

Wspaniała saga rodzinna
dla miłośników
Downtown Abbey
lovereadng.co.uk



CAVENDON
HALL

BARBARA
TAYLOR
BRADFORD

Świat Książki

Spis treści

Karta tytułowa Karta redakcyjna Od Autorki Osoby CZEŚĆ
PIERWSZA. Piękne dziewczęta z Cavendon CZEŚĆ DRUGA.
Ostatnie lato CZEŚĆ TRZECIA. Szron na szybie CZEŚĆ
CZWARTA. Rzeka krwi CZEŚĆ PIĄTA. Kwestia wyboru
Podziękowania

BARBARA
TAYLOR
BRADFORD



Z angielskiego przełożyła
Urszula Smerecka


Świat Książki
wydawnictwo

Tytuł oryginału
CAVENDON HALL

Wydawca
Grażyna Woźniak
Agnieszka Koszałka

Redaktor prowadzący
Katarzyna Krawczyk

Redakcja
Anna Sidorek

Korekta
Irena Kulczycka
Marianna Filipkowska

Originally published in the English language by
HarperCollins Publishers Ltd. under the title *Cavendon Hall*

Copyright © Barbara Taylor Bradford 2014
Copyright © for the Polish translation by Urszula Smerecka
2016

Wszystkie postaci w tej książce, wyjąwszy osoby
publiczne, są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób
rzeczywistych – żyjących czy zmarłych – jest całkowicie
przypadkowe.

Świat Książki
Warszawa 2016

Świat Książki Sp. z o.o.
02-103 Warszawa, ul. Hankiewicza 2

Księgarnia internetowa: swiatksiazki.pl

Skład i łamanie
Piotr Trzebiecki

Dystrybucja
Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o., sp. j.
05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91
e-mail: hurt@olesiejuk.pl tel. 22 733 50 10
www.olesiejuk.pl

ISBN 978-83-8031-343-9

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com

*Dla Boba,
którego zawsze będę kochać*

Od Autorki

Często się zdarza, że jakaś postać pojawia się w mojej głowie jako w pełni ukształtowana osoba, którą doskonale znam.

Tak było z Emmą Harte, Blackie O'Neill, a potem z Paulem McGillem w *Karierze Emmy Harte*. W *Voice of the Heart* wiedziałam dokładnie, kim jest Victor Mason, kiedy stał się moim duchowym towarzyszem. W *Kobietach jego życia* Maximillian West przyszedł do mnie od razu z krystalicznym wizerunkiem. Doskonale znałam Serenę Stone, zanim zaczęłam pisać *Sekrety przeszłości*.

To samo zdarzyło się sześć lat temu, kiedy po mojej głowie zaczęła nagle krążyć urocza młoda dziewczyna – Cecily Swann. Nie tylko doskonale ją znałam, ale wiedziałam, jak potoczą się jej losy. Widziałam też oczyma duszy DeLacy Ingham i Milesa Inghama. Wiedziałam, że Cecily będzie się przyjaźnić przez całe życie z rodzeństwem Inghamów. Popracowałam nad zarysem książki i zorientowałam się, że opowieść ciągnie się przez wiele lat. Nagle zrozumiałam, że będzie to seria książek.

Niestety na przeszkodzie stanęły inne książki i projekty, więc odłożyłam sagę Cecily Swann na później. Ale wreszcie, dwa lata temu, wróciła, i ukończywszy *Secrets from the Past*, zaczęłam nad nią pracować.

Kiedy napisałam pierwszy rozdział, fabuła nieco się zmieniła, ale dom, Cavendon Hall, narodził się w całej swej krasie. I oczywiście Inghamowie i Swannowie stali się dla mnie zupełnie rzeczywistymi ludźmi. Mam nadzieję, że tacy też będą dla was. *Cavendon Hall* to pierwsza książka z serii. Będziecie

mogli śledzić wzloty i upadki, radości i zmartwienia wszystkich postaci, o których przeczytacie teraz, także w drugiej części. Nie mogę się doczekać rozpoczęcia pracy nad *Kobietami z Cavendon* i ponownych odwiedzin u tych wspaniałych postaci. Kiedy zaczynam nową książkę, czuję się tak, jakbym wyruszyła na spotkanie wielkiej przygody. Nigdy nie wiem, czego się mam spodziewać. Albo co się wydarzy, jak w *Cavendon Hall*. Swannowie i Inghamowie opowiedzą swoje własne historie.

Osoby

INGHAMOWIE W ROKU 1913

Charles Ingham, szósty hrabia Mowbray, lat 44. Właściciel i strażnik Cavendon Hall. Mówi się o nim lord Mowbray.

Felicity Ingham, jego żona, hrabina Mowbray, lat 43. Spadkobierczyni majątku po zmarłym ojcu przemysłowcu. Mówi się o niej lady Mowbray.

ICH DZIECI

Guy Ingham, dziedzic tytułu, lat 22. Studiuje w Oksfordzie. Nosi tytuł wielmożny Guy Ingham.

Miles Ingham, drugi syn, lat 14, uczęszcza do Eton. Znany jako wielmożny Miles Ingham.

Lady Diedre Ingham, najstarsza córka, lat 20, mieszka w domu.

Lady Daphne Ingham, druga córka, lat 17, mieszka w domu.

Lady DeLacy Ingham, trzecia córka, lat 12, mieszka w domu.

Lady Dulcie Ingham, czwarta córka, lat 5, najmłodsze dziecko w rodzinie, pod opieką niani.

Personel mówi z czułością o czterech dziewczętach „Cztery De”.

POZOSTALI INGHAMOWIE

Lady Lavinia Ingham Lawson, zamężna siostra hrabiego,

lat 40. Kiedy przyjeżdża do Yorkshire, mieszka w Skelldale House, na terenie posiadłości. Przeważnie przebywa w Londynie. Jej mąż to John Edward Lawson, znany jako Jack. Jest potentatem finansowym.

Lady Vanessa Ingham, siostra hrabiego, stara panna, lat 34. Ma oddzielne mieszkanie w Cavendon, z którego korzysta, bawiąc w Yorkshire. Większość czasu spędza w Londynie.

Lady Gwendolyn Ingham Baidon, owdowiała ciotka hrabiego, lat 72, która rezyduje w Little Skell Manor na terenie posiadłości. Jej mężem był nieżyjący Paul Baidon.

Wielmożny Hugo Ingham Stanton, bliski krewny hrabiego, lat 32. Jest siostrzeńcem lady Gwendolyn, siostry jego zmarłej matki, lady Evelyne Ingham Stanton. Przez wiele lat mieszkał za granicą. Jego ojcem był nieżyjący Ian Stanton, hodowca i właściciel koni wyścigowych.

RODZINA SWANNÓW

Rodzina Swannów służy rodzinie Inghamów od ponad stu sześćdziesięciu lat. Co za tym idzie, ich losy łączyły się na wiele różnych sposobów. Całe pokolenia Swannów mieszkały w wiosce Little Skell, przylegającej do Cavendon. Współcześni Swannowie są równie oddani i lojalni wobec Inghamów jak ich przodkowie, i z narażeniem życia broniliby każdego członka rodziny. Inghamowie ufają im bez zastrzeżeń, i vice versa.

SWANNOWIE W ROKU 1913

Walter Swann, pokojowiec hrabiego, lat 35. Głowa rodziny Swannów.

Alice Swann, jego żona, lat 32. Zdolna krawcowa, która dba o ubrania hrabiny i szyje sukienki dla jej córek.

Harry, ich syn, lat 15. Uczeń, zamierza zostać projektantem

ogrodów w Cavendon.

Cecily Swann, ich córka, lat 12, której wolno uczęszczać na lekcje w Cavendon Hall z DeLacy.

INNI SWANNOWIE

Percy, młodszy brat Waltera, lat 32. Główny leśniczy w Cavendon.

Edna, żona Percy'ego, lat 33. Wykonuje prace zleczone w Cavendon.

Joe, ich syn, lat 12. Pracuje w Cavendon jako młodszy drwal.

Bill, bliski krewny Waltera, lat 27. Główny projektant ogrodów w Cavendon. Kawaler.

Ted, bliski krewny Waltera, lat 38. Główny konserwator wnętrz i stolarki w Cavendon. Wdowiec.

Paul, syn Teda, lat 14, uczy się u boku ojca projektowania wnętrz.

Eric, brat Teda, bliski krewny Waltera, lat 33. Kamerdyner w londyńskim domu lorda Mowbray. Kawaler.

Laura, siostra Teda, bliska krewna Waltera, lat 26. Gospodyni w londyńskim domu lorda Mowbray. Panna.

Charlotte, stryjenka Waltera i Percy'ego, lat 45. Pracowała w Cavendon. Charlotte jest żeńską głową rodziny Swannów. Cieszy się wielkim poważaniem wszystkich, szanują ją Inghamowie. Była sekretarką i osobistą asystentką Davida Inghama, piątego hrabiego, aż do jego śmierci. Krążyły pewne przypuszczenia na temat prawdziwego charakteru ich związku.

Dorothy Pinkerton, z domu Swann, kuzynka Charlotte i pozostałych Swannów. Mieszka w Londynie i jest żoną Howarda Pinkertona, detektywa ze Scotland Yardu.

PERSONEL DOMOWY

Pan Henry Hanson, kamerdyner
Pani Agnes Thwaites, gospodyni
Pani Nell Jackson, kucharka
Panna Olive Wilson, osobista pokojówka hrabiny
Pan Malcolm Smith, główny lokaj
Pan Gordon Lane, młodszy lokaj
Panna Elsie Roland, główna pokojówka
Panna Mary Ince, druga pokojówka
Panna Peggy Swift, trzecia pokojówka
Panna Polly Wren, pomoc kuchenna
Pan Stanley Gregg, szofer

POZOSTAŁY PERSONEL

Panna Maureen Carlton, niania, zwykle nazywana nianią.
Panna Audrey Payne, guwernantka, mówi się do niej:
panno Payne. Guwernantka nie przebywa latem w Cavendon,
dzieci mają wakacje.

PRACOWNICY TERENOWI

W tak ogromnej posiadłości jak Cavendon Hall, z jej tysiącami akrów ziemi i olbrzymim terenem do polowań na ptactwo, zatrudnia się wielu miejscowych ludzi. Oferuje pracę wieśniakom i grunty uprawne dzierżawcom. Rozmaici hrabiowie Mowbray budowali wioski otaczające Cavendon, by ich pracownicy mieli dach nad głową; budowano również szkoły i kościoły, a w późniejszych okresach także urzędy pocztowe i sklepiki. Wioski wokół Cavendon to Little Skell, Mowbray i High Clough.

Jest wielu pracowników terenowych: główny leśniczy i pięciu dodatkowych leśników; naganiacze i skrzydłowi,

pracujący podczas sezonu polowań na kuropatwy. Poza tym robotnicy leśni, opiekujący się okolicznymi lasami, w których poluje się w określonych porach roku. Ogrodami opiekuje się główny ogrodnik i jego pięciu podwładnych.

Sezon polowań na głuszcowate zaczyna się dwunastego sierpnia i kończy w grudniu. Sezon na kuropatwy zaczyna się we wrześniu. Poluje się wtedy na kaczki i dzikie ptactwo. Polowania na bażanty rozpoczynają się pierwszego listopada i trwają do grudnia. Ludzie przyjeżdżający na polowania do Cavendon to przeważnie arystokraci, i zawsze mówi się o nich jako o „strzelbach”, czyli ludziach używających broni.

CZEŚĆ PIERWSZA



Piękne dziewczęta z Cavendon

maj 1913 roku



*Jest piękna, i dlatego należy się do niej zalecać;
Jest kobietą, dlatego należy ją pokonać.*

William Szekspir, *Henryk VI*, część I, akt V, scena 3

*Czczycie kobiety – one w ziemskie życie
wplatają róże w niebiańskim rozkwicie.*

Fryderyk Schiller, *Godność kobiet*, tłum. Stanisław
Budziński

Mężczyzna to łowca; kobieta jest jego zwierzyną.

Alfred Tennyson, *Księżniczka*

Rozdział pierwszy

Cecily Swann była bardzo przejęta. Matka powierzyła jej wyjątkowe zadanie i Cecily nie mogła się doczekać, kiedy do niego przystąpi. Spiesznie podążała gruntową ścieżką ku Cavendon Hall, a w młodym, prężnym umyśle aż kipiało od rozmaitych pomysłów. Miała sprawdzić, czy na kilku pięknych sukniach nie ma jakiejś skazy; matka przekonała ją, że to ważne zadanie i tylko ona może mu podołać.

Nie chciała się spóźnić, więc przyspieszyła kroku. Powiedziano jej, że ma być punktualnie o dziesiątej, i będzie tam w porę.

Jej matka, Alice Swann, często mawiała, że Cecily mogłaby mieć na drugie imię punktualność, i była w tym zawsze pewna doza podziwu. Alice była bardzo dumna z córki i zdawała sobie sprawę z jej wyjątkowych talentów.

Choć Cecily miała zaledwie dwanaście lat, pod pewnymi względami wydawała się starsza, nad wiek rozwinięta i odpowiedzialna. Wszyscy uważali, że jest bardziej dojrzała niż większość jej rówieśniczek i że można na niej polegać.

Cecily spojrzała w górę, gdzie na szczycie wzniesienia znajdował się Cavendon, jedna z najwspanialszych rezydencji w Anglii, swego rodzaju arcydzieło.

Gdy Humphrey Ingham, pierwszy hrabia Mowbray, kupił tysiące akrów w dolinach Yorkshire, zlecił zaprojektowanie siedziby dwóm wyśmienitym architektom – Johnowi Carr z Yorku i słynnemu Robertowi Adamowi.

Została ukończona w 1761 roku. Wtedy Lancelot „Zdolny”

Brown stworzył pełne kwiatów, piękne, malownicze ogrody, które przetrwały do tej pory w niezmienionej formie. W pobliżu domu stworzono sztuczne jezioro, a dalej były stawy obsadzone wodną roślinnością.

Cecily odwiedzała rezydencję od wczesnego dzieciństwa i dla niej było to najpiękniejsze miejsce na świecie. Znała każdy jej centymetr, podobnie jak jej ojciec, Walter Swann. Był on osobistym kamerdynerem hrabiego, tak jak przed nim jego ojciec, a przedtem jego stryjeczny dziadek Henry.

Swannowie z wioski Little Skell – kolejne pokolenia rodziny – pracowali w wielkim domu od ponad stu sześćdziesięciu lat, od czasów pierwszego hrabiego z osiemnastego wieku. Obie rodziny były niezwykle blisko ze sobą związane; Swannowie mieli wiele przywilejów i byli nadzwyczaj lojalni wobec Inghamów. Walter mawiał zawsze, że dałby się zabić za hrabiego, i mówił to szczerze.

Biegając tak, pogrążona w myślach, Cecily nagle stanęła zaskoczona. Na ścieżce przed nią pojawiła się jakaś postać. Dziewczyna natychmiast rozpoznała w niej młodą Cygankę o imieniu Genevra, która często czaiła się w tym miejscu.

Romka stanęła na środku ścieżki, uśmiechając się szeroko; jej ciemne oczy błyszczały.

– Nie powinnaś tak robić! – krzyknęła Cecily, odsuwając się nieco w bok. – Przestraszyłaś mnie. Skąd się wzięłaś, Genevra?

– Stamtąd – odparła Cyganka, wskazując ręką łąkę. – Zobaczyłam, że idziesz, mała Cecily. Byłam za murkiem.

– Muszę już iść. Nie chcę się spóźnić – powiedziała lekkim tonem Cecily i spróbowała ominąć młodą kobietę.

Cyganka przesunęła się, blokując przejście.

– Tak. Jesteś przywiązana do tego starego domu na

wzgórzu – mruknęła pod nosem. – Daj mi rękę, a przepowiem ci przyszłość.

– Nie mogę przekreślić ci dłoni srebrem, nie mam nawet półpensówki – stwierdziła Cecily.

– Nie chcę twoich pieniędzy i nie muszę oglądać twojej ręki. Wiem o tobie wszystko.

Cecily wzruszyła ramionami.

– Nie rozumiem... – Zawiesiła głos, zniecierpliwiona przeszkodą na drodze. Nie chciała tracić więcej czasu na pogawędkę z Cyganką.

Genevra milczała, ale rzuciła Cecily dziwne spojrzenie, odwróciła się i wpatrzyła w Cavendon. Jego liczne okna błyszcząły, a mury z jasnego kamienia lśniły w świetle tego majowego poranka jak wypolerowany marmur. Cały dom zdawał się błyszczeć.

Romka wiedziała, że to iluzja stworzona światłem słońca. Jednak Cavendon otaczała wyjątkowa aura. Zawsze była tego świadoma. Przez chwilę stała w absolutnym bezruchu, pogrążona w myślach, wpatrując się w rezydencję... Miała dar, dar jasnowidzenia. I zobaczyła przyszłość. Nie chcąc brać na siebie ciężaru tej nagłej wiedzy, zamknęła oczy, odpędzając ją od siebie.

W końcu odwróciła się ku Cecily, mrużąc oczy, gdy światło uderzyło w jej źrenice. Przez dłuższą chwilę z powagą patrzyła na dziewczynkę.

Cecily czuła, że Cyganka przygląda się jej badawczo.

– Czemu tak na mnie patrzysz? Coś jest nie tak?

– Nic – mruknęła Genevra. – Nic złego, mała Cecily.

Pochyliła się, podniosła długą gałązkę i zaczęła skrobać coś na ziemi. Narysowała kwadrat, a nad nim coś na kształt ptaka. Potem spojrzała znacząco na Cecily.

– Co to znaczy? – spytała dziewczynka.

– Nic. – Genevra wyrzuciła gałązkę i popatrzyła smutnym wzrokiem. I nagle jej dziwny, tajemniczy nastrój prysnął. Roześmiała się i tanecznym krokiem podbiegła do murku.

Oparła się na nim obiema rękami, wyrzuciła nogi w górę i zrobiła gwiazdę, lądując na polu po drugiej stronie.

Poprawiła czerwoną chustkę przykrywającą czarne kędziory, przebiegła przez łąkę i zniknęła w zagajniku. Choć nie było jej już widać, echo jej śmiechu wciąż rozbrzmiewało nad polami.

Cecily potrząsnęła głową i przygryzła wargę, zdumiona dziwnym zachowaniem Cyganki. Szybko szurnęła nogą po ziemi, zacierając symbole wyrysowane przez kobietę, i pospieszyła na wzgórze.

– Genevra zawsze była dziwna – mruzczała do siebie, wspinając się ku rezydencji. Wiedziała, że Romka mieszka z rodziną w jednym z dwóch kolorowych wozów stojących na samym krańcu dzwonekowego lasu, daleko od łąki. Wiedziała też, że Romowie nie naruszają prawa.

Obozowali na ziemiach hrabiego Mowbray, który udzielił im pozwolenia na pobyt w tej okolicy w ciepłych porach roku. Zawsze znikali na zimę – nikt nie wiedział, dokąd się udawali.

Rodzina Romów przybywała do Cavendon od dłuższego czasu. Powiedział jej o tym Miles. Był drugim synem hrabiego i zwierzył się jej, że nie wie, dlaczego ojciec jest taki miły dla Cyganów. Miles miał czternaście lat; on i jego siostra DeLacy byli najlepszymi przyjaciółmi Cecily.



Piaszczysta polna ścieżka prowadziła z wioski Little Skell wprost na tylny dziedziniec Cavendon Hall. Cecily biegła przez

wybrukowane podwórze, kiedy zegar na wieżyczce przy stajniach zaczął wybijać dziesiątą. Była jak zwykle punktualnie.

Gdy przystanąła na moment dla złapania oddechu, przez kuchenne drzwi usłyszała miły głos z akcentem z Yorkshire.

– Nie stój tak i nie gap się jak głupia gęś, Polly – sztorcowała podkuchenną kucharka. – I, na miłość boską, wepchnij tę łyżkę do słoja z mąką, zanim założysz pokrywkę. Inaczej będziemy mieć wołki zbożowe w mące!

– Tak, proszę pani – wymamrotała Polly.

Cecily uśmiechnęła się do siebie. Wiedziała, że taka reprimenda niewiele znaczy. Jej ojciec powiadał, że kucharka więcej szczeka, niż gryzie, i miał rację. Kucharka była dobroduszna i lubiła wszystkim matkować.

Cecily nacisnęła klamkę i weszła do kuchni. Przywitały ją kłęby pary, ciepłe powietrze i przepyszne zapachy wydobywające się z bulgoczących garnków. Kucharka przygotowywała już lunch dla rodziny.

Na odgłos otwieranych drzwi odwróciła się i uśmiechnęła szeroko do wkraczającej do jej królestwa Cecily.

– Dzień dobry, kochaniutka! – zawołała radośnie. Wszyscy wiedzieli, że Cecily jest jej ulubienicą; nigdy tego nie ukrywała.

– Dzień dobry, pani Jackson – odparła dziewczynka. Zerknęła na podkuchenną. – Dzień dobry, Polly.

Polly skinęła głową i schowała się w kącie. Obecność Cecily ją onieśmiała.

– Mama przysłała mnie, żebym pomogła przy sukniach lady Daphne – wyjaśniła Cecily.

– Jasne, wiem. No to leć, kochaniutka, i spraw się dobrze. Lady DeLacy czeka na ciebie na górze. Jak rozumiem, będzie twoją pomocnicą. – Mówiąc to, kucharka zachichotała i puściła do niej oko.

Cecily roześmiała się.

– Mama przyjdzie koło jedenastej.

– Tak, obie zjecie tu z nami lunch – potwierdziła kucharka.

– I twój ojciec też. To będzie specjalny poczęstunek.

– Już się cieszę, pani Jackson. – Cecily przeszła przez kuchnię i skierowała się ku tylnym schodom, wiodącym na wyższe piętra wielkiego domu.

Nell Jackson, lekko mrużąc oczy, patrzyła za nią.

Dziewczynka była urocza. Nagle zobaczyła w tej niewinnej młodej twarzy kobietę, którą się stanie. Prawdziwą piękność. I prawdziwą Swannównę. Nie ma wątpliwości, skąd pochodzi, te wyraziste rysy, cera jak kość słoniowa i oczy koloru lawendy... Jasne, przymglone, niebieskoszare oczy, jak wszyscy Swannowie. No i te bujne włosy. Gęste, błyszczące, rdzawobrazowe z czerwonym połyskiem. Gdy dorośnie, będzie wykapaną Charlotte, pomyślała kucharka i westchnęła w duchu. Jakże ona zmarnowała życie, ta Charlotte Swann. A mogła zejść tak daleko! Mam nadzieję, że dziewczyna nie zostanie tutaj, tak jak jej ciotka, pomyślała Nell. Odwróciła się i zamieszała w jednym z garnków. Biegnij, Cecily, biegnij. Biegnij po swoje własne życie. I nie oglądaj się za siebie. Uratuj się.

Rozdział drugi

Biblioteka w Cavendon Hall była pomieszczeniem o pięknych proporcjach. Dwie jej ściany zakrywały półki sięgające aż do pozłaczanych kasetonów sufitu, malowanych w rośliny i zwierzęta o żywych kolorach. Wysokie okna wychodziły na taras biegnący przez całą długość domu. Po obu stronach okiennej ściany znajdowały się drzwi balkonowe.

Mimo że był maj, w kominku płonął ogień, i tak się działo praktycznie przez cały rok. Charles Ingham, szósty hrabia Mowbray, kultywował zwyczaj zapoczątkowany przez dziadka i ojca. Obaj żądali, by bez względu na pogodę palono tu w kominku. Charles rozumiał doskonale przyczynę. Biblioteka była najzimniejszym pomieszczeniem w Cavendon, nawet podczas letnich miesięcy, i to stanowiło o jej osobliwości, której nikt nie był w stanie pojąć.

Tego ranka, kiedy wszedł do biblioteki i skierował się prosto ku kominkowi, zauważył, że obraz George'a Stubbsa przedstawiający konia lekko się przekrzywił. Podszedł, by go wyprostować. Potem wziął pogrzebacz i poruszył nim kłody na palenisku. Posypały się iskry, trzasnęły drwa. Jeszcze raz szturchnął kłody i odstawił pogrzebacz na miejsce.

Charles stał przez chwilę zadumany przed kominkiem z dłońmi opartymi o gzyms. Jego żona Felicity właśnie pojechała z wizytą do swojej siostry w Harrogate, a on znów się zastanawiał, dlaczego nie nalegał, by jej towarzyszyć. Ponieważ ona nie chciała, żebyś jechał, przypomniał mu wewnętrzny głos. Przyjmij to do wiadomości.

Felicity wzięła ze sobą ich najstarszą córkę, Diedre. „Anne będzie się czuła swobodniej, Charles. Jeśli pojedziesz, uzna, że ma obowiązek zajmować się tobą, a to będzie dla niej dużym wysiłkiem”, wyjaśniła mu podczas śniadania.

Ustąpił jej – ostatnio często to robił. Ale żona miała przecież rację. Westchnął, myśląc o szwagierce. Od jakiegoś czasu chorowała, więc niepokoił się o nią; teraz musiała mieć jakieś dobre wiadomości i chciała się nimi podzielić z siostrą podczas lunchu.

Charles odwrócił się od kominka, przeszedł po perskim dywanie do obszernego georgiańskiego biurka i usiadł przy nim.

Jeszcze chwilę myślał o chorobie Anne, a potem przypomniał sobie, jak odpowiedzialna i zaradna jest ich córka. To mu dodało otuchy. Uderzyła go myśl, że mimo zaledwie dwudziestu lat Diedre jest prawdopodobnie najrozsądniejszym z jego dzieci. Guy, jego dziedzic, miał dwadzieścia dwa lata i można by go uznać za całkiem poważnego, gdyby nie odrobina dzikości, która czasem dawała o sobie znać. Martwiło to Charlesa.

Miles był oczywiście najmądrzejszy z rodziny. W wieku czternastu lat miał zadatki na intelektualistę i artystę. Charles nie musiał się o niego martwić. Głęboko lojalny, Miles stanowił prawdziwą podporę ojca.

No i trzy młodsze córki. Siedemnastoletnia Daphne, rodzinna piękność. Angielska róża w czystej formie, której widok mógł złamać serce każdego mężczyzny. Charles miał w stosunku do niej wielkie ambicje. Zaaranżuje dla niej wspaniałe małżeństwo. Co najmniej z synem księcia.

Jej siostra DeLacy, prawdę mówiąc, sprawiała mu najwięcej uciechy – to po prostu psotna dziewczynka. Charles pomyślał, że powinna trochę spoważnieć, i niespodziewanie na

jego wargach pojawił się ciepły uśmiech. DeLacy zawsze potrafiła go rozbawić swoimi groteskowymi wygłupami. Ostatnie dziecko, urocza pięcioletnia Dulcie, ku jego zdumieniu, zawsze potrafiła mieć własne zdanie.

Jestem naprawdę szczęściarzem, pomyślał, sięgając po poranną pocztę. Zostałem pobłogosławiony sześciorgiem wspaniałych dzieci – każde z nich na swój sposób wyjątkowe. I moją żoną, i podziwu godną rodziną, którą stworzyliśmy. Jestem najszczęśliwszym z ludzi.

Przeglądał pocztę, kiedy jedna koperta rzuciła mu się w oczy. Nosiła stempel z Zurychu w Szwajcarii. Zaciekawiony, rozciął ją srebrnym nożem do papieru i wyjął list.

Zaskoczył go podpis: Hugo Ingham Stanton. Nie miał wiadomości od swego brata ciotecznego od czasu, kiedy ten w wieku szesnastu lat opuścił Cavendon, choć jego ojciec mówił Charlesowi, że synowi dobrze się wiedzie w dalekich stronach. Często zastanawiał się, co z niego wyrosło. Teraz miał się o tym dowiedzieć.

26 kwietnia, 1913

Zurych

Drogi Charlesie!

Jestem pewien, że będziesz zdziwiony, kiedy po tylu latach otrzymasz ten list. Jednak ponieważ opuściłem Cavendon w wielce osobliwych okolicznościach i w tak złych stosunkach z matką, uznałem, że lepiej będzie, jeśli zerwę wszelkie kontakty z rodziną. Stąd moje długie milczenie.

Widywałem się z ojcem do momentu jego śmierci. Nikt inny nie pisał do mnie do Nowego Jorku i dlatego nie miałem ochoty brać pióra do ręki. I tak lata mijały bez żadnych kontaktów.

Nie będę Cię zanudzał długą opowieścią o moim życiu w ciągu tych minionych szesnastu lat. Powiem tylko, że powiodło mi się nieźle, gdyż miałem wyjątkowe szczęście, że ojciec wysłał mnie do swojego przyjaciela, Benjamin Silvera. Zostałem praktykantem w jego biurze nieruchomości w Nowym Jorku. Był dobrym i mądrym człowiekiem. Nauczył mnie wszystkiego, czego można się dowiedzieć o handlu nieruchomościami, i muszę przyznać, że dobrze mu to poszło.

Zyskałem bezcenną wiedzę i, ku swojemu zdumieniu, odniosłem sukces w tej branży. W wieku dwudziestu dwóch lat poślubiłem córkę pana Silvera, Lorette. Przez dziewięć lat tworzyliśmy bardzo szczęśliwy związek, niestety bezdzietny. Loretta, która zawsze była kruchego zdrowia, ku mojej rozpaczy zmarła rok temu tu, w Zurychu. Przez rok po jej odejściu mieszkałem tu nadal, jednak w końcu dopadła mnie samotność i zapragnąłem powrócić do miejsca, w którym się urodziłem. Tak więc podjąłem właśnie decyzję o powrocie do Anglii.

Chciałbym zamieszkać na stałe w Yorkshire. Dlatego pragnę złożyć Ci wizytę i mam szczerą nadzieję, że przyjmiesz mnie serdecznie w Cavendon. Jest wiele spraw, które muszę z Tobą omówić, zwłaszcza kwestię moich nieruchomości w Yorkshire.

Planuję wybrać się do Londynu w czerwcu. Zatrzymam się w hotelu Claridge. Mam nadzieję, że będę mógł odwiedzić Cię w lipcu, w dogodnym dla Ciebie terminie.

Z niecierpliwością oczekuję na wiadomość od Ciebie w niedalekiej przyszłości. Z życzeniami wszystkiego najlepszego dla Ciebie i Felicity

Twój kuzyn

Hugo

Wciąż trzymając w ręce list, Charles usiadł wygodnie. Wreszcie odłożył list na biurko i na chwilę zamknął oczy, myśląc o Little Skell Manor, domu, który należał do matki Hugona, a teraz do niego. Niewątpliwie Hugo zechce, zgodnie z prawem, wejść w jego posiadanie.

Jęknął cicho, otworzył oczy i wyprostował się. Nic nie da odwracanie się od problemów. Dom jest własnością Hugona. Kłopot w tym, że mieszka tam ich stara ciotka, lady Gwendolyn Ingham Baildon, która z pewnością nie pozwoli się Hugonowi wyrzucić.

Sama myśl o walce między ciotką a Hugonem sprawiła, że zrobiło mu się zimno. Zaczął gorączkowo zastanawiać się nad rozwiązaniem tej trudnej sytuacji.

W końcu wstał, podszedł do drzwi balkonowych naprzeciwko biurka i stanął zapatrzony na taras. Żałował, że nie ma tu Felicity. Potrzebował kogoś, z kim mógłby omówić ten problem. Natychmiast.

I wtedy zobaczył ją, jak zbiega po schodach ku szerokiej żwirowanej ścieżce wiodącej do Skelldale House. Charlotte Swann. Oto osoba, która może mu pomóc. Oczywiście, że tak.

Nie namyślając się ani chwili, Charles wyszedł na taras.

– Charlotte! – zawołał. – Charlotte! Wracaj!

Charlotte odwróciła się natychmiast i uśmiechnęła szeroko.

– Dzień dobry – powiedziała, unosząc rękę w geście przywitania. Weszła po schodach na taras.

– O co chodzi? – spytała, stanąwszy z nim twarzą w twarz.

– Wyglądasz na bardzo zdenerwowanego... czy coś się stało?

– Prawdopodobnie. Możesz poświęcić mi kilka minut?

Chcę ci coś pokazać i omówić pewną rodzinną sprawę. O ile masz czas i nie sprawi ci to kłopotu. Mógłbym...

– Och, daj spokój, Charlie, nie bądź głupi. Oczywiście nie ma sprawy. Szłam tylko do Skelldale House, żeby wziąć suknię dla Lavinii. Chce, żebym wysłała ją do niej do Londynu.

– No to mi ulżyło. Obawiam się, że mam pewien dylemat. – Ujawszy ją pod rękę, skierował się do biblioteki. – Mam na myśli to, że jest coś, co może stać się problemem. Albo nawet wielką bitwą.

Rozdział trzeci

Kiedy byli sami, między Charlesem Inghamem a Charlotte Swann panowała niewymuszona bliskość.

Ta nieświadomiona wzajemna akceptacja wywodziła się z dziecięcej przyjaźni i głęboko zakorzenionej lojalności, która przetrwała nienaruszona przez te wszystkie lata.

Charlotte dorastała z Charlesem i jego dwiema młodszymi siostrami, Lavinią i Vanessą, i była kształcona przez tę samą guwernantkę, która w owym czasie sprawowała pieczę nad pokojem szkolnym w Cavendon Hall.

Był to jeden z przywilejów nadanych Swannom ponad sto lat wcześniej przez trzeciego hrabiego Mowbray: Dziewczynka z rodziny Swannów ma prawo uczestniczyć w codziennych lekcjach razem z dziećmi Inghamów. Trzeci hrabia, człowiek życzliwy, szanował Swannów, doceniał ich wielopokoleniowe oddanie i lojalność wobec Inghamów, i nagroził ich w ten sposób. Obyczaj obowiązywał nadal i teraz to Cecily Swann uczęszczała z DeLacy Ingham na lekcje z guwernantką, panną Audrey Payne.

Charlotte i Charles lubili w dzieciństwie drażnić się z jego młodszymi siostrami, wołając na siebie nawzajem Charlie, i chichotać ze zmieszania, jakie wywoływali. Byli nierozłączni aż do jego wyjazdu do Eton. Jednak ich lojalność i wzajemna troska przetrwały ten czas, choć w nieco zmienionej formie. Od kiedy Charles pojechał do Oksfordu, w rzeczywistości żyli w dwóch zupełnie różnych światach. Kiedy znajdowali się w towarzystwie jego rodziny lub wśród innych ludzi, zwracali

się do siebie z zachowaniem przyjętych form i szacunku.

Jednak dawna więź wciąż istniała. Oboje zdawali sobie sprawę ze swojej bliskości, aczkolwiek nigdy o tym nie wspominali. Charles nigdy nie zapomniał, jak Charlotte troszczyła się o niego, kiedy byli mali. Choć tylko o rok od niego starsza, to ona komenderowała nimi wszystkimi.

Pocieszała go i jego siostry, kiedy ich matka zmarła nagle na atak serca; współczuła, kiedy dwa lata później ich ojciec ponownie się ożenił. Nową hrabiną została wielmożna pani Harriette Storm. Nie znosili jej. Kobieta była bezczelną i apodyktyczną snobką, a do tego była skąpa. Złapała samotnego, zagubionego i pogrążonego w żalu hrabiego na swoją nieprzeciętną urodę, która, jak mawiała Charlotte, była wielce powierzchowna.

Razem płatali jej figle, im gorsze, tym lepiej, i właśnie Charlotte wymyślała dla niej rozmaite przezwiska, jak choćby Paskudna Pogoda, Huragan Harriette i Deszczowy Dzień. Przewiska bawiły dzieci i dzięki nim przestały robić głupie kawały. W końcu tylko wyśmiewali się z niej za plecami.

To małżeństwo okazało się koszmarem dla hrabiego, który zamknął się w sobie. I nie trwało długo. Znienawidzona Harriette wróciła do Londynu i tam, wkrótce po wyjeździe z Cavendon, zmarła. Przyczyną była wątroba, całkowicie zniszczona wielkimi ilościami alkoholu, który Harriette pochłaniała od momentu debiutu w towarzystwie.

Charles nagle przypomniał sobie niedawną przeszłość, patrząc, jak Charlotte poprawia przekrzywiony obraz George'a Stubbsa przedstawiający konia. Pamiętał, że robiła to stale, pracując tu z jego ojcem.

– Wyprostowałem go dosłownie przed chwilą – powiedział ze śmiechem. – Ten obraz stale się przekrzywia, ale tobie nie

muszę przecież o tym mówić.

– Wiesz dobrze, że był przewieszany wiele razy – odparła, odwracając się ku niemu. – Poproszę znów pana Hansona o stary korek od wina i porządnie go umocuję.

– A co ma do tego korek od wina? – spytał zaintrygowany.

– Odcinam plasterek korka i umieszczam go między ścianą i obrazem. To utrzymuje go na miejscu. Robiłam tak latami – wyjaśniła, zbliżając się do niego.

Charles skinął głową i pomyślał o wszystkich tych kawałkach korka, które przez lata podnosił i wyrzucał. Wreszcie dowiedział się, do czego służyły.

– Usiądź, proszę. Potrzebuję twojej rady – powiedział, zmiierzając w stronę biurka.

Charlotte spełniła jego prośbę i patrzyła, jak Charles sadowi się po swojej stronie. Pomyślała, że dobrze się prezentuje. Miał czterdzieści cztery lata, ale nie wyglądał na tyle. Był, podobnie jak jego ojciec, atletycznej budowy i utrzymywał formę. Jak większość mężczyzn z rodziny Inghamów był wysoki, atrakcyjny, miał jasnoniebieskie oczy, jasną cerę i jasnobrązowe włosy. Gdziekolwiek by się znalazł w szerokim świecie, nikt nie miałby wątpliwości, że jest typowym Anglikiem, a właściwie angielskim dżentelmenem. Był wytworny, miał klasę i wrodzoną godność.

Charles przechylił się przez biurko i podał Charlotte list od Hugona.

– Dostałem go z poranną pocztą i muszę przyznać, że naprawdę mnie zaskoczył.

Wzięła list, zastanawiając się, kto go przysłał. Charlotte była bystra, inteligentna i przenikliwa. Przez wiele lat pracowała jako osobista asystentka piątego hrabiego, więc niewiele było spraw dotyczących jego rodziny, o których by nie wiedziała. Nie

zdziwiła się zatem, widząc podpis Hugona; od dawna żywiła przekonanie, że ten młody człowiek pewnego dnia pojawi się w Cavendon. Szybko przeczytała list.

– Uważasz, że wraca, żeby upomnieć się o Little Skell Manor?

– Oczywiście. A po cóż by innego?

Charlotte skinęła głową, ale zaraz zmarszczyła brwi i ściągnęła wargi.

– Ale z pewnością ma mnóstwo złych wspomnień związanych z Cavendon.

– Też tak uważam; z drugiej strony, jak sama widzisz, Hugo pisze, że chce omówić kwestię posiadanych tu nieruchomości. Informuje mnie też, że planuje osiedlić się na stałe w Yorkshire.

– W Little Skell Manor. I być może nie obchodzi go, że będzie musiał wyrzucić starszą panią z domu, w którym mieszkała od niepamiętnych czasów, jeszcze przed śmiercią jego rodziców.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Nie widziałem go od szesnastu lat. A wtedy on miał szesnaście lat. Jednak musi mieć świadomość, że nasza ciotka wciąż tam mieszka. – Uniósł brwi, rzucając jej pytające spojrzenie.

– Bardzo łatwo dowiedzieć się czegoś o znanej rodzinie, nawet będąc daleko – potwierdziła Charlotte. Siedziała przez chwilę w milczeniu. – Pamiętam Hugona. Był miłym chłopcem. No, ale mógł się zmienić, choćby z powodu tego, co mu się tu przytrafiło. Postąpiono z nim okropnie. Na pewno pamiętasz, jaki wściekły był twój ojciec, kiedy jego siostra wysłała Hugona do Ameryki.

– Pamiętam. Ojciec uważał, że to śmieszne. Nie wierzył, że Hugo spowodował śmierć Petera. Peter zawsze był

lekkomyślnym ryzykantem. Wypływanie na tutejsze jezioro w małej łódce, w środku nocy i po pijanemu, było kompletnie nieodpowiedzialne. Ojciec zawsze powtarzał, że Hugo usiłował ratować brata, a w rezultacie został obwiniony o jego śmierć.

– Nie można zapomnieć, że Peter był ulubieńcem lady Evelyne. Twoja ciotka nigdy nie zwracała szczególnej uwagi na Hugona. To smutne. Naprawdę tragiczna sprawa.

Charles pochylił się i oparł łokcie na biurku.

– Wiesz, jak polegam na twoich opiniach. Powiedz mi więc – co mam zrobić? Będzie skandal, wybuchnie wściekła awantura, jeśli Hugo rzeczywiście zechce odebrać dom. A może to zrobić w majestacie prawa. Co się stanie z ciotką Gwendolyn? Gdzie zamieszka? Z nami we wschodnim skrzydle? To jedyne rozwiązanie, jakie mi przychodzi na myśl.

– Nie, to żadne rozwiązanie! – Charlotte potrząsnęła energicznie głową. Zrobi się straszny tłok – ty, Felicity i szóstka dzieci, i twoja siostra Vanessa. Jest jeszcze niania, guwernantka i cały personel. To by było jak... no... jak w hotelu. Tak by to w każdym razie wyglądało dla lady Gwendolyn. To starsza dama; ma swoje nawyki, jest niezależna, przyzwyczajona do kontroli nad wszystkim – to znaczy, że ma własne gospodarstwo z własną służbą. I ceni sobie swoją prywatność.

– Prawdopodobnie masz rację – mruknął Charles. – Będzie przerażona.

– Twoja ciotka będzie się tu czuła jak... gość, intruz. I z całym szacunkiem, Charles, uważam, że nie spodoba jej się tłoczenie tu z tobą. Obawiam się, że podejmie zacieklą walkę, bo będzie naprawdę nieszczęśliwa, jeśli Hugo zmusi ją do opuszczenia domu.

– Nie jest jej – powiedział cicho Charles. – Szkoda, że Evelyne nigdy nie zmieniła testamentu. Ciotka będzie musiała

się wyprowadzić. Nie ma innego wyjścia. – Spojrzał na nią ponuro. – Szkoda, że kuzyn Hugo zamierza wrócić i zamieszkać tutaj. To cholerna uciążliwość.

– Nie chciałabym dodatkowo pogarszać sprawy – zaczęła Charlotte – ale jest jeszcze coś. Nie...

– Do czego zmierzasz? – przerwał głęboko zaniepokojony. Poprawił się na siedzeniu.

– Wiemy, że lady Gwendolyn zostanie wysiedlona, ale czy nie uważasz, że obecność Hugona w posiadłości może też zdenerwować kilka innych osób? Wciąż są tu tacy, którzy uważają, że był odpowiedzialny za śmierć Petera, i...

– To dlatego, że nie znają faktów – przerwał jej ostro. – Albo ich nie przyjmują do wiadomości.

Charlotte milczała, myśląc intensywnie.

Charles podniósł się z krzesła, podszedł do kominka i stojąc tyłem do niego, wyobrażał sobie niepokojące scenariusze. Wciąż uważał, że jedynym sposobem na łagodne wyjście z tej sytuacji będzie zaproszenie ciotki, by zamieszkała z nimi. Może Felicity porozmawiałaby z nią. Jego żona miała dar przekonywania i dużo uroku.

Charlotte wstała i przyłączyła się do niego. Kiedy się zbliżała, uderzyło ją, jak bardzo pod pewnymi względami przypominał swojego ojca. Odziedziczył niektóre jego nawyki i często jego głos brzmiał tak samo.

Nagle wróciła myślami do Davida Inghama, piątego hrabiego Mowbray. Pracowała dla niego przez dwadzieścia lat, aż do jego śmierci osiem lat temu. Gdy przywołała wciąż żywe wspomnienie tych szczęśliwych dni, pomyślała o południowym skrzydle Cavendon. Tam właśnie pracowali, razem z księgowym panem Harrisem, zarządcą posiadłości panem Nelsonem i sekretarką Maud Greene.

– Południowe skrzydło! To tam mogłaby zamieszkać lady Gwendolyn! – wyrwało się jej, kiedy stanęła obok Charlesa.

– W tych pokojach, których ojciec używał jako biura? Gdzie pracowałaś? – spytał i nagle uśmiechnął się od ucha do ucha. – Charlotte, jesteś genialna. Oczywiście, że może tam zamieszkać. I będzie jej tam bardzo wygodnie.

Charlotte przytaknęła i mówiła dalej z rosnącym entuzjazmem:

– Twój ojciec, o ile sobie przypominasz, urządził tam parę łazienek i niewielką kuchnię. Kiedy wybudowałeś aneks biurowy przy stajniach, przeniesiono tam wszystkie biurowe meble. Do południowego skrzydła przywędrowały ze strychu sofy, krzesła i umeblowanie bawialni.

– No właśnie. A ja wiem, że Hanson i pani Thwaites wciąż dobrze dbają o to skrzydło. Całe Cavendon jest utrzymywane w idealnym porządku, wiesz o tym dobrze.

– Jeśli lady Gwendolyn się zgodzi, będzie miała, w pewnym sensie, samodzielne mieszkanie i absolutną prywatność – dodała Charlotte.

– Tak, a ja z radością dokonam wszelkich zmian, jakich będzie sobie życzyła. – Ujął ją za ramię. – Chodźmy rzucić okiem na te pokoje, dobrze? Masz przecież trochę czasu?

– Mam. To dobry pomysł. Bo nie masz wyjścia – musisz zaprosić Hugona do Cavendon. I sądzę, że musisz być przygotowany na najgorsze. Być może będzie chciał przejąć Little Skell Manor natychmiast.

Zesztywniał, słysząc jej słowa, ale zdawał sobie sprawę, że Charlotte ma rację.



Idąc przez rozmaite pokoje południowego skrzydła,

zwłaszcza te, których ojciec używał jako pomieszczeń biurowych, Charles zastanawiał się nad relacjami łączącymi jego ojca i Charlotte.

Czy było coś między nimi?

Zacząła pracować dla niego jako siedemnastoletnia dziewczyna i trwała u jego boku przez cały czas, podróżowała z nim i była nie tylko jego osobistą asystentką, ale też bliską towarzyszką. To właśnie Charlotte była przy jego śmierci.

Charles wiedział, że spekulowano na temat ich związku, ale nigdy nie było żadnych plotek, żadnego posmaku skandalu. Nikt o niczym nie wiedział. Pewnie dlatego, że oboje zachowywali absolutną dyskrecję.

Spojrzał na Charlotte. Znajdowali się w pokoju lawendowym, a ona mówiła, że jego ciotka może go wybrać na sypialnię. Nie słuchał jej uważnie.

Do pokoju wpadło jaskrawe wiosenne światło, zmieniając jej rudawe włosy w błyszczący hełm wokół twarzy. Była jak zwykle blada, a jej jasne, szaroniebieskie oczy wydawały się ogromne. Po raz pierwszy od lat Charles spojrzał na nią obiektywnie. I zdał sobie sprawę, jak piękną jest kobietą; wyglądała, jakby była dwa razy młodsza.

Czyż jego ojciec, przebywając w jej towarzystwie codziennie przez dwadzieścia lat, mógł się jej oprzeć? Charles Ingham był teraz pewien, że musieli być ze sobą związani. Pod każdym względem.

Z jego strony było to tylko przypuszczenie, nie miał żadnych dowodów, jednak w tej chwili stało się to dla niego oczywiste. Charles wyrastał w pobliżu ojca i Charlotte, i znał ich lepiej niż kogokolwiek innego, lepiej niż własną żonę, a ją z pewnością znał bardzo dobrze. Znał ich dogłębnie, ich wady i cechy charakteru, marzenia i upodobania; i dlatego w głębi

duszy był przekonany, że byli kochankami.

Charles odwrócił się, zauważywszy, że Charlotte spostrzegła, jak bacznie się jej przygląda. Szybko wycofał się z lawendowego pokoju do korytarza, wspominając coś na temat niewielkiej kuchni.

A jakie to ma teraz znaczenie? – spytał sam siebie. Jego ojciec nie żył. Byłby rad, gdyby okazało się, że Charlotte go uszczęśliwiła i pomagała mu znosić ciężar życia. Charles miał nadzieję, że się kochali.

Ale co z Charlotte? Jak się teraz czuje? Czy brakuje jej jego ojca? Z całą pewnością. Chciał ją o to spytać, ale się nie odważył. To byłoby niewybaczalne naruszenie jej prywatności; poza tym nie chciał wprawić jej w zakłopotanie.

Rozdział czwarty

Suknia wieczorowa leżała na białym prześcieradle na podłodze sypialni lady DeLacy Ingham. DeLacy była dwunastoletnią córką hrabiego i hrabiny i najlepszą przyjaciółką Cecily. Tego ranka była bardzo podniecona, bo pozwolono jej pomóc Cecily przy sukniach. Zostały wyjęte z obszernej cedrowej szafy garderobianej na strychu. Niektóre wisiały w szwalni, czekając na Alice, a dwie były tutaj.

Suknia, która przyciągnęła ich uwagę, mieniła się wszystkimi odcieniami zieleni i błękitu naszytych nań kryształowych paciorków. Dla dwóch klęczących przy niej dziewcząt była najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziały.

– Daphne będzie w niej ślicznie wyglądać – stwierdziła DeLacy, zerkając na Cecily. – Też tak sądzisz?

– Moja matka chce, żebym wyszukała na niej skazy – na przykład pęknięte paciorki, zerwane nitki, jakieś drobne uszkodzenia. Chce wiedzieć, jakich poprawek będzie potrzeba.

– No to tak zrobimy. Mogę zacząć od dekoltu i rękawów? – spytała DeLacy.

– Tak, to dobry pomysł. A ja sprawdzę dół spódnicy, bo moja matka twierdzi, że mężczyźni zawsze go uszkodzają butami. Wszyscy nadeptują na niego podczas tańca.

– Niezgrabiasze – przytaknęła DeLacy, zawsze skora do wyrażenia swojej opinii. – Właśnie tacy są. – Spojrzała na suknię. – Patrz, Ceci, jak błyszczy, kiedy jej dotknę – potrząsnęła lekko materiałem. – Porusza się jak morze, jak fale.

Będzie pasowała do oczu Daphne, no nie? Och, mam nadzieję, że kiedy będzie ją miała na sobie, pozna syna księcia.

– Tak – mruknęła Cecily, pochylając się w skupieniu nad obrąbkiem obszytej paciorkami sukni.

Zaprojektował ją i wykonał znany krawiec w Paryżu, a hrabina miała ją na sobie zaledwie kilka razy. Potem suknia została owinięta pieczołowicie w białą bawełnę i umieszczona w wielkiej skrzyni. Miała ją nosić Daphne na jednym ze specjalnych letnich przyjęć, kiedy tylko dopasuje się ją do jej figury.

– Prawie nie ma uszkodzeń – oznajmiła po kilku minutach Cecily. – A co z rękawami i dekoltem?

– Niemal doskonale. Brakuje tylko kilku paciorków – odparła DeLacy.

– Mama będzie zadowolona. – Cecily wstała. – Położmy ją z powrotem na łóżku.

Razem uniosły błyszczącą suknię i ostrożnie umieściły ją na łóżku.

– O rany, jest naprawdę ciężka! – stwierdziła DeLacy.

– Dlatego suknie naszywane paciorkami przechowuje się w skrzyniach albo w szufladach – wyjaśniła Cecily. – Jeśli taką suknię powiesi się na wieszaku, pod ciężarem paciorków wyciągnie się i straci kształt.

DeLacy skinęła głową. Zawsze słuchała z zaciekawieniem słów Cecily, zwłaszcza jeśli chodziło o suknie. Wiedziała mnóstwo na temat ubrań, i DeLacy wciąż uczyła się od niej czegoś nowego.

Cecily wygładziła suknię i przykryła ją długim kawałkiem płótna. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Miała nadzieję zobaczyć idącą ze wsi matkę, ale ta jeszcze nie nadchodziła.

DeLacy nadal stała przy łóżku i przyglądała się drugiej

wieczorowej letniej sukni – pianie białego tiulu, tafty i ręcznie robionych koronek.

– Ta podoba mi się jeszcze bardziej. To jest prawdziwa suknia balowa – powiedziała, nie spuszczać oczu z sukni.

– Wiem. Mama mówiła mi, że twoja matka miała ją na sobie tylko raz, a potem przechowywano ją latami w płóciennym worku w cedrowej szafie. Dlatego biel jest wciąż biała.

– Co masz na myśli?

– Biel nabiera koloru. Może się zrobić kremowa, żółknąć albo zszarzeć. Ale ta suknia balowa była dobrze zabezpieczona, więc wygląda jak nowa.

Pod wpływem impulsu DeLacy chwyciła suknię i odsunęła się od łóżka. Przytrzymując suknię blisko ciała, zaczęła tańczyć wokół pokoju, kręcić się i obracać. Nuciała coś pod nosem i wyobrażała sobie, że tańczy walca w sali balowej. Spódnica wirowała w takt jej ruchów.

Cecily nie mogła uwierzyć własnym oczom. Odebrało jej mowę i stała, wpatrując się w DeLacy, która podskakiwała z powiewającą w ramionach suknią. Cecily była wstrząśnięta, niezdolna do jakiegokolwiek działania. Bała się chwycić przyjaciółkę, żeby nie uszkodzić przy tym sukni, i stała tylko, skulona, martwiąc się o koronki i tiul. Była to prawdziwa balowa suknia, o spódnicy szerokiej jak krynolina, i mogła łatwo się podrzeć, zahaczywszy o jakiś mebel.

Cecily w końcu odzyskała mowę.

– DeLacy, przestań, proszę! – zawołała. – Materiał może się uszkodzić. Jest bardzo delikatny. Proszę, połóż ją z powrotem na łóżku!

Zrobiła krok do przodu, zbliżając się do przyjaciółki, ale ta natychmiast oddaliła się w płasach poza jej zasięg, wciąż przyciskając do siebie suknię.

– Nie zniszczę jej, Ceci – zapewniła, kręcąc się wciąż po pokoju. – Obiecuję.

– Stój! Musisz przestać! – zawołała z rozpaczą w głosie Cecily. Była bliska łez.

DeLacy Ingham nie zwracała uwagi na Cecily Swann.

Zbyt dobrze się bawiła, tańcząc po sypialni i przez chwilę przebywając we własnym świecie. I wtedy nastąpił wypadek.

Cecily ujrzała to jakby w zwolnionym tempie, i nie mogła nic zrobić, by zapobiec katastrofie.

Stopa DeLacy uwięzła w obrąbku sukni. Dziewczynka zachwiała się. Straciła równowagę i wyciągnęła rękę, by ją odzyskać. Wciąż trzymając suknię, chwyciła krawędź biurka. Ale jednocześnie przewróciła kałamarz, który potoczył się po biurku w jej stronę. Zrobiła krok wstecz, ale nie była wystarczająco szybka. Niebieski atrament chlusnął na przód spódnicy białej koronkowej sukni balowej.

Cecily stała bez ruchu, z szeroko otwartymi oczami, przerażona tym, co się właśnie stało, i myślą o konsekwencjach. Westchnęła głośno.

DeLacy z nieszczęśliwą miną opuściła wzrok na atrament. Kiedy spojrzała na Cecily, oczy miała pełne łez.

– Zobacz, co zrobiłaś! – wybuchła Cecily. Głos jej drżał. – Czemu mnie nie posłuchałaś? Czemu nie uważałaś?

DeLacy nie znalazła odpowiedzi. Stała, trzymając suknię, cała we łzach.

Rozdział piąty

DeLacy! Co się stało, u licha? – zawołała od progu Daphne. Podbiegła prosto do siostry.

DeLacy nie odpowiedziała. Drżała na myśl, jak Daphne się zdenerwuje, widząc zniszczoną suknię. Miała ją nosić podczas letniego balu, który corocznie wydawali w Cavendon ich rodzice. Przetykając łzy, starała się przewyciężyć strach. Wiedziała, że wpakowała się w kłopoty. Ależ była głupia, zabawiając się taką delikatną suknią.

– Czemu tak przyciskasz tę suknię? Mój Boże, przecież to atrament! Jakim cudem atrament znalazł się na sukni? – Zwykle łagodny głos Daphne wzniósł się o parę oktaw, prawie do krzyku. Twarz jej pobladła.

DeLacy milczała i wyglądała na bardzo przestraszoną. Daphne odwróciła się i spojrzała na Cecily.

– Co, do diabła, robiłyście? Jak to się stało?

Cecily, całkowicie lojalna wobec swojej najlepszej przyjaciółki, odchrząknęła nerwowo, nie wiedząc, co odpowiedzieć Daphne, by nie skłamać. Tego nie mogła zrobić, ale też nie chciała wyjaśniać serii wydarzeń, które doprowadziły do katastrofy.

Gorączkowo myślała, co powiedzieć. Niespodziewanie okazało się, że nie musi już nic mówić, bo do pokoju weszła właśnie jej matka.

Cecily zadrżała. Wiedziała, że matka się rozgniewa, a to ona zostanie obwiniona. Miała zleczone zadanie.

Alice podeszła do Daphne i DeLacy. Na widok sukni

w ramionach DeLacy zatrzymała się raptownie z przerażoną miną. Jednak wykazała się opanowaniem i powiedziała spokojnie:

– Jest zrujnowana! Nie nadaje się już do niczego.

Cecily zaschło w ustach, nie mogła wykrztusić ani słowa. Potrząsnęła głową i przesunęła się w stronę okna.

– Wyznaczyłam ci zadanie, Cecily – ciągnęła Alice. – Miałaś sprawdzić suknie wyjęte z cedrowej szafy na strychu. Prosiłam, żebyś się nimi zajęła. Były pod twoją opieką. Jednak wygląda na to, że o tę nie zadbałaś, prawda?

Cecily mrugnęła, powstrzymując łzy.

– To był wypadek, mamó – szepnęła. Wciąż chroniąc DeLacy, dodała: – Tak mi przykro, że cię zawiodłam.

Alice skinęła głową, tłumiąc irytację. Zazwyczaj była uprzejma, zwłaszcza w obecności Inghamów. Potem przyszło jej na myśl, że to DeLacy jest odpowiedzialna za tę katastrofę. Zanim zdążyła ją o cokolwiek spytać, DeLacy podeszła do niej. Wzięła głęboki oddech.

– Proszę nie obwiniać Ceci, pani Alice! – powiedziała drżącym głosem. – Proszę. Ona jest niewinna. To moja wina. Złapałam suknię i zaczęłam z nią tańczyć po pokoju. Potem potknęłam się, straciłam równowagę i przewróciłam kałamarz...

– Zamilkła, potrząsnęła głową i zaczęła płakać. – Zachowałam się głupio – dodała przez łzy.

Twarz Alice złagodniała.

– Dziękuję, że mi to pani powiedziała, lady DeLacy, i proszę pozwolić, żebym wzięła suknię. Gniecie ją pani. Proszę mi ją oddać.

DeLacy wreszcie wypuściła suknię z objęć.

– Przepraszam, pani Alice. Tak mi przykro – powtórzyła.

Alice zaniósła suknię na łóżko. Rozpostarła ją i dokładnie

przyjrzała się plamom. Doskonale wiedziała, jak trudno wywabić atrament – było to praktycznie niemożliwe.

Siedemnastoletnia Daphne Ingham była dość niezwykłą dziewczyną. Nie tylko olśniewała urodą, lecz wykazywała się rozsądkiem i czułym sercem. Podeszła do siostry i objęła ją.

– Rozumiem, jak to się stało, Lacy; to był wypadek, tak jak mówi Ceci. Mama to zrozumie. Takie rzeczy czasem się zdarzają, i wszyscy wiemy, że nie chciałaś narobić szkody – powiedziała łagodnie.

Słyszając to i znając życzliwy charakter Daphne, DeLacy przywarła do niej i zaczęła szlochać. Daphne przytuliła ją pocieszająco. Nie chciała, by jej mała siostrzyczka tak się denerwowała, i to z powodu głupiej sukni.

Lady Daphne, co dziwne, nie była przesadnie próżna. Zwracała uwagę na ubrania tylko dlatego, że wpojono jej to jako właściwe dla jej pozycji społecznej. Wiedziała też, że ojca stać na kupno nowej sukni.

Po chwili odsunęła się od siostry.

– No już, DeLacy, przestań płakać. Łzy nic tu nie pomogą. Pani Swann – zwróciła się do Alice – czy można wyczyścić koronkę i halki?

Alice żywo pokręciła głową.

– Nie wydaje mi się, milady. W każdym razie nie da się całkiem usunąć tych plam. Myślę, że mogę użyć soku z cytryny, soli, octu... – Przerwała. – Nie, nic tu nie pomoże. Wie pani, atrament jest okropny. Działa jak barwnik. A skoro mowa o atramencie, jest go pełno na biurku i dywanie. Mam poszukać pani Thwaites i poprosić, żeby przysłała tu którąś z pokojówek?

– Dobry pomysł, pani Swann. Zadzwonię na Peggy, żeby wyczyściła atrament. Żadna z nas nie powinna się do niego zbliżać. Nie chciałybyśmy mieć go na rękach, kiedy są tu jeszcze

inne suknie.

– Ma pani rację, lady Daphne.

– Mamo – przerwała jej Cecily. – Mogę naprawić tę suknię. Naprawdę. – Obróciła się na pięcie i roziskrzonym wzrokiem spojrzała na matkę. Jej twarz pokryła się rumieńcem. – Jestem pewna, że potrafię ją uratować. I lady Daphne będzie mogła ją włożyć na letni bal.

– Nie uda ci się dokładnie wywabić atramentu, Ceci – odparła Alice. Jej głos przybrał łagodniejsze tony, kiedy dowiedziała się, że to nie jej córka była odpowiedzialna za zniszczenie sukni.

– Mamo, podejdź tu, proszę. Ty też, DeLacy. I pani, lady Daphne. Chcę wyjaśnić, co mogę zrobić.

Wszystkie trzy natychmiast zbliżyły się do niej i przyjrzały się białej balowej sukni rozpostartej na łóżku.

– Wytnę przednią część spódnicy z białej koronki od talii do samego dołu. Taki klin – wąski przy talii i rozszerzający się do dołu. To samo zrobię z halką z tafty i tiulem. Jeśli druga warstwa tiulu jest poplamiona atramentem, ją też wytnę.

– I co potem? – spytała Alice. Popatrzyła na córkę z konsternacją.

– Wymienię kliny koronki, tafty i tiulu na nowe. Trudno będzie znaleźć koronkę pasującą do sukni. Być może trzeba będzie pojechać do Londynu.

Wbrew początkowemu sceptycyzmowi Alice nagle zrozumiała dokładnie, co miała na myśli Cecily. Zdała też sobie sprawę, że córka znalazła rozwiązanie problemu.

– Ten plan brzmi nieźle, Cecily, bardzo sprytnie. Masz niestety rację co do koronki, trudno będzie dobrać odpowiednią. Chyba rzeczywiście będę musiała pojechać do Londynu, do Harrodsa. – Potrząsnęła głową. – Jest jeszcze parę rzeczy do

przemyslenia. Po pierwsze, koronkowy klin różniący się od reszty spódnicy będzie się bardzo rzucał w oczy. Po drugie, z przodu będzie widoczny szew.

– Pomyślałam o tym – wpadła jej w słowo Cecily. – Mogę schować szwy pod wąską koronkową taśmą i naszyć taką taśmę jako wykończenie wokół talii. – Przygryzła wargę. – Albo możemy uszyć nową spódnicę z nowej koronki – dodała.

– Rozumiem. Ale nowa koronka nie będzie identyczna z tą na staniku. I nawet nie myśl o przerabianiu stanika. To byłoby o wiele za trudne dla każdej z nas.

– Nie musimy dotykać stanika, mamo.

– Uważam, że Cecily ma rację, pani Swann – wtrąciła Daphne. – Ma znakomite pomysły. – Uśmiechnęła się szeroko do dziewczynki. – Myślę, że pewnego dnia sama zostaniesz projektantką mody, taką jak Lucille z Hanover Square.

– Może i tak – odparła cicho Alice. – Zawsze wiedziałam, że Cecily ma talent, jeśli chodzi o ubrania. I bardzo dobre oko. – Uśmiechnęła się po raz pierwszy od chwili, gdy weszła do pokoju.

Cecily, z natury pragmatyczna, chciała dalej rozmawiać o sukni balowej.

– Koronka będzie dużo kosztować, prawda?

Zwracała się do Alice, ale zanim matka zdążyła odpowiedzieć, wtrąciła się Daphne:

– Nie masz się o co martwić, Ceci. Jestem całkiem pewna, że uda ci się uratować suknię, i wiem, że tata będzie szczęśliwy, mogąc zapłacić za koronkę i inne potrzebne materiały.

Alice podała suknię Cecily.

– Pójdziemy teraz do szwalni i włożymy ją na manekin, żeby dokładnie ją obejrzeć. Ja wezmę suknię z paciorkami, bo jest ciężka. – Spojrzała na Daphne. – Czy przyłączy się pani do

nas, lady? Sądzę, że powinna pani przymierzyć obie suknie, żeby się przekonać, czy pasują.

– Z wielką przyjemnością. Pójdę tylko do siebie po szlafrok. – Odwróciła się do siostry. – Zadzwoń na Peggy, a kiedy się pojawi, możesz przyjść do nas do szwalni. Może, prawda, pani Alice?

– Oczywiście, że może, milady – odparła Alice. Uśmiechnęła się miło i razem z córką wyszła z sypialni DeLacy.



Cecily poczuła ulgę, że matka już się na nią nie gniewa. Zachowała się niezmiernie głupio, nie próbując zatrzymać DeLacy, a DeLacy była nieodpowiedzialna, tańcząc z suknią. Obie powinny mieć więcej rozumu. W końcu były już dorosłe.

– Chyba wyciągnę podest – oznajmiła Alice, zmierzając ku wielkiej szafie w szwalni i otwierając ją. – Kiedy lady Daphne stanie na nim, łatwiej mi będzie przyjrzeć się obrąbkowi.

– Pomogę ci, mamo.

– Nie martw się, dam sobie radę. – Alice pokręciła głową. Wyciągnęła z szafy kwadratową białą skrzynkę i przepchnęła ją w stronę stojącego lustra. Kilka lat temu Walter Swann przymocował do podestu dwa małe kółka, żeby żonie łatwiej było go przesuwac.

W tej samej chwili otwarły się drzwi i weszła lady Daphne, ubrana w niebieski jedwabny szlafrok. Za jej plecami skradała się DeLacy. Wyglądała, jakby nie chciała zostać zauważona.

Cecily spojrzała na przyjaciółkę i skinęła głową.

DeLacy uśmiechnęła się, ale nie był to radosny uśmiech. Dziewczynka wyglądała na zawstydzoną, przygnębioną, może nawet nieco przestraszona.

– Lacy, usiądźmy tam, przy ścianie – zachęciła ją Cecily.

DeLacy z opuszczoną głową dołączyła do przyjaciółki. Nie wymówiła ani słowa.

– Jestem wreszcie, pani Swann – odezwała się Daphne. – Przepraszam, że kazałam pani czekać.

– Nie szkodzi, milady. Proszę schować się za parawanem, a ja przyniosę suknię naszywaną paciorkami i pomogę ją pani włożyć.

Cecily zrobiło się żal przyjaciółki. Uścisnęła jej dłoń.

– Mama już się nie gniewa – szepnęła. – Rozchmurz się.

DeLacy spojrzała z ukosa na Cecily i mrugnęła, żeby powstrzymać łzy.

– Jesteś pewna? – spytała cicho. – Wiem, że była na mnie wściekła.

– Nie martw się, wszystko w porządku.

Po chwili Daphne stała na drewnianym podeście przed stojącym lustrem; nawet ona, która nie przywiązywała wagi do ubrań, była pod wrażeniem swojego wyglądu.

Niebieskie, zielone i turkusowe paciorki pokrywające całą suknię migotały przy najlżejszym ruchu. Nie można było oderwać od nich wzroku, a Daphne zdawała sobie sprawę, jak świetnie w tym wygląda. Uśmiechnęła się do Alice, oczy jej błyszczały.

– Ona faluje, jest wyjątkowa! – zawołała. Obracała się powoli na podeście, oglądając się z wszystkich stron, wyraźnie zachwycona długą, smukłą kolumną paciorków i wywołanym przez nie magicznym efektem.

Alice była szczęśliwa. Suknia pasowała na tę szczupłą piękność, jakby była szyta specjalnie dla niej, a Daphne wreszcie okazała zainteresowanie ubiorem. Alice zdała sobie również sprawę, jak słusznie postąpiła hrabina, wybierając tę konkretną suknię z okazałej kolekcji wieczorowych sukien i innych

ubiorów przechowywanych w cedrowych szafach. Na Daphne wyglądała... cudownie. Tylko tak można to było określić, no ale był to przecież produkt *haute couture* z Paryża. Wykonano ją dla hrabiny w Maison Callot, słynnym domu mody prowadzonym przez trzy utalentowane siostry Callot, projektujące stylowe ubiory dla dam z towarzystwa.

– Bardzo pani w niej do twarzy, lady Daphne. – Alice uśmiechnęła się i przystanęła przed nią. Powolutku obeszała podest, przyglądając się sukni; od czasu do czasu kiwała głową.

– W kilku miejscach obrąbek jest wyciągnięty, ale nie ma powodu do zmartwienia. Często się to zdarza takim sukniom ze względu na ciężar paciorków. Wepnę tylko kilka szpilek w miejsca, które będę musiała poprawić. Pasuje idealnie, lady Daphne.

– Dziękuję, pani Alice.

– Brakuje tylko kilku paciorków, mamó – odezwała się Cecily.

Alice odwróciła głowę, uśmiechnęła się do córki i kontynuowała pracę.

Cecily usiadła na krześle i obserwowała matkę. Wciąż się od niej uczyła. Alice klęczała teraz na podłodze, z małą poduszczką do szpilek przymocowaną do lewego nadgarstka. Co chwilę wpinała jedną lub dwie szpilki w obrąbek, zaznaczając dokładnie miejsca wymagające poprawki.

Cecily wiedziała, że szpilki mają swoją własną mowę. Język, którego matka wkrótce ją nauczy. Obiecała jej to, a mama zawsze dotrzymywała słowa.

Gdy Daphne wreszcie zeszła z podestu i udała się za parawan, Alice skinęła na Cecily. Razem zdjęły z manekina białą suknię balową. Alice wzięła ją i poszła za Daphne. Była pewna, że ta suknia także będzie pasowała. Została wykonana

w tym samym okresie co ta z paciorkami.

Daphne wyłoniła się zza parawanu chwilę później. Wyglądała tak pięknie, tak eterycznie w pianie białej koronki i tiulu, że Cecily aż dech zaparło.

– Wygląda pani jak księżniczka z bajki! – zawołała.

Daphne z uśmiechem podeszła bliżej. Zakręciła się w kółko, a spódnice wydeły się; zawirowała ponownie. Była tak urzekająca, że nikt nie zwracał uwagi na atramentowe plamy.

– Idealna oblubienica dla syna księcia – wyrwało się DeLacy. Kiedy wszystkie oczy skierowały się na nią, znów skuliła się na krześle.

Dotychczas nie znalazł się wymarzony książę, pomyślała Alice, no i nie ma jego syna do poślubienia. Ale bez wątpienia niedługo się jakiś znajdzie. Poza tym Daphne ma dopiero siedemnaście lat i nie jest jeszcze gotowa na małżeństwo. Pod wieloma względami to jeszcze dziecko. I taka piękna. Ale wszystkie cztery panny De są śliczne. Moja Cecily też. Tak, to piękne dziewczęta z Cavendon, nigdzie nie znajdzie się taka, która mogłaby się z nimi równać.

Alice stała i uśmiechała się, podziwiając je i myśląc, jak wspaniałe lato im się szykuje – kolacje, tańce, wielki bal i przyjęcia weekendowe... szczęśliwa, radosna pora roku.

Nie wiedziała, jak bardzo się myli. Lato okaże się porą druzgoczących kłopotów, które do głębi wstrząsną domem Inghamów.

Rozdział szósty

Wyjątkowo tu spokojnie, pani Jackson – zauważył kamerdyner. Stojąc w drzwiach, obserwował domenę kucharki.

– Pomyślał pan, że wszyscyśmy pomarli i poszli do nieba?
– zapytała ze śmiechem Nell Jackson. – Przysiadłam tylko odsapnąć, zanim zabiorę się do głównego dania. Jeszcze nie mogę go przyrządzać, musi być na ostatnią chwilę. Sola to delikatna ryba i nie może być za długo na patelni.

Pan Hanson przytaknął.

– Jestem pewien, że wkrótce zacznie się zamieszanie.

– A tak. Teraz wszyscy są na górze i robią swoje, ale zaraz przygonią tu z powrotem z całym swoim zamętem. Jeśli chodzi o Polly, panie Hanson, to wysłałam ją do łóżka. Boli ją gardło i głowa. Lepiej, żeby została w swoim pokoju, aż się jej poprawi. Jeśli jest przeziębiona, nie chcę, żeby mi tu roznosiła zarazki.

– Dobrze pani myśli, pani Jackson. Lord Mowbray ma bzika na punkcie chorób. Nie życzy sobie, żeby służba pracowała, kiedy się źle czuje. Zarówno dla ich, jak i dla naszego dobra. Ale poradzi sobie pani. Na lunchu będą tylko trzy osoby, bo hrabina i lady Diedre pojechały dziś do Harrogate.

– Nie ma sprawy, panie Hanson – zapewniła pani Jackson.

– Elsie i Mary pomogą mi ułożyć jedzenie na półmiskach, zaś Malcolm i Gordon bez trudu zainoszą lunch na górę.

– A ja, jak zwykle, podam wino i przypilnuję ich –
dopowiedział z uśmiechem. Skinął jej głową i wyszedł na

korytarz, kierując się do swojego kantorka. Było to jego ulubione pomieszczenie w tym wielkim domu. Uwielbiał je za jego wygląd i ducha przeszłości; dbał o nie jak o swoją własność i nie szczędził na to sił.

Hanson zajmował kantorek od kilku lat i przez ten czas stworzył tu coś w rodzaju gabinetu dżentelmena. Henry przybył do Cavendon Hall w 1888 roku, dwadzieścia pięć lat temu, w wieku dwudziestu sześciu lat. Od pierwszego dnia sprzyjał mu Geoffrey Swann, ówczesny kamerdyner. Zauważył w nim coś wyjątkowego, co nazywał potencjałem doskonałości.

Ten wyśmienity kamerdyner bez trudu popychał go w górę w hierarchii, dostarczając mu wciąż wszelkich informacji. Zaczynając od najniższego stanowiska lokajczyka, Hanson wkrótce awansował na lokaja, a potem na starszego lokaja, aż wreszcie zyskał miano asystenta kamerdynera. Przez dziesięć lat był ważnym członkiem personelu, do chwili gdy w 1898 roku Geoffrey Swann zmarł niespodziewanie na atak serca.

Piąty hrabia natychmiast zaproponował Hansonowi podjęcie obowiązków kamerdynera. Ten skwapliwie się zgodził i nigdy nie żałował tej decyzji. Zarządzał Cavendon Hall z wyjątkową sprawnością i poczuciem odpowiedzialności. Geoffrey Swann był wybitnym mentorem, który wykształcił Hansona na świetnie wyszkolonego majordomusa; ten wkrótce zyskał sobie w arystokratycznych kręgach uznanie równe jego poprzednikowi.

Hanson usiadł przy biurku, wziął menu na lunch i obiad, które wcześniej dała mu pani Jackson, i przyjrzał mu się. Za chwilę będzie musiał pójść do piwnicy, by wybrać wina. Chyba pouilly fuisse do ryby i pomerol do pieczeni z jagnięciny, która będzie podana na obiad.

Usiadł wygodnie i przez chwilę rozmyślał o czym innym.

Podjął decyzję, wstał, wyszedł z kantorka i skierował się do bawialni gospodyni.

Drzwi były uchylone. Hanson zapukał, otworzył je szerzej i zajrzał do środka.

– Pani Thwaites, to ja, Hanson. Ma pani trochę czasu?

– Oczywiście! – zawołała. – Proszę wejść.

Hanson zamknął za sobą drzwi.

– Chciałem zamienić z panią kilka słów... na temat Peggy Swift. Zastanawiałem się, jak sobie radzi, czy jest dość dobra. – I spytał, jak zwykle przechodząc od razu do sedna: – Czy będzie tu pasowała?

Agnes Thwaites nie odpowiedziała od razu, a on zadał sobie pytanie dlaczego. Już miał ją spytać, czy nie jest zadowolona z nowej pokojówki, kiedy gospodyni wreszcie się odezwała:

– Nie mam zastrzeżeń co do jej pracy, panie Hanson, naprawdę. Jest bystra i pracowita. Ale jest też coś, czego nie potrafię określić... jest w niej coś takiego, co mi się nie podoba.

– Też to zauważyłem – przyznał Hanson. – Pracowała w Ellsford Manor i dostała świetne referencje, ale tamten dom nie umywa się do Cavendon. To nie jest rezydencja.

– No tak, rozumiem – odrzekła Agnes, powstrzymując się od uśmiechu. Wiadomo było, że Hanson uważał Cavendon za lepszy od jakiegokolwiek domu w kraju, nie wyłączając królewskich rezydencji, jak pałac Buckingham, zamek Windsor czy Sandringham. – Zauważyłam, że między Peggy a innymi pokojówkami panują raczej chłodne stosunki. Nie wiem, czemu tak jest – dodała.

– Czy pani Jackson mówiła pani, co sądzi o Peggy? – spytał Hanson, unosząc lekko brwi.

– No cóż, pani Jackson jest zadowolona z jej bystrości

i pracy. Możliwe, że Peggy po prostu nie pasuje do tego domu.

– Proszę mieć na nią oko – pokojówki podlegają pani, tak jak lokaje mnie. Ja też będę się jej przyglądał, bo co dwie pary oczu, to nie jedna.

Wyszedł z pokoju i skierował się do swojego kantorka. Posiedział tam chwilę, rozmyślając o całej sytuacji. Brakowało im wciąż trzeciego lokaja, a jeśli będą musieli zwolnić Peggy Swift, zabraknie też pokojówek. Trzeba będzie rozwiązać ten problem do lata, ponieważ jego lordowska mość i hrabina zaplanowali wiele przyjęć; będą też goście na weekendy. Hanson westchnął, otworzył dolną szufladę, wyjął klucze i poszedł do piwnicy po wino.

Chwilę później, wracając do kantorka z dwiema butelkami, wpadł na Waltera Swanna, męża Alice, ojca Cecily i osobistego pokojowca lorda Mowbray.

– Witam, panie Hanson! – zawołał radośnie Walter. Uśmiechnął się szeroko. – Przyszedłem właśnie powiedzieć panu, że jego lordowska mość chciał się upewnić, że lunch skończy się dziś wcześniej. Wie, że Alice i Cecily zjedzą z nami w pomieszczeniach dla służby, i nie chce, żebyśmy, jak się wyraził, „jedli późnym popołudniem”. Chce, żeby pan o tym wiedział.

– Bardzo to uprzejme z jego strony – odparł Hanson. Ucieszyła go ta wiadomość.

– Powiem o tym kucharce, a potem muszę iść na górę. Mam sporo roboty – dodał Walter.

– Do zobaczenia później, Walterze. Cieszę się, że zjemy lunch z Alice i Cecily. Wszyscy je kochają.

Walter wyszczerzył zęby i pospieszył do kuchni. Zatrzymał się w progu, by wyjaśnić wszystko pani Jackson.

W swoim kantorku Hanson postawił butelki na małym

stoliku przy oknie i powrócił do biurka. Wrzucił pęk kluczy do dolnej szuflady, spojrzął na zegar i usiadł. Była za dziesięć dwunasta, więc miał parę chwil dla siebie, zanim pójdzie na górę dopilnować wszystkiego. Spojrzął na sporządzoną wcześniej listę. Najpilniejszą sprawą był schowek ze srebrami. Musi się tam rozejrzeć, najpóźniej jutro. Mnóstwo cennych sreber trzeba wyczyścić przed nadchodzącymi letnimi przyjęciami, a nie była to praca dla lokajów.

Usiadł wygodnie i pomyślał o Walterze. Zawsze wyglądał elegancko w dopasowanej czarnej marynarce i szarych spodniach w prążki. Uśmiechnął się w duchu, przypominając sobie dwóch lokajów, Malcolma i Gordona, którzy mieli wysokie mniemanie o swoim wyglądzie.

Jednak ci dwaj nie dorastali do pięt Walterowi Swannowi. W kwiecie wieku – miał trzydzieści pięć lat – był przystojny, inteligentny i pracowity. Był także najbardziej godnym zaufania człowiekiem, jakiego Hanson znał. Walter przynosił do pracy uśmiech, a nie swoje kłopoty, był życzliwy, miał świetne maniere i pogodne usposobienie. Niewielu może mu dorównać, zdecydował Hanson i pogрузzył się we wspomnieniach.

Poznał Waltera Swanna jako dziesięciolatek i obserwował, jak wyrasta na mężczyznę, którym był dzisiaj. Widział go zdenerwowanego tylko wtedy, gdy stało się coś naprawdę tragicznego: kiedy umarł jego ojciec, potem stryj, a później piąty hrabia. I po śmierci króla Edwarda VII. Ta śmierć bardzo poruszyła Waltera – był prawdziwym patriotą, kochał swojego króla i kraj.

Henry Hanson przypomniał sobie dzień pogrzebu króla. Pamiętał go, jakby to było wczoraj. W maju 1919 roku on i Walter pojechali z rodziną do Londynu, by przygotować dom przy Mayfair na letni sezon.

Nagła śmierć króla wstrząsnęła wszystkimi, a kiedy Hanson poprosił hrabiego o wolne przedpołudnie dla siebie i Waltera, żeby mogli przyjrzeć się żałobnemu konduktowi opuszczającemu Westminster Hall, hrabia łaskawie się zgodził.

To było trzy lata temu: dwudziestego maja, po zwyczajowym wystawieniu ciała na widok publiczny, odbył się królewski pogrzeb. Hanson i Walter nigdy przedtem nie widzieli tylu ludzi stłoczonych na ulicach Londynu: setki tysięcy pogrążonych w żalu, milczących ludzi, zwykłych mieszkańców Anglii, oplakujących swojego „Bertie”, lekkomyślnego księcia, który zmienił się w dobrego króla i ojca narodu. Płakało po nim więcej ludzi niż po jego matce, królowej Wiktorii.

Hanson był przekonany, że nigdy nie zapomni widoku tego konduktu, i wierzył, że Walter czuł to samo – tocząca się wolno laweta, królewski rumak z butami odwróconymi w strzemionach i szkocki gwardzista w powiewającym kilcie prowadzący królewskiego ostrowłosego teriera za trumną jego pana. I on, i Walter zamilkli na widok tego pieska zmierzającego z procesją do dworca Paddington i pociągiem do Windsoru, gdzie pochowano króla. Potem dowiedzieli się, że biały piesek króla miał na imię Cezar. Tamtego dnia oplakiwali razem swojego króla, i ten ból sprawił, że stali się jeszcze bliższymi przyjaciółmi.

Ktoś zapukał do drzwi i Hanson momentalnie porzucił te wspomnienia.

– Proszę wejść! – zawołał, wstał i podszedł do okna. Dotknął butelki białego wina. Było jeszcze bardzo zimne. Musi wziąć je na górę, żeby było gotowe na lunch.

W progu stanęła pani Thwaites. Popatrzyła na niego pytająco, więc zaprosił ją gestem do środka. Zamknęła za sobą drzwi i podeszła bliżej. Zauważył jej poważną minę. Kobieta

milczała przez chwilę.

– Instynkt mi podpowiadał, że coś jest nie w porządku z Peggy, a teraz już wiem, co mnie w niej niepokoiło. To zuchwała młoda kobieta, która zachęca mężczyzn... wie pan, co mam na myśli.

Ta wypowiedź zaskoczyła Hansona. Zmarszczył brwi.

– Skąd takie przekonanie?

– Widziałam ją przed chwilą. A raczej ich. Peggy Swift i Gordona Lane. Jak by to powiedzieć... obściskiwali się w małym pokoju kredensowym za jadalnią. Migdałiła się z nim. Poszłam na górę przez tylny hol i narobiłam hałasu, żeby wiedzieli, że ktoś nadchodzi. Potem poszłam sobie. Nie dostrzegli mnie. Czuję instynktownie, że Peggy Swift zapowiada kłopoty, panie Hanson.

– Zawsze dzieje się coś takiego, pani Thwaites – powiedział po chwili namysłu Hanson. – Flirtują. Są młodzi.

– Przecież wiem, i ma pan rację. Ale to wyglądało na coś więcej niż zwykły flirt. A poza tym byli na górze, gdzie łatwo mogli ich zobaczyć hrabia, hrabina czy młode damy. – Pani Thwaites potrząsnęła głową. Wciąż wyglądała na zmartwioną. – Pomyślałam, że powinien pan o tym wiedzieć.

– Dobrze pani zrobiła. I nie możemy dopuścić do takich rzeczy w tym domu. Żadnych plotek ani skandali. Zatrzymajmy to dla siebie. Na dłuższą metę to będzie lepsze wyjście – uniknie się niepotrzebnej gadaniny, która może zniszczyć rodzinną reputację.

– Nie wspomnę o tym ani słowem, panie Hanson. Może mi pan zaufać.

Rozdział siódmy

Daphne siedziała przy toalecie i wpatrywała się w swoje odbicie w staroświeckim georgiańskim lustrze. I ujrzała się w innym świetle. Po raz pierwszy w życiu stwierdziła, że rzeczywiście jest piękna, jak zawsze utrzymywał jej ojciec.

Niespodziewanie zobaczyła inny obraz – a wszystko to dzięki dwóm wieczorowym sukniom, które niedawno przymierzyła.

Zaskoczyło ją to, jak wygląda w niebieskozielonej sukni naszytej paciorkami, smukłej kolumnie mieniającej się kolorami morza, a także w białej sukni balowej. Mimo że była poplamiona atramentem, dała jej poczucie lekkości i radości, zaś długa, wąska suknia z błyszczących paciorków sprawiła, że Daphne poczuła się elegancką i wyrafinowaną damą, czego dotychczas nie doświadczyła.

Pochyliła się do przodu i z nowym zainteresowaniem przyjrzała się swojej twarzy. Zobaczyła zupełnie inną dziewczynę. Dziewczynę, którą syn księcia mógłby uznać za tak uroczą, za jaką uważał ją ojciec.

Przyszło jej na myśl, że być może wybrał już kogoś, choć nigdy tego nie zdradził. Ale wiedziała, że był gotów zaaranżować dla niej wspaniałe małżeństwo. Była pewna, że to zrobi.

Ojciec znał wszystkich, którzy liczyli się w towarzystwie. Był w końcu jednym z najważniejszych angielskich hrabiów.

Zarumieniła się i błysnęły jej oczy, kiedy pomyślała, co może ją czekać. Poczowała dreszcz na myśl, że pewnego dnia

zostanie księżną. Już nie mogła się doczekać.

W przyszłym roku, kiedy skończy osiemnaście lat, wejdzie w świat i wraz z innymi debiutantkami zostanie przedstawiona na dworze w obecności króla Jerzego i królowej Marii. Rodzice wydadzą bal na jej cześć, będą też bale wydawane przez rodziców innych debiutek, a ona weźmie we wszystkich udział. A kiedy sezon się skończy, z pewnością będzie już zaręczona z synem księcia wybranym przez ojca.

Westchnęła cicho i oparła głowę na dłoni. Na jej delikatnej, niewinnej twarzy pojawił się wyraz zadumy. Dała się ponieść romantycznym marzeniom o zakochaniu, cudownym ukochanym, prawdziwej miłości. O wspaniałym małżeństwie. O własnym domu. I dzieciach.

Z zamyślenia wyrwało ją głośnie łomotanie do drzwi. Odwróciła się na stołku, kiedy ktoś otworzył je z rozmachem.

Wpadła przez nie mała, ale rezolutna dziewczynka o zaczerwienionej twarzyczce. Pomknęła prosto ku niej. Widać było, że jest niezwykle wzburzona.

– Co się stało? – spytała Daphne. Podeszła do swojej pięcioletniej siostry Dulcie, która zazwyczaj była słodka i uśmiechnięta.

– Nie podoba mi się ta sukienka! Niania mówi, że muszę w niej być. A ja nie chcę! Nie chcę! Nie jest na specjalną okazję! – krzyknęła. Wzięła się pod boki, a jej buzia wyrażała najwyższe oburzenie.

Daphne stłumiła wzbierający śmiech i usiłowała zachować powagę. W przeciwieństwie do niej jej mała siostrzyczka przejmowała się swoim ubiorem od chwili, kiedy była w stanie wyrażać własną opinię. Diedre, ich najstarsza siostra, nazywała Dulcie „małą madam”, wymawiając to wielce lekceważącym tonem. Unikała jej też, jak mogła.

– A co to za specjalna okazja? – spytała łagodnie Daphne. Przykucnęła, aż jej twarz znalazła się na poziomie twarzy siostry.

– Jem lunch z tatą – oświadczyła dumnie Dulcie. –
W jadalni.

– Jak to miło, kochanie. Ja też, i DeLacy.

Dulcie wpatrzyła się w nią, marszcząc jasne brewki.

– Niania powiedziała, że JA jem lunch z tatą. Nie mówiła, że będziecie tam ty i DeLacy.

– No cóż, będziemy. Ale całkowicie się z tobą zgadzam w sprawie sukienki – dodała szybko, chcąc uspokoić rozgniewane dziecko. – Po prostu nie jest odpowiednia na lunch z tatusiem. Masz rację. No to chodźmy znaleźć coś bardziej stosownego na tę okazję.

Radosny uśmiech zastąpił natychmiast pochmurną minę.

– Wiedziałam, że mam rację! – zawołała i wzięła Daphne za rękę. Wrócił jej dobry humor.

Siostry przeszły korytarzem do schodów wiodących na piętro dziecinne. Daphne pochyliła się do ucha dziewczynki.

– Musisz zachować się w tej sprawie jak dorosła. Powiedz niani, że podoba ci się ta sukienka, ale nie jest dość ładna na specjalny lunch. I możesz powiedzieć, że ja się z tobą zgadzam.

– Dobrze. Tak zrobię.

– Musisz to powiedzieć miło, nie powinnaś być nieuprzejma ani zła – ostrzegła ją Daphne. Razem weszły po schodach.

– Już nie jestem zła. – Dulcie spojrzała na godną uwielbienia Daphne, jej ulubioną siostrę. Przyjaźniła się z DeLacy, ale w obecności Diedre czuła się niepewnie, gdyż najstarsza siostra zawsze wyglądała na zirytowaną jej widokiem. Czasem wręcz się jej bała.

Niania czekała przy drzwiach pokoju dziecięcego.

– Już szłam, żeby cię poszukać, Dulcie! – zawołała.

Dziewczynka milczała.

– Myślę, że rozwiązałyśmy problem – odezwała się Daphne. Nie chciała połajanek ze strony niani. Posłała jej znaczące spojrzenie i dodała: – Dulcie niezbyt często jada lunch z tatusiem, więc jest to dla niej wyjątkowa okazja. I sądzę, że powinna włożyć bardziej odpowiednią sukienkę. Może coś bardziej eleganckiego. Jestem pewna, że zgodzi się pani ze mną.

– Oczywiście, lady Daphne, skoro pani uważa, że tak będzie najlepiej. – Niania otworzyła szerzej drzwi i wszystkie weszły do pokoju.

– Podoba mi się ta sukienka, nianiu, ale chcę włożyć tę niebieską z białym kołnierzykiem – powiedziała poważnym tonem Dulcie. – Mogę?

– Oczywiście, że tak, Dulcie. Chodźmy na nią spojrzeć. Czy przyłączy się pani do nas, lady Daphne?

– Naturalnie.

Dulcie była już w połowie drogi do sypialni.

– Chodź, Daphne, zobacz moją najlepszą sukienkę. Pani Alice ją dla mnie uszyła.

Daphne uśmiechnęła się do siebie, podążając za dziewczynką. Już dawno nauczyła się, że najlepszym sposobem na poradzenie sobie z upartą i niezależną najmłodszą siostrą jest zgodzić się z nią na początku, a potem wdać się w pertraktacje.



– O, tu jesteś, Hanson – zauważył lord Mowbray, wchodząc do jadalni. – Miałem właśnie zadzwonić. Dołączy do nas na lunch Dulcie, dziecko będzie miało uciechę. Czy możesz dostawić jeszcze jedno nakrycie?

– Oczywiście, milordzie. – Hanson skinął głową i pospieszył do przyległego pokoju kredensowego.

Hrabia zakręcił się na pięcie i wrócił do biblioteki. Usiadł przy biurku i przestudiował listę gości, których Felicity zamierzała zaprosić na doroczny letni bal w lipcu. Dodał jeszcze kilka nazwisk i siedział, rozmyślając przez chwilę, kogo na niej brakuje – o kim zapomnieli.

W tej samej chwili dostrzegł parę wpatrzonych w siebie niebieskich oczu. Ledwo je było widać ponad krawędzią olbrzymiego biurka. Po chwili ukazała się cała twarz – domyślił się, że Dulcie stanęła na palcach.

– Tu jestem, tatusiu – oznajmiła.

– Widzę właśnie – odparł ze śmiechem. – No to chodź, niech ci się przyjrzę.

Podeszła bliżej, a ojciec obrócił się z fotelem i wyciągnął do niej rękę.

– Ślicznie dziś wyglądasz.

– Dziękuję, tatusiu. Pani Alice uszyła mi tę sukienkę. Jest nowa. To moja ulubiona.

– Nie ma się co dziwić. – Charles przytulił dziewczynkę. Była naprawdę uroczym dzieckiem o błękitnych oczach i burzy jasnych kędziorków. Jej śliczna buzia była jeszcze pulchna od dziecięcego tłuszczu, i przypominała mu aniołka Botticellego. Ale takiego o żelaznej woli, dodał w duchu. Żadna z jego pozostałych córek nie była tak uparta.

Dulcie oparła się o jego kolano i spojrzała mu w oczy.

– Mogę dostać konia?

Zdziwiła go jej prośba.

– Czemu konia? Czy koń nie jest nieco za duży dla ciebie, kochanie?

– Nie. Niania mówi, że szybko rosnę.

– Zgadza się, ale jeszcze nie jesteś całkiem gotowa na konia.

– Umiem jeździć, tatusiu.

– Wiem, i podobał ci się twój mały kucyk szetlandzki. Mam pomysł. Kupię ci nowego, lepszego kucyka. Żebyś sobie dobrze poradziła z koniem, jak będziesz ciut starsza.

Dulcie zarumieniła się ze szczęścia i skinęła głową.

– Dziękuję, tatusiu! A jak mam nazwać mojego nowego kucyka?

– Jestem pewien, że wymyślisz dla niego odpowiednie imię. A na razie, musimy iść na lunch z twoimi siostrami – à propos, nie mówmy o nowym kucyku, dobrze?

– Och, tak. To będzie nasz sekret, tatusiu.

Uczepiła się jego ręki, kiedy wychodzili z biblioteki. Naprawdę ją psuję, pomyślał Charles. Ale nic nie mogę na to poradzić. To takie cudowne dziecko. Kiedy przechodzili ręką w rękę przez olbrzymi hol, po głównych schodach zbiegły Daphne i DeLacy.

Obie przywitały się z nim, a DeLacy pochyliła się i pocałowała siostrzyczkę w policzek.

– Podoba mi się twoja sukienka, Dulcie – mruknęła, głaszcząc delikatnie złociste loczki dziecka.

Dulcie uśmiechnęła się do niej i już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale momentalnie je zamknęła. Wiadomość o nowym kucyku była sekretem, tak powiedział tatuś. Musi go zachować.

Rozdział ósmy

Po specjalnym lunchu, nazwanym tak przez Dulcie, DeLacy zabrała młodszą siostrzyczkę do pokoju dziecięcego. Ojciec poszedł do biblioteki dokończyć korespondencję, a Daphne, nie mając nic do roboty, postanowiła przejść się do Havers Lodge.

Dom w stylu Tudorów leżał za dzwonkowym lasem i był siedzibą rodziny Torbett, starych przyjaciół Inghamów. Daphne i jej siostry dorastały w towarzystwie trzech synów Torbettów: Richarda, Alexandra i Juliana. Ulubieńcem Daphne był dwunastoletni Julian; przyjaźnili się w dzieciństwie i wciąż pozostawali w zażyłych stosunkach.

Przechodząc przez kamienny mostek, zerknęła w górę. Niebo było błękitne i bezchmurne, wypełnione blaskiem słońca. Ucieszyła się. Pogoda w Yorkshire była nieprzewidywalna, w każdej chwili mogło zacząć padać. Na szczęście teraz nie widać było ciemnych chmur zwiastujących ulewę.

Wiał lekki wiatr, powietrze było ostre. Daphne cieszyła się, że włożyła kapelusz i narzuciła żakiet na szarą wełnianą spódnicę i dopasowaną jedwabną bluzkę. Otuliła się nim, wsunęła dłonie do kieszeni i ruszyła równym krokiem.

Julian nie spodziewał się jej tego dnia, ale powinien być w domu. W każdą sobotę ujeżdżał konie. Był świetnym jeźdźcem, kochał konie i miał zamiar wstąpić do regimentu kawalerii armii brytyjskiej. Marzył o tym od dziecka. Pod koniec lata miał pójść do Sandhurst i obawiał się, czy zostanie przyjęty przez tę słynną akademię wojskową. Kiedyś powiedział, że chce

zostać generałem. Daphne nie miała wątpliwości, że po latach osiągnie to, co zamierzał.

Daphne chciała powiedzieć Julianowi, że podczas lunchu ojciec pozwolił jej zaprosić Madge Courtney na letni bal w Cavendon. Torbettowie zawsze w nim uczestniczyli, więc naturalnie mieli przybyć i w tym roku. Hrabia uznał, że zaproszenie Madge będzie jak najbardziej stosowne. Ona i Julian byli nieoficjalnie zaręczeni i planowali ślub za kilka lat, kiedy on ukończy Sandhurst.

W oddali na łące Daphne zauważyła młodą Cyganekę, Genevrę, która machała do niej ręką, Daphne odpowiedziała tym samym i skręciła w lewo, do ukochanego dzwonekowego lasku.

Były tam stare dęby, jawory i wiele innych gatunków drzew sięgających wysoko ku niebu. Były splachetki ciemnozielonej trawy i omszałe pagórki, krzaki obsypane kolorowymi jagodami zimą i inne, które kwitły tylko wiosną.

Po jednej stronie lasku sączył się strumyk. Rosło tam sitowie i wodorosty; w dzieciństwie Daphne rozgarniała je i zerknęła w czystą wodę, przyglądając się kijankom i małym rybkom. A czasem na nią i na siostry wyskakiwały żaby.

Zdarzało jej się też widywać stojącą w strumieniu czapłę, wysokiego, eleganckiego ptaka, który wydawał się jej tam dziwnie nie na miejscu. Rozejrzała się teraz za nim, ale go nie było. Tu i ówdzie wokół strumienia, wśród korzeni i w ściółce widniały kępy kwiatów. I oczywiście były tu dzwonki, wielkie ich połacie zaczynały właśnie kwitnąć pod drzewami; Daphne aż zaparło dech z zachwyty.

W lesie – w norach, dziuplach drzew i pod krzakami – żyły rozmaite zwierzątka. Małe stworzenia futerkowe: norniki i popielice, polne myszy i wiewiórki. Nie bała się ich, kochała je wszystkie. Ale najbardziej lubiła ptaki, a zwłaszcza szczygły.

Nauczyła się dużo o przyrodzie od ciotecznej babki Gwendolyn, która wychowała się w Cavendon. To ona opowiadała Daphne o szczygłach. Ptaszki wydawały urocze odgłosy, podobne do dzwonka. Cioteczna babka twierdziła, że śpiewają chórem, a Daphne jej wierzyła.

Kiedyś jej matka nazwała wierzchołki wysokich drzew, gdzie gałęzie splatały się ze sobą, „cienistym baldachimem” i Daphne używała odtąd tego zwrotu. Dziś było widać kawałki niebieskiego nieba, a przez uroczy liściasty baldachim nad jej głową przenikały długie promienie słońca.

Ich ziemie były piękne; zdawała sobie sprawę, jakie ma szczęście, że tu mieszka. Na lewo od lasu rozciągały się wrzosowiska sięgające aż po horyzont. Zimą niegościnne i odstręczające, były urocze późnym latem, kiedy kwitły wrzosey i morze fioletu sięgało prawie do wybrzeża.

Jednak rodzina spędzała najwięcej czasu w lasach, gdzie latem urządzano pikniki. „Wiecie, to ze względu na cień”, wyjaśniała gościom cioteczna babka Gwendolyn, która zawsze z radością brała udział w leśnych ucztach i innych rozrywkach. A jej ulubionym wydarzeniem był bal – jak powiadała, nie opuściłaby go za żadne skarby świata, i twierdziła, że od wczesnej młodości uczestniczyła we wszystkich. „Zawsze byłam królową balu” – dodawała.

Daphne pomyślała o najbliższym balu. Przypomniała sobie o plamach z atramentu i to na chwilę zepsuło jej wyobrażenie siebie w sukni balowej. Ale prawie natychmiast wymazała tę myśl. Była absolutnie pewna, że Cecily naprawi suknię i będzie mogła ją włożyć.

Podczas lunchu DeLacy opowiedziała ojcu o koszmarnym wypadku z atramentem, przyznając, że to była jej wina. Okazał się pobłażliwy i nie złażał jej za to. Powiedział tylko, że powinna

być mądrzejsza i nie zabawiać się kosztowną suknią.

Skupił się na tym, jak zachowała się Cecily, jak chciała wziąć na siebie winę, by ochronić DeLacy.

– Jest prawdziwą Swannówną, zawsze gotową stanąć w obronie Inghamów. Pamiętaj o naszym motto, DeLacy: Wiąże mnie lojalność. To także ich motto. Inghamowie i Swannowie są połączeni na zawsze.

To prawda, pomyślała Daphne. Zawsze tak było i zawsze tak będzie. Spojrzała w górę, na rzednące drzewa. Przeszła przez drogę i wkroczyła na ziemię Torbettów.



Daphne zbliżyła się do Havers Lodge od tyłu i nie mogła powstrzymać zachwytu. W blasku słońca blad różowe cegły wyglądały ciepło i miło. Elżbietańska architektura była znakomita, budynek miał wiele okien i wieżyczek, jak inne tradycyjne domy z epoki Tudorów. Żywopłotom z ligustru nadano różne kształty.

Długi wypielęgnowany trawnik przecinała ścieżka z jasnych kamiennych płyt, która wiodła do tarasu. Daphne obesza narożnik budynku i skierowała się do dębowych frontowych drzwi wzmocnionych żelaznymi sztabami.

Zaledwie dotknęła kołatki, drzwi się otwarły. Stał w nich Williams, kamerdyner Torbettów. Uśmiechnął się na jej widok.

– Lady Daphne! Dzień dobry. Proszę wejść, milady.

– Dziękuję. Dzień dobry, Williams.

– Czy mam powiedzieć pani Torbett, że pani przyszła? – spytał, zamykając drzwi. – Proszę o wybaczenie, ale czy oczekuje pani?

– Och, nie. Wpadłam, żeby zobaczyć się z Julianem. Byłbyś tak miły i zawiadomił go, że przyszłam?

– Ojej! Wyszedł, lady Daphne. Nie mówił, na jak długo. Ale nie poszedł do koni, widziałem, że wybiera się gdzieś na piechotę.

– Powiedz mu tylko, że tu byłam. I poproś go, żeby wpadł do Cavendon w najbliższych dniach. To nic pilnego, mam do przekazania zaproszenie – powiedziała z ciepłym uśmiechem.

– Dobrze, milady. – Kamerdyner odprowadził ją do drzwi. Pomyślał, że to najpiękniejsza kobieta, jaką widział. Wyjdzie za syna księcia, to pewne. W każdym razie słyszał takie pogłoski.

Rozdział dziewiąty

Daphne szła od kilku minut leśną ścieżką, kiedy usłyszała dziwny szelest. Rozejrzała się dookoła, ale nie zauważyła nic niezwykłego. Wzruszyła ramionami i ruszyła dalej równym krokiem. To wiewiórki brykają, pomyślała. Przystanęła nagle, zauważywszy przy brzegu strumyka czaplę. Stała na długich nogach w płytkiej wodzie. Cóż to za elegancki ptak!

Uśmiechnęła się, pełna zachwytu. Ptak wybrał sobie dziwne miejsce. Zastanawiała się, czemu tu wraca. Może po prostu lubił strumyk i las? Może czuje się tu jak w domu...

Myśl urwała się raptownie, kiedy coś twardego uderzyło ją w plecy, dokładnie między łopatkami. Straciła równowagę i upadła, uderzając głową o kłodę drewna. Przez chwilę leżała bez ruchu, otępiała. Kręciło jej się w głowie. Zdała sobie sprawę, że ktoś ją zaatakował, usiłowała wstać; udało jej się stanąć na czworakach i już miała się wyprostować, ale została przygwożdżona do ziemi.

Usiłowała się uwolnić, ale spoczywający na niej ciężar był ponad jej siły; nagle została brutalnie odwrócona na plecy.

Wpatrzyła się w napastnika, mężczyznę, który przyciskał ją mocno do ziemi. Głowę miał owiniętą ciemnoszarym szalem. Widać było tylko oczy – twarde i okrutne. Nie miała pojęcia, kim jest, i była przerażona.

Wiedząc, że nie ma szans na ucieczkę, zadrżała ze strachu. Zbierając resztki odwagi, pchnęła go silnie, ale nie była w stanie rzucić go z siebie.

Kiedy napastnik położył rękę na jej szyi, wzdrygnęła się

i przestała poruszać. Pomyślała, że chce ją udusić. Jednak on rozdarł z przodu jej bluzkę i pochylił się nad nią; obnażył jej piersi i zaczął obmacywać, a potem coraz mocniej szczytać jedną z nich. To bolało. Krzyknęła. Stłumił krzyk, zasłaniając jej ręką usta. Drugą ręką uniósł jej spódnicę.

Zesztywniała z przerażenia, wiedząc, że mu nie ucieknie, i domyślając się jego zamiarów. Zacisnęła powieki i zaczęła się modlić, żeby przynajmniej jej nie zabijał.

Dziki, pełen wściekłości mężczyzna rzucił się na nią. Sprawiał jej ból, czuła, jakby rozrywał jej wnętrzności. Wiedziała, że krzyk na nic się nie zda, więc zacisnęła zęby i odwróciła od niego twarz. Nie mogła nic zrobić... wyłącznie odsunąć to od siebie.

Nagle mężczyzna zaczął poruszać się na niej bardzo szybko, dysząc i jęcząc. Wreszcie z głuchym pomrukiem znieruchomiał i opadł na nią całym ciężarem. Jego ciało zwiotczało.

Daphne wykorzystała ten moment. Wyciągnęła rękę, chwyciła szal i mocno pociągnęła. Kiedy opadł, zobaczyła jego twarz i oniemiała ze zdumienia.

Mężczyzną, który właśnie ją zgwałcił, był Richard Torbett, starszy brat Juliana. Nie była w stanie wymówić słowa, wciąż oszołomiona brutalnym atakiem, nie mogąc uwierzyć, że ktoś, kogo znała, mógł zrobić jej coś takiego.

Torbett, wściekły, że odkryła jego tożsamość, poczerwieniał ze złości.

Pochylił się, zbliżając twarz do jej twarzy.

– Powiedz komukolwiek o tym, a one zginą – wysyczał jej do ucha. – Twoja mała siostrzyczka i twoja matka. Znam ludzi, którzy je załatwią za parę funtów. Ani słowa, zrozumiano?

Oniemiała ze strachu Daphne zdołała tylko kiwnąć głową.

Mężczyzna podniósł się i spojrzał na nią z góry.

– Pamiętaj, trzymaj gębę na kłódkę.

Daphne zamknęła oczy. Słyszała, jak Richard przedziera się przez zarośla; z pewnością nie chciał, by ktoś go zobaczył na ścieżce. Wszystko ją bolało. Czuła się tak, jakby ktoś obił ją pałką. Leżała więc spokojnie, usiłując normalnie oddychać, z nadzieją, że wróćą jej siły. Zastanawiała się, czy będzie w stanie iść. Nie była nawet pewna, czy da radę wstać. Pod powiekami wezbrały łzy i spłynęły jej po policzkach. Leżała tak, oszołomiona i obolała, nie mogąc dojść do siebie. On nie wróci, tego była pewna. Wziął to, czego chciał.



Daphne poczuła na twarzy delikatne muśnięcie palców ocierających jej łzy i usłyszała, że ktoś powtarza jej imię.

– Lady Daphne, lady Daphne.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że obok niej klęczy zaniepokojona Cyganka.

– Genevra – powiedziała, próbując usiąść.

Dziewczyna podała jej rękę i pomogła unieść się do pozycji siedzącej.

– No już... chodźmy, milady. Ciemne chmury. Może padać.

Z niejakim wysiłkiem wstała i poprawiła na sobie ubranie, zasłaniając połą zakietu rozdartą bluzkę. Genevra podała jej kapelusz, który spadł podczas szamotaniny. Daphne włożyła go i pokuśtykała ku Cavendon. Cyganka podtrzymywała ją przez całą drogę. Kiedy doszły do krańca lasu, Genevra zatrzymała się i rzuciła jej przenikliwe spojrzenie.

– Przewróciłaś się, milady.

Daphne patrzyła na nią zaskoczona. Zmarszczyła brwi.

– Przewróciłaś się, milady – powtórzyła z naciskiem Genevra. Właśnie to się przytrafiło.

Daphne potaknęła.

– Przewróciłam się – powtórzyła i zrozumiała, że Genevra była świadkiem gwałtu. Wzdrygnęła się na tę myśl.

Cyganka skinęła głową, obróciła się na pięcie i wskazała stojący na wzgórzu Cavendon.

– Idź, lady Daphne, naprzód! Tam będziesz bezpieczna. – Uśmiechnęła się i odbiegła w stronę łąki.

Daphne popatrzyła za nią z wdzięcznością. Nawet jej nie podziękowała za pomoc, złażała się w duchu, zirytowana własną bezmyślnością. Nie otrząsnęła się jeszcze po tym, co ją spotkało. Wciąż nie mogła uwierzyć, że zaatakował ją ktoś z jej sfery, ni mniej, ni więcej arystokrata, który znał ją od kołyski.

Rozdział dziesiąty

Genevra miała rację. Zaczęło padać. Daphne poczuła na twarzy pierwsze krople, gdy dotarła do Cavendon. Wśliznęła się do domu przez oranżerię, chcąc uniknąć spotkania z ludźmi przy frontowym lub kuchennym wejściu. Tylko ona i matka korzystały z tego pomieszczenia, a matka była dziś w Harrogate.

Poczuła niezmierną ulgę, gdy znalazła się w domu. Zastanawiała się też, jakim cudem udało się jej wspiąć na wzgórze. Ostatni odcinek, bez pomocy, był naprawdę trudny. Uderzyła ją myśl, że gdyby Cyganka jej nie pomogła, sama nie byłaby w stanie przejść przez las.

Daphne minęła wykładaną terakotą oranżerię i skierowała się do tylnych schodów. W połowie drogi musiała przysiąść na chwilę na stopniu. Bolały ją plecy, cała była obolała i posiniaczona. Potrzebowała gorącej kąpieli, by złagodzić ból. Musi się też uspokoić, odzyskać kontrolę nad przepełniającymi ją emocjami i uporać się z tym, co się stało. Była przerażona okrucieństwem Richarda.

Odetchnęła głęboko i weszła po wąskich schodach. Kiedy wreszcie dotarła do korytarza, przy którym mieściły się sypialnie, niespodziewanie stanęła oko w oko z DeLacy i Cecily. Dziewczęta niosły naręczą letnich sukienek. Tuż za nimi pojawiła się Alice.

– Daphne! – zawołała na jej widok DeLacy. – Co się stało? Wyglądasz, jakby ktoś przeciągnął cię przez żywopłot!

Cecily również wpatrywała się w nią ze zdziwieniem, ale nie odezwała się ani słowem.

Daphne nie odpowiedziała. Była zrozpaczona. Stała jak wryta, zaskoczona i zdenerwowana. Skuliła się przy ścianie.

Alice Swann momentalnie przejęła inicjatywę. Od razu zauważyła, że ubranie Daphne jest poszarpane. Widząc wyraz jej twarzy, domyśliła się, że stało się coś okropnego. Zwróciła się do dziewczynek:

– Zanieście, proszę, sukienki na górę do szwalni. –

Uśmiechnęła się do DeLacy. – A może pani przymierzy parę? Możecie razem z Cecily ustalić, które najbardziej się pani podobają. Zaraz do was dołączę.

Nie ociągając się, wykonały polecenie. Zorientowały się, że nie ma tu miejsca na dyskusje.

Daphne przesunęła się w stronę swojej sypialni, a Alice pospieszyła za nią. Wzięła ją pod rękę i delikatnie nią pokierowała.

Zamknąwszy za nimi drzwi, Alice przystanąła, nie tylko zastanawiając się nad tym, co się przytrafiło Daphne, ale też poszukując dyplomatycznego sposobu, by dociec sedna sprawy.

Choć dziewczyna starała się to ukryć, Alice zauważyła, że ma rozdartą bluzkę i naderwany rękaw żakietu.

Daphne odezwała się pierwsza.

– Coś się stało – wyszeptała drżącym głosem. Nie była w stanie powiedzieć nic więcej; opadła na krzesło i zaczęła dygotać.

Alice była wyjątkowo spostrzegawcza. Zauważyła wszystko: oszołomienie i przerażenie malujące się na twarzy dziewczyny, wyraz beznadziei w oczach, drżące usta i otaczającą ją aurę strachu. Było jasne, że Daphne jest w szoku. Alice podejrzewała najgorsze.

Omiotła wzrokiem córkę hrabiego. Jej ubranie było w kompletnym nieładzie, nie tylko podarte, ale na spódnicy

widniały plamy z trawy i ziemi, a na żakiecie błoto. Gdy przyjrzała się uważniej, wydało jej się, że widzi na spódnicy krew. Obawa ścisnęła jej serce.

– Stało się coś niedobrego, prawda, lady Daphne? – spytała łagodnie. – Daphne nie odpowiedziała, więc Alice dodała: – Czy mam rację, milady?

Daphne nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Usiłowała się uspokoić, ale wciąż drżała. Chciała zwierzyć się pani Alice, zrzucić z siebie ten ciężar, ale nie śmiała powiedzieć jej prawdy. Nie po tym, jak Richard Torbett zagroził, że każe zabić Dulcie i jej matkę. Na samą myśl o tym łzy napłynęły jej do oczu i zaczęła rozdzierająco szlochać.

Alice uklękła obok niej i ujęła jej rękę.

– Lady Daphne, jestem tu, żeby pani pomóc. Proszę nie wstydzić się łez. Wyrzucić to wszystko z siebie. Łzy przyniosą ulgę. – Sięgnęła do kieszeni żakietu i podała Daphne czystą białą chusteczkę. Czekwała cierpliwie, klęcząc obok młodej kobiety; chciała podtrzymać ją na duchu i pocieszyć, na ile to było możliwe.

W pewnej chwili Alice wstała, podeszła do drzwi i zamknęła je na klucz, by nikt im nie przeszkodził. Wróciła do Daphne. Powoli szloch ustał. Daphne wytarła oczy i wreszcie usiadła prosto. Spojrzała na Alice.

– Pani Alice, przewróciłam się i...

– Proszę nie mówić nic więcej, milady – przerwała Alice. Przysunęła się do niej. – Nie chcę o niczym wiedzieć – dodała. – Proszę nie mówić o tym nikomu – szepnęła. – Absolutnie nikomu. Rozumie pani?

Daphne spojrzała na nią uważnie.

– Tak.

– Proszę nie ufać nikomu w tym domu. Nigdy –

powiedziała Alice.

Słyszając to, Daphne okazała zdziwienie i lekki strach.

Widząc jej reakcję, Alice zapragnęła uśmierzyć jej lęk. Ujęła jej dłoń.

– Tylko rodzicom. Oczywiście im może pani ufać. I może pani zaufać mnie, Walterowi i Cecyli. Jesteśmy Swannami. Zawsze będziemy panią chronić.

Daphne skinęła głową ze zrozumieniem; w jej oczach widać było ulgę.

– Nasi przodkowie sto sześćdziesiąt lat temu złożyli przysięgę na krew. I nigdy jej nie złamali. Proszę wypowiedzieć motto, lady Daphne. – Mówiąc to, Alice wyciągnęła przed siebie zaciśniętą pięść.

Daphne położyła prawą rękę na pięści Alice.

– *Loyaulte me lie* – powiedziała po francusku.

– Wiąże mnie lojalność – powtórzyła po angielsku Alice i położyła lewą dłoń na dłoni Daphne. Młoda kobieta zrobiła to samo.

– Jesteśmy związani na wieki – powiedziały chórem.

Po chwili milczenia Alice rozerwała uścisk i wstała.

– Sądzę, milady, że powinna się pani rozebrać i wziąć gorącą kąpiel. Takie wymoczenie pozwoli się rozluźnić. Mam pani pomóc?

– Nie, dziękuję, pani Alice. Dam sobie radę – odparła pospiesznie Daphne.

Alice skinęła głową. Rozumiała jej potrzebę prywatności.

– Proszę oddać mi kapelusz, lady Daphne.

Daphne wstała i pokuśtykała w stronę łazienki. Myślała gorączkowo o tym, co powiedziała Alice – by nie ufała nikomu oprócz rodziców i Swannów.

– Później zabiorę te rzeczy do domu – wyjaśniła Alice. –

Wyczyszczę je i naprawię, i nikt się o niczym nie dowie.

Daphne zatrzymała się i odwróciła w jej stronę.

– Ale...

– Żadnych ale, milady. Nie chcemy przecież, żeby znalazła je któraś pokojówka?

Daphne przytaknęła, orientując się, że Alice ma rację.

– Pójdę teraz na górę do szwalni, zaspokoję ciekawość DeLacy i Cecily i uspokoję je trochę – powiedziała kobieta. – A tak między nami, gdzie się pani przewróciła? W lesie?

– Tak – odparła, przelękając ślinę, Daphne.

– Zamknę za sobą drzwi na klucz, milady. Na pewno nie chciałaby pani, żeby ktoś tu niespodziewanie wszedł. Wrócę za parę minut.



– Czy Daphne dobrze się czuje? – spytała DeLacy, gdy tylko Alice weszła do szwalni.

– O tak, wszystko w porządku – odparła z uśmiechem Alice. – Ślicznie pani wygląda w tym różowym szyfonie, lady DeLacy. Sądzę, że posłuży pani wyśmienicie na wiosennej zabawie tanecznej w tym miesiącu. Zgodzisz się ze mną, Cecily?

– Tak, mamó. Ten kolor pasuje do DeLacy, a poza tym to pewna odmiana od niebieskiego – roześmiała się Cecily. – Wszyscy w tej rodzinie chcą chodzić w błękitach. – Przepraszam cię, ale to prawda – dodała, zerkając na DeLacy.

– Och, wiem. Cioteczna babcia Gwendolyn powiada, że wszyscy jesteśmy tradycjonalistami i brak nam wyobraźni. Uważa, że powinniśmy chodzić w purpurze, bo to królewski kolor. Zastanawia się nawet głośno, czemu lubimy ubrania w kolorze naszych oczu.

Alice również się roześmiała.

– Powtarza to od niepamiętnych czasów.

DeLacy okręciła się, a szyfonowa suknia zawirowała wokół jej nóg.

– Przypuszczam, że Daphne przewróciła się w lesie. Wiem, że poszła do Havers Lodge zobaczyć się z Julianem... żeby mu powiedzieć, że może zaprosić swoją narzeczoną na nasz wielki bal. Pewnie spieszyła się z powrotem, bo zanosilo się na burzę, i potknęła się – powiedziała, skończywszy piruet.

– Istotnie tak było – potwierdziła Alice. Sięgnęła myślą do Torbettów. Wiedziała, że hrabia i hrabina nigdy nie byli zachwyceni młodzieńczą przyjaźnią Daphne i Juliana. Obawiali się, że ci dwoje mogą zanadto przywiązać się do siebie. Nie stało się tak, na szczęście, ponieważ Julian chciał zrobić karierę jako wojskowy, zaś Daphne nie była nim zainteresowana.

Byli wyłącznie przyjaciółmi. Także z tego powodu, że Daphne miała głowę wypełnioną marzeniami o synu księcia i wspaniałym małżeństwie, które od wczesnego dzieciństwa rozbudzał w niej ojciec.

Według Alice rodzina Torbettów była nieco dziwna. Mieli skłonność do pychy, ale nie byli tak bogaci, za jakich chcieli uchodzić. Hanson wciąż powtarzał Walterowi, że to pretensjonalne, nadęte nic.

Z drugiej strony Hanson był trochę snobem i lekcewał wszystkich, którzy nie posiadali tytułu szlacheckiego. Jednak do Alice przemawiała ta krytyczna opinia.

Podeszła do wieszaka i zlustrowała wszystkie suknie; stwierdziła, że będą idealne zarówno dla DeLacy, jak dla Daphne. Podała DeLacy balową suknię z tafty w kolorze miodu.

– Sądzę, że ta będzie ślicznie...

Przerwało jej pukanie do drzwi. Alice odpowiedziała i do pokoju zajrzał Walter.

– Przepraszam, że paniom przeszkadzam, ale jego lordowska mość życzy sobie, by DeLacy zeszła na dół na podwieczorek. Przyszła właśnie lady Gwendolyn i czekają w bawialni.

Alice skinęła głową.

– No jasne, podwieczorek! – zawołała. – Proszę się pospieszyć, lady DeLacy. – A ja pójdę i zajmę się Daphne, dodała w duchu.

Podawała miodową suknię Cecily, a sama wybiegła za mężem. Już w korytarzu złapała go za ramię.

– Czy hrabina wróciła już z Harrogate?

– Nie, nie wróci wcześniej niż za godzinę.

– Zobaczymy się wieczorem w domu – powiedziała Alice i zeszła na dół.

Zanim się rozstali, Walter z uczuciem uściśnął jej rękę. DeLacy była już w połowie frontowych schodów, w drodze na podwieczorek.

Alice otworzyła drzwi sypialni Daphne, weszła do środka i szybko ponownie zamknęła je na klucz. Daphne nie było widać. Alice zauważyła kupkę rzeczy złożonych na krześle. Podeszła, by się im przyjrzeć. Bluzka była paskudnie rozdarta, ale pomyślała, że można ją naprawić. Tył zakietu był pokryty smugami zieleni pochodzącej z trawy i ubłocony. Najgorzej wyglądała spódnica zaplamiona błotem, trawą i krwią. Można to wszystko dokładnie wywabić. Alice miała na to swoje specjalne metody i środki.

Złożyła rzeczy dokładnie i wreszcie wzięła do ręki halkę. Była na niej krew i jakieś wilgotne plamy. Pochyliła się i powąchała je. Odwróciła głowę z grymasem wstrętu. Potwierdziły się jej najgorsze obawy. Jakiś mężczyzna napadł w lesie na lady Daphne, nie ma co do tego wątpliwości. Ten jego

samczy zapach wniknął w halkę. Złożyła ją porządnie i wsunęła pod stosik. Potrząsnęła głową.

Usiadła ciężko na krześle. Czowała ciężar w piersi. Myślała o Daphne, tak ślicznej i słodkiej. Ktoś, kto zrobił coś takiego niewinnej panience, powinien ponieść jak najsroższą karę. Zastanowiła się, czy któryś z gajowych lub ogrodników mógł coś zauważyć; kilkoro Swannów pracowało w majątku. Walter może popytać, czy nie dostrzegli czegoś tego popołudnia.

Chwilę później lady Daphne, w szlafroku, wyszła z łazienki. Uśmiechnęła się na widok Alice, ale uśmiech natychmiast zbladł.

– Miałam nadzieję, że nie uszkodziłam twarzy, ale mam ślad na policzku – powiedziała, dotykając twarzy. – Jak mam to wytłumaczyć mamie i tacie, pani Alice?

Alice podeszła i przyjrzała się jej.

– Nie jest tak źle, lady Daphne. Sądzę, że można go przykryć odrobiną pudru i różu. I proszę pamiętać, przewróciła się pani, a kiedy pada się do przodu, łatwo uderzyć twarzą o kamień, pień drzewa albo korzeń. Tak to można wyjaśnić. A co z resztą ciała, milady?

– To tylko siniaki, żadnego złamania. Widziała pani DeLacy i Cecily?

– Tak, były w szwalni. Powiedziałam im, że potknęła się pani i przewróciła. DeLacy przypuszcza, że stało się to w lesie; powiedziała, że po południu poszła pani do Havers Lodge zobaczyć się z Julianem Torbettem.

– Tak. Poszłam mu powiedzieć, że jego narzeczona może przyjść na wielki bal. Wygląda na to, że DeLacy usłyszała, jak po lunchu powiedziałam ojcu, że się tam wybieram.

– À propos, DeLacy poszła na dół, na podwieczorek z pani cioteczną babką i ojcem. Walter przyniósł wiadomość od jego

lordowskiej mości. A co z panią, milady? Czy chce pani do nich dołączyć?

Daphne pokręciła głową.

– Myślę, że powinnam odpocząć. Mam nadzieję, że będę mogła zejść później na kolację, ale teraz... – Głos jej się załamał.

– Tak, proszę odpocząć. Na pani miejscu, milady, poszłabym do łóżka. Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, powiem Walterowi, żeby poinformował pani ojca, że odpoczywa pani po całodniowym przymierzaniu sukien. Powiem, że jest pani trochę zmęczona.

– Dziękuję, pani Alice – powiedziała Daphne. Spuściła wzrok. – Jestem bardzo wdzięczna. I dziękuję... za wszystko.

Rozdział jedenasty

Lady Gwendolyn Ingham Baildon stała na środku wielkiego wejściowego holu Cavendon Hall. Na twarzy malował jej się błogi uśmiech. Poprzedni tydzień spędziła w Londynie i to była jej pierwsza wizyta od powrotu do Yorkshire dwa dni temu.

Cavendon uważała za najwspanialsze miejsce na świecie. Nigdzie nie było drugiego takiego; tylko tu odczuwała coś na kształt euforii, miała głębokie poczucie szczęścia i zadowolenia. W tym domu nagromadziło się tak wiele wspomnień i emocji; spędziła tu całe życie.

Nadal się uśmiechała, spoglądając na olejne portrety przodków, zdobiące ścianę nad głównymi schodami. Patrzyli na nią jej rodzice. Jej piękna matka Florence, żona jej ojca Marmaduka, czwartego hrabiego. Obok wizerunku ojca wisiał wyśmienity portret jej brata Davida, niezwykle przystojnego mężczyzny. Był piątym hrabią; obok niego widniał piękny obraz olejny przedstawiający jego żonę Constance, która zmarła stanowczo zbyt młodo. Westchnęła. Jej własny mąż, Paul Baildon, również odszedł w młodym wieku, a ona od wielu lat była wdową.

Odwróciła się od portretów i ruszyła w kierunku niewielkiego, pomalowanego na żółto saloniku, gdzie od zawsze podawano podwieczorek.

Gwendolyn urodziła się w tym domu siedemdziesiąt dwa lata temu i tu się wychowywała wraz z Davidem i ich siostrą Evelyne. Znała każdy kąt, zakamarek i kryjówkę. Wiedziała

prawie wszystko na temat Cavendon i rodziny Inghamów. No cóż, to niezupełnie prawda. Tak jak jej bratanek Charles nie miała pojęcia o wielu sprawach.

Po jej twarzy przemknął wyraz rozbawienia. Tylko Swannowie wiedzieli wszystko, i ta wiedza była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Istniały notatniki wypełnione niekończącymi się zapiskami, a te informacje pochodziły z najlepszego źródła – ni mniej, ni więcej, tylko od Swannów.

Ano, mruknęła pod nosem Gwendolyn, co byśmy zrobili bez Swannów? I Bogu dzięki, że są po naszej stronie, trzymają straż u naszego boku. Gdyby zaszła taka potrzeba, powierzyłaby Swannom własne życie.

Jej bratanek był jedyną osobą obecną w pokoju. Na jej widok zerwał się na nogi, podszedł do niej i pocałował ją w policzek.

– Cieszę się, widząc cię z powrotem w Cavendon, ciociu Gwendolyn.

– Dzięki, Charles. Ja też się cieszę. – Rozejrzała się dookoła. – Przyszłam pierwsza?

– No tak. Obawiam się, że nasze szeregi są dziś nieco przetrzebione. Felicity nie wróciła jeszcze z Harrogate. Pojechały z Diedre w odwiedziny do Anne. Ale zaraz przyjdzie DeLacy.

W tej chwili do pokoju wśliznął się Hanson. Pozdrowił lady Gwendolyn i zwrócił się do hrabiego:

– Czy życzy pan sobie, by zaraz podano podwieczorek, milordzie?

– Tak, proszę bardzo. I może posłałbyś kogoś po lady DeLacy.

– Pozwoliłem sobie to zrobić chwilę temu, milordzie.

– Dziękuję, Hanson. Postąpiłeś bardzo rozsądnie. Obawiam

się, że punktualność nie jest jej najmocniejszą stroną.

Po wyjściu Hansona Gwendolyn spytała:

– Czy Daphne nie zje z nami podwieczorku?

– Nie sądzę. Wygląda na to, że prawie cały dzień przymierzała i dopasowywała suknie i jest zmęczona. Prosiła, żeby ją usprawiedliwić.

– Przepraszam za spóźnienie, tatusiu! – Do pokoju wbiegła DeLacy.

Uśmiechała się radośnie. Podeszła do ciotecznej babki, ucałowała ją w policzek, a potem przywitała się w ten sam sposób z ojcem.

– Ciociu Gwendolyn, przyjdiesz na wieczorki taneczne i na wielki bal? – spytała po chwili, sadowiac się obok krewnej.
– Gdyby cię zabrakło, to nie byłoby już to samo.

– Miło, że to mówisz, Lacy. Oczywiście, że się na nie wybieram. Zawsze uważałam, że z wszelkich rozrywek w Cavendon najlepsze są o tej porze roku i latem. – Pochyliła się ku niej i dodała cicho: – Kochanie, spróbuj, proszę, unikać w tym sezonie niebieskiego. Wiesz, to, co oczywiste, jest dość nudne.

DeLacy spojrzała na nią, dostrzegła iskierki rozbawienia w jej ciemnoniebieskich oczach i zachichotała.

– Z pewnością tak zrobię – obiecała ze śmiechem. Odwróciła się ku drzwiom, w których pojawiło się dwóch lokajów popychających naładowane wózki. Tuż za nimi podążał Hanson, by jak zwykle upewnić się, że niczego nie brakuje i wszystko przebiega jak należy.

Podczas podwieczorku Charles bił się z myślami, czy powiedzieć ciotce, że Hugo ma zamiar złożyć im wizytę. W końcu doszedł do wniosku, że musi to zrobić. Wolał nie zostawiać tej informacji na ostatnią chwilę. Ale z pewnością nie

wspomni o majątku i Little Skell Manor.

DeLacy namawiała go, by spróbował biskopta. Charles wziął do ust kawałek, resztę odłożył. Spojrzał na ciotkę.

– Dostałem dziś list ze Szwajcarii. Nigdy nie zgadniesz, od kogo.

Lady Gwendolyn popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Chyba nie... Nie znam nikogo, kto mieszka w Szwajcarii.

– Od Hugona Stanton – powiedział spokojnie. Był ciekaw, jak zareaguje na tę wiadomość.

– Wielkie nieba! – zawołała lady Gwendolyn. – Coś takiego, Hugo Stanton, po tylu latach milczenia. – Spojrzała na Charlesa, marszcząc brwi. – Wydawało mi się, że wysłano go do Ameryki? – spytała, unosząc brwi.

– Owszem...

– Moim zdaniem to był błąd – przerwała mu Gwendolyn. – Bardzo pochoopnie z nim postąpiono.

– Sądząc z tego, co pisze, całkiem dobrze mu się tam powiodło, ciociu. Poszcęściło mu się w interesach i dobrze się ożenił. Niestety jego żona zmarła rok temu. Zdaje się, że przez kilka lat mieszkali w Zurychu.

– Rozumiem – odparła wymijająco lady Gwendolyn. Pociągnęła łyk herbaty.

– Tak czy owak, Hugo napisał, że wybiera się w interesach do Londynu, i spytał, czy może wpaść tu z wizytą. Sądzę, że zastanawiał się, czy zostanie tu zyczliwie przyjęty.

Przez chwilę panowała cisza. Potem odezwała się lady Gwendolyn:

– Co do mnie, oczywiście, że będzie tu mile widziany. Zawsze lubiłam Hugona i ani przez chwilę nie wierzyłam, że miał coś wspólnego ze śmiercią swojego brata. To kompletna bzdura.

– W pełni się zgadzam.

– Kiedy przyjedzie?

– Jakoś latem. Może w czerwcu albo w lipcu – zasugeruję mu to.

– A ja z przyjemnością znów go zobaczę – oznajmiła ciepło lady Gwendolyn.

Charles skinął głową i postanowił nie kontynuować tematu. Na tym etapie nie ma sensu wyciągać sprawy Little Skell Manor i majątku oraz kwestii jego własności.

– Ja też. – Ugryzł kawałek biszkopta. – Zawsze będzie mile widziany w Cavendon.

Parę minut później DeLacy zawołała:

– Mama! Diedre! Wróciłyście w samą porę na podwieczorek!

Hrabia ze zdziwieniem spojrział w stronę wejścia. Wstał szybko i podszedł przywitać żonę i najstarszą córkę.

– Mam nadzieję, kochanie, że wizyta u Anne była miła – powiedział, wprowadzając panie do pokoju.

– Owszem – odrzekła cicho Felicity. Usiłowała mówić spokojnie i nie okazywać miotających nią uczuć.

– Dzień dobry, ciociu Gwendolyn. – Diedre podeszła i pocałowała ją.

Felicity poszła za jej przykładem i w przelocie musnęła ramię DeLacy. Usiadła naprzeciwko reszty.

Hanson, jak zwykle na posterunku, pojawił się wraz z lokajem, który nalał herbaty hrabinie i Diedre. I rytuał podwieczorku zaczął się od nowa.

Lady Gwendolyn zmieniła nieco pozycję na sofie i skupiła wzrok na żonie bratanka. Pomyślała, że Felicity wygląda na poruszoną. Na jej twarzy malowało się napięcie; w zielonych oczach widoczny był smutek. Coś jest nie w porządku,

pomyślała Gwendolyn. Okropnie źle. Patrzę na nękaną kłopotami kobietę. Co się z nią dzieje? Musi być niezwykle zdenerwowana.

Rozdział dwunasty

Diedre Ingham, najstarsza córka hrabiego, darzyła wielką sympatią lady Gwendolyn. Przyjaźniły się od czasów, kiedy była małą dziewczynką. Były ulepione z tej samej gliny, miały podobne charaktery: obie były praktyczne, dobrze zorganizowane, mocno stały na ziemi. Miały też podobne sylwetki.

Choć Diedre nie była urzekająco piękna jak Daphne ani nie posiadała olśniewającej urody DeLacy, była mimo to ładną młodą kobietą o regularnych rysach i niebieskich oczach – jak wszyscy Inghamowie.

Wysoka jak cioteczna babka, przejęła elegancję i styl lady Gwendolyn. Nosiła gustowne, proste w kroju ubrania i dyskretną biżuterię, kosztowną, lecz nie wulgarnie krzykliwą.

Ta zgodność charakterów sprawiała, że były sobie bliskie od lat. Miały identyczne poglądy na większość spraw, a gdy Diedre coś trapiło lub musiała podjąć jakąś decyzję, szła z tym do lady Gwendolyn.

W tej chwili Diedre żałowała, że nie może porozmawiać z cioteczną babką. Nie mogła zakłócić podwieczorku i zaciągnąć jej do spokojnego kącika.

Może później odprowadzi ją do Little Skell Manor, i wtedy porozmawiają. Właśnie pojawił się nagle poważny problem. Ich ciotka, Anne Sedgewick, umierała. Diedre chciała się komuś zwierzyć i poprosić o wsparcie. Wprawdzie była inteligentna i obdarzona zdrowym rozsądkiem, jednak miała zaledwie dwadzieścia lat. Czasem mądrość starszej pani pozwalała jej

jaśniej widzieć pewne rzeczy.

Diedre otrząsnęła się z zadumy, wyprostowała na krześle i zaczęła uważnie przysłuchiwać się rozmowie. Jej ojciec, sądząc z tonu głosu, mówił o czymś ważnym.

– Więc wyobraź sobie, Felicity, moje zdumienie, kiedy dostałem ten list od Hugona po tylu latach milczenia. Wracając do sedna sprawy: Hugo niedługo odwiedzi Londyn i pyta, czy może zjawić się w Cavendon, żeby się z nami zobaczyć.

Diedre obserwowała matkę. Dostrzegła, że jej twarz natychmiast się rozjaśniła, oczy jej zabłyśły.

– To cudownie, że wreszcie się odezwał – powiedziała ciepło. – Przez dobrych parę lat martwiłam się o małego Hugona, zastanawiałam się, jak mu się wiedzie. Miałam nadzieję, że dobrze sobie radzi. To taka tragedia... zostać odesłanym.

– Czy nie był oskarżony? – ośmieliła się zapytać Diedre. Spojrzała na ojca.

Zanim zdążył odpowiedzieć, odezwała się lady Gwendolyn:

– Nie był wcale winny, a moja siostra nie miała racji w swoim absurdalnym nastawieniu do niego. Powiedziałam jej to bez ogródek. Nic to nie zmieniło, ale zawsze żałowałam, że nie byłam w stosunku do niej bardziej stanowcza – a może przekonująca.

– To by i tak nic nie dało – zauważyła Felicity. – Ciotka Evelyne była przekonana, że Hugo nie pomógł bratu, i nie było siły, żeby zmieniła zdanie. Była wyjątkowo upartą kobietą, a poza tym potrzebowała kozła ofiarnego.

– Jego brat zginął w jeziorze... utonął? – zaczęła DeLacy, ale przerwała, widząc ostrzegawcze spojrzenie Diedre.

– Dość rozpamiętywania przeszłości – oznajmił Charles. – Jesteśmy tu i teraz i patrzymy w przyszłość. A co do Hugona,

powiodło mu się w życiu, i wprawdzie jego żona zmarła rok temu, ale sądzę, że i z tym da sobie dzielnie radę. Jest przecież Inghamem, a my sobie radzimy. No i ma dopiero trzydzieści dwa lata i całe życie przed sobą.

– No właśnie – potwierdziła lady Gwendolyn.

– Kiedy przyjedzie? – spytała męża Felicity.

– To właściwie zależy ode mnie, czy raczej od nas, kochanie. Zamierza odwiedzić Londyn za kilka tygodni. Mam zamiar zaproponować, by przyjechał tu w lipcu.

Felicity skinęła głową.

– Charles, uważam, że najwłaściwsza będzie wizyta weekendowa – stwierdziła lady Gwendolyn. Spojrzała na Felicity. – Zgodzisz się ze mną, moja droga?

– Tak będzie dobrze. – Felicity skinęła głową i usiadła wygodnie. Była zmęczona po długim i trudnym dniu w Harrogate.

– No to mamy wszystko ustalone – rozjaśnił się Charles. Napiszę do niego, kiedy sprawdzę plan naszych zajęć na następne parę tygodni i upewnię się, który weekend będzie najlepszy na jego przyjazd.

– Och, tatusiu, zaproś go wtedy, kiedy będzie wieczorek taneczny. Wiesz przecież, że zawsze jest za mało mężczyzn i niektóre z nas muszą tańczyć ze sobą.

Charles nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

– Hola, hola! Masz dopiero dwanaście lat. – Nigdy nie potrafił ukryć rozbawienia ani jej nie karmił, kiedy zachowywała się tak bezczelnie. Nie uważał tego za konieczne, a zresztą była jego ulubienicą i podobała mu się jej zuchwałość.

Lady Gwendolyn również była rozbawiona i nie ukrywała tego.

– Dziękuję, Charles i Felicity – powiedziała, wstając. – Idę

do domu odpocząć. Wiecie, dość się nabiegałam po Londynie.

– Mogę cię odprowadzić, ciociu Gwendolyn? – spytała Diedre. Ona też wstała.

– Oczywiście, moja droga. Będzie mi miło mieć towarzystwo.

– Czy ja też mogę iść? – DeLacy skoczyła na równe nogi i spojrzała błagalnie na Diedre.

Diedre już miała odmówić, ale zmieniła zdanie.

– Jeśli chcesz, możesz pójść z nami. – DeLacy może równie dobrze poznać prawdę, dowiedzieć się, jak się rzeczy mają, pomyślała, opuszczając salonik. Jest dość duża, by zrozumieć, jak ciężkie może być życie, i co nas czeka: rychła śmierć siostry naszej matki; żałoba w rodzinie, która sprawi, że mama będzie jeszcze bardziej nerwowa.



Gdy tylko zostali sami, Felicity usiadła na sofie obok Charlesa. Pochyliła się ku niemu.

– Mam złą wiadomość – powiedziała. – Anne... umiera. Zaskoczony, zmarszczył brwi.

– Jak to? Mówiłaś mi, że lepiej się czuje! Podobno powiedziała, że jest dobrze. Pojechałyście dziś, żeby to uczcić uroczystym lunchem.

– Bo właśnie tak myślałam. Powiedziała mi w piątek, że widziała się z lekarzami, którzy dali jej wyniki ostatnich badań. A potem dodała, że dobrze się czuje. Problem polega na tym, że nie miała na myśli tego co ja.

– Więc co chciała przez to powiedzieć?

– Że czuje się dobrze, ponieważ wreszcie wie, czym się skończy jej choroba i jak długo jeszcze pożyje.

Charles wzdrygnął się na te słowa. Ujął żonę za rękę

i mocno ją uściskał. Na jego twarzy malowało się współczucie.

– Tak mi przykro, Felicity. Ze względu na Anne i ze względu na ciebie. – Wpatrywał się w nią, chłonąc piękno jej delikatnej twarzy otoczonej aureolą złotorudych włosów, zatopił wzrok w jej jasnozielonych oczach i dech mu zapało od emocji. Wiedział, jak bardzo dotknęła ją ta zła wiadomość.

Felicity przysunęła się bliżej. Objął ją czule i tulił do siebie, powstrzymując łzy. Jego szwagierka, Anne Sedgewick, była inteligentną, miłą kobietą z poczuciem humoru i znakomitą artystką. Od lat jej olejne martwe natury stanowiły ozdobę rozmaitych kolekcji i cieszyły się pewną sławą. Poza tym była uroczą wartościową osobą, za którą przepadał. Nie zdobył się na odwagę, by zapytać, ile życia jej pozostało.

Felicity odsunęła się od niego i spojrzała mu w twarz.

– Przepraszam, że powiedziałam ci to tak bezpośrednio. Po prostu nie wiedziałam, jak ci przekazać tę wiadomość, skoro wierzyłeś, że na dzisiejszym lunchu świętujemy jej powrót do zdrowia... Czułam, że muszę ci to powiedzieć bez owijania w bawełnę. – Z jej oczu trysnęły łzy i zaczęła szlochać.

Charles pochylił się nad nią, przytulił i sam zapłakał. Byli tak złączeni w bólu, że żadne z nich nie zauważyło, jak Hanson wyslizgnął się z pokoju, popędzając przed sobą lokajów. Jak zwykle wykazał się niezwykłym taktem.



Na górnym piętrze Cavendon, w zaciemnionym pokoju, Daphne zwinęła się w kłębek na łóżku. Osamotniona i pogrążona w smutku płakała, póki nie zabrakło jej łez. Wreszcie usnęła, wyczerpana napaścią na jej ciało i umysł.

Obudziła się teraz, w głowie kłębiły się jej trwożne myśli. Nie miała pojęcia, jak sobie poradzić z sytuacją, w której się

znalazła. Nie mogła się nikomu zwierzyć ze względu na to, czym zagroził jej Richard Torbett. Również pani Alice powiedziała, żeby nie mówiła o tym nikomu z wyjątkiem rodziców i Swannów. Nie miała odwagi powiedzieć rodzicom, ale była pewna, że pani Alice już wie, co się stało. Zgadła, zobaczywszy poplamioną odzież, i wyniosła ją z domu.

Podczas napaści w dzwonkowym lesie Daphne była przekonana, że mężczyzna zamorduje ją po tym, jak ją zgwałci. Nie zabił jej, ale odebrał jej życie. Nie zostawił niczego, co miałoby jakąś wartość. Zniszczył jej dziewictwo, a tym samym szansę na poślubienie syna księcia. A właściwie na poślubienie kogokolwiek.

Jej przyszłość nie miała już znaczenia... nic jej nie zostało. Czekala ją ponura samotność.

Rozdział trzynasty

Cecily słuchała z uwagą Harry'ego Swanna, jej piętnastoletniego brata. Była pod wrażeniem jego wiedzy.

– No i był Richard Neville, hrabia Warwick, który osadził na tronie Anglii Edwarda Plantageneta, kiedy ten był bardzo młody. Wyobraź sobie, że miał dopiero osiemnaście lat! – dokończył z zachwytem w głosie.

– Rzeczywiście dobrze nauczyłeś się historii, Harry. – Posłała uwielbianemu bratu czuły uśmiech. – Nic dziwnego, że w szkole byłeś prymusem.

– Hrabia Warwick mieszkał w Middleham Castle. Pamiętasz, byliśmy tam kiedyś z ciocią Charlotte. Myślisz, że moglibyśmy znów tam pojechać? Może by nas wzięła? To takie historyczne miejsce, a historia to moja pasja.

– To niedaleko. Możemy ją poprosić jutro, kiedy pójdziemy do niej na podwieczorek. Może pojedzie tam z nami latem.

Harry skinął głową, nachylił się nad stołem i zjadł z rozkoszą pieczone jabłko. To był jego ulubiony deser, przepadał za nim od dziecka. Siedzieli oboje w kuchni, kończąc kolację.

Gdy patrzyła na niego, Cecily zdawało się, że brat wygląda na starszego, niż jest w istocie; być może ze względu na wyraz inteligencji w szarych oczach i poważne usposobienie. I ze względu na jego budowę. Wzrostem dorównywał ojcu. Nie było wątpliwości, że Harry należy do rodziny Swannów. Nie tylko z powodu wyglądu, ale też sposobu bycia, pewności siebie i naturalnego wdzięku.

Cecily wiedziała, że zawsze był pilny, bystry, mądry i wygadany. Była pewna, że jeśli dostanie szansę, daleko zajdzie w życiu. Ciotka Charlotte mówiła to samo: zgadzały się co do jego zdolności i talentu, jaki przejawiał w dziedzinie projektowania ogrodów, pracując w Cavendon z ich kuzynem Billem.

Harry spojrzał nagle na nią.

– Kiedy Miles wraca z Eton? To znaczy na lato.

– Nie wiem, ale niedługo. Pod koniec miesiąca.

– Mam nadzieję, że któregoś weekendu wybierzemy się wszyscy na ryby. Co o tym sądzisz, Ceci?

– Jasne, pójdziemy na ryby i obserwować ptaki, i będziemy robić sobie pikniki w lesie. DeLacy też będzie z nami.

– Zawsze się świetnie razem bawimy – stwierdził Harry.

Do kuchni weszła Alice.

– Jak się macie? – spytała radośnie. Było jej jednak ciężko na sercu z powodu Daphne, denerwowała się i nie mogła pozbierać myśli. Wciąż miała w głowie okropne położenie dziewczyny.

– Bardzo nam smakowała kolacja, mamusiu, prawda, Ceci? Zapiekanka była świetna, i dzięki za pieczone jabłko.

Alice popatrzyła na nich. Przepełniła ją radość. To jej ukochane dzieci. Wiedziała, że są wyjątkowe, każde na swój sposób, przynajmniej dla niej i Waltera. Będą miały udane życie. Uśmiechnęła się do nich, zebrała puste talerze i zaniósła je do zlewu. Odkręciła kran i pomyślała znów o lady Daphne. Ogarnął ją smutek. Wciąż myślała o jej cierpieniu.

– Pomożemy ci, mamo! – Cecily i Harry podskoczyli do niej i cała trójka umyła i wytarła naczynia. Dzieci gawędziły z matką o tym, co będą robić nazajutrz z ojcem. Walter miał wolne, jak co drugą niedzielę. Był to przywilej każdego Swanna,

który był osobistym służącym hrabiego.



Późnym wieczorem tego samego dnia, kiedy Walter wrócił do wioski Little Skell z Cavendon, on i Alice poszli zobaczyć się z Charlotte. Mieszkała po drugiej stronie ulicy, więc często z przyjemnością odprawiali ten wieczorny rytuał. Pili kawę i koniak, gawędzili o tym, co się dzieje w Cavendon, i wymieniali się wszystkimi nowinami. Byli sobie bliscy i rozumieli się nawzajem.

Mimo że był już maj, wieczór był chłodny. Charlotte rozpałała w kominku. Kawa i koniak czekały na kredensie, a ona przywitała ich uśmiechem.

Rozsiedli się w przytulnym saloniku i popijali kawę.

– Mam dla was nowinę – zaczęła Charlotte. –

Niespodziankę, która trochę zdenerwowała dziś rano hrabiego. Akurat schodziłam po schodach z tarasu, kiedy mnie dostrzegł, i wyszedł z biblioteki, żeby o tym porozmawiać.

– Cóż to za denerwująca wiadomość? – spytał Walter.

Obrzucił ją zaciekawionym spojrzeniem, jak zwykle zainteresowany wszystkim, co dotyczyło Cavendon.

– Może mi nie uwierzycie, ale Hugo Stanton wybiera się w odwiedziny do hrabiego.

– A to dopiero! – zawołał Walter. – Co go skłoniło do powrotu do domu? Wyrzucili go stąd bez pożegnania.

– Zawsze lubiłam Hugona, a on nie zabił brata – wtrąciła Alice.

Walter wybuchnął śmiechem.

– Nikt nie powiedział, że to zrobił, Alice.

– Ale wielu tak myślało – odparowała natychmiast. – To było całkiem nieprawdopodobne, tylko jego matka opowiadała

takie głupoty.

– A dlaczego jego lordowska mość się zdenerwował?

– Bo sądzi, że Hugo chce zamieszkać w Little Skell Manor, które prawnie należy do niego, i że wyrzuci stamtąd lady Gwendolyn.

– Hugo nie zrobiłby czegoś takiego – zaprotestowała Alice.

– To nie ten typ.

Charlotte spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Nie pamiętasz, ciociu Charlotte? Ojciec Alice pracował u Stantonów – pospieszył z wyjaśnieniem Walter.

– Ależ ze mnie głuptas. Zapomniałam o tym. Oczywiście, twój ojciec był trenerem, prawda? Zajmował się stajnią Stantona niedaleko Ripon i pomagał majorowi Gauntowi trenować ich konie wyścigowe. Zgadza się?

– Tak, a Hugo nie wyrzuciłby jej. Ciotka zawsze stała po jego stronie – potwierdziła Alice.

– Gdyby to jednak zrobił, lady Gwendolyn może się przenieść do południowego skrzydła. Jest tam duże, samodzielne mieszkanie. Będzie jej tam wygodnie. Wyjaśniłam to Charlesowi – powiedziała Charlotte.

– Niezłe to wymyśliłaś. – Walter napił się kawy. – Zresztą nie musi do tego dojść.

– Jestem tego pewna – stwierdziła Alice.

– Ja też mam nowinę – oznajmił Walter. – Ale obawiam się, że raczej smutną. Pani Sedgewick jednak nie wyzdrowiała. Ma raka i umiera... – Walter przerwał i zasepił się. – Jego lordowska mość powiedział mi o tym dziś wieczorem. Hrabina jest zdruzgotana. Myślała, że siostra czuje się lepiej i że będą to dziś świętować przy lunchu. Wierzyła, że siostra ma przed sobą wiele lat życia. Okazuje się, że nie.

– To musi być okropne dla jej lordowskiej mości.

Z pewnością bardzo to przeżywa. Były sobie bardzo bliskie. – Charlotte sięgnęła po swój koniak i upiła łyk. Przepęłniało ją współczucie dla Felicity Ingham.

Wszyscy troje siedzieli przez chwilę zamyśleni, w milczeniu sącząc koniak. Słysząc było tylko trzaskanie ognia w kominku, tykanie zegara i szum drzew za oknem. Byli dość mądrzy, by wiedzieć, że często zdarza się coś niespodziewanego i że nie ma to nic wspólnego ze sprawiedliwością. Życie rządziło się własnymi zasadami, rozdawało własne karty, a te karty rzadko bywały szczęśliwe.

Alice wzięła się wreszcie w garść. Wiedziała, że musi poinformować męża i Charlotte o okropnym przypadku Daphne. Po chwili odezwała się tak spokojnie, jak tylko potrafiła:

– Obawiam się, że mam najgorszą wiadomość... – Zerknęła na męża, a potem na Charlotte, która była seniorką rodu Swannów. Ledwo słyszalnie wyszeptała: – Lady Daphne została napadnięta dziś po południu.

– Co?! – krzyknęła Charlotte. Wpatrzyła się w Alice. – Co przez to rozumiesz?

– Ktoś ją zaatakował. Fizycznie.

– Mam nadzieję, że nie masz na myśli tego, co mi się wydaje, Alice. – Walter rzucił żonie badawcze spojrzenie i zmarszczył czoło.

Alice patrzyła to na jedno, to na drugie. Zauważyła, że Charlotte jest przerażona, a Walter ma w oczach niedowierzenie. Wiedziała, że zaczyna się obawiać najgorszego. Twarz mu skamieniała, cały zeszywniał.

Alice przełknęła. Zaszło jej w ustach. Zaczęła mówić powoli, starannie dobierając słowa:

– Wpadłam na lady Daphne, kiedy wracała do domu dziś po południu. Ubranie miała w nieładzie. Pozbyłam się Cecily

i DeLacy i zaprowadziłam ją do sypialni. Powiedziała mi, że coś się stało. Spytałam, czy coś złego, ale nie odpowiedziała. Potem powiedziała, że się przewróciła.

– Ale jesteś pewna, że została napadnięta? – drążył Walter. Trudno mu było w to uwierzyć.

– Jestem o tym przekonana.

– Chcesz nam powiedzieć, że została zgwałcona? – spytała cicho Charlotte.

– Tak.

– O mój Boże! – Charlotte była do głębi wstrząśnięta.

Również Walter doznał szoku, gdy dotarło do niego to, co powiedziała. Potem zaczął krzyczeć:

– Kto się ośmielił zbliżyć do lady Daphne? Dotknąć jej? Kto, na miłość boską? Gdzie to się stało, Alice? Powiedziała ci? – Jego głos ostro brzmiał w cichym pokoju.

– Nie. – Alice pokręciła głową. – Ale później, kiedy wyjaśniałam DeLacy i Cecily, że Daphne się potłukła podczas upadku – pamiętajcie, że miała ubranie w nieładzie, więc musiałam im coś powiedzieć – DeLacy stwierdziła, że z pewnością przewróciła się w lesie. Dodała, że po lunchu Daphne poszła zobaczyć się z Julianem Torbettem i że zawsze chodziła do Havers Lodge przez dzwonekowy las.

– Na naszej ziemi! Została zgwałcona na naszej ziemi! – ryknął z wściekłością Walter. – Na Boga, ktokolwiek to zrobił, zatłukę go na śmierć!

Charlotte była biała jak ściana. Odezwała się cicho:

– Jesteś tego całkiem pewna, Alice? Powiedziała ci, że została zgwałcona?

– Nie, nie powiedziała. Kiedy potwierdziła, że stało się coś złego, natychmiast ją uciszyłam. Powiedziałam, że nie chcę wiedzieć nic więcej. I że nie wolno jej nikomu o tym mówić.

Ostrzegłam ją też, że może ufać tylko swoim rodzicom i nam, Swannom.

– Jest zrujnowana – biadał Walter. Brzmiało to, jakby już ją opłakiwał. – Jej życie się skończyło. W jednej chwili wszystko przepadło.

– Chociaż mi się nie zwierzyła – powiedziała cicho Alice – wiem, że to prawda, ze względu na jej ubranie. Żakiet i bluzka były podarte, a i na żakiecie, i na spódnicy były plamy. – Przerwała, rzuciła znaczące spojrzenie Charlotte i dodała: – Również halka była poplamiona.

– Gdzie jest to ubranie? – spytała z niepokojem Charlotte, zrywając się z miejsca.

– Zabrałam je do domu, wyprałam i wyczyściłam. Naprawię je, tak że będzie jak nowe.

– Mądrze zrobiłaś – pochwaliła ją Charlotte. Usiadła z powrotem i zaczęła się gorączkowo zastanawiać. Pomyślała o Felicity i Charlesie Inghamach, o ich planach dotyczących Daphne i o ich cierpieniu, jeśli kiedykolwiek dowiedzą się, co się stało.

Nagle przyszło jej coś do głowy. Zaczepnęła głęboko powietrza.

– Niekoniecznie jest zrujnowana, dopóki tylko my wiemy o gwałcie. Są bowiem sposoby, żeby ukryć utratę dziewictwa... Alice, będziemy musiały przejrzeć stare księgi medyczne.

– Masz je wszystkie, prawda? – Alice wyprostowała się na krześle.

– Mam. Są schowane razem z archiwaliami obejmującymi całe pokolenia naszej historii... historii Inghamów i Swannów i ich połączonych losów.

– Jesteś przekonana, że ona nikomu nie powie? – zwrócił się do żony Walter. – Czasem młoda kobieta odczuwa potrzebę

zrzucenia z siebie ciężaru.

– Któż może być pewien, co zrobi ktoś inny? – odparła Alice. – Z drugiej strony znam lady Daphne od urodzenia. Jest samotniczką, nieskłoną do zwierzeń. I komu by mogła o tym powiedzieć? Nie Diedre, nie są sobie bliskie. A co do DeLacy, będzie uważała, że ona jest za młoda. Nie będzie o tym mówić, jestem pewna. Nie pytaj dlaczego, ale tak jest.

– My, Swannowie, musimy zewrzeć szeregi i zrobić wszystko, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo – oznajmiła stanowczo Charlotte. – Walterze, porozmawiaj z resztą Swannów, z tymi, którzy pracują poza domem.

– Zrobi się – odparł skwapliwie Walter. – Spotkam się jutro z naszymi chłopcami i z drwałami. Powiem im, żeby mieli oko na intruzów. Powiem im, że natknęliśmy się na kłusowników. To samo powiem hrabiemu.

– Nie możemy dopuścić, by ktoś zaczął się zastanawiać, czemu trzeba chronić lady Daphne, więc pogłoski na temat kłusowników na naszych ziemiach to naprawdę dobra wymówka – pochwaliła pomysł Charlotte.

– Lady Daphne była zrozpaczona, wciąż jeszcze w szoku, kiedy pomagałam jej dziś po południu. Była... oszołomiona i przestraszona. Biedna dziewczyna. Zrobiłam, co mogłam, żeby ją pocieszyć – odezwała się Alice.

– I rób tak dalej. Bądź przy niej blisko. – Charlotte wstała, przyniosła do kominka butelkę koniaku i nalała złocistego płynu do kieliszków. – Postaramy się wszystko naprawić. Wymazać ten gwałt... sprawić, że będzie znów cała. I jeśli to od nas zależy, poślubi syna księcia.

– To właściwe podejście do sprawy – stwierdził Walter. – I nie zapominajcie, że Swannowie zawsze zwyciężają.

Alice odmówiła w duchu modlitwę. Miała nadzieję, że tak

się stanie, że uda im się ocalić przyszłość Daphne. Problem tkwił w tym, że nie była pewna, czy będą w stanie to zrobić.

Rozdział czternasty

Daphne usiadła przy toalecie i przyjrzała się swojej twarzy w lustrze. Siniak wreszcie zniknął, a otarcie tuszowała pudrem i różem. Zauważyła je tylko Dulcie. Paplała o tym bez końca, ale na szczęście została zignorowana. Wszyscy skupili się na innych problemach.

Jej ciotce pozostało najwyżej sześć miesięcy życia, więc rodzice przez cały tydzień byli zaabsorbowani tą tragiczną wiadomością. Byli też zaniepokojeni zbliżającą się wizytą Hugona Stanton'a i snuli plany na lipcowy weekend, kiedy się pojawi.

Dlatego przez ostatnich parę dni nie poświęcali zbyt wiele uwagi swoim córkom, co Daphne przyjęła z ulgą. Nie zauważyli siniaka, a ani ona, ani DeLacy nie wspomniały o upadku w lesie. Poprosiła młodszą siostrę, żeby nie poruszała tego tematu, a DeLacy zgodziła się trzymać buzię na kłódkę.

Tak więc udało jej się przetrwać tydzień bez potrzeby tłumaczenia czegokolwiek. Nie było to jednak łatwe. Ciało zaczynało zdrowieć, siniaki i zadrapania zniknęły, ale umysł gorączkowo pracował.

Nie była w stanie wymazać z pamięci tego brutalnego fizycznego ataku. Wciąż miała przed oczami pełną złości twarz Richarda Torbetta, kiedy odkryła jego tożsamość, a jego potworna groźba napawała ją przerażeniem.

Kiedy pani Alice przyniosła jej rzeczy w idealnym stanie i odłożyła je do szafy, Daphne podziękowała jej, ale nie wspominała już o nich. Pani Alice też nie wracała do tego

tematu. Powiedziała za to cicho:

– Słyszałam, że na naszych ziemiach pojawili się kłusownicy, więc proszę się nie zdziwić, kiedy zobaczy pani większą niż zwykle liczbę pracowników leśnych. Uważają na intruzów.

Daphne skinęła głową, a potem zaczęła się zastanawiać nad tą wzmianką. Jednak wiedziała, że żaden Swann nie będzie rozmawiał z nikim na temat Inghamów. Nie miała wątpliwości, że jej tajemnica jest bezpieczna. Jednak stało się dla niej oczywiste, że strażnicy, choć o tym nie wiedzą, zostali rozstawieni z jej powodu. Swannowie zapewniali jej ochronę. Właśnie w ten sposób działali. Mądrze i w tajemnicy.

Daphne przygładziła włosy, nałożyła trochę pudru na policzki i poprawiła żabot białej bluzki.

W zeszłym tygodniu, kiedy Julian Torbett i Madge Courtney wpadli z wizytą, przekazała Madge ojcowskie zaproszenie na letni bal. I zgodziła się wybrać dziś z nimi na przejażdżkę konną. Był sobotni poranek, i Daphne nagle poczuła strach. Julian nie był w niczym podobny do starszego brata, który w powszechnej opinii uchodził za łajdaka i hazardzistę. Mimo wszystko czuła się nieswojo, choć Julian był jej przyjacielem z dzieciństwa. Jego obecność przypominała jej o gwałcicielu.

Wybierała się z nimi Madge, która zaprosiła również DeLacy. Jej siostra była zachwycona perspektywą przejażdżki ze starszymi i przyjęła zaproszenie skwapliwie i z radością.

Ktoś zapukał do drzwi sypialni. Weszła rozradowana DeLacy.

– Jesteś gotowa, Daphne? Wszyscy na ciebie czekamy.

Daphne sięgnęła po elegancki kapelusik do konnej jazdy. Patrząc w lustro, umocowała go na czubku głowy.

– Tak, jestem gotowa – odparła. Wstała i włożyła rękawiczki. – Nie mam dziś ochoty na przejażdżkę, ale nie chciałabym rozczarować Juliana i Madge.

– Nie chciałybyś też rozczarować tatusia! – zawołała DeLacy.

– Tatusia? Jedzie z nami? – Daphne rozchmurzyła się na myśl, że będzie z nimi ojciec.

– Owszem, jedzie. Powiedział mi, że porządny galop dobrze mu zrobi, a musi oczyścić umysł. Mama nie jedzie dziś do Harrogate i zaprosiła Juliana i Madge na lunch po powrocie z przejażdżki.

– Będzie miło – skomentowała Daphne. Schodząc na dół, starała się odsunąć żywy obraz nienawistnej, wykrzywionej w grymasie twarzy Richarda Torbetta.



Hrabia, Julian i Madge czekali na dworze. Gawędzili przyjaźnie, stojąc obok swoich koni. Daphne i DeLacy przyłączyły się do nich. Daphne pozdrowiła ojca i poszła przywitać się z Julianem i jego narzeczoną.

Rudowłosa Madge Courtney, ładna, energiczna i wyższa od Juliana, miała przyjazne usposobienie i była bardzo towarzyska.

Daphne zawsze sądziła, że wyglądają razem nieco dziwnie. Julian, średniego wzrostu, o jasnej cerze i miękkich rysach, wydawał się o wiele młodszy od narzeczonej, choć byli w tym samym wieku.

Julian uścisnął ją, jak zwykle delikatny i życzliwy, i powiedział, że ślicznie wygląda.

– Bardzo elegancko, w tym ciemnoniebieskim stroju do konnej jazdy. To niezwykły kolor. I ogromnie mi się podoba kapelusik. Wyglądasz w nim zawadiacko.

– Dziękuję, Julianie – odparła Daphne z wdzięcznością. – Tak się cieszę, że wrócicie tu z nami na lunch.

– Już się nie mogę doczekać – stwierdziła Madge. Odwróciła się, by porozmawiać z DeLacy.

Po paru chwilach wszyscy siedzieli w siodłach. DeLacy dosiadała swojego ulubionego Dreamera, Daphne zaś Greensleeves, pięknej dereszowatej klaczy, którą kilka lat temu podarował jej ojciec.

Wyjechali stępa z podwórza stajennego i skierowali się w stronę pól, gdzie mogli pogalopować, ścigać się i dać koniom niezłą przebieżkę.

Przemknęli przez otwartą przestrzeń. Daphne poczuła się lepiej. Ojciec miał rację, świeże powietrze oczyszcza umysł. Usiadła wygodniej w siodle, kierując koniem wprawnie i z wdziękiem.

Gdy rozbawieni wyścigiem dotarli do końca pól, zwolnili i skręcili w lewo. Znaleźli się na szerokiej ścieżce konnej ciągnącej się wzdłuż dzwonkowego lasu i wracali nią powoli do Cavendon.

Dzień był piękny, słoneczny i ciepły, niebo błękitne i nic nie zapowiadało deszczu. Daphne odepchnęła od siebie wspomnienie napaści w lesie. To były ich lasy i nie będzie ich unikać, choćby miała zacisnąć zęby i zapomnieć to straszne zdarzenie. Musi pozostawić je za sobą. Była pewna, że to się już nie powtórzy. Dzięki Swannom ich ludzie regularnie patrolowali te ziemie.

Kłusując po ścieżce za DeLacy w przyjemnym cieniu zwisających gałęzi, Daphne zauważyła, że wróciła jej śliczna czapla. Stała w sadzawce w środku lasu. Dziewczyna uśmiechnęła się na jej widok. Uznała, że ptak znalazł tu dom.

Niespodziewanie dojrzała Percy'ego, brata Waltera,

głównego leśniczego Cavendon. Ojciec przywołał go gestem. Percy podbiegł i przez chwilę rozmawiał z hrabią, po czym pospiesznie się oddalił.

Nagle gdzieś daleko rozległy się strzały. Przestraszyły wszystkich, a zwłaszcza konie. Spłoszona niespodziewanym hałasem Greensleeves parsknęła i stanęła dęba, odrzucając do tyłu głowę. Daphne ściągnęła wodze. Usiłowała ją uspokoić i przejąć nad nią kontrolę. W końcu jakoś jej się udało. A potem zobaczyła, że koń Juliana nie tylko się spłoszył, ale i poniósł.

Galopował na złamanie karku po ścieżce, oszalały ze strachu. Daphne przeraziła się, widząc, jak Julian spada z konia. Upadł ciężko, uderzył o duży głaz, przetoczył się na plecy i znieruchomiał.

Inne konie też były bardzo niespokojne, grzebały kopytami, rzucały łbami i stawały dęba. DeLacy wciąż walczyła z Dreamerem, usiłując go opanować. Hrabiemu udało się przejąć kontrolę nad swoim ogierem Blackstarem.

Wciąż przerażony koń Juliana popędził dalej ścieżką.

DeLacy i Daphne pogalopowały naprzód. Zbliżywszy się do Juliana, ściągnęły wodze i zeskoczyły na ziemię. Ich ojciec już biegł w kierunku leżącego nieruchomo młodzieńca, który najwyraźniej był ciężko ranny.

Tylko Madge pozostała w siodle, zastygła w bezruchu. Była blada jak ściana. Z szeroko otwartych oczu wyzierała trwoga.

DeLacy rozejrzała się dookoła i rzuciła w przestrzeń pytanie:

– Skąd padły te strzały?

Potem podeszła do ojca, który klęczał obok Juliana.

– Nie mam pojęcia, DeLacy. – Hrabia potrząsnął głową. – Ale nie używaliśmy nigdy broni o tej porze roku. – Sprawdził puls Juliana. Słaby, ale jednak. Młody człowiek był śmiertelnie

blady. Charles zauważył, że ma na czole głęboką krwawiącą ranę. Miał zamknięte oczy. Krew poplamiała jego jasne włosy. Leżał nieruchomo i ledwo oddychał. Charles obawiał się o jego życie. Upadek był fatalny, nogi Juliana były wykrzywione pod niewłaściwym kątem – wyglądały na połamane.

Nagle pojawił się przy nich Percy Swann, dysząc po szybkim biegu.

– Nasi chłopcy nie strzelali, milordzie. Żaden z naszych ludzi nie ma broni. Nie wiem, skąd padły te strzały.

– Z gruntów Torbettów – wtrąciła się Daphne. W jej głosie dźwięczała pewność. Odwróciła się nieco i wskazała kierunek. – Stamtąd. – Była przekonana, że to sprawka Richarda Torbetta.

Spojrzała na Juliana i uderzyła ją jego bladość i całkowity bezruch. Obawiała się o niego. Czowała, że przyjaciel jest w kiepskim stanie. Zesztywniała z lęku zastanawiała się, czy może dojść do siebie. Wątpiła w to. Wyglądał na ciężko poszkodowanego. Leżał jak połamana lalka.

– Wydaje mi się, że nie powinniśmy ruszać pana Juliana, Swann – odezwał się hrabia. – Ani go przenosić. To może być niebezpieczne. Leży w dziwnej pozycji. O ile się nie mylę, mamy w Cavendon prowizoryczne nosze?

– Tak, lordzie Mowbray. Zrobiono je dla sir Redversa Andrewsa, kiedy w sierpniu ubiegłego roku miał atak serca na polowaniu na kuropatwy. Jeśli dobrze pamiętam, są nadal w piwnicach. Mogę je przynieść i wrócić tu za parę minut z paroma gajowymi.

– Dziękuję, Swann. Powiedz Hansonowi, żeby zadzwonił do doktora Shawcrossa. Niech powie doktorowi, że potrzebujemy karetki. Trzeba zawieźć pana Torbetta do szpitala. Najbliżej jest Harrogate.

– Tak jest, milordzie. – Percy ruszył w drogę.

– Tato, niech Swann weźmie mojego konia – z pewnością szybciej będzie konno niż pieszo – odezwała się Daphne.

– Dobry pomysł, Daphne. Weź konia jej lordowskiej mości, Swann.

DeLacy klęczała na ziemi obok ojca.

– Tatusiu, czy myślisz, że Julian umrze? – spytała z niepokojem. Uważała, że już nie żyje, ale bała się powiedzieć to na głos.

– Nie mam pojęcia. Modlę się, żeby tak się nie stało. To był okropnie twardy upadek. Myślę, że ma uszkodzony kręgosłup i poważne obrażenia głowy. Spójrz, ile krwi jest na trawie. Z pewnością jest nieprzytomny.

– Wiem – odparła DeLacy.

Podczas tej rozmowy Daphne podeszła do Madge. Wiedziała, że musi jakoś pocieszyć młodą kobietę, która wciąż jak sparaliżowana siedziała w siodle. Przypominała posąg. Jej kredowobiała twarz ostro kontrastowała z rudymi włosami.

Daphne dotknęła jej ręki.

– Czy możesz sama zsiąść, Madge, czy potrzebujesz pomocy?

Madge spojrzała na nią i widząc jej pełen współczucia wyraz twarzy, zaczęła płakać. Łzy ściekały jej po policzkach.

– Dam sobie radę. Ale jestem pewna, że będę potrzebowała pomocy później. – Rzuciła Daphne zatroskane spojrzenie i potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

Zsunęła się nieco niezgrabnie z konia i obie podeszły do hrabiego i DeLacy. Wciąż klęczeli na trawie ze wzrokiem utkwionym w Julianie, który sprawiał wrażenie martwego.

Madge przycupnęła obok narzeczonego. Dotknęła jego twarzy i pogłaskała go po włosach.

– To ja, Julianie – odezwała się i przysunęła się bliżej

niego. – Jestem tu, kochany, jestem przy tobie.

Nie odpowiedział. Madge znów się rozplakała, a Daphne starała się ją pocieszyć.

Mimo połączonych wysiłków Percy'ego, gajowych i całego personelu Cavendon, działającego szybko i sprawnie, Julian Torbett dopiero po dwóch godzinach dotarł do szpitala w Harrogate. Miał pękniętą czaszkę i złamany kręgosłup, ale jeszcze żył. O szóstej wieczorem tego samego dnia zmarł, nie odzyskując przytomności.



Pogrzeb Juliana Baxtera Torbetta odbył się w katedrze w Ripon cztery dni później. Uczestniczyły w nim znakomite rodziny z Yorkshire, pojawiły się też tłumy przyjaciół.

Hrabia i hrabina Mowbray, ich trzy starsze córki i reszta rodziny siedzieli w pierwszych rzędach katedry.

Kobiety były w czerni od stóp do głów. Wszystkie nosiły kapelusze, niektóre miały też woalki. Lady Daphne Ingham wybrała kapelusz z szerokim rondem z woalką z czarnego tiulu, która całkowicie zakrywała jej twarz. Postarała się siedzieć w ławce między ojcem i matką. Czowała się tam całkiem bezpiecznie.

Ani razu nie spojrzała w stronę Torbettów.

Po mszy, w towarzystwie Diedre i DeLacy, złożyła kondolencje matce Juliana i Madge. Potem wszystkie trzy opuściły kościół, wypchnięte przez tłum, jak później wyjaśniła Diedre.

Daphne było żal, że jej przyjaciel z dzieciństwa zginął w ten sposób tak młodo, ale nie czuła nic w stosunku do Torbettów – oczywiście oprócz nienawiści do gwałciciela.

CZĘŚĆ DRUGA



Ostatnie lato

lipiec – wrzesień 1913



*Oto spadła cudowna łza
Z kwiatu passiflory przy furtce.
Ona idzie, moja droga gołąbka,
Ona nadchodzi, moje życie i przeznaczenie*

Alfred Tennyson, *Maud*, część I

*O, miłości liryczna, na wpół anioł i ptak,
I wszystek cud i dzikie pragnienie.*

Robert Browning, *Pierścień i księga*

*Lecz biedny jestem: me skarby – w marzeniach,
Więc ci rzuciłem marzenia pod stopy;
Stąpaj ostrożnie, stąpasz po marzeniach.*

W.B. Yeats, *Poeta pragnie szaty niebios*,
tłum. L. Engelking (z tomu *Wiatr pośród trzciny*)

Rozdział piętnasty

Czy coś się stało Daphne? – Miles Ingham rzucił Cecily jedno ze swoich wnikliwych spojrzeń. – Wszyscy z rodziny, których o to pytałem, twierdzą, że nic jej nie jest, ale nie wydaje mi się, żeby tak było. Właściwie jestem tego pewny.

Cecily nieco zmieniła pozycję na grubym pledzie samochodowym rozścielonym na ziemi. Przez chwilę milczała, a potem wzruszyła ramionami.

– Rzeczywiście wygląda na nieco nieobecną... Ale nie sądzę, żeby działo się z nią coś niedobrego. Naprawdę.

– Wierzę ci, bo zawsze mówiłaś mi prawdę, i nawzajem – odparł z westchnieniem Miles. – Ale wiesz przecież, że znam ją doskonale, a teraz po prostu nie jest sobą. Cokolwiek by o tym mówiono. – Nalał lemoniady do dwóch starych srebrnych kubków, wciśniętych im przez kucharkę. Nauczona wcześniejszymi wypadkami, nie życzyła sobie, żeby rodzina używała poza domem szklanek.

Wręczył jeden kubek Cecily. Pociągnął długi łyk lemoniady i sięgnął po kanapkę z ogórkiem. Zamyślił się głęboko. Minął prawie tydzień od jego powrotu z Eton. Od chwili przyjazdu do Cavendon wiedział, że jego siostra czymś się martwi. Zastanawiał się nawet, czy nie jest chora. Była apatyczna, bledsza niż zwykle i stale zamyślona. Kiedy ją o to spytał, gwałtownie zaprzeczyła. Ale nie przekonało go to.

Miles i Cecily siedzieli pod wielkim jaworem na polanie na skraju lasu i celebrowali swój specjalny piknik. Był piękny poranek, a w Cavendon wszystko było w porządku,

przynajmniej z pozoru. Rodzina zmagala się ze śmiertelną chorobą Anne Sedgewick i nagłą, niespodziewaną śmiercią Juliana Torbetta. Wszyscy byli tym bardzo poruszeni.

Okropne przeżycie Daphne pozostawało głęboko skrywaną tajemnicą znaną tylko Swannom. Jej rodzice nie wiedzieli nawet, że Daphne przewróciła się w lesie. Ani Daphne, ani DeLacy im tego nie zdradziły. Cecily, córka Swannów, wiedziała, że nie powinna pisać ani słowa.

Kiedy Miles wrócił z Eton, a Guy z Oksfordu, cała rodzina znalazła się w komplecie. W normalnych warunkach wszyscy pojechaliby do londyńskiego domu na letni sezon, ale hrabina poprosiła męża, żeby tego lata zostali w Yorkshire. Martwiła się bardzo o siostrę i chciała być w pobliżu, gdyby okazała się potrzebna.

Hrabia uwielbiał żonę i chciał jej zrobić przyjemność, więc zgodził się na to. Nie pojechali nawet w czerwcu do Londynu na tydzień wyścigów konnych w Ascot.

– Myślisz, że ona jest taka cicha z powodu śmierci Juliana?
– odezwał się nagle Miles. – Na pewno nie, Ceci. W końcu byli tylko kumplami, i to z dzieciństwa. – Zmarszczył czoło i spojrzał na nią niepewnie. – Przecież go nie oplakuje, nie? – Miles był wyjątkowo wnikliwy jak na swoje czternaście lat i dawno zauważył, że Daphne nie jest zainteresowana Julianem.

– Nie, oczywiście, że nie, nie bądź głupi. Jest jej smutno, ale nie bardziej niż tobie czy mnie... – Ceci przerwała i zapatrzyła się w przestrzeń.

– No to o co chodzi? – dociekał dalej Miles. – Aż za dobrze znam tę twoją minę.

– To tylko... no więc przewróciła się niedawno w lesie. Martwiła się z powodu paskudnego siniaka na twarzy. Szybko zniknął, ale nie chciała, żeby wasz ojciec się o tym dowiedział.

Daphne nie powiedziała o tym upadku, więc obiecaj mi, że to będzie nasza tajemnica.

– Przysięgam z ręką na sercu. Rozumiem, na czym polega jej problem. Ojciec bardzo chce, żeby poślubiła księżęgo syna, a ona doskonale zdaje sobie sprawę ze swojej wielkiej urody. Wszyscy ją zresztą widzą. Tak czy owak, nie chciałyby, żeby tatuś dowiedział się, że się przewróciła. Złajałby ją za nieostrożność. Od lat wbijał jej do głowy, że uroda jest jej największym atutem.

– To dla niej duże obciążenie – mruknęła, krzywiąc się, Cecily.

– Przez to jest taka ostrożna – przyznał Miles. – Wie, że nie może uszkodzić twarzy ani żadnej części ciała. – Spojrzał ciepło na Cecily. – Ty też jesteś piękna, Ceci – dodał ciszej. Pochylił się nad jedzeniem rozłożonym na pledzie i pocałował ją w policzek. – I jesteś moją wyjątkową dziewczyną, prawda?

Cecily rumieniła się za każdym razem, kiedy ją całował lub mówił tym czułym tonem. Teraz też stanęła w pąsach i spojrzała na niego spod długich, ciemnych rzęs.

– Tak, a ty jesteś moim wyjątkowym chłopcem – szepnęła. Miles uśmiechnął się do niej serdecznie, skinął głową i dokończył kanapkę.

Cecily podniosła srebrny kubek. Wiedziała, że Hanson zdegradował go do roli naczynia kuchennego, ponieważ był wgnieciony. Wypiła trochę lemoniady i zerknęła na wygrawerowaną na boku dewizę. *Wiąże mnie lojalność*, przeczytała. Znała to motto na pamięć; słyszała je przez całe życie.

Miles uśmiechnął się do niej. W jego niebieskich oczach widać było zachwyt, gdy patrzył na Cecily. Dorastał z nią i nie potrafił sobie wyobrazić dłuższego rozstania.

Nagle usłyszał za plecami cichy odgłos. Obejrzał się. Teraz wyraźnie słyhać było kroki na ścieżce. Miles zastanawiał się, kto to może być. Wyprostował się, nagle czujny.

Okazało się, że to Genevra. Zatrzymała się raptownie na ich widok, wyraźnie zaskoczona.

– O, mała panna Swann. I panicz Ingham we własnej osobie, przyszli się pozalecać. – Roześmiała się, zakręciła w miejscu, przysunęła do nich i zerknęła na Milesa. Nagle spytała: – A lady Daphne? Jak się miewa?

Cecily zerwała się na równe nogi.

– O co ci chodzi, Genevra?

– Lepiej się czuje? – dopytywała Cyganka.

– Nie czuje się lepiej, bo nie była chora! – krzyknęła ze złością Cecily.

– Wiem o tym.

Młoda Cyganka przeniosła wzrok z Cecily na Milesa. Wytrzymała przez dłuższą chwilę jego spojrzenie i zobaczywszy wokół niego światło, w mgnieniu oka ujrzała jego przeznaczenie. Natychmiast utkwiała wzrok w Cecily i serce w niej zamarło, kiedy zobaczyła błysk jej przyszłości, tak jak parę miesięcy temu.

Nie mówiąc nic więcej, odwróciła się i odeszła. Gdy dotarła do skraju lasu, zatrzymała się na chwilę, patrząc na stojący wysoko na wzgórzu Cavendon. Przesunęła wzrokiem po lśniących oknach; mury błyszcząły jak pokryte srebrem. Zamrugła i zamknęła oczy, chroniąc je przed światłem.

Gdy otworzyła je po chwili, wielki dom wyglądał inaczej – ciemny i złowieszczy. Przyszłość ukazała jej się wyraźnie i przestraszyła ją. Przeszył ją dreszcz. Nigdy przedtem nie widziała przyszłości tak dokładnie.

Genevra, romska dziewczyna z darem widzenia przyszłości,

biegła przez pole oślepiona łzami. Nie mogła niczego zmienić.
Co ma być, to się stanie. *Che sarà sarà.*

Rozdział szesnasty

Alice Swann szła korytarzem prowadzącym do sypialni lady Daphne. Niosła jej trzy urocze letnie sukienki. Zostały dopasowane na nią i świeżo wyprasowane. Alice miała nadzieję, że dziewczyna się ucieszy i uśmiechnie.

Przez cały zeszły tydzień Alice martwiła się stanem młodej lady, która wyglądała na zagubioną, zrozpaczoną i nie przejawiała entuzjazmu dla niczego, nawet w prostych, codziennych sprawach.

Zapukała do drzwi. Kiedy nie usłyszała odpowiedzi, nacisnęła klamkę i odkryła, że drzwi są zamknięte na klucz. Nachyliła się ku nim i odezwała cichym, nagłym tonem:

– Lady Daphne, to ja, Alice Swann. Proszę mnie wpuścić. Przyniosłam pani sukienki.

Nie słysząc nawet szmeru, zapukała jeszcze raz, nieco głośniejsze. Zza drzwi dobiegł stłumiony dźwięk. Wreszcie usłyszała, jak klucz obraca się w zamku. Drzwi uchyliły się odrobinę i Alice wśliznęła się do środka. Przeraziła się, widząc, w jakim stanie jest Daphne, i szybko zamknęła drzwi.

Dziewczyna przedstawiała sobą obraz nędzy i rozpacz. Z pewnością płakała – wokół oczu miała czerwone obwódki, jej włosy były rozczochrane, a ubranie wyglądało na niedbale narzucone.

– Co się dzieje, lady Daphne? – spytała, podchodząc do niej.

Daphne nie odpowiedziała; patrzyła tępo na Alice z miną wyrażającą przerażenie. Zaczęła coś mówić, ale natychmiast

zamilkła.

Alice pokazała jej sukienki.

– Proszę spojrzeć, lady Daphne, to szyfon na lato. W sam raz na nadchodzące przyjęcia. Jestem pewna, że będzie w nich pani ślicznie wyglądać.

– Dziękuję – szepnęła Daphne i znów zamilkła.

Alice zniosła sukienki do garderoby, powiesiła je na wieszakach i zamknęła drzwi. Wróciła na środek pokoju, mocno ujęła młodą kobietę za łokieć i doprowadziła ją do sofy.

– Proszę usiąść, lady Daphne, i powiedziec mi, o co chodzi. Wie pani, że pomogę, jeśli będę w stanie. I wie pani, że można mi ufać.

Daphne rozplakała się. Łzy płynęły po jej bladych policzkach i kapały na dłonie złożone na podolku. Alice zauważyła, że dziewczyna drży, a zbolący wyraz jej twarzy sprawił, że przestraszyła się nie na żarty. Coś było bardzo, ale to bardzo nie w porządku. Serce podskoczyło jej do gardła i miała tylko nadzieję, że nie urzeczywistnią się jej najgorsze obawy. Przysunęła sobie krzesło, usiadła i chwyciła Daphne za rękę.

– Proszę wziąć głęboki oddech, lady Daphne, i powiedziec mi, czemu jest pani taka strapiona – powiedziała cichym, łagodnym tonem.

Lady Daphne Ingham, druga córka hrabiego Mowbray, rodzinna piękność, po której spodziewano się tak wiele, nie była w stanie przemówić. Przez wiele dni była oszołomiona, nie mogąc uwierzyć w to, co się działo, z trudem wykonując najprostsze czynności, a teraz brakowało już jej wymówek, dlaczego spędza tyle czasu sama w swoim pokoju. Nie wiedziała, co robić i do kogo się zwrócić z wyjątkiem pani Alice, która powiedziała jej, żeby nie ufała nikomu oprócz rodziców i Swannów. Ale nie mogła pójść do rodziców. To było

nie do pomyślenia.

Daphne usiłowała opanować szalejące emocje. Wygrzebała z kieszeni chusteczkę i wytarła oczy. Spojrzała na Alice Swann i skinęła głową, ale wciąż nie była w stanie się odezwać. Słowa nie chciały przejść jej przez gardło.

Alice nachyliła się ku młodej kobiecie.

– Czy jest pani w ciąży? – spytała łagodnie.

Daphne odsunęła się od Alice. Patrzyła na nią z przerażeniem. Znów zaczęła się trząść, a w niebieskich oczach pojawiły się łzy. Z rozdzierającym szlochem wyciągnęła ręce do Alice. Ta przytuliła ją i próbowała uspokoić, rozumiejąc jednak lęk dziewczyny.

– Nie miałam dwóch miesięczek, a teraz co rano wymiotuję – szepnęła Daphne.

O mój Boże, pomyślała Alice, co za katastrofa. Córka hrabiego w nieślubnej ciąży. Coś takiego to klęska dla każdej rodziny, tym większa, im znaczniejsza rodzina. Inghamowie będą zdruzgotani, kiedy się o tym dowiedzą. Charlotte, przyszło jej na myśl, muszę iść do Charlotte. Tylko ona może rozwiązać ten problem, pomóc hrabiemu i hrabinie. Ufają jej bez zastrzeżeń, a ona jest bardzo mądra.

Alice wypuściła Daphne z objęć.

– To koszmarny problem, obie to wiemy. Ale sądzę, że możemy zapobiec wielkiej rodzinnej katastrofie, jeśli właściwie go potraktujemy.

– Co pani przez to rozumie? – Daphne otarła oczy. – Jak go potraktować? Mój... stan nie zniknie.

– No nie, ale powiedzmy, że są sposoby na jego ukrycie. Można sprawić, by pewne rzeczy były... niewidoczne.

– Moi rodzice będą wściekli. Szczególnie tatuś... – Przygryzła wargi i potrząsnęła głową.

– Nie myślmy teraz o tym, lady Daphne – ucięła Alice. – Proszę pozostawić to na chwilę Swannom. Muszę porozmawiać z Charlotte. Obiecuję, że ona przygotowuje jakiś plan. A tymczasem chcę, żeby zrobiła pani coś dla mnie i dla siebie. To bardzo ważne.

– Co mam zrobić, pani Alice? Zrobię wszystko, by pomóc.

– Chcę, żeby wzięła się pani w garść. I to natychmiast. Teraz. Dziś po południu. Zrobić dobrą minę do złej gry, naprawdę dobrą.

– Nie jestem pewna, czy rozumiem. – Daphne zmarszczyła brwi.

– Zawsze była pani dobrą aktorką w sztukach, które przez lata wystawialiśmy w rodzinie. Chcę przedstawienia. Przedstawienia życia. Musi się pani zachowywać tak normalnie, jak to tylko możliwe, i wyglądać wyjątkowo pięknie. Musi pani oszukać rodzinę. Nie mogą pomyśleć, że coś jest nie w porządku, że jest pani chora czy nieszczęśliwa. Nie może pani snuć się z kąta w kąt z ponurą miną ani zamykać się w swoim pokoju. Inaczej zaczną mieć podejrzenia i zastanawiać się nad stanem pani zdrowia.

– Tak, rozumiem, co pani ma na myśli. Obiecuję, że będę znów sobą. Ale co zrobimy z... tą drugą sprawą? – spytała z obawą w głosie.

– Jak już mówiłam, muszę porozmawiać z Charlotte, a ona się wszystkim zajmie. Tyle mogę teraz powiedzieć. Proszę mnie uważnie wysłuchać, milady. Wszystko zależy od pani i pani zachowania. Nikt, a to znaczy zupełnie nikt, nie może niczego podejrzewać. Najważniejszą sprawą jest dyskrecja. Rozumie to pani, lady Daphne, prawda? Nie może pani zwierzyć się nikomu.

– Wiem, pani Alice. – Wyprostowała się na siedzeniu. – Nie mówić nikomu. Nie ufać nikomu.

Alice przytaknęła i wstała. Przeszła przez pokój, ale zatrzymała się tuż przy drzwiach i odwróciła do dziewczyny.

– Swannowie ochronią panią, milady. Musi pani o tym pamiętać, jeśli poczuje się pani przygnębiona i zatroskana.



Kiedy Alice otworzyła drzwi domku w wiosce Little Skell i weszła do środka, czajnik właśnie zagwizdał. Cecily szykowała podwieczorek w kuchni. Alice zauważyła, jak ładnie nakryła stół. Wszystko było przygotowane dla nich dwóch, a w powietrzu unosiły się smakowite zapachy.

– Trochę się spóźniłaś, mamó – powiedziała z uśmiechem Cecily. – Czekam na ciebie od wieków.

– Musiałam pomóc lady Daphne przy letnich sukienkach z szyfonu – zmyśliła na oczekaniu Alice. – Muszę przyznać, że prześlicznie w nich wygląda.

– Jest piękna. Ale Miles martwi się o nią – wymknęło się Cecily. Przerwała, żałując, że o tym wspomniała.

Ta uwaga zaskoczyła Alice, ale nie dała tego po sobie poznać. Zdjęła lekki bawełniany żakiet i przeszła się po kuchni, by Cecily mogła dokończyć przygotowań. Jednak cały czas intensywnie myślała. Miles był bardzo zżyty z Daphne i nie ulegało wątpliwości, że zauważy każdą zmianę w jej zachowaniu. Miała jedynie nadzieję, że nikt inny nic nie zauważył. Musimy działać szybko, zdusić to w zarodku, pomyślała, i usiadła przy kuchennym stole.

– Dlaczego Miles niepokoi się o lady Daphne? – spytała po chwili obojętnym tonem.

– Uważa, że nie przypomina samej siebie. „Apatyczna” – tak o niej powiedział – wyjaśniła Cecily, nie chcąc powtarzać wszystkiego. Matka nie powinna się dowiedzieć, że powiedziała

Milesowi o upadku Daphne w lesie. Z pewnością rozgniewałaby się na nią.

– Myślę, że była w kiepskim nastroju – skwitowała Alice. Starła się, by zabrzmiało to beztrosko. – Wyznała mi, że borykała się z przeziębieniem... Mogę tylko stwierdzić, że kiedy przymierzałyśmy sukienki, wyglądała kwitnąco – skłamała. Natychmiast zmieniła temat.

Później Alice uznała, że świetnie się złożyło, iż porozmawiała z Daphne tego właśnie dnia. Prawdopodobnie w ten sposób zapobiegła kryzysowi rodzinnemu o nieprzewidywalnych konsekwencjach.

Cecily przygotowała na podwieczorek zapiekankę z boczku i jajek. Podczas jedzenia Alice pochwaliła córkę, twierdząc, że zapiekanka jest przepyszna. Trochę później wróciła do Milesa Inghama; chciała dowiedzieć się czegoś jeszcze.

– Jak wam się udał piknik z Milesem? – spytała, uśmiechając się życzliwie.

– Było miło, mamo. Ale DeLacy nie mogła przyjść. Musiała pojechać z matką i Diedre... na wizytę u dentysty w Harrogate.

– Tak też słyszałam. Hrabina pojechała odwiedzić siostrę, kiedy dziewczynki były u doktora Potts'a. Biedna pani Sedgewick. Słyszałam, że w ostatnich paru tygodniach nie czuła się najlepiej. Kucharka mówiła, że jest bardzo chora.

– Miles powiedział, że zły stan zdrowia ciotki odbija się na jego matce i że nic jej nie interesuje.

Alice w zamyśleniu piła herbatę. Ta choroba w rodzinie była oczywiście bardzo smutną sprawą, ale miała jedną dobrą stronę: odwracała uwagę hrabiny, która wyraźnie nie zauważyła apatii córki. Nie zorientowała się, że coś jest nie w porządku z rodzinną pięknnością. Daphne miała szczęście, unikając

bacznego wzroku matki.

– Wiem od Milesa, że wkrótce przyjedzie kuzyn hrabiego, Hugo Stanton. Wpadnie na weekend – zwierzyła się matce Cecily, kończąc swoją porcję zapiekanki.

– Twój ojciec mówił mi o tym parę dni temu – odparła Alice. – Muszę zaraz iść i zobaczyć się z ciocią Charlotte – dodała – ale najpierw pomogę ci pozmywać naczynia.

– Nie, mam, dam sobie radę sama. Szyłaś przez cały dzień i na pewno jesteś wyczerpana. Wiesz, jak męczą ci się oczy.

Alice uśmiechnęła się do niej z czułością. Cecily to taka dobra dziewczynka. I któregoś dnia opuści Cavendon i wyrobi sobie nazwisko w szerokim świecie. Będzie projektowała wyjątkowe ubrania i zostanie kimś. Alice była o tym głęboko przekonana; wiedziała, że tak utalentowana osoba musi osiągnąć sukces.

Rozdział siedemnasty

Hanson siedział w swoim kantorku i wpatrywał się w kalendarz stojący na biurku. Był piątek, jedenasty lipca. Za tydzień odbędzie się w Cavendon pierwszy wieczorek taneczny w sezonie letnim. Zawsze oczekiwano tego wydarzenia z wielkim podnieceniem. W tym roku było inaczej, co trochę rozczarowało kamerdynera.

Westchnął, patrząc na tę datę, i zaczął się zastanawiać, jaki będzie ten wieczór. Hrabina niestety bardziej skupiała się na chorobie siostry niż na nadchodzących tańcach, hrabia zaś martwił się o żonę i jej stan ducha.

Lady Diedre była bardziej powściągliwa i zdystansowana niż zazwyczaj i wyglądała na strapioną, a lady Daphne spędzała całe dnie, snując się z kąta w kąt z płaczącą miną. Hanson zastanawiał się, jaki wpływ na jej zachowanie miała śmierć Juliana Torbetta, ale nie umiał sobie odpowiedzieć na to pytanie.

Na szczęście ostatnio ulubienica rodziny ożywiła się i znów przypominała dawną Daphne. Wyglądała pięknie, jej głos brzmiał radośnie, rozdawała uśmiechy na prawo i lewo, i ogólnie rzecz biorąc, była tą samą lady Daphne, do której przywykli i którą kochali.

Hansonowi było przykro, że młody Julian Torbett zginął tragiczną śmiercią. Robotnicy leśni i ogrodnicy wciąż rozmawiali o tych niewyjaśnionych strzałach z fuzji. Na pewno nie strzelał nikt z tutejszych ludzi. To była zagadka, która trapiła wszystkich.

A jednak ktoś strzelał, a rezultatem była śmierć młodego

człowieka...

Rodzina Torbettów przysłała wyrazy ubolewania, że nie będą mogli uczestniczyć w wieczorku tanecznym. Byli w żałobie i odwołali wszelkie wcześniejsze zaproszenia.

Cała okolica miała się na baczności przed Torbettami. Uważano ich za aroganckich snobów i ważniaków, więc Henry nie martwił się szczególnie, że ich nie będzie. Ubolewał tylko nad tym, że młody człowiek zmarł, zanim skorzystał z życia. Był najmilszym z trzech synów Torbettów. Alexander był żalonym opojem, a Richard, najstarszy, dawał się we znaki całej służbie.

Henry Hanson czerwonym ołówkiem skreślił ich nazwisko z listy gości. I krzyżyk na drogę, pomyślał.

Następnie przestudiował listę win, którą sporządzili w zeszłym tygodniu z hrabią. Z aprobatą kiwnął głową. Dobrze wybrali. Zajął się teraz menu na kolację. Przygotowała je kucharka, która знаła gusta i preferencje rodziny oraz gości. Zatwierdził je hrabia, ponieważ hrabina wyjechała do Harrogate.

Podniósł wzrok, słysząc pukanie do drzwi.

– Proszę wejść! – zawołał.

W progu stanęła lady Daphne. Na jej widok zerwał się z miejsca.

– Dzień dobry, milady – powiedział ze zdziwieniem w głosie. Spojrzał surowo na towarzyszącą jej młodą kobietę z małym dzieckiem na ręku.

Daphne, widząc jego zaskoczenie, wyjaśniła sytuację:

– Przepraszam, że zawracam panu głowę, Hanson, ale natknęłam się na tę młodą damę na podwórzu. Szuka Peggy Swift. Jest jej siostrą i chce porozmawiać z nią o rodzinnych sprawach.

– Rozumiem. – Hanson okrążył biurko, nie spuszczać oka z młodej kobiety. Była ubrana prosto, lecz schludnie

i rzeczywiście przypominała Peggy.

– Proszę tędy, zaprowadzę panią do holu dla służby. Może tam pani na nią poczekać. Mogę spytać, jak się pani nazywa?

– June, panie Hanson. June O’Sullivan. Mój mąż przywiózł mnie do Cavendon z Ripon dwukółką. Teraz czeka na dworze.

– Proszę za mną – powiedział i poprowadził ją korytarzem. Zdziwił się, widząc, że lady Daphne wciąż im towarzyszy. – Dziękuję, milady, za przyprowadzenie pani O’Sullivan, ale teraz ja się nią zajmę.

– Och, wszystko w porządku, Hanson. Nie mam nic przeciwko temu, żeby zostać z panią O’Sullivan do przyjścia Peggy. – Uśmiechnęła się do młodej kobiety, dostrzegając jej bladość. – Proszę usiąść. Może przyniosę pani szklankę wody albo coś do picia?

– Nie, dziękuję, milady. Dobrze się czuję. Ale usiądę, jeśli można, bardzo dziękuję. Dziecko trochę waży. Tak to jest z chłopcami – dodała z nikłym uśmiechem.

Hanson poczuł się nieco dotknięty. Nie podobało mu się, że lady Daphne siedzi w pomieszczeniach dla służby z krewną kogoś z personelu, ale rozsądnie zachował to dla siebie. Odszedł pospiesznie, by poszukać pani Thwaites.

Daphne nadal stała w drzwiach holu dla służby. Nie wytrzymała przedłużającego się milczenia.

– Ile ma pani mały?

– Osiemnaście miesięcy, i jest zdrowy, lady Daphne.

– A jak ma na imię?

– Kevin, milady. – Po chwili dodała z lekkim uśmiechem: – Patrick, mój mąż, jest Irlandczykiem. Więc oczywiście wybraliśmy irlandzkie imię.

Daphne nie zdążyła odpowiedzieć, kiedy usłyszała stukot obcasów w korytarzu. Do pokoju wbiegła Peggy Swift, lekko

zarumieniona i ze zmartwioną miną. Widząc siostrę, podeszła szybko i objęła ją i dziecko. Spojrzała na malca i dotknęła palcem jego policzka.

W tej samej chwili Daphne zrozumiała, że to Peggy, a nie June, jest matką chłopca. Na jej twarzy malowało się takie uwielbienie i matczyzna miłość, że było to absolutnie oczywiste. Daphne obserwowała ją, zastanawiając się, w jakiej sytuacji jest ta młoda kobieta.

Peggy zorientowała się, że jest obiektem obserwacji. Odwróciła się i widząc Daphne, mocno się zaczerwieniła.

Ona wie, o czym myślę, zrozumiała Daphne. Zapragnęła uspokoić młodą pokojówkę.

– Twój siostrzeniec to śliczny chłopiec, Peggy – powiedziała pogodnie i skierowała się ku drzwiom. – Zostawię was teraz same. Macie jakieś sprawy do omówienia. – Uśmiechnęła się, skinęła z wdziękiem głową i odeszła korytarzem do schodów prowadzących na górę.

Parę minut później była już w oranżerii, jej ulubionym pomieszczeniu. Opadła na krzesło, wciąż myśląc o Peggy Swift i June. Zwróciła uwagę na June, kiedy ta błąkała się na tyłach domu. Zorientowała się, że coś jest nie w porządku, gdy tylko June odezwała się do niej, pytając o Peggy. Teraz była tego całkiem pewna. Wszyscy przecież wiedzieli, że nie należy szukać krewnego, kiedy jest na służbie. Takie rzeczy się nie zdarzały. Więc musiał zaistnieć jakiś problem. Duży problem. Może O’Sullivanowie nie mogą dłużej opiekować się dzieckiem...

Daphne oparła się na poduszkach i wróciła myślą do własnej kłopotliwej sytuacji. Miała zostać niezameżną matką, zapewne podobnie jak Peggy. Różnica polegała na tym, że ona pochodzi z bogatej i potężnej rodziny, która może jej pomóc

przez to przejść, i zrobi to z miłością, a przynajmniej tak twierdzi Charlotte Swann. Ale czy Charlotte się nie myli? Nie była tego pewna. Wrzuciła kamyczek do stawu i patrzyła, jak rozchodzą się fale, pomyślała Daphne. Jestem kamyczkiem, a fale rozchodzą się coraz szerzej. A moje życie nigdy już nie będzie takie jak przedtem. Mogłaby chyba ukryć fakt gwałtu. Ale ciężko? To było mało prawdopodobne.



– Jest miła – powiedziała June. Popijała herbatę, którą Peggy przyniosła jej z kuchni.

– Masz na myśli lady Daphne?

– Jasne, że tak. Ale kucharka też jest miła. Możesz wziąć Kevina na chwilę, Peg? Mogłabym wypić spokojnie herbatę.

– Daj go tu. – Peggy wzięła dziecko na ręce, ale nie usiadła. Kucharka już jej powiedziała, że ma szybko załatwić swoje sprawy. Goście nie są tu mile widziani, dodała. – Pani Thwaites przyszła do kuchni spytać, po co tu przyjechałaś – wyjaśniła siostrze.

June skinęła głową ze zrozumieniem.

– I co jej powiedziałaś?

– Powiedziałam, że potrzebujesz mojego podpisu na dokumencie dotyczącym farmy tatusia. No to podpiszę go, kiedy dokończysz herbatę.

– Dzięki, Peg. To ładnie z twojej strony, że rezygnujesz ze swojego udziału. Doceniamy to. Patrick rozkręci farmę, i ty też będziesz tam miała dom, jeśli go będziesz potrzebować.

– Wiem. – Od początku małżeństwa siostry Peggy wiedziała, że któregoś dnia będą chcieli mieć farmę dla siebie. Zresztą jaki z niej byłby tam pożytek? Nie umiałyby jej prowadzić. Ale teraz użyli dziecka jako narzędzia, żeby

zrezygnowała ze swojej połowy. Nie była głupia. Była głupia tylko wtedy, kiedy oddała się Andy'emu Newsonowi, który zrobił jej dziecko i zwał, gdzie oczy poniosą. A dokładnie do Ameryki.

Peggy spojrzała na synka i uśmiechnęła się do niego. Dotknęła jego policzka i pocałowała w nosek. Był wspaniałym niemowlęciem. Nagle poczuła radość, że to June się nim zajmuje. Ufała siostrze, jeśli chodzi o dziecko. June będzie go kochała, pielęgnowała, będzie u niej bezpieczny. Nie miała wyrzutów sumienia z tego powodu.

– Zajmujesz się właśnie lady Daphne? Jesteś jej pokojówką? – spytała June, nie mogąc powstrzymać ciekawości.

– Nie, jestem raczej pokojówką do wszystkiego. Wszystkie cztery De są miłe, ale...

– Co to za cztery de?

– Diedre, Daphne, DeLacy i Dulcie – odparła z uśmiechem Peggy. – Cztery córki hrabiego. Wszystkie na swój sposób piękne, ale postrachem jest Dulcie. Ma pięć lat, a zachowuje się, jakby miała piętnaście, i jest bardzo zuchwała.

Ta uwaga rozbawiła June.

– Niektóre dziewczynki takie są, nad wiek dojrzałe. No więc jak, podoba ci się tu, w Cavendon?

– Jako tako. Gospodyni jest całkiem miła, tak samo kucharka. – Wzruszyła ramionami. – Lokaje są zarozumiali, mają się za Bóg wie co.

– Myślałam, że lubisz jednego nich.

– Tak, Gordona Lane. Jest sympatyczny i był dla mnie uprzejmy, nie wywyższa się zbyt.

– Uważaj, Peg. – June popatrzyła znacząco na siostrę.

– Mogę ci przysiąc, że nie dam się drugi raz nabrać. –

Peggy zarumieniła się. Nadstawiła ucha i szybko podała dziecko

siostrze. – Daj mi ten dokument do podpisu. Pospiesz się. Słyszę, że Hanson tu idzie. Zarządza tym domem żelazną ręką. Nie spodoba mu się, że wciąż tu jesteś. Powie, że tracę czas.

– Będziemy musiały mieć przy podpisywaniu dwóch świadków – powiedziała June, kładąc na stole kopertę.

– O mój Boże! Nie! – Peggy zdenerwowała się, widząc Hansona, który wmaszerował do holu dla służby z miną niewróżącą nic dobrego.

– Spokojnie, o co chodzi? – spytał, patrząc podejrzliwie na Peggy. – Twoja siostra zaczyna nadużywać naszej gościnności. Zaniedbujesz swoje obowiązki, Swift.

– Tak, wiem. Strasznie mi przykro, panie Hanson. Muszę podpisać ten dokument, ale potrzebuję dwóch świadków – odparła płaczliwie. Wyglądała na spłoszoną.

Hanson bardzo chciał pozbyć się kobiety i dziecka i pogonić Peggy z powrotem do pracy.

– Dobrze, daj mi pióro, to podpiszę go ja i pani Thwaites. Gdy załatwicie sprawę z dokumentem, twoja siostra ma wyjechać. Natychmiast.

– Tak, sir, dziękuję, panie Hanson, jestem niewymownie wdzięczna.

Rozdział osiemnasty

Inghamowie stoją na skraju przepaści. Jeden fałszywy krok może się okazać zabójczy. Jeśli upadną, nie podniosą się już nigdy.

Upadek domu Inghamów, myślała Charlotte. Nie, nie mogę na to pozwolić. Nie mogę zostać jedyną osobą w ponadstusześćdziesięcioletniej historii rodziny Swannów, która nie wypełni swojego obowiązku. Od 1749 roku Swannowie chronili Inghamów. Zaczął mój przodek James Swann, wasal Humphreya Inghama, pierwszego hrabiego Mowbray.

Muszę wyciągnąć z kapelusza parę sztuczek. Nie mogę przynieść wstydu, nie mogę zawieść, pomyślała.

Wiedziała jednak, że nie da się sprawić, by ciąża zniknęła, ot tak, za pstryknięciem palców. Istniało tylko jedno rozwiązanie: trzeba ją ukryć, zamaskować i trzymać w sekrecie. Ale Charlotte potrzebowała też niezawodnego planu.

Westchnęła, idąc przez park. W myślach rozważała niekończące się możliwości. Rozejrzała się dokoła i pomyślała, że w ten słoneczny lipcowy poranek park wygląda prześlicznie. Zazwyczaj chodziła tą trasą, omijając gruntową ścieżkę z wioski. Była wprawdzie najkrótsza, ale nie tak przyjemna.

Kiedy doszła do otoczonego murem ogrodu różanego, otworzyła ciężkie drewniane wrota, weszła do środka i usiadła na ogrodowej ławce, wdychając zapach róż. Były w pełnym rozkwicie i ich aromat wręcz uderzał do głowy, ale róże zawsze były jej ulubionymi kwiatami.

Charlotte usiadła wygodnie, zamknęła oczy i nieco się rozluźniła. Skupiła się na niemal nierozwiązywalnym problemie: na ciężarnej, niezamężnej siedemnastoletniej córce jednego z najważniejszych hrabiów angielskich, z wybitnej i możnej rodziny; na piękności, po której oczekiwano, że przyda rodzinie wiele znaczenia przez wspaniałe małżeństwo z synem księcia.

Marzenia jej ojca... teraz zniszczone w tak nieprawdopodobnie brutalny sposób.

Charlotte mimowolnie zadrżała. Zacisnęła powieki, by powstrzymać łzy. A zbierało jej się na płacz. To była okropna, rozdzierająca serce tragedia, i absolutnie nie można było o nią winić dziewczyny. Była niewinną ofiarą. Szalejący maniak, zboczeniec, zgwałcił niewinną młodą kobietę, odebrał jej życie. Przyszłość Daphne będzie stracona... jeśli Charlotte jej nie uratuje.

Daphne. Biedna Daphne, pomyślała, widząc ją oczyma duszy... wczoraj wyglądała przepięknie. Charlotte aż zaparło dech ze zdziwienia, kiedy wyszła na taras, żeby z nią porozmawiać.

Miała na sobie sukienkę w kolorze brzoskwiniowym, z szerokim kołnierzem, rozkloszowaną spódnicą i powiewającymi długimi rękawami. Delikatny kolor podkreślał jej brzoskwiniowośmietankową cerę i błękit oczu. W tej właśnie chwili Charlotte zrozumiała, że każdy młody mężczyzna będzie nią zafascynowany i zakocha się bez pamięci.

Powiewna sukienka w ciepłym odcieniu, jej uśmiechnięta twarz, radosne zachowanie... to zasługa Alice, która poinformowała o wszystkim Charlotte wkrótce po tym, jak dowiedziała się o ciąży. „Wyjaśniłam Daphne, że musi odgrywać przedstawienie życia przez kilka następnych dni, dopóki nie wymyślisz planu. Powiedziałam jej, że nie może

zawieść”.

I ja też nie mogę zawieść, przypomniała sobie Charlotte. Opuściła ogród różany i pospieszyła do Cavendon, osadzonego na wzgórzu nad doliną. Jego okna lśniły w jasnym blasku słońca.

Wiedziała, że Charles i Felicity czekają na nią. Wczoraj poprosiła o spotkanie z obojgiem, by omówić bardzo ważną sprawę.

Charles zgodził się na to niefrasobliwie; nawet nie spytał, o czym chce z nimi rozmawiać. Dodał też, że Felicity będzie w Cavendon, bo nie wybiera się do Harrogate. Wygląda na to, że jedyne dziecko Anne Sedgewick, Grace, i jej mąż Adrian wreszcie przyjechali z Kairu i zatrzymali się u niej.

Później Charlotte znów spotkała się na tarasie z Daphne i poprosiła ją, żeby nazajutrz była gotowa na wezwanie. Dziewczynę przerażała perspektywa konfrontacji z rodzicami, mimo że przecież nic tu nie zawiniła. Była wykończona nerwowo, więc kiedy Charlotte zaproponowała, że najpierw ona z nimi porozmawia, Daphne skwapliwie przystała na ten pomysł. Mimo że nadal bała się tego spotkania, była już o wiele spokojniejsza.

Zbliżając się do kuchennego wejścia, Charlotte zerknęła na zegarek. Było dopiero dziesięć po dziesiątej. Przed spotkaniem będzie miała czas na szybką herbatę i krótką rozmowę z Hansonem.

Kiedy weszła do kuchni, kucharka rozjaśniła się na jej widok.

– Charlotte! Tak się cieszę, że cię widzę, kochana! Wiem, że ciągle tu wpadasz, ale nigdy nie zaglądasz do kuchni, w każdym razie nie ostatnio.

Charlotte podeszła do kucharki, z czułością ujęła jej dłonie i przytrzymała przez chwilę w uścisku.

– Nie chcę pani przeszkadzać, kiedy ma pani tyle roboty, ale mam dziś parę minut wolnego przed spotkaniem z lordem Mowbray, więc czułam, że muszę wpaść i przywitać się z panią.

– No to napijmy się herbaty. A może wolisz kawę? Właśnie ją zaparzyłam.

– Czemu nie? Brzmi zachęcająco, pani Jackson.

– Wiesz co, młoda Cecily robi się z dnia na dzień coraz bardziej podobna do ciebie, Charlotte. Będzie także samo piękna. – Kucharka podeszła do pieca, nalała kawy do kubków i zniosła je na stół. – Śliczna dziewczyna, naprawdę.

– Wiem, to kochane dziecko – przyznała Charlotte. Napiła się kawy. – I jest taka utalentowana; nie do uwierzenia, jak sobie radzi z krawiectwem.

– Lady Daphne uważa, że któregoś dnia zostanie projektantką mody. W Londynie, tak mówi. A co ty o tym myślisz? – Pani Jackson posłała jej domyślne spojrzenie. – I naprawdę udało jej się naprawić tę tam suknię zalaną atramentem.

– Też o tym słyszałam – odparła z uśmiechem Charlotte. Kucharka nachyliła się do niej.

– Pani Sedgewick jest w bardzo złym stanie, daję słowo! A hrabina odchodzi od zmysłów ze zmartwienia. Ale wydaje się, że wszystko zaczyna się uspokajać. Och, i siostrzenica hrabiny wróciła z Egiptu.

– Tak, wiem. – Charlotte pociągnęła kolejny łyk kawy. – Nic się przed panią nie ukryje.

– Święta prawda. Słyszałaś na pewno, że panicz Hugo przyjeżdża z wizytą. Zawsze lubiłam tego chłopca, naprawdę. Jaka szkoda, że odesłali go do pogańskich krajów.

– Pojechał do Nowego Jorku, pani Jackson, nie do afrykańskiej głuszy – odparła ze śmiechem Charlotte. – Z tego,

co się orientuję, wszyscy się cieszą, że znów go zobaczą.

– Tak właśnie jest. – Kucharka pospieszyła do garnków stojących na ogniu. Zdjęła pokrywki, zajrzała do środka i zamieszła w którymś.

– Obawiam się, że muszę iść, pani Jackson. Dziękuję za kawę. Tego właśnie mi brakowało.

Kucharka uśmiechnęła się szeroko i na odchodne posłała jej całusa.

Charlotte znalazła kamerdynera w jego kantorku. Jak zwykle ślęczał nad stertą papierów zaścielających biurko. Uniósł głowę, kiedy zapukała i weszła do środka.

– Dzień dobry, panie Hanson. Chciałam tylko zawiadomić pana, że za parę minut mam spotkanie z hrabią i hrabiną w południowym skrzydle. To prywatne spotkanie. Nie chciałam, żeby zaniepokoił się pan, widząc tam wiele świateł w sobotni poranek.

– Dziękuję, panno Charlotte. Doceniam pani rozwagę. Ale wiedziałem o tym. Jego lordowska mość już mnie uprzedził.

Charlotte uśmiechnęła się i poszła tylnym korytarzem do głównego holu. Udała się do południowego skrzydła, zbierając po drodze siły na spotkanie z hrabią i hrabiną.

Rozdział dziewiętnasty

Charlotte usłyszała kroki za plecami. Poznała je, zatrzymała się i odwróciła. Tak jak myślała, to Hanson biegł za nią.

– Bardzo przepraszam, panno Charlotte – powiedział, zrównując się z nią. – Nie zapytałem, czy życzą sobie państwo, by podczas spotkania podano jakieś napoje. Hrabia nie dał mi żadnych instrukcji.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy ich potrzebowali, ale dziękuję, panie Hanson, że pomyślał pan o tym. – Uśmiechnęła się do niego ciepło. Był dla niej kimś wyjątkowym, miała do niego słabość i doceniała jego spokój w zarządzaniu domem. Jego stała obecność dodawała ducha w trudnych momentach, a oddanie dla Cavendon i rodziny godne były najwyższego uznania.

Wprawdzie Hanson potrafił być surowy wobec podwładnych, ale nigdy nie podnosił głosu ani nie był nieuprzejmy. Miał talent do zarządzania pracownikami. I rodziną, dodała i uśmiechnęła się w duchu.

– Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, będę pani towarzyszył do południowego skrzydła i pomogę zapalić światła – odezwał się kamerdyner. – Mamy tam mnóstwo wyłączników. Jednak jestem wdzięczny, że piąty hrabia wprowadził elektryczność. Nie poradzilibyśmy sobie bez niej w dzisiejszych czasach.

– Proszę iść ze mną, Hanson, bardzo mi pan pomoże.

Zdając sobie sprawę, że jest ciekaw tematu spotkania, i pragnąc uśmierzyć wszelkie domysły, jakie mógłby zacząć

snuć, odezwała się poufnym tonem:

– Zasugerowałam jego lordowskiej mości, że powinniśmy zastanowić się nad ponownym wykorzystaniem południowego skrzydła. Przyda się je otworzyć, bo wschodnie skrzydło jest bardzo wyeksploatowane. Jednak poruszyłam tę kwestię jeszcze dlatego, że hrabia może rozważyć przekazanie go lady Gwendolyn.

Hanson stanął jak wryty i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Nie rozumiem. Lady Gwendolyn jest szczęśliwa tam, gdzie mieszka, nieprawdaż? – Był wyraźnie zakłopotany.

– No tak – potwierdziła Charlotte. – Ale muszę się panu z czegoś zwierzyć, i niech to pozostanie między nami.

– Ależ oczywiście. Nie zawiódłbym w żadnym razie zaufania: po tylu latach musi pani o tym wiedzieć.

– Owszem. Obawiam się, że hrabia martwi się trochę powrotem pana Hugona. Wie pan, Little Skell Manor należy do niego. Było własnością jego matki, ale lady Gwendolyn zamieszkała tam już po jej śmierci. Jednak z mocy prawa należy do niego.

Na twarzy Hansona pojawił się błysk zrozumienia.

– Lady Evelyne nigdy nie zmieniła testamentu na rzecz siostry. I w tym tkwi problem, prawda?

– Obawiam się, że tak. Pan Hugo będzie miał prawo domagać się zwrotu domu. Próbowałam znaleźć rozwiązanie na wypadek, gdyby tak się stało. Gdzie umieścić lady Gwendolyn? I oczywiście przyszło mi na myśl południowe skrzydło. Co pan o tym sądzi, Hanson?

– To idealne rozwiązanie, panno Charlotte. Lady Gwendolyn ceni sobie prywatność, a południowe skrzydło jest piękne i bardzo wygodne. No, jesteśmy na miejscu. Chodźmy zapalić światła.

Mówiąc to, Hanson otworzył podwójne mahoniowe drzwi i wpuścił Charlotte do środka. Przeszli razem po pokojach, przekręcając wyłączniki i omawiając poszczególne pomieszczenia. Charlotte знаła to skrzydło od podszewki, ponieważ pracowała tu przez wiele lat z Davidem Inghamem, piątym hrabią.

– Dziękuję za pomoc – powiedziała półgłosem, słysząc zbliżające się kroki i głosy. Razem z Hansonem przywitani hrabiego i hrabinę w galerii południowego skrzydła.

Kamerdyner natychmiast się ulotnił.

– Hanson pomógł mi włączyć wszystkie światła – wyjaśniła Charlotte. – To sporo roboty.

Lady Felicity rozglądała się po jasnozielonym pokoju dziennym.

– Charles, zapomniałam, jaki to uroczy pokój! – zawołała. – A antyki są wyjątkowe. Ciotka Gwendolyn będzie tu szczęśliwa. Któż by nie był? Miałaś dobry pomysł, Charlotte.

– Mogła pani zapomnieć, ale inne pokoje są równie urocze. Przejdźmy się po nich, dobrze, milady?

Hrabina natychmiast się zgodziła i pomknęła przodem. Charles i Charlotte poszli za nią.

– Im dłużej przyglądam się temu skrzydłu, tym bardziej mi się podoba – zwrócił się do Charlotte. – Poważnie się zastanawiam, czyby go nie otworzyć na letnie imprezy, nawet jeśli Hugo nie będzie chciał odzyskać swojego domu.

Charlotte tylko skinęła głową.

Charles wspomniał o tym Felicity, gdy wreszcie ją dogonili, a ona od razu się z nim zgodziła.

Powrócili do jasnozielonego pokoju dziennego.

– Jeszcze raz dziękuję, Charlotte, a teraz muszę wyjść. Mam tyle... – zaczęła Felicity.

– Nie możesz iść, kochanie – wpadł jej w słowo hrabia. – Kiedy mówiłem ci wcześniej, że chcę, żebyś obejrzała południowe skrzydło, wyjaśniałem ci, że Charlotte chce z nami porozmawiać. O czymś ważnym.

– Masz jakieś problemy? – spytała hrabina. Zmarszczyła brwi.

– Nie, nie mam, milady. Państwo je mają, pani i hrabia. A kiedy Inghamowie mają problemy, mają je także Swannowie.

– O co chodzi, Charlie? – spytał hrabia, powracając do jej imienia, którego używał w dzieciństwie. Zdał sobie nagle sprawę z jej zmartwionej miny.

Charlotte odetchnęła głęboko.

– Myślę, że lepiej będzie, jak usiądziecie...

Felicity zawahała się. Pragnęła wyjść i zająć się swoimi sprawami, ale Charles pojął instynktownie, że stało się coś okropnego.

– No już, Felicity. Usiądź obok mnie na sofie – powiedział stanowczo.

Felicity niechętnie uczyniła to, o co prosił. Skupiła wzrok na Charlotte.

– O czym chcesz rozmawiać? To z pewnością nic bardzo złego?

Charlotte pochyliła się ku nim.

– To naprawdę bardzo zła wiadomość, lady Mowbray. Stoicie oboje w obliczu trudnej do zniesienia sytuacji. Może być zgubna. Może z łatwością doprowadzić do upadku dom Inghamów.

Felicity wpatrywała się w nią z osłupieniem; wyraźnie nie była w stanie przyjąć do wiadomości tak nedorzecznej sugestii.

Charles Ingham, szósty hrabia Mowbray, ufał bezgranicznie Charlotte Swann. Wiedział, że nie przesadza; to było do niej

niepodobne. Zbladł, w jego niebieskich oczach pojawił się lęk.
Skupił na niej wzrok i wziął się w garść.

– Miejmy to za sobą, Charlotte – powiedział.

Rozdział dwudziesty

Charlotte wzięła głęboki oddech.

– Daphne jest w ciąży. – Mówiąc to, nie spuszczała z nich wzroku.

Te słowa wywołały piorunujący efekt.

Charles i Felicity zaniemówili na chwilę, wstrząśnięci i oszołomieni. Patrzyli na siebie z przerażeniem, a potem wbili wzrok w Charlotte. Sądząc po wyrazie twarzy, nie byli w stanie uwierzyć w to, co usłyszeli, albo nie zrozumieli tego, co im tak bez osłonek zakomunikowała.

– Nie! Nie! To niemożliwe! – krzyknął z wściekłością w głosie hrabia. – Nie Daphne! Absolutnie nie! Ona nie zna żadnego mężczyzny, więc jak mogłaby zajść w ciążę? – Wzdrygnął się, wypowiadając to słowo, i potrząsnął energicznie głową. Charlotte się myli, pomyślał; z pewnością się myli. To na pewno nie jest prawda. Daphne nie może być w ciąży. Nie moja Daphne.

– Zgadzam się z Charlesem – odezwała się wreszcie Felicity. Przycisnęła do ust drżącą rękę, by stłumić narastający w gardle szloch. – Ona nigdy nie złamałaby zasad przyzwoitości, nigdy by nas nie zawiodła. Jest częścią planu Charlesa; chce poślubić książęcego syna. Ma w sobie prawość, i to prawda, że nie zna żadnych mężczyzn z wyjątkiem Juliana Torbetta, ale...

Felicity nie była w stanie powściągnąć szalejących emocji. Zaczęła płakać. Łzy spływały jej po policzkach.

Charles przysunął się do niej i objął ją, próbując uspokoić.

Lecz był równie zrozpaczony jak ona. Wciąż przeżywał wstrząs i czuł, jakby uszły zeń wszelkie siły. Po raz pierwszy w życiu został powalony na ziemię; czuł się zagubiony, usłyszawszy tę okropną nowinę.

Obejmując płaczącą żonę, spojrział bezradnie na Charlotte. Odchrząknął.

– Kto jej to zrobił? – spytał wreszcie drżącym głosem.

Charlotte przełknęła ślinę.

– Nie wiem – powiedziała niepewnie. – Nie wiemy...

– Chcesz przez to powiedzieć, że nie powiedziała ci, kim jest jej... kochanek?! – krzyknęła Felicity. Jej głos brzmiał piskliwie, zbladła przy tym jak płótno.

– Nie ma żadnego kochanka, wasza lordowska mość.

Daphne nie miała żadnego romansu. Jest niewinną ofiarą. Została napadnięta przez jakiegoś mężczyznę – nieznanego albo kogoś, kogo znała. Została zgwałcona.

– Chcesz powiedzieć, że Julian Torbett ją zgwałcił?! – zawołał z gniewem Charles. – To na pewno nie Julian – dodał ze zdumieniem. – On był taki łagodny.

– Nie wiem, czy to był akurat on. Daphne nie była zbyt chętna do mówienia o tym, co się rzeczywiście stało.

– Kiedy to było? – spytał Charles.

– Tej soboty, kiedy jadłeś lunch z dziewczynkami, trzeciego maja. Po lunchu poszła do Havers Lodge...

– Przypominam sobie – przerwał jej w pół słowa Charles. – Daphne mówiła mi, że pójdzie do Havers Lodge zobaczyć się z Julianem i powiedzieć mu, że może zaprosić Madge Courtney na doroczny letni bal. Może się co do niego myłę. Może ją zmusił; tak to się musiało stać.

– Masz rację, Charles – powiedziała cicho Felicity. Starła się opanować. – Z pewnością stało się to wtedy, kiedy była

w Lodge.

– Nie, nie – wtrąciła się Charlotte. – To się zdarzyło w dzwonnym lesie... – Zamilkła, widząc znów ich wstrząśnięte miny. Trudno im było znieść tę informację.

– Na naszej ziemi! – ryknął Charles. Zniknęło jego zwykle opanowanie, wściekłość sięgała zenitu.

– Wiem, że Julian był zaręczony z Madge Courtney, ale głównie dlatego, że Daphne nigdy nie interesowała się nim w romantycznym sensie – odezwała się w zamyśleniu Felicity. – Była zaangażowana w plany, które miał wobec niej Charles. Jednak zawsze byłam przekonana, że Julian się w niej kocha. Moim zdaniem Madge była wyborem z konieczności. Poza tym nie zapominajmy, że Madge jest bogata. A wiecie, że Torbettowie wolą kobiety z dużym majątkiem.

Zapadła cisza. Przerwała ją Charlotte.

– Sądzę, że powinnam powiedzieć wam wszystko, co wiem. Potem będziecie musieli porozmawiać z Daphne. Jest przerażona i bardzo zmartwiona. Za radą Alice stara się zachować pozory. Ale potrzebuje was, waszej pociechy, miłości i zrozumienia.

– Oczywiście, że tak – zgodził się z nią Charles. Starał się mówić spokojnie, ale wciąż był w szoku. – Daphne jest cudowną młodą kobietą i to jasne, że jest absolutnie niewinna. Musimy ją zapewnić, że jesteśmy po jej stronie i że pomożemy jej na wszelkie możliwe sposoby.

– Postaramy się, żeby się z tym uporała, Charlotte, ale co zrobimy z jej stanem? Jak możemy utrzymać go w tajemnicy? Ukryć jej ciążę? Prowadzić normalne życie? A co, jeśli tajemnica wycieknie na zewnątrz? Będzie zrujnowana. Jak ostrzegałaś, rodzina będzie zrujnowana. A co z przyszłym rokiem? Miała zadebiutować w towarzystwie, zostać

przedstawiona na dworze. Co możemy zrobić, żeby utrzymać reputację rodziny?

– Mam pewien plan. Ale najpierw muszę wam przedstawić sytuację Daphne.

– Tak, Charlie, powiedz nam o wszystkim. – Na twarzy Charlesa pojawił się wyraz oczekiwania.

Charlotte pochyliła się ku nim. Zacisnęła dłonie i zrobiła dokładnie to... powiedziała im o wszystkim, o czym powinni wiedzieć, jakkolwiek by to było trudne do przełknięcia.



Kiedy Charlotte skończyła mówić, Charles wstał. Podziękował jej i spojrzał na żonę.

– Musimy teraz iść i znaleźć Daphne. Pocieszyć ją i zaofiarować jej nasze wsparcie. Na pewno się martwi.

– Tak, na pewno. – Felicity również wstała, ale w tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi południowego skrzydła. Charlotte pobiegła, by je otworzyć.

W drzwiach stanęła Daphne. Wyglądała doprawdy pięknie w bladoniebieskim stroju, ale widać było, że się boi.

– Proszę wejść, lady Daphne. Pani rodzice właśnie się wybierali, żeby pani poszukać – oznajmiła z szerokim uśmiechem Charlotte. – Rozumieją, że jest pani absolutnie niewinna – dokończyła ciszej.

Daphne weszła do pokoju. Matka podbiegła do niej i wzięła ją w ramiona. Charles poszedł w jej ślady i opiekuńczym gestem objął żonę i córkę.

Po chwili odezwała się cicho Charlotte:

– Będę w lawendowej sypialni, tu, w południowym skrzydle. Opowiem wam o moich planach co do Daphne, kiedy już będziecie gotowi ich wysłuchać. Teraz musicie przez chwilę

pobyć razem, omówić ten problem i pocieszyć się nawzajem.

Charles skinął tylko głową i posłał Charlotte nikły uśmiech.

– Dziękuję – mruknął i odwrócił się ku żonie i córce. Widać było, że się o nie martwi i że bardzo je kocha.



Charlotte siedziała przy małym antycznym biurku w lawendowej sypialni i dopracowywała plany, które przysły jej do głowy przez ostatnich kilka dni. Uważała, że się powiodą; modliła się o to. Uważała, że jeśli da się je zrealizować, ona i Inghamowie zdołają uratować Daphne i ocalić reputację rodziny. Taki był jej cel i obowiązek. Należała do Swannów. I miała innych Swannów do pomocy.



Parę chwil później Daphne odszukała Charlotte w lawendowej sypialni i razem wróciły do pokoju. Najwyraźniej Inghamowie podtrzymali córkę na duchu i okazali jej miłość, bo Daphne była bardziej rozluźniona. Wszyscy usiedli.

– Charlotte, kto jeszcze wie o tej sytuacji? – spytał Charles.

– Nas czworo, Alice i Walter.

– Więc jesteśmy bezpieczni, to wciąż tajemnica. – Spojrzał na córkę. – Nie mówiłaś o tym siostrze, prawda?

– Nie, tatusiu. Pani Alice powiedziała mi, żebym...

Powiedziała: „Nie mów nikomu. Nie ufaj nikomu w tym domu oprócz rodziców i Swannów”. Posłuchałam jej i zrobiłam tak, jak kazała.

– Miło mi to słyszeć, Daphne – rzekł Charles i zwrócił się do Charlotte. – No więc jaki masz plan?

– Pierwszą, najważniejszą zasadą jest zachowanie tajemnicy – odparła Charlotte. – Jeśli będziecie potrzebować

rozmowy i będziecie zmartwieni – spojrzała znacząco na Daphne i Felicity – powinniście porozmawiać ze sobą, z Alice lub ze mną. Starajcie się rozmawiać w ustronnych miejscach, gdzie nikt was nie podsłucha. Zgoda? Pamiętaj, Daphne, że nie możemy dopuścić do żadnych plotek na twój temat.

Obie damy przytaknęły. Charlotte mówiła dalej:

– Następną sprawą to wasze zachowanie. Musicie się zachowywać tak normalnie, jak to możliwe. Wszyscy troje. Nikt nie powinien nawet pomyśleć, że coś jest nie w porządku. Dotyczy to szczególnie ciebie, Daphne. Jak powiedziała ci Alice, rób dalej dobrą minę do złej gry. – Przerwała na chwilę, a potem zwróciła się do Charlesa: – Twój ojciec powiedział mi kiedyś coś, czego nigdy nie zapomnę, a mianowicie: „Nigdy nie okazuj słabości, nigdy nie trać twarzy”.

– Mnie powiedział to samo – przytaknął Charles. – Dobrze jest zapamiętać tę radę.

– Przejdźmy teraz do ciąży. Napaść na Daphne wydarzyła się trzeciego maja; dziś jest dwunasty lipca. Według moich obliczeń to mniej więcej drugi miesiąc ciąży. Więc jestem pewna, że przez następne cztery miesiące będziemy w stanie ukryć jej stan.

– Jak to możliwe? – Charles uniósł pytająco brwi.

– Daphne będzie mogła nosić te ubrania, które ma, jeszcze przez ładnych kilka tygodni. Przez ten czas Alice przygotowuje jej trochę doskonale skrojonych ubiorów, które zakryją, co trzeba. Poza tym Daphne jest wysoka i szczupła jak jej matka, a to pomaga. O ile sobie przypominam, po jej lordowskiej mości przez dłuższy czas nie było nic widać. – Mówiąc to, Charlotte spojrzała na Felicity, szukając u niej potwierdzenia swoich słów. Hrabina kiwnęła głową.

– Tak naprawdę nie było po mnie widać ciąży co najmniej

do szóstego miesiąca – odezwała się do Charlesa. – Miejmy nadzieję, że tak samo będzie z Daphne.

Charles milczał. Miał nadzieję, że żona i Charlotte mają rację.

Charlotte zwróciła się znów do Felicity.

– Uważam, że Daphne może spokojnie zostać w Cavendon na cały letni sezon i brać udział we wszystkich rozrywkach. Nikt o niczym się nie dowie. Stroje, które będzie nosiła, jej postura i budowa będą działały na jej korzyść. Zgodzi się pani ze mną, milady?

– Z pewnością. Dobrze, żeby sprawy toczyły się normalnym trybem.

Charlotte zastanawiała się przez chwilę. Wreszcie odezwała się znowu:

– W pewnym momencie Daphne będzie musiała zniknąć i wymyśliłam następującą rzecz: może by zabrać ją w podróż po Europie? Wiele młodych kobiet robi tak przed debiutem i prezentacją królewskiej parze.

– To znakomity pomysł – powiedziała Felicity. Spojrzała na męża. – Zgadzasz się?

– Tak. Ale kto będzie jej towarzyszył?

– Jeśli pan sobie życzy, wasza lordowska mość, ja mogę posłużyć jej za przyzwoitkę i towarzyszkę. Przyjdzie czas, że Daphne będzie musiała stąd wyjechać, kiedy ciąża zacznie być widoczna.

– Chciałbym, żeby pojechała w podróż po Europie – stwierdził Charles. Uspokajał się w miarę, jak Charlotte przedstawiała swoje pomysły. – A co ty na to, kochanie? – spytał Daphne. Uśmiechnął się do niej, powstrzymując nagłą chęć objęcia jej, przytulenia i uczynienia bezpieczną na zawsze.

– Też bym chciała, tatusiu – a poza tym nie ma wielu

innych rozwiązań. Nie mogłabym zamieszkać w domu w Mayfair ze względu na służbę. Więc podróż wydaje się niezłym wyjściem. – Zwróciła się do Charlotte: – Miło mi będzie podróżować z panią, panno Charlotte; z pewnością wypocznę w ten sposób. Cięża zacznie być widoczna w październiku, jak pani sądzi?

Charlotte skinęła głową.

– A jaki będzie następny krok po podróży? – Felicity spojrzała pytająco na Charlotte.

– Możliwe, że Daphne będzie jeszcze mogła wrócić do Cavendon na parę tygodni, a wtedy powie wam, że chciałyby pójść do szkoły dla dziewcząt w Paryżu albo w Szwajcarii. Oczywiście nie pójdzie do żadnej szkoły, ale dostanie odpowiednich nauczycieli i wiele się nauczy. Będziemy używać fałszywych nazwisk.

– I wróci do domu po nowym roku, ze światowym obyciem, z francuskim w małym palcu i z odrobiną prawdziwego paryskiego szyku? – spytał z nadzieją Charles.

– To dokładnie mam na myśli, lordzie Mowbray.

– Gdzie Daphne urodzi?

– W jakimś dobrym szpitalu na południu Anglii; może w hrabstwie Kent – w każdym razie w którymś z południowych hrabstw. Oczywiście znów pod fałszywym nazwiskiem.

– A co się stanie z dzieckiem? – spytała cicho Felicity.

– To zależy od rodziny, ale myślę, że macie mnóstwo czasu, żeby podjąć decyzję o adopcji. Nie jestem pewna, czy jest jakiś inny wybór – odparła łagodnie Charlotte.

– Cóż, uważam, że pomogłaś nam uporać się z kłopotami. – Charles posłał jej blady uśmiech. – Jesteśmy ci bardzo wdzięczni. W stosownym czasie omówimy szczegóły i podejmiemy właściwe decyzje. A teraz, Charlotte, czy zjesz

z nami lunch?

– Dziękuję, wasza lordowska mość, ale umówiłam się już z Alice i trudno mi będzie znaleźć wymówkę. Ale jeśli chcecie, mogę przyjść po południu na podwieczorek. Tak będzie dobrze? Bardzo bym chciała zobaczyć Guya.

– Znakomicie – odparła szybko Felicity. – Przyjdzie też ciotka Gwendolyn; rodzina będzie w komplecie. Naturalnie jesteś zaproszona.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Później tego popołudnia Charles Ingham, szósty hrabia Mowbray, wspiął się na olbrzymie skały królujące nad wrzosowiskiem. Tkwiły tam od czasów epoki lodowcowej, kiedy to lód pokrywał Yorkshire, i nazywano je Wysokimi Włóczęgami.

Monolityczne skały tworzyły półokrąg zapewniający odosobnienie i ochronę. Było to jego ulubione od czasów dzieciństwa miejsce.

Idąc w kierunku skał, spojrzął w niebo. Wprawdzie miało kolor ołowiu, ale Charles wiedział, że nie będzie padało. Usiadł na jednym z płaskich kamieni i oparł się o skalną ścianę. Na chwilę zamknął oczy i rozluźnił napięte mięśnie. Uważał Wysokich Włóczęgów za swoją prywatną kryjówkę, gdzie mógł jaśniej myśleć i uporządkować wszystkie problemy kłębiące mu się w głowie.

W tym pustym i odosobnionym zakątku wrzosowisk odnalazł swego rodzaju ukojenie, głęboki spokój. Było tu tylko niebo i wrzosowiska, a przy złej pogodzie ostry wiatr od Morza Północnego.

Ta rozległa pustka stanowiła dla niego błogosławieństwo. Nic mu nie przeszkadzało. Pozostawał tu sam na sam z własnymi myślami. Przyszedł więc tu, by pobyć w samotności. I pogрузić się w żalu.

Nowina, którą kilka godzin temu przyniosła Charlotte, wstrząsnęła nim do głębi. To, co przydarzyło się jego ukochanej córce, najdroższej Daphne, zdawało mu się nieprawdopodobne.

Jakież to potworne, że jego dziecko zostało zgwałcone na jego własnej ziemi. Miał złamane serce; wszystkie jego, a także jej plany i marzenia o przyszłości legły w gruzach.

Wiodła spokojne, bezpieczne życie na łonie rodziny; nigdy nie zetknęła się ze światem zewnętrznym i była zupełnie niedoświadczona... i nagle została tak dziko i brutalnie napadnięta.

Jakże musiała być wstrząśnięta i przerażona – i prawdę mówiąc, nadal była. A jednak wykazała męstwo i siłę, udowadniając, że jest z krwi i kości Inghamówną. Był dumny z jej stoicyzmu.

Charles westchnął cicho, rozważając scenariusz najgorszy z możliwych. Mogła zostać zamordowana po zgwałceniu; ten mężczyzna, kimkolwiek był, mógł ją zabić, by ochronić siebie.

Za każdym razem, kiedy o tym pomyślał, zamierał z przerażenia; ponownie oddalił od siebie tę wizję.

Mieli szczęście, że jeszcze żyje, że gwałciciel nie posunął się do ostateczności. Dobrze przynajmniej, że jej uroda nie doznała uszczerbku. Zaczęła powracać do zdrowia w sensie fizycznym, choć nie psychicznym; to oczywiście musi potrwać, i będzie potrzebowała specjalnej troski. On i Felicity pomogą jej w razie potrzeby. To samo zrobią Charlotte i Alice.

Alice wykazała się lojalnością i mądrością, radząc sobie z sytuacją, na którą przypadkiem trafiła tej feralnej majowej soboty. Szczęśliwym zrzędzeniem losu dowiedziała się o tym pierwsza i szybko podjęła odpowiednie kroki, by wyciszyć całą sprawę. Teraz będą chronić Daphne i pielęgnować ją aż do narodzin dziecka.

Ale co zrobić z dzieckiem? Jakkolwiek na to patrzeć, dziecko jest częścią rodziny Inghamów, krwią z jego krwi ze strony Daphne. Charles zamknął oczy i pogrążył się w myślach.

Kto ją zgwałcił? Wydawało się nieprawdopodobne, by był to ktoś obcy, jakiś mężczyzna, który przywędrował do majątku i przypadkowo na nią napadł, a potem uciekł. Kiedy wspomniał o Julianie, Daphne spuściła głowę, wpatrzyła się w splecione na podołku dłonie i rozplakała się. Patrząc na to teraz z perspektywy, nabrał głębokiego przekonania, że milcząco to potwierdziła.

Julian Torbett. Charles skupił się na sylwetce młodego człowieka. Zawsze sprawiał wrażenie nieśmiałego, delikatnego, nieco niewydarzonego, jak ujmowała to Felicity. Jak mógł znaleźć w sobie tyle odwagi, by zmusić Daphne do stosunku?

Szybko znalazł odpowiedź. Często najbardziej nieśmiali mężczyźni znajdują w sobie olbrzymią siłę, by dostać to, czego od dawna pragnęli. Frustracja, pożądanie, miłość i chuć mogą się spleść, dając wielką moc. Czy to właśnie wydarzyło się tego majowego dnia? Nie wiedział. Nigdy się nie dowie. Ale teraz uznał, że Julian był najbardziej prawdopodobnym mężczyzną, który skrzywdził Daphne. Cóż, umarł i został pogrzebany. I to już koniec. Muszą teraz poradzić sobie z rzeczywistością.

Jeśli postąpią według planu ułożonego przez Charlotte, w lutym 1914 roku Daphne będzie mogła podjąć normalne życie, jakby nigdy nic się nie stało. To będzie ich tajemnica.

Daphne powróci z podróży do Europy, gdzie nauczy się sporo o historii i sztuce, pozna język francuski i nabędzie tego specyficznego paryskiego szyku. Będzie miała nową garderobę z najlepszych paryskich domów mody i zadebiutuje w świecie, dokładnie tak, jak to zawsze planowali. Zostanie przedstawiona na dworze królowi i królowej, a on i Felicity wydadzą bal na cześć jej debiutu. I poślubi książęcego syna.

Charlotte powiedziała, że wszystko można naprawić, a on od zawsze ufał Charlotte Swann. Jego ojciec przez całe lata

polegał na jej sądach, i on sam też tak czynił. Przypomniawszy sobie dzieciństwo i to, jak polegał na niej wtedy.

Zapraszając ją na lunch, wiedział, że Charlotte odmówi. Był to zbyt formalny posiłek. Ale przyjdzie na podwieczorek, bo jest bardziej swobodny. Nie była służącą i nie była arystokratką; w pewnym sensie kimś pomiędzy, i znała swoje miejsce.

Charles wyciągnął zegarek i sprawdził godzinę. Wstał, wyszedł z niewielkiej skalistej enklawy i ścieżką przez wrzosowisko skierował się ku domowi. Po drodze natknął się na dwóch pracowników leśnych. Pozdrowił ich gestem, a ci odpowiedzieli mu w ten sam sposób.

Dopiero po porannym spotkaniu z Charlotte zrozumiał w pełni, czemu ostatnimi czasy w majątku widać było tylu leśników. Percy Swann, główny leśniczy, powiedział mu niedawno, że krążą pogłoski o pojawieniu się kłusowników. To nie była prawda. Charlotte zabezpieczyła całą rodzinę. Dopilnowała, by po całym terenie kręcili się pracownicy. Teraz stało się to dla niego oczywiste. Spodobało mu się jej działanie; obecność tych ludzi sprawiała, że lżej oddychał.



Walter Swann czekał na Charlesa, gdy ten chwilę później wpadł pospiesznie do garderoby przylegającej do jego sypialni.

– Obawiam się, że jestem spóźniony, Swann. Czy hrabina zeszła już na podwieczorek?

– Tak, milordzie, mniej więcej dziesięć minut temu. Lady Gwendolyn przybyła wcześniej, niż się jej spodziewano.

Charles skinął głową, kiedy Walter pomagał mu zdjąć tweedową marynarkę.

– Jak zwykle – mruknął, kiwając porozumiewawczo głową.
– Moja ciotka zawsze się boi, że coś jej umknie; stąd ta jej

przesadna punktualność. Robi tak od lat.

– Hanson dał mi wiadomość dla pana, milordzie. Pan Hugo Stanton dzwonił z Londynu. Hanson dał mi jego numer telefonu.

– Walter wręczył hrabiemu arkusik papieru; ten zerknął na niego i odłożył na komodę.

– Lepiej będzie, jeśli się najpierw ubiorę – stwierdził Charles, idąc do łazienki. – Włożę szary garnitur, Walterze. Bądź tak dobry i dobierz do niego odpowiedni krawat – rzucił przez ramię.

– Już się robi, milordzie – odparł Walter i wszedł do garderoby.

Charles umył ręce i twarz i przyjrzał się sobie w lustrze. Uznał, że wygląda na spiętego, i natychmiast napomniał się, że powinien się rozluźnić i zachowywać naturalnie. Zastanawiał się, dlaczego Hugo do niego dzwonił. Czyżby chciał odwołać swoją wizytę? To byłaby dla odmiany dobra wiadomość. Irytowała go myśl o nieuchronnych odwiedzinach kuzyna, zwłaszcza w obecnych okolicznościach. W tej chwili każdy gość byłby utrapieniem. Nie zamierzał sam odwoływać tej wizyty, ale miał nadzieję, że Hugo go w tym wyręczy.



DeLacy usiadła na małej sofie obok Milesa.

– Jaki miły ten dzisiejszy podwieczorek, nie sądzisz?
I mama znacznie lepiej wygląda.

– Zgadza się – odparł Miles. Rozejrzał się po pokoju. Był najbardziej spostrzegawczy z rodziny Inghamów, nie zdarzało mu się przeoczyć niczego. Zauważył już nastrój matki. Przez cały tydzień była zmartwiona i zaniepokojona stanem zdrowia jego ciotki, a teraz przeistoczyła się w kobietę, która zbyt często się uśmiechała. Nigdy nie była frywolna, ale teraz sprawiała

takie wrażenie. Miles spojrział z troską na Daphne. Ona też lepiej wyglądała. Zdawała się spokojna, już nie kryła się po kątach i nie sprawiała wrażenia, jakby się miała rozpłakać. Co do ojca, był zdecydowanie miłszy.

Czternastoletni Miles, wyjątkowo przenikliwy jak na swoje lata, uznał, że nie zachowują się normalnie. Zastanawiał się, czemu tak się zmienili tego popołudnia. Był przekonany, że w rodzinie dzieje się coś dziwnego. Nie mógł jednak zgadnąć, co to takiego.

– Grosik za twoje myśli – szturchnęła go DeLacy. – Jesteś bardzo zamyślony. O co chodzi?

– Naprawdę o nic, Lacy. Myślałem właśnie o wieczorku tanecznym w przyszły piątek. Nie mogę powiedzieć, że oczekuję go z niecierpliwością – zmyślił na poczekaniu.

– Och, nie bądź taki sztywny, Miles. To świetna zabawa. Zatańczę z tobą, potem Diedre i Daphne. I tak unikniesz tych wszystkich chichotliwych dziewczyn, które mdleją na twój widok.

– Wcale nie – odpalił. Zarumienił się przy tym. – Przestań się ze mną drażnić. Nie lubię tego, i dobrze o tym wiesz. Poza tym nie interesują mnie te wszystkie głupie baby z miejscowych rodzin. Nie rozumiem, dlaczego w ogóle są zapraszane.

– Ponieważ mama i tatuś wiedzą, że jako najważniejsza rodzina w Yorkshire muszą być gospodarzami paru wydarzeń towarzyskich w sezonie.

– Widziałem dziś po południu Harry'ego Swanna i obiecałem mu, że w przyszłą sobotę wszyscy pójdziemy na ryby nad Skell – oznajmił Miles, zmieniając temat. – Możemy zrobić sobie piknik w lesie. Jestem przekonany, że to wspaniały pomysł i spodoba się tobie i Ceci. – Uśmiechnął się do niej miło. Była jego ulubioną siostrą; poza tym nie chciał, by nabrała

jakichś podejrzeń co do rodziny. Wiedział, jak jest ciekawa – zawsze pchała nos w nie swoje sprawy.

– Będzie świetnie! – zawołała DeLacy. Jej uwagę przyciągnęła pokojówka, Peggy Swift, stojąca w holu tuż przy drzwiach do żółtego saloniku. Przysuwała się właśnie do lokaja Gordona. DeLacy musiała stłumić chichot. Tamci myśleli, że nikt ich nie widzi.

Chcąc uniknąć widoku flirtującej pary, zerwała się z miejsca i usiadła obok Daphne. Starsza siostra wyglądała dziś cudownie w żółtozielonej popołudniowej sukience. DeLacy pomyślała, że to z pewnością ostatni model z pracowni pani Alice. Kolor był idealnie dobrany.

– Czy to nowa sukienka? – spytała, patrząc na nią z podziwem.

– Nie, nie jest nowa. Pani Alice uszyła mi ją w zeszłym roku, ale miałam ją na sobie tylko raz.

– Popatrz na Peggy. Flirtuje z Gordonem – szepnęła DeLacy, znów zerkając na nich.

Daphne podążyła za jej wzrokiem.

– Nie wydaje mi się, żeby flirtowała – odparła cicho. Czuła potrzebę bronienia Peggy. Widok młodej kobiety z niemowlęcim głęboko ją poruszył; było jej przykro z powodu trudnej sytuacji dziewczyny. – Myślę, że prawdopodobnie sprawdzają, czy nie powinni podać więcej jedzenia. – Uśmiechnęła się do siostry. – Wiesz, Lacy, biała sukienka wieczorowa wygląda pięknie, całkiem jak nowa. Cecily wykonała fantastyczną robotę, stworzyła coś zupełnie wyjątkowego.

DeLacy uśmiechnęła się w odpowiedzi. Wzdrygnęła się, przypominając sobie o plamach z atramentu. Odsunęła na bok to wspomnienie i zaczęła rozmawiać z Daphne o nadchodzącym

wieczorku tanecznym i o tym, w co się ubiorą w sobotni wieczór.

Po drugiej stronie pokoju Charlotte siedziała obok Guya Inghama i cieszyła się jego towarzystwem. Rada była, że przyszedł na podwieczorek. Zazwyczaj dobrze się wtedy bawiła, głównie dlatego, że podwieczorki były znacznie swobodniejsze niż rodzinne obiady, formalne i o wiele za długie. I często nieco pretensjonalne.

Guy zazwyczaj ją rozbawiał. Uczynił to i teraz, zwracając się do niej konspiracyjnym szeptem:

– Ciotka Gwendolyn właśnie mnie poinformowała, że znalazła mi wielce odpowiednią dziewczynę. Ma zamiar mi ją przedstawić na wieczorku tanecznym w przyszły weekend. Mogę się założyć, że jest brzydka jak grzech, ale za to dziedziczy fortunę.

Charlotte nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Wreszcie zauważyła:

– Lady Gwendolyn usilnie stara się zostać swatką i prawdę mówiąc, ma talent do wyszukiwania dziedziczek. – Po chwili milczenia spytała: – A co się stało z Violet Lansing? Wydawało mi się, że byłeś nią zauroczony. W każdym razie takie wrażenie odniosłam w czasie Wielkanocy. – Usiadła wygodniej, patrząc na niego uważnie. Guy był dla niej kimś wyjątkowym; znała go od urodzenia. Teraz zauważyła, że wyraz jego twarzy raptownie się zmienił. Posmutniał, w niebieskich oczach czaił się ból.

Po chwili milczenia Guy wziął głęboki oddech.

– Zwrócono mi uwagę, że Violet nie jest całkiem odpowiednia dla dziedzica tytułu hrabiowskiego – powiedział półgłosem. Westchnął ciężko. – Byłem na krawędzi... jak by to powiedzieć, zaangażowania się w związek z nią, i w porę się powstrzymałem. Więc pozostawiłem całą tę sytuację... –

wzruszył ramionami – samej sobie, aż wreszcie wszystko rozeszło się po kościach. Chciałem być miły dla Violet. Nie chciałem jej zranić.

Wyprostował się i rzucił Charlotte ciepły uśmiech.

– Nie ma sensu walić głową w mur. To nie prowadzi do niczego dobrego. Nie chcę jej w moim życiu.

– Tak mi przykro – powiedziała ze współczuciem Charlotte. Dotknęła lekko jego ramienia. – Pewnego dnia spotkasz kogoś, kto będzie właściwy pod każdym względem. Tak będzie, zobaczysz.

– Wiem o tym. To samo powiedział mi tatuś. Ale nigdy nie będzie kogoś takiego jak Violet... – Umilkł, wypowiedziawszy to zdanie. Wiedział, że jego życie zostało zaplanowane dawno temu. Po co więc wałkować kwestię jego utraconej miłości... być może miłości jego życia.

Charlotte zamierzała wyrazić mu swoje współczucie, kiedy podeszła do nich Diedre. Usiadła obok niej i zwróciła się do brata:

– Czy tatuś mówił coś na temat sezonu londyńskiego? Czy w ogóle nie pojedziemy do miasta tego lata?

– Nie wiem, Didi, i szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie to – odparł Guy. – Osobiście uwielbiam Cavendon latem. Tenis, krykiet, pływanie, łowienie ryb, wieczorki taneczne i letnie rozrywki. I polowania na kuropatwy po dwunastym sierpnia.

– Ale zawsze tu wracamy na dwunasty. To stały termin. Ale mówię o tym, co jest teraz, o lipcu – zaprotestowała Diedre.

– Nie sądzę, że pojedziemy w tym roku na sezon do Londynu. W każdym razie nie całą rodziną. Ciotka Anne jest zbyt chora, i mama nie chce być za daleko od niej. Tak przynajmniej twierdzi Daphne.

– E tam, co ona tam wie. Interesuje się wyłącznie swoim

wyglądem.

Guy popatrzył na nią z ukosa. Zastanawiał się, czemu jest taka wredna, a potem zmienił temat. Zaczął mówić o Hugonie Stantonie, który ma ich wkrótce odwiedzić, i zadał Charlotte mnóstwo pytań na jego temat, ponieważ знаła go wiele lat temu.

Nagle zrobiło się głośno, gdy mała postać, chcąc zaznaczyć swoją obecność, wbiegła z krzykiem do pokoju.

– Przyszłam na podwieczorek, tatusiu! Prawda, że mogę? Muszę być na przyjęciu!

Widząc Dulcie biegnącą co sił w krótkich nóżkach, Charles zerwał się z sofy, na której siedział z ciotką. Złapał swoją najmłodszą córkę i uniósł ją w górę, kiedy była o krok od wplątania się między nogi pokojówki Mary, która niosła tacę świeżych kanapek czekającemu przy jednym z barków Hansonowi.

– Dzień dobry, kochanie. – Charles uśmiechnął się, przytulając Dulcie do piersi. – Tak, dostaniesz podwieczorek. Ale może najpierw poszłabyś ze mną do telefonu?

– Och tak, tatusiu! Mogę porozmawiać przez telefon?

Wszyscy się roześmiali, rozbawieni błazeństwami uroczego, choć czasem nieznośnego, dziecka. Charles również się roześmiał i pospieszył do biblioteki. Odetchnął z ulgą, że udało mu się zapobiec kolizji z pokojówką.

Posadził Dulcie na swoim fotelu przy biurku.

– Teraz bądź grzeczną dziewczynką, kochanie, a kiedy skończę rozmawiać, wrócimy na podwieczorek. Masz ochotę na bułeczkę z dżemem i truskawki ze śmietaną?

– Tak, tatusiu. Będę greczna. – Dulcie uśmiechnęła się promiennie. Kochała tatusia i cieszyła się, że jest tu z nim. Teraz jej siostry się dowiedzą, że to ona jest jego ulubienicą. Usiadła wygodnie w obitym skórą fotelu.

Charles podniósł słuchawkę i poprosił centralę o połączenie z zapisanym na kartce numerem. Po chwili operator oznajmił, że ma na linii hotel Claridge's. Charles spytał o pana Hugona Stantona.

Wkrótce odezwał się męski głos.

– Halo, Stanton przy telefonie.

– Mówi Charles. Otrzymałem twoją wiadomość i zaraz oddzwaniam.

– Jak to miło usłyszeć cię po latach! – zawołał Hugo.

Wyglądało na to, że rzeczywiście się cieszy. – Zadzwoiłem, bo miałem nadzieję, że mógłbym zmienić datę moich odwiedzin w Yorkshire.

Charles był zaskoczony, jednak odparł spokojnie:

– Oczywiście. Kiedy wolałbyś przyjechać?

– Zastanawiałem się, a właściwie miałem nadzieję, że zgodzisz się na najbliższy piątek. Na parę dni, tak jak planowaliśmy.

Charles zawahał się przez moment.

– Sądzę, że tak będzie dobrze, Hugo. Ale muszę cię ostrzec, że właśnie tego dnia mamy wieczorek taneczny. Ale jeśli ci to nie przeszkadza... Oczywiście, muszę jeszcze uzgodnić to z Felicity. Ale nie sądzę, żeby robiła jakieś trudności – zakończył serdecznie.

– Dziękuję, Charles. A między nami mówiąc, lubię tańczyć, więc, jak to się mówi, odpracuję kolację na parkiecie. Zwykle nie zmieniam ustaleń w ostatniej chwili – dodał – ale powiedziano mi właśnie, że w Zurychu odbędzie się bardzo ważne posiedzenie, w którym muszę wziąć udział, akurat w ten weekend, kiedy miałem przyjechać do Yorkshire. Niestety, daty ze sobą kolidują.

– Zapewniam cię, że to rozumiem. Czasem tak się zdarza.

Nie szkodzi. Oczywiście obowiązuje strój wieczorowy.
Zadzwoń do ciebie jutro rano i wszystko potwierdzę.

– Serdeczne dzięki, Charles. Już się nie mogę doczekać powrotu do Cavendon. Miłego wieczoru.

– Nawzajem. – Charles odłożył słuchawkę. Podniósł Dulcie i wyszedł z biblioteki.

– Nie dałeś mi porozmawiać! – zawołała.

– Wiem, przepraszam cię, Dulcie, ale ten pan bardzo się spieszył. Teraz możemy iść na bułeczkę z dżemem i truskawki ze śmietaną. Przepyszne.

Trzymając Dulcie w ramionach, Charles zatrzymał się na progu żółtego saloniku.

– Słuchajcie, jaką mam nowinę! – oznajmił.

Wszyscy odwrócili się ku niemu.

– Rozmawiałem właśnie z Hugonem Stantonem.

Przyjeżdża w przyszły piątek po południu, a nie później w lipcu.

– To cudownie! – zawołała ciotka Gwendolyn. – Bardzo się cieszę, że znów go zobaczę.

– Ktoś nowy do tańca, tatusiu – ucieszyła się DeLacy.

– Jak to się stało, Charles? – spytała Felicity.

– Hugo dzwonił wcześniej, kiedy byłem na spacerze.

Rozmawiałem z nim przed chwilą. Mieszka w hotelu Claridge's. I trochę zmieniły mu się plany. Będzie dobrze, jeśli przyjedzie na przyszły weekend, prawda?

– Tak, to żaden problem. A DeLacy ma rację. Miło będzie mieć nowego gościa, zwłaszcza dawno niewidzianego kuzyna. Jak słusznie zauważyła Lacy, może tańczyć z wszystkimi młodymi damami. A może też z niektórymi starszymi.

Rozdział dwudziesty drugi

Masz ochotę na przechadzkę? – Gordon Lane uśmiechnął się do Peggy. – Potrzebuję dymka i świeżego powietrza.

– Czemu nie? Spytam tylko kucharkę.

Gordon skinął głową. Zdjął krawat, kamizelkę i żakiet, powiesił je na kołku i upchnął w kieszeni spodni papierosy i zapalki.

– Kucharka mówi, że dobrze – powiedziała Peggy, powróciwszy do holu dla służby. – Ale mówi, żebyśmy nie byli za długo. Poczeka na nas. – Uśmiechnęła się szeroko. – Pani Jackson nie chce, żeby Hanson zamknął nam drzwi przed nosem.

– A mógłby to zrobić, stary dureń.

– Gordon, uważaj, co mówisz – syknęła Peggy. Zdjęła czepek i fartuch i powiesiła je na drugim kołku. – No już, chodźmy na spacer, zanim się zjawi i nas zatrzyma.

Wyszli kuchennymi drzwiami. Gordon wziął Peggy za rękę.

– Idźmy w stronę lasu. Ja sobie zapalę, a potem wrócimy. Zajmie nam to najwyżej pół godziny. Może tak być?

Peggy przytaknęła.

– Ale ja nie chcę iść do lasu. Po ciemku tam jest strasznie. Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Jestem tu, by cię bronić, dziewczyno. A poza tym dziś nie jest tak ciemno. Spójrz, księżyc jest w pełni i świeci na nas. Romantycznie, no nie?

Peggy milczała przez chwilę. Wreszcie odezwała się cicho,

ale stanowczym głosem:

– Nie zrobię tego, Gordon. Mam nadzieję, że to rozumiesz. Nie mam nic przeciwko odrobinie przytulank i paru całusom, ale to wszystko.

– Wiem. Wciąż mi to mówisz. W takim razie tylko całusy i przytulanki. Zresztą i tak nie możemy być za długo na dworze, żeby nam nie zamknęli drzwi. Wtedy musielibyśmy spać w stajni.

Peggy uśmiechnęła się i nie odpowiedziała.

Szli w milczeniu, pogrążeni w myślach. Nie zdawali sobie z tego sprawy, ale każde z nich myślało o tym drugim.

Peggy była coraz bardziej zakochana w Gordonie Lane. Był wysokim, mocno zbudowanym, przystojnym młodym mężczyzną, ale tym, co do niej przemówiło, była jego życzliwość. Stawał po jej stronie od samego początku jej pobytu w Cavendon Hall, zawsze gotów w razie potrzeby jej bronić.

Malcolm Smith, główny lokaj, był również przystojny, ale już nie tak miły jak Gordon. Peggy widziała, jak flirtuje z dwiema innymi pokojówkami, Mary Ince i Elsie Roland. Gordon powiedział jej, że Malcolm jest babiarzem, i miał rację.

Mimo że wiedział, iż ona i Gordon są sobie bliscy, próbował złapać ją za pierś w spiżarni. Dała mu mocno po pysku, i więcej się do niej nie zbliżał.

Peggy zdawała sobie sprawę, że jest zauroczona Gordonem i że on czuje to samo w stosunku do niej. Ale tu pojawiał się problem. On chciał pójść na całość, a choć ona też tego chciała, bała się ze względu na ostatnie złe doświadczenia; przysięgła sobie, że drugi raz nie wpakuje się w kłopoty.

Pilnowała się więc tej nocy, kiedy szli w kierunku lasu. Nie może pozwolić, by pożądanie wzięło górę. Musi być cnotliwa, a jednocześnie nie urazić jego uczuć.

Gordon ze swej strony był całkiem pod urokiem Peggy. Zakochał się w niej prawie od pierwszego wejrzenia. Była ładną kobietą o wyrazistych oczach, miłych krągłościach i wyjątkowo sympatycznym charakterze. Była również inteligentna i sprytna.

Chciał ją uwieść, jednak zaczynał zdawać sobie sprawę, że to kobieta, z którą byłby szczęśliwy w małżeństwie. Musiał powściągnąć szalejące emocje, swoje pożądanie, bo inaczej sprawy mogą potoczyć się fatalnie.

Peggy nie domyślała się, że Gordon wie o jej dziecku. W pomieszczeniach dla służby zawsze plotkowano. Wiedział więc też, że facet zostawił ją na lodzie i zwiął do Ameryki. Sukinsyn, pomyślał. Przystanął i wyciągnął papierosy.

Zapalił jednego i ruszyli dalej.

– Będę grzecznym chłopcem – oświadczył nagle. – Nie chcę zrobić ci krzywdy, naprawdę, uwierz mi. To co, parę całusów? Nie masz nic przeciwko temu?

– Nie – odparła. – Też to lubię. Ale nic więcej.

Zanim doszli do lasu, Gordon skończył papierosa. Zgasił niedopałek o kłodę i poprowadził Peggy na trawiastą polankę na skraju lasu. Usiedli. Gordon objął ją i zaczął całować jej szyję. Niespodziewanie popchnął ją na trawę i namiętnie pocałował. Błądził językiem po jej wargach, a potem sięgnął dłonią do sukienki, rozpiął górne guziki i dotknął piersi. Peggy szarpnęła się do tyłu.

– Nie rób tego, Gordon. Proszę. Za bardzo mnie podniecisz. Nie zwrócił uwagi na jej słowa.

Pochylił głowę i zaczął ssać jej sutek, przytulając ją mocniej do siebie.

Czuła jego twardość na udzie. Był bardzo pobudzony, a ona topniała, kiedy dotykał jej piersi. Nagle w głowie zapaliło jej się czerwone światło – wiedziała, że musi się opanować.

– Przestańmy – szepnęła.

Natychmiast się podporządkował, wiedząc, że nie ma wyboru. Nie chciał jej odstraszyć. Zaczął teraz namiętnie całować jej wargi. Jednocześnie uniósł jedną ręką jej spódnicę i penetrował palcami majtki, aż dotarł do jądra jej kobiecości.

Oparłszy się na łokciu, spojrzał jej w oczy.

– Tak pięknie wyglądasz w świetle księżycy, Peggy. Chcę cię dotknąć. Pragnę cię, ale nie będę cię zmuszał... powiedz tylko, że mogę cię dotknąć... tutaj. – Poglaskał ją, a jego palce błędziły wewnątrz niej.

Peggy czuła suchość w ustach i mogła tylko kiwnąć głową. Pocałował ją i dalej pieścił powoli, aż zaczęła jęczeć.

– Rozluźnij się, pozwól, żebym sprawił ci przyjemność – wyszeptał. – Ja tylko chcę dać ci rozkosz, Peg. – Usłyszała go i po chwili wyprężyła się, a jej ciałem wstrząsnął spazm. Powtarzała jego imię.

Gordon przytulił ją mocno, jakby chciał ją zatrzymać na zawsze.

– Sprawilem ci przyjemność? Tak, wiem, bo widziałem twoją twarz. Widziałem, jak ci się podobał mój dotyk.

– Tak – szepnęła, nagle zawstydzona. – Sprawileś mi przyjemność, ale to nie było w porządku wobec ciebie. A ja... – Peggy nie dokończyła zdania. Oderwała się od niego, nagle czymś zaniepokojona.

– Co się stało? – spytał, czując, że coś niezwykłego zwróciło jej uwagę.

– Ćśśś – syknęła. – Ktoś jeszcze jest w lesie.

Usiedli oboje, uważnie nasłuchując. Usłyszeli trzask łamanych gałązek. Rzeczywiście ktoś tu był, a teraz oddalał się pospiesznie między drzewa.

Gordon zerwał się na nogi, pomógł wstać Peggy i razem

umknęli z lasu. Biegli przez całą drogę, więc kiedy znaleźli się na podwórzu, nie mogli złapać tchu.

Przystanęli, dysząc, przy kamiennym murku i spojrzeli na siebie.

– To był mężczyzna, Gordonie – odezwała się po chwili Peggy. – Jestem tego pewna. Ciężko stąpał, dlatego usłyszeliśmy trzask gałęzi. Boję się, wiedząc, że był tam ktoś, kto mógł nas obserwować. Myślisz, że to był jakiś podglądacz?

– Kto mógłby być poza domem o tej porze? – zastanawiał się na głos Gordon.

– No cóż, na przykład my – odparła z uśmiechem Peggy. Na twarzy miała wypisaną miłość. – Dziękuję, że mnie... uszanowałeś, Gordonie.

Pochylił się, ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją lekko w usta. Wreszcie podjął decyzję.

– Czy wyjdiesz za mnie, Peggy Swift? Czy będziesz moja na zawsze? Zostaniesz moją żoną?

Była tak zaskoczona jego oświadczeniami, że przez chwilę nie mogła wykrztusić słowa.

– Tak, Gordonie Lane. Wyjdę! Wyjdę! Tak! – Objęła go i uścisnęła. Pocałowali się, a potem odsunęli od siebie.

Peggy stała i patrzyła na niego. Zdawała sobie sprawę, że kocha tego mężczyznę całym sercem, i wiedziała, że musi mu powiedzieć całą prawdę o sobie. Byłoby oszustwem nie wyjaśnić mu kwestii Kevina.

– Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć, Gordonie – powiedziała cicho. – Mam...

– Dziecko – wpadł jej w słowo. – Tak, wiem o tym. I nie ma to wpływu na moje uczucie. Kocham cię, Peggy, i kiedy się jakoś urządzimy, przyjedzie i zamieszka z nami. Będę zarówno jego ojcem, jak twoim mężem.

Peggy znów przytuliła się do niego. Miała łzy w oczach. Zamrugwała, by je strząsnąć.

– Dziękuję, że to powiedziałeś, Gordonie. Obiecuję, że będę bardzo dobrą żoną.

W tym momencie otworzyły się kuchenne drzwi. W progu stała kucharka, oświetlona od tyłu lampą palącą się w kuchni. Przywołała ich niecierpliwym ruchem ręki.

Ruszyli ku niej, trzymając się za ręce. Zaprowadziła ich do kuchni.

– Hanson tu krąży – powiedziała. – Zapal papierosa, Gordonie, i to szybko, chłopcze. I słuchajcie... wysłiście na parę minut na podwórze na papierosa. Właśnie was zawołałam z powrotem, prawda?

Gordon przytaknął i szybko zapalił papierosa.

Hanson pojawił się w kuchni po kilku sekundach. Skinął głową na ich widok. Podeszedł do drzwi wejściowych i zamknął je na klucz. Odwrócił się i ruszył w stronę korytarza.

– Dobranoc wszystkim! – zawołał i oddalił się.

– Dobranoc, panie Hanson – odpowiedzieli chórem Gordon, Peggy i kucharka.



Znacznie później tego wieczoru Peggy leżała w łóżku w kwaterze pokojówek, myśląc o Gordonie i o poślubieniu go. Przepęniała ją szczęście. Była przekonana, że będzie im dobrze ze sobą i że zostaną dobrym małżeństwem. Po chwili wróciła myślami do lasu. Była pewna, że ktoś ukrywał się wśród drzew. Gordon był tego samego zdania. Zastanawiała się, czy ten ktoś widział, jak Gordon ją pieścił.

Podglądacz? Ale kto? Z pewnością żaden z robotników leśnych. Może ktoś z wioski? Biła się z myślami, czy nie

powinna powiedzieć o tym kucharce albo pani Thwaites, a może samemu panu Hansonowi. Natychmiast zdecydowała, że tego nie zrobi, bo przy okazji wygadałaby się, gdzie była z Gordonem. Poza tym co dobrego z tego wyniknie? Musi ostrzec jutro rano Gordona, żeby nie wspominał o mężczyźnie w lesie. Nikt nie powinien wiedzieć, że tam byli, skoro nie wolno im wychodzić w nocy z domu. W Cavendon obowiązywały ściśle reguły. A Hanson pilnował, by ich przestrzegano.



Następnego ranka Peggy zjawiała się w kuchni jako pierwsza z pokojówek. Była tak szczęśliwa, że chciało jej się śpiewać. Ale nie mogła tego zrobić. Szeroko uśmiechnięta przywitała się z kucharką.

– Wyglądasz radośnie, dziewczyno – stwierdziła Nell Jackson, uśmiechając się w odpowiedzi. – To miły chłopak, ten Gordon Lane. Uczciwy, daje słowo, i ma dobre serce. To o wiele więcej, niż mogę powiedzieć o Malcolmie Smisie. On ma wysokie mniemanie o sobie, naprawdę. Puszy się jak paw.

– Prawda, proszę pani – zgodziła się z nią Peggy. – Zbliżyła się do stojącej przy piecu kucharki. – To tajemnica, ale mamy wobec siebie poważne zamiary.

– Dobrze trafiłaś, Peggy. Nie mogłabym życzyć ci lepszego mężczyzny. – Nadal się uśmiechając, odwróciła się znów w stronę pieca i wzięła do ręki drewnianą łyżkę.

Chwilę później pojawiła się pani Thwaites.

– Dzień dobry, pani, dzień dobry, Swift. Skoro przyszłaś dziś pierwsza, idź na górę i rozpal w kominku w bibliotece hrabiego. Jak tylko przyjdzie Ince, poślę ją, żeby pomogła ci nakryć stół do śniadania. No jazda, dziewczyno, pospiesz się.

Nie mamy całego dnia.

Peggy wykonała polecenie i chwilę później klęczała już przed kominkiem w bibliotece, wymiatając do śmietniczki wczorajszy popiół.

Ułożyła na ruszcie podpałkę, dodatkowe drzazgi i kółka z gazet przygotowane przez lokajów, zapaliła zapałkę i przytknęła ją do papieru. Wkrótce na kominku buzował rażno ogień. Peggy dodała kilka niewielkich polan i wstała.

Zorientowawszy się, że ma brudne ręce, pobiegła na dół, by je umyć.

Mary Ince i Elsie Roland, pozostałe dwie pokojówki, stały w korytarzu obok kredensu z porcelaną. Szeptaly coś do siebie. Na jej widok raptownie przerwały rozmowę.

– Dzień dobry – powiedziała z uśmiechem Peggy.

Wymamrotały coś na powitanie, ale obie miały ponure, wręcz nieprzyjazne miny. Peggy domyślała się, że rozmawiały o niej i Gordonie. Ostatnimi czasy często wygłaszały uszczypliwe uwagi.

Rozległ się szybki tupot nóg. Po schodach zbiegał Malcolm Smith.

– Pan Hanson potrzebuje jeszcze jednego srebrnego naczynia z podgrzewaczem. Pospiesz się która i znajdź je. Szybko! – zawołał.

Peggy stała blisko małego kredensu ze srebrami. Otworzyła drzwiczki i sięgnęła do środka. Nagle poczuła, że Malcolm stanął tuż za jej plecami i dyszy jej w kark.

– Zmajstrował ci już dzieciaka? Założę się, że tak, ty mała ladacznico. – Zanim zdążyła odpowiedzieć, złapał ją za pupę. Odsunął się szybko, kiedy otwarły się boczne drzwi i wszedł Gordon.

Peggy odwróciła się błyskawicznie.

– Nigdy więcej tego nie rób, Malcolmie Smith – rzekła lodowatym tonem. – Jeśli to zrobisz, poskarżę się panu Hansonowi, że nadmiernie się spoufalasz.

Malcolm wybuchnął śmiechem.

– Wszyscy mężczyźni w okolicy spoufalają się z tobą, Peggy Swift, i z tym, jak rozkładasz nogi.

Słychać było okrzyk, nagłe zamieszanie i powiew powietrza. Gordon jednym skokiem przemierzył kuchnię i wpadł do korytarza. Rzucił się na Malcolma i zaczął okładać go pięściami.

Główny lokaj bronił się, jak potrafił, ale nie był tak silny jak jego podwładny. Zamachnął się na Gordona, chybił, pośliznął się i upadł na wznak, wymachując rękami. Gordon już miał go dopaść, kiedy za jedną rękę chwyciła go Peggy, a za drugą kucharka. Wspólnie odciągnęły Gordona na bok.

Chwilę później stanął przy nich wzburzony Hanson.

– Co tu się dzieje? Bijecie się jak zwykli ulicznicy! A obaj jesteście na służbie u jednego z najważniejszych angielskich hrabiów. Hrabia Mowbray będzie zbulwersowany. To najbardziej naganne zachowanie, jakie w życiu widziałem. Powinniście sami to wiedzieć. Nie wstyd wam? – Spojrzał na leżącego Malcolma i dodał zgryźliwie: – Wstawaj zaraz, Smith, i popraw liberię. A ty, Lane, wytłumacz się.

Zanim Gordon zdążył odpowiedzieć, wtrąciła się kucharka.

– Byłam świadkiem tej sceny, panie Hanson – oznajmiła stanowczym tonem. – To wina Malcolma. Sprowokował wrednie Gordona. Może mi pan wierzyć.

– Jak? – spytał chłodno Hanson, patrząc ze zdziwieniem na kucharkę. – Potrzebuję więcej szczegółów.

– Obraził Peggy, która pewnego dnia zostanie żoną Gordona. A Gordon bronił jej dobrego imienia.

Hanson zmarszczył brwi i zwrócił się do Gordona:

– Co takiego powiedział, co spowodowało to potworne zamieszanie? Gadaj, Lane, miejmy to za sobą.

Gordon milczał. Wciąż wściekły na głównego lokaja, zaczynał się teraz denerwować pod surowym, przenikliwym wzrokiem Hansona. Potrząsnął głową.

– Wolałbym tego nie powtarzać, panie Hanson.

– Mogę to potwierdzić – wtrąciła się Nell Jackson. – Słyszałam każde słowo. O mój Boże! – Uśmiechnęła się na widok niskiej, schludnie ubranej kobiety z jasnorudymi włosami pod zielonym kapeluszem, która weszła właśnie z podwórza do kuchni. Niosła w ręku walizkę.

Nell podbiegła do niej.

– Panna Wilson! Co za miła niespodzianka! Witamy z powrotem. Cóż to za widok dla zbolących oczu. Myślałam, że nie wróci pani przed końcem przyszłego tygodnia.

– Udało mi się załatwić wszystko szybciej, niż się spodziewałam – odparła Olive Wilson. Ucisnęła wyciągniętą rękę kucharki. Były starymi przyjaciółkami; obie od lat pracowały w Cavendon.

Hanson rzucił gniewne spojrzenie lokajom i podszedł, żeby przywitać się z Olive Wilson. Była osobistą pokojówką hrabiny, a on wiedział doskonale, jak bardzo jej tu brakowało.

– Witamy z powrotem. Ufam, że wszystko jest w porządku, panno Wilson? – Kamerdyner ucisnął jej dłoń.

– Było, panie Hanson, aż do chwili, kiedy wpadłam tu prosto do domu wariatów.

– Rzeczywiście... istny dom wariatów – skrzywił się Hanson. – Przepraszam na chwilę. – Odwrócił się i spojrzał na lokai. – Później się z wami rozprawię – oznajmił. – Teraz bierzcie się obaj do pracy. – Spojrzał na kuchenny zegar. –

Idźcie natychmiast na górę, nakryjcie stół do śniadania i przygotujcie bufet. Ince, Roland, idźcie z nimi i pomóżcie im doprowadzić jadalnię do porządku.

Dwaj lokaje i pokojówki wybiegli z kuchni, a Hanson spojrzął na Peggy.

– Myślę, że lepiej będzie, jak zostaniesz dziś tu na dole. Możesz pomóc Polly... Rozejrzał się za dziewczyną, zobaczył, że kryje się w kącie, i mówił dalej: – Możecie nakładać jedzenie do podgrzewaczy i pomagać kucharce.

– Tak, panie Hanson. Bardzo panu dziękuję.

– Schodź z drogi Smithowi – powiedział, kiwając głową.

– Tak, sir. Wie pan, to była jego wina.

Hanson westchnął ciężko.

– Porozmawiamy później, panno Swift.

Wyszedł z kuchni; był zły i czuł się upokorzony, że osobista pokojówka hrabiny widziała to gorszące widowisko.

Olive Wilson stanęła na środku kuchni i spojrzała na Peggy. Uśmiechnęła się.

– Bili się o ciebie? – spytała. W jej głosie pobrzmiwał śmiech, a oczy rzucały wesołe błyski.

– Nie, wie pani, Gordon to mój chłopak, a Malcolm powiedział coś obrzydliwego, co uraziło Gordona. Szczerze mówiąc, mnie też.

– Typowe. To cham i erotoman. Uważaj na niego. Nawiasem mówiąc, jestem pokojówką lady Mowbray.

– Zorientowałam się. Dużo o pani słyszałam.

– Mam nadzieję, że same dobre rzeczy.

– Zgadza się, mówili o pani wyłącznie dobrze i wygłaszali peany na pani cześć.

Nell Jackson, wścibska z natury, wtrąciła się do rozmowy.

– No to załatwiła pani wszystko i jest z powrotem. –

Raptem spytała ze zdziwieniem: – Jak się tu pani dostała ze stacji w Harrogate? Jest bardzo wcześnie.

Olive Wilson roześmiała się.

– Przyjechałam z Londynu wczoraj wieczorem, a jej lordowska mość załatwiła zawczasu, żeby szofer pani Sedgewick czekał na mnie na dworcu w Harrogate. Przywiózł mnie tutaj, i przenocowałam u panny Charlotte. Wiedziałyśmy, że dotrę tu dobrze po dziesiątej, więc umówiłyśmy się na to z góry. Nie chciałam stawiać na nogi całego domu.

– No cóż, jestem rada, że pani wróciła, panno Wilson. Te trzy miesiące dłużyły się, jakby to były trzy lata.

– Rozumiem, co ma pani na myśli, pani Jackson. Ja też tęskniłam za wami wszystkimi.

Rozdział dwudziesty trzeci

Miał szesnaście lat, kiedy stąd wyjechał; nieopierzony uczeń Eton przygotowujący się niecierpliwie do studiów w Oksfordzie. Powrócił do Yorkshire po raz pierwszy od szesnastu lat jako dojrzały, trzydziestodwuletni mężczyzna. Hugo Ingham Stanton był przystojny, ambitny i angażował się w każde przedsięwzięcie, do którego się zabierał. I odnosił wielkie sukcesy.

Był potentatem w handlu nieruchomościami na wielką skalę, zręcznym negocjatorem i utalentowanym biznesmenem. Szybko podejmował decyzje, a przy tym potrafił być ujmujący. Ludzie łatwo ulegali jego urokowi – kobiety, mężczyźni, a nawet dzieci z miejsca oczarowywał swoją cudowną umiejętnością traktowania ich jak równych sobie.

Teraz, gdy rolls-royce przejeżdżał płynnie przez centrum Harrogate, Hugo wyglądał przez okno. Zauważył, że miasteczko bardzo się zmieniło. Widział nowe budynki i o wiele więcej hoteli. Harrogate od wieków było uzdrowiskiem. W 1571 roku odkryto tu podziemne źródła wód leczniczych, a teraz wyraźnie nastąpił okres prosperity. Z tego, co Hugo wyczytał w „Timesie”, szczególnie spektakularnie przedstawiał się pierwszy tydzień lipca – odbywały się tu wtedy rozmaite koncerty i przedstawienia, i zjeżdżała chmara królewskich gości, by zażyć uzdrawiających kąpiel.

Hugo ucieszył się, że Charles wysłał po niego na dworzec swojego rolls-royce'a z szoferem o imieniu Gregg. Ten gest był sygnałem, że zostanie ciepło przyjęty; zresztą nigdy w to nie

wątpił.

Charles Ingham zawsze był facetem z klasą. Hugo uśmiechnął się do siebie, zastanawiając się, czy rodzina nie uzna, że jest zbyt zamerykanizowany. On tak nie uważał, ale innym mogło się tak wydawać.

Usadowił się wygodnie na skórzanym fotelu. Nie mógł się doczekać spotkania z Charlesem, Felicity i resztą rodziny.

Hugo nie miał żadnych obiekcji co do powrotu do Cavendon, gdzie dorastał. Nie zrobił nic złego, mimo to matka wyrzuciła go z domu, bo potrzebowała kogoś, kogo by mogła obwinić za śmierć ukochanego syna. Nie potrafiła przyjąć do wiadomości, że Peter był swoim największym wrogiem, zepsutym do szpiku kości szaleńcem.

Lady Evelyne Ingham Stanton, jego matka i siostra piątego hrabiego, zachowała się niesprawiedliwie i nieracjonalnie. Wszyscy tak uważali. Hugo znalazł oparcie w ojcu. Zdecydowali wspólnie, że najlepiej będzie, jeśli pojedzie do Nowego Jorku i zacznie pracę u ojcowskiego przyjaciela, Benjamin Silvera. „Jeśli tu zostaniesz, ona będzie cię nieustannie karała i znęcała się nad tobą na wszelkie sposoby”, powiedział ojciec. Hugo się zgodził i poczyniono plany jego podróży do Nowego Jorku.

Był wdzięczny ojcu, że nie zerwał z nim kontaktu, pisywał do niego raz na tydzień i co rok odwiedzał go w Nowym Jorku, aż do śmierci osiem lat temu. Pozostali bliskimi przyjaciółmi.

Rodzice na długo przed okropnym wypadkiem jego brata żyli w separacji, ale nigdy się nie rozwiedli. Szesnaście lat temu sposób, w jaki potraktowała Hugona matka, wprowadził ojca w furję i pogłębił jeszcze istniejącą między rodzicami przepaść. Byli zupełnie odmienni i żyli w odrębnych światach. Matka nie opuszczała Cavendon, gdzie się urodziła. Stała się samotniczką, interesującą się jedynie muzyką i ogrodem.

Jego ojciec żył w świecie koni i wyścigów konnych, interesując się głównie swoją dobrze prosperującą stadniną w Middleham, niedaleko Ripon. Stajnie Stanton w Endersby House prowadził od lat major Gaunt, hodowca i trener. Po śmierci ojca stajnia stała się własnością Hugona, ale wciąż zarządzał nią major Gaunt. Hugonowi odpowiadał ten układ.

Kochał konie, ale nie aż tak jak jego ojciec, i nie chciał zajmować się na co dzień sprawami stajni.

Gaunt mieszkał w Endersby House; Hugo planował, że odwiedzi go podczas wizyty w Yorkshire. Chciał mu pogratulować kolejnych sukcesów i upewnić co do przyszłości. Nie miał zamiaru likwidować stajni, bo przynosiła niezłe zyski.

Endersby House była jedną z jego posiadłości w Yorkshire, ale nie zamierzał sprzedawać domu ani stadniny aż do śmierci majora. Ten dom dużo dla Gaunta znaczył; poza tym właśnie tam major wyhodował dla nich wiele wspaniałych koni wyścigowych. Był jeszcze Little Skell Manor, który Hugo odziedziczył po matce, i dom jego ojca w East Witton.

Och, zajmę się tym później, zdecydował, i przestał o tym myśleć. Siedząc wygodnie na miękkim skórzanym siedzeniu rolls-royce'a, wspominał, jak ostatni raz przejeżdżał przez wielką żelazną bramę majaczącą przed samochodem; bramę do Cavendon Hall, otwierającą się na długi, obsadzony drzewami podjazd.

Był tu wtedy z ojcem w drodze do Liverpoolu. Stamtąd wypłynął statkiem do Nowego Jorku.

Okazało się, że Manhattan to idealne miejsce dla niego. Benjamin Silver od razu go polubił i po niedługim czasie zaczął traktować jak syna, którego nigdy nie miał. Hugo nauczył się od niego wszystkiego na temat rynku nieruchomości, bankowości i machinacji giełdowych. Był pojętym uczniem, a Benjamin

znakomitym nauczycielem. Stali się nierozłączni.

A potem, pewnego dnia, został zięciem Benjamina, żeniąc się z jedyną jego córką, Loretą. Dzięki swojej własnej inteligencji i talentowi został multimilionerem, a po przedwczesnej śmierci Loretty stał się jeszcze bogatszy. Odziedziczył cały majątek, który Benjamin pozostawił córce.

Benjamin i Loretta byli jego najlepszymi przyjaciółmi; kochał ich oboje i wiedział, jak wiele im zawdzięcza. I z powodu tej straty i samotności uznał, że chce wrócić do Yorkshire, z którym łączyły go rodzinne więzy. Zrobiło mu się ciepło na sercu, kiedy Charles okazał mu tyle serdeczności, najpierw listownie, a potem przez telefon.

Tu spędził młodość. W Nowym Jorku zaczął wszystko od nowa, by stać się mężczyzną, którym był dzisiaj. A teraz być może znajdzie nowy początek w miejscu, do którego niegdyś należał i do którego znów chciał należeć.

Rozdział dwudziesty czwarty

Hugo poczuł dreszcz podniecenia, kiedy rolls-royce zatrzymał się wreszcie przed wielkimi dwuskrzydłowymi drzwiami Cavendon Hall. Wsiadł z samochodu i przystanął, patrząc na jedną z najwspanialszych rezydencji w Anglii. Natychmiast napłynęła fala wspomnień, przenosząc go w przeszłość.

Otworzyły się frontowe drzwi i stanęli w nich Charles i Felicity. Zbiegli razem po kilku stopniach, by go przywitać. Za nimi szedł Hanson, prowadząc dwóch lokajów, którzy mieli się zająć bagażami.

– Witaj, Hugo! Witaj w domu! – zawołał Charles. Uścisnęli sobie dłonie.

– Jak wspaniale być tutaj, Charles – odparł Hugo.

Odwrócił się, by uściskać Felicity. Wydawało mu się, że nie zmieniła się ani na jotę. Była wciąż jasnorudą piękną, jaką zapamiętał sprzed kilkunastu lat; ciepłą, przyjazną i jak zwykle elegancką.

– Nie zmieniłaś się, wcale się nie postarzałaś, Felicity – powiedział, wypuszczając ją z uścisku. – Jesteś jak zwykle śliczna, bez jednej zmarszczki. Nie wiem, jak to robisz.

– To zasługa klimatu Yorkshire, drogi Hugonie – powiedziała z uśmiechem. – Ale muszę przyznać, że ty się zmieniłeś. Kiedy stąd wyjeżdżałeś, byłeś zaledwie chłopcem, a teraz – proszę bardzo – jesteś dorosłym mężczyzną, który, jak mi się wydaje, odniósł sukces w świecie.

Przytaknął i puścił do niej oko. Zwrócił się do

uśmiechniętego od ucha do ucha Hansona.

– Jakże się cieszę, że cię widzę, Hanson – powiedział, podając mu rękę.

– Ja też, panie Hugonie. – Kamerdyner nachylił się ku niemu i dodał ciszej: – Wielu tu za panem tęskniło. Pański ojciec zwykle informował mnie, co się z panem dzieje, kiedy wracał z Nowego Jorku. Rozumiał, że chciałbym wiedzieć, jak się pan ma. Cały personel tego chciał.

– Mówił mi o tym, Hanson. – Hugo skinął głową, kiedy Felicity i Charles poprowadzili go schodami do wejścia.

Rozejrzał się po głównym holu i wzruszenie ścisnęło go za gardło. Wyglądał tak, jak go zapamiętał, a może nawet lepiej, o ile to możliwe, bardziej wyzłocony i ozdobny.

Hol był olśniewający i Hugo przyglądał mu się z wielką satysfakcją... wspaniałe schody spływające w dół, z portretami przodków na ścianach, kryształowe kandelabry, pokryte patyną antyki i misy wypełnione kwiatami. Przez wiele lat pragnął tu powrócić, i oto był tutaj, witany serdecznie jako członek rodziny. Odczuwał niezmierną ulgę i był rad, że zdobył się wreszcie na odwagę, by uczynić ten krok i powrócić do swoich korzeni.

– Życzysz sobie czegoś do zjedzenia? Jakiejś przekąski? Jesteś głodny czy wolisz poczekać na podwieczorek?

– Och, poczekam. Nigdzie w świecie nie ma czegoś takiego jak podwieczorek w Cavendon.

– Zaprowadzę cię do twojego pokoju, Hugo. – Felicity uśmiechnęła się i wsunęła mu rękę pod ramię. – To pokój błękitny. Zawsze go lubiłeś.

– Tak, to mój ulubiony.

– Zejdź na dół, kiedy będziesz miał ochotę – odezwał się Charles. – Będę w bibliotece. Jest parę spraw, które chciałbym

z tobą omówić, zanim nadejdzie pora podwieczorku i otoczą cię kobiety. – Zachichotał.

– Będzie mi miło. Do zobaczenia wkrótce, Charles.

Hugo wszedł do błękitnego pokoju i uśmiechnął się. Był dokładnie taki sam jak w dniu jego wyjazdu do Ameryki. Białe ściany, błękitne i białe tkaniny; wszystko świeże i urocze. I oczywiście wszędzie misy z kwiatami, w tym z jego ulubionymi różowymi piwoniami. To znak firmowy Felicity. Spojrzał na nią.

– Nie wyobrażasz sobie, jaki jestem szczęśliwy, że wróciłem do Cavendon.

– My też jesteśmy szczęśliwi, Hugonie. – Posłała mu uśmiech i skierowała się ku drzwiom. – Hanson wyznaczył Gordona Lane na twojego lokaja. Sam się przekonasz, że doskonale się do tego nadaje – dodała.

Skinęła mu głową i wysliznęła się z pokoju, zostawiając go samego. Jak zawsze taktowna, wiedziała, że inni potrzebują nieco prywatności.

Przeszedł się po pokoju i wyjrzał przez okno na rozległy trawnik i kępę drzew w pobliżu ogrodu różanego. Potem poszedł się odświeżyć.

Szykował się już do zejścia na dół, kiedy ktoś zapukał do drzwi sypialni. Przeszedł przez pokój, otworzył je i niepomierne się zdziwił. Stała przed nim najpiękniejsza dziewczynka, jaką w życiu widział. Aniołek Botticellego. Patrzyła na niego z wielkim zaciekawieniem.

Przykucnął z twarzą na poziomie jej twarzy i spojrzał w okrągłe jak spodki, poważne niebieskie oczy.

– Dzień dobry – odezwał się łagodnie.

– Nie rozmawiałam przez tefelon, bo tatuś powiedział, że się spieszysz – wyjaśniła z powagą w głosie. – Przepraszam.

Przez chwilę był skonsternowany, ale wreszcie powiedział:

– No to teraz możemy porozmawiać osobiście. Mam na imię Hugo. – Wyciągnął do niej rękę.

– A ja jestem lady Dulcie Agatha Ingham. Miło mi cię poznać. – Ujęła jego dłoń, dygnęła i ciągnęła poważnie: – Jestem pierwsza z sióstr, która cię poznała?

Hugo ukrył uśmiech. Wyprostował się i otworzył drzwi.

– Proszę wejść, lady Dulcie. Istotnie, poznałaś mnie jako pierwsza.

– Lubię je poprzedzać – stwierdziła z promiennym uśmiechem. Zachichotała.

– Wyprzedzać – poprawił; bawiła go ta wyjątkowa dziewczynka.

Weszła za nim do pokoju i przyjrzała mu się dokładnie, jakby chciała ocenić jego wartość.

– O rany, pomyliłam się. Czasem mi się to zdarza. Ale DeLacy mówi, że to nie ma znaczenia.

– Oczywiście, że nie ma.

– Tu jesteś! – rozległ się kobiecy głos i po chwili do pokoju weszła młoda kobieta, z pewnością niania.

– Proszę wybaczyć Dulcie, panie Stanton. Wszędzie jej szukałam. Nie miałam pojęcia, że tak szybko pana znajdzie.

– Wszystko w porządku – odparł ze śmiechem.

– Strasznie chciała poznać pana pierwsza, przed siostrami – wyjaśniła niania. – I, jak sędzę, udało jej się.

– Tak. I nie naprzykrzała mi się. Wręcz przeciwnie, uważam, że jest urocza.

Dulcie posłała mu promienny uśmiech.

– Muszę już iść, Hugo. – Dygnęła jeszcze raz i wyszła za nianią.

Hugo przez chwilę stał, potrząsając głową, a potem

zachichotał w duchu. Dziecko było prześliczne i wyraźnie rywalizowało z siostrami, idąc przez życie przebojem. Trzeba będzie mieć na nią oko, pomyślał, wychodząc na korytarz. Wyrasta tam, gdzie jej nie posiali.

Rozdział dwudziesty piąty

Kiedy po chwili Hugo wszedł do biblioteki, Charles wstał i wyszedł z za biurka.

– Jesteś, Hugo. Siądźmy przy kominku i pogadajmy. Mamy mnóstwo do nadrobienia.

Hugo skinął głową i podszedł do kominka. Przypomniawszy sobie od razu, jak zimno było zawsze w tym pokoju, nawet kiedy na dworze panował upał, i że bez względu na porę roku palił się tu ogień.

– Czy odkryłeś wreszcie, czemu w bibliotece jest zimno przez okrągły rok? – spytał.

– Nigdy mi się to nie udało, chociaż istnieją rozmaite gadki starych bab: że Cavendon zostało zbudowane na starożytnym cmentarzu druidów, że pod spodem, głęboko we wnętrzu ziemi, ukryte są pokłady wody pozostałe po epoce lodowcowej... jest cała masa możliwości. Ale nikt naprawdę nie zna odpowiedzi.

Usiedli w fotelach przy kominku.

– W liście z Zurychu wspomniałeś o swoich posiadłościach w Yorkshire. Który konkretnie dom miałeś na myśli? – spytał Charles.

– Wszystkie. No, nie całkiem. Muszę wykluczyć Endersby House, gdzie mieszka major Gaunt. To jego dom, dopóki prowadzi stajnie. Ale po ojcu został mi Beldon Grange w East Witton, który chyba sprzedam, no i jest jeszcze Little Skell Manor na terenie tego majątku. Miałem zamiar...

– Wiesz dobrze, Hugo, że wciąż mieszka tam ciotka Gwendolyn – przerwał mu Charles. – I to od niepamiętnych

czasów.

– O tak, wiem. I muszę ją uspokoić, kiedy tylko zobaczę ją dziś po południu. – Spojrzał na Charlesa i uniósł brwi. – Dobrze się czuje, mam nadzieję. Przyjdzie na podwieczorek?

– O tak, nic nie mogłoby jej powstrzymać. Nie może się doczekać spotkania z tobą; mówiła o tym bez przerwy od chwili, kiedy poinformowałem ją, że przyjeżdżasz.

– I być może tu zamieszkać – stwierdził Hugo. – Ale wracając do Little Skell Manor, pragnę ją zapewnić, że może tam mieszkać, jak długo zechce. Praktycznie do śmierci. A potem oddam go tobie. Wiem, że powinien zostać w rodzinie i że zazwyczaj przechodzi na dziewczynę. A ty masz cztery córki... możliwe, że któraś z nich będzie potrzebowała kiedyś dachu nad głową, a ty będziesz musiał jej go zapewnić.

– Ale twoja matka zostawiła Little Skell Manor tobie, Hugo. A teraz mówisz, że go nie chcesz? – Charles był mile zaskoczony.

– Nie dla siebie, nie chcę tam mieszkać. Nie jest dość duży ani okazały. Mam zamiar znaleźć potencjalną rezydencję, o ile jest w pobliżu coś odpowiedniego, i będę potrzebował twojej pomocy, Charles.

– Ależ naturalnie – odparł Charles. Odczuwał wielką ulgę i postanowił stanąć na głowie, by Hugo znalazł wspaniałą posiadłość. Ciotka Gwendolyn i Charlotte będą zachwycone, że Little Skell Manor jest bezpieczne. Sam był zadowolony, że starsza pani nie zostanie wyrzucona z domu, i naprawdę szczęśliwy, że południowe skrzydło nie zostanie zajęte, więc będą z niego mogli od czasu do czasu korzystać.

– Nawiasem mówiąc, otworzyłem południowe skrzydło. Będziesz zachwycony, kiedy je znów zobaczysz. Jest przepiękne. Dziś wieczorem urządzamy tam wieczorek

taneczny. Pierwszy w sezonie.

– Już się cieszę. Zawsze uważałem, że to jedna z najlepszych części Cavendon. I z największą przyjemnością wezmę udział w tańcach. To bardzo miłe z twojej strony, że mogłeś mnie przyjąć mimo zmiany terminu.

– Nie ma o czym mówić, Hugo. Wracając do kwestii domów – zamierzasz zatrzymać willę w Zurychu?

– Na razie tak. Mogę się jej pozbyć, jeśli wybuchnie wojna, ale nawet wtedy będzie bezpieczna, bo Szwajcaria to kraj neutralny.

Charles zachmurzył się. Wbił wzrok w kuzyna.

– Czemu wspominasz o wojnie? Od dłuższego czasu mamy pokój. Jesteśmy największym i najbogatszym imperium w dziejach świata. Londyn jest centrum świata, a właściwie wszechświata. Panuje dobra koniunktura. Jesteś innego zdania?

– Nie spuszczał wzroku z Hugona.

– Owszem, w tym, co mówisz, Charles, jest sporo prawdy – powiedział Hugo powoli i z namysłem. – Imperium przez duże I jest największe w dziejach, nie ma co do tego dwóch zdań. Ale uważam, że to jest ostatnie lato... ostatnie przyjemne lato, które będziemy wspominać przez długi czas. Na świecie panuje niepokój. Zbliżają się kłopoty.

Charles poczuł dreszcz przebiegający mu po plecach, słysząc jego poważny ton i obserwując wyraz jego twarzy.

– Powiedz mi coś więcej, Hugo. Nikt ze znajomych w Londynie nie mówił mi takich rzeczy.

– I nie powiedzą. Nie chcą stawić czoła rzeczywistości, a może nie wiedzą, co robić. Pamiętaj, że ja mieszkam w Zurychu i w Nowym Jorku. Słyszę o różnych sprawach.

Hugo westchnął i usiadł wygodniej. Złożył dłonie w piramidkę i dotknął czubkami palców ust. Po chwili odezwał

się cicho:

– Niemcy na nowo się zbroją. Chcą rządzić światem. Kajzer Wiluś zaczął marsz albo zaraz go zacznie. Coś ciężkiego wisi w powietrzu w Europie, a to zwiastuje kłopoty... wojnę. Rosja jest zagrożona. Mikołaj nie rządził dobrze – ulega wpływom żony. A Aleksandra nie jest najlepszym doradcą. Kraj jest podzielony... arystokracja i lud pańszczyźniany. Zbyt wiele nierówności. No i są jeszcze bolszewicy – należy się spodziewać rewolucji w Rosji. Jest prawie nieunikniona.

– I to dotknie też nas?

– Jak najbardziej. To jeden z powodów, dla których muszę jechać do Zurychu na spotkanie, o którym ci wspominałem. Nie mogę go opuścić... bankierzy z Zurychu najczęściej grają pierwsze skrzypce. Nie opuszczam tych spotkań, ale mało się na nich odzywam, starając się głównie słuchać. Pamiętasz, co mawiał mój ojciec?

– Jasne, że tak. Bądź mądry i trzymaj język za zębami – odparł szybko Charles.

– Właśnie.

Ktoś zapukał do drzwi i natychmiast je otworzył. Do pokoju weszła młoda kobieta.

– Tatusiu, jeśli chodzi o dzisiejszy wieczór... – Przerwała, widząc, że Charles nie jest sam, i zatrzymała się na środku pokoju.

Hugo wstał, odwrócił się ku niej i zaniemówił. Miał wrażenie, że otrzymał cios w brzuch. Młoda kobieta, w którą się wpatrywał, była najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widział. Zapierającą dech w piersiach. Wydawała się lśnić, od czubka złocistej głowy wypełnionej słonecznym blaskiem aż do rąbka atlasowej sukienki. Miała niezwykły kolor – nie żółty, nie brzoskwiniowy, najbardziej przypominał morelowy. Sprawiał,

że jej chabrowe oczy wyglądały na jeszcze bardziej niebieskie.

Podeszła do niego, z uśmiechem wyciągając ku niemu rękę.

– Hugo, jak sądzę. Jestem Daphne, druga córka.

Hugo wciąż nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Nogi się pod nim ugięły. Ujął jej dłoń i poczuł jej jedwabistą miękkość.

– Cieszę się, że znowu cię widzę, Daphne. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, miałaś zaledwie dwanaście miesięcy – powiedział, i bardzo się zdziwił, że jego głos zabrzmiał normalnie.

Daphne uśmiechnęła się tylko i oswobodziła dłoń z jego uścisku. Podeszła do ojca.

Hugo obserwował ją, dostrzegając jej wdzięk i płynne ruchy, zawirowania atłasu oblepiającego jej długie nogi, proste ramiona i eleganckie pochylenie głowy. Pragnął jej. Nie na jedną noc, nie na tydzień, nie na miesiąc. Na zawsze. Chciał ją posiadać. Trzymać blisko przy sobie. Musiał ją mieć; musiał sprawić, by była całym jego życiem. I zrobi to. Szafiry, pomyślał. Chcę ją ustroić w szafiry, pasujące do jej cudownych oczu. Szafiry wokół jej szyi... na uszach... otaczające jej ramiona. Szafiry i brylanty, i wszystko inne, czego zechce... dam jej cały świat. Odchrząknął.

– Daphne, Charlesie, przepraszam na chwilę. – Skinął im głową, uśmiechnął się i pospiesznie wyszedł.

Gdy dotarł do błękitnego pokoju, zdjął marynarkę i rzucił ją na krzesło. Poszedł do łazienki, zmoczył w zimnej wodzie ręcznik i przyłożył go na dobrych parę minut do płonącej twarzy. Patrząc później w lustro, zauważył, że tak się spocił, że ma wilgotną koszulę.

Położył się na łóżku i zamknął oczy. Uczniak, czynił sobie wymówki. Zachowujesz się jak głupi uczniak. Rzeczywiście tak

było, ale nie mógł nic na to poradzić.

Nigdy nie widział równie pięknej kobiety. I nigdy nie pragnął żadnej kobiety tak, jak zapragnął Daphne. Co miał robić?

Zaskoczyła go tak silna reakcja. Dopiero ją poznał, ale zrobiła na nim kolosalne wrażenie, chociaż uważał, że jest dla niej o wiele za stary. Miała siedemnaście lat, on trzydzieści dwa; był wdowcem, doświadczonym mężczyzną. Duża różnica wieku. Poza tym byli dalszymi kuzynami, choć wiedział, że w Anglii nie ma prawnych ograniczeń dla takich związków. Jednak różnica piętnastu lat stanowiła niemałą przeszkodę.

Poza tym w grę wchodziły jej uczucia. On zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Ona ledwie go zauważyła – była uprzejma, miła, i to wszystko. Nie wykazała żadnego zainteresowania jego osobą.

Pewnie jest zakochana w jakimś szykownym młodym człowieku. Ale może i nie. To bardziej niż prawdopodobne, że Charles ma w stosunku do niej jakieś plany. Była niezwykle piękna i z pewnością szykowano dla niej wspaniałe małżeństwo.

Jej ojciec nie zaakceptuje nikogo poniżej syna hrabiego. Być może nawet upatrzył już syna księcia. Inghamowie myśleli i działali w taki właśnie sposób. Do przodu i w górę. Mają wrodzone ambicje.

Hugo westchnął w duchu. Lady Daphne Ingham była poza jego zasięgiem. Lepiej będzie dla niego, jeśli przestanie o niej myśleć, skoncentruje się na kupnie pięknego domu i posiadłości w Yorkshire i skupi na swoich interesach. Tak należy postąpić. A pieniądze złagodzą ból.



W żółtym saloniku panowało spore podniecenie. Kiedy

Cecily weszła do pokoju, był on już w połowie wypełniony i wyczuwało się nastrój oczekiwania. Wszyscy chcieli spotkać Hugona, niektórzy po raz pierwszy, inni, by odnowić kontakt z dawno utraconym krewnym.

Cecily była zachwycona, kiedy zaprosiła ją DeLacy po otrzymaniu zgody hrabiny, a Alice zaprosiła sama hrabina.

Spojrzała na swoją matkę, która siedziała obok Daphne. Młoda lady wyglądała jak zwykle ślicznie; tego popołudnia miała na sobie uszytą przez Alice niebieską jedwabną sukienkę popołudniową w odcieniu ostróżki, pasującą do jej oczu.

Cecily automatycznie zerknęła na lady Gwendolyn, która patrzyła właśnie na nią. Cioteczna babka jej przyjaciółki puściła do niej oko, spojrzała na Daphne i pokręciła głową.

Cecily z trudem powstrzymała się od śmiechu. Lady Gwendolyn nieodmiennie łajała kobiety Inghamów za noszenie sukni pasujących do koloru oczu. Cecily uważała, że to zabawne, i zawsze chciało jej się śmiać, gdy leciwa dama wkraczała na wojenną ścieżkę.

Diedre siedziała obok lady Gwendolyn; DeLacy stała z Guyem i Milesem przy drzwiach, czekając na Hugona. Wszyscy mieli ochotę go poznać, ale Hugo jeszcze się nie pojawił.

Po chwili do pokoju wszedł hrabia, trzymając za rękę Dulcie, a za nim hrabina w towarzystwie Charlotte Swann. Wszyscy już przyszli, brakowało tylko honorowego gościa.

Raptem Dulcie wyrwała się z uścisku ojca i przebiegła przez pokój. Zatrzymała się przed Diedre.

– Ja pierwsza poznałam Hugona! – oświadczyła z dumą. Wprawdzie bała się najstarszej siostry, jednak była odważna, a czasami arogancka i bardzo waleczna jak na małą dziewczynkę. Poza tym lubiła wyzwania.

Diedre tylko uniosła znacząco brwi.

– Jakby kogoś to obchodziło – mruknęła lekceważącym tonem.

Dulcie natychmiast się obraziła i na krótkich tłustych nóżkach pomknęła ku uwielbianej Daphne.

– To ty jesteś najpiękniejsza z dużych sióstr – oznajmiła na całe gardło.

Daphne z miłością wypisaną na twarzy przytuliła siostrzyczkę.

– A ty jesteś najpiękniejszą dziewczynką na świecie. Dam ci potem jedną z moich wysadzanych klejnotami szylkretowych spinek do włosów i nową chusteczkę z koronkami – szepnęła jej do ucha.

– Ooo, dziękuję, Daphne. Diedre jest zła, bo ja pierwsza poznałam Hugona – zwierzyła się szeptem.

– Och, nie martw się tym, kochanie. To nie twoja wina, że wolał najpierw spotkać się z tobą.

Dulcie zachmurzyła się na chwilę, a potem się roześmiała.

– Och! Muszę powiedzieć mamie, że...

Podszedł do nich hrabia.

– Dulcie, chodź teraz ze mną przywitać się z cioteczną babką Gwendolyn. Wiesz, że lubi z tobą rozmawiać.

– O tak, chodźmy. Mam dla niej prezent, tatusiu.

Hrabia spojrzał na nią z niepokojem.

– A gdzie on jest?

– W mojej kieszeni. – Poklepała się po szwie sukienki z organdy i statecznie poszła za ojcem.

– Ach, tu jesteś, Dulcie, i to w takiej ładnej odświętnej sukience – oczywiście niebieskiej – powiedziała lady Gwendolyn. Uśmiechnęła się do niej i pomyślała, jakimi szczęściami są Charles i Felicity... wszystkie cztery De były

śliczne, a dwaj chłopcy przystojni. – Rozumiem, dlaczego wszyscy mówią, że jesteś podobna do aniołka Botticellego – dodała.

– O stalowej woli – mruknęła Diedre. Wstała i poszła porozmawiać z matką, która stała z Charlotte i Cecily przy wykuszowym oknie z widokiem na trawnik.

Hrabia, zaskoczony tym komentarzem, uniósł brwi i zerknął na ciotkę. Wzruszył ramionami i potrząsnął głową.

– Ona po prostu nie może się powstrzymać od czynienia takich niemiłych uwag – powiedział nieco urażonym tonem.

– Wiem, co masz na myśli – odparła ciotka i zastanowiła się, czy Diedre nie odziedziczyła tej cechy właśnie po niej.

– Diedre mnie nie lubi – stwierdziła Dulcie. Mówi, że jestem utrapieniem, małą paniusią.

Zarówno Charlesa, jak lady Gwendolyn zaskoczyła ta wypowiedź i spojrzeli na siebie ze zdziwieniem.

Dulcie przysunęła się bliżej do ciotecznej babki i posłała jej szeroki uśmiech.

– Mam dla ciebie prezent – oznajmiła.

– Jak to miło, jesteś kochanym dzieckiem. Wiesz, lubię prezenty. Myślę, że wszyscy je lubią.

Dulcie sięgnęła do kieszeni, wyciągnęła cukierka i wręczyła go ciotecznej babce.

Lady Gwendolyn wzięła go ostrożnie, przez chwilę przyglądała mu się z ciekawością, odkrywając przyklejone doń kłaczki i kawałki nitek. Wyglądało na to, że został odwinięty z papierka parę dni temu i nie wiadomo, gdzie się poniewierał, bo był zdecydowanie brudny.

– Jak to miło z twojej strony, Dulcie – powiedziała, uśmiechając się do dziewczynki. Włożyła cukierek do torebki. – Schowam go na później – wyjaśniła. – Nie chcę, żeby mi popsuł

smak podwieczorku.

– Ale nie zapomnij o nim, dobrze? Zaoszczędziłam go specjalnie dla ciebie, ciociu-babciu Gwendolyn.

– Na pewno nie zapomnę. I serdecznie dziękuję. Jesteś bardzo hojna.

Rozbawiony sytuacją Charles uśmiechnął się do ciotki i odprowadził dziecko do matki, siedzącej teraz na sofie w wykuszu. Zastanawiał się, gdzie się podziewa Hugo, kiedy ten nagle pojawił się w drzwiach.

– Przepraszam za spóźnienie! – zawołał, obejmując wzrokiem zebrane towarzystwo. Niektórych znał, innych nie. – Wreszcie tu jestem. Witam wszystkich.

Odpowiedzieli chórem „Witaj” i roześmiali się; parę osób klaskało, kiedy ruszył do przodu. Witał się pocałunkiem lub uściskiem ręki z tymi, których znał, i przedstawiał się nieznanym. Czynił to z niewymuszonym wdziękiem.

Ucieszył się na widok Alice Swann i przystanął na chwilę, by zamienić z nią kilka słów. Uśmiechnął się do siedzącej obok niej Daphne.

– Wyglądasz wyjątkowo pięknie, Daphne – wymruczał.

– Dziękuję, Hugo – uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Hugo poczuł, że robi mu się gorąco, i ruszył w kierunku ciotki. Natychmiast przywołał się do porządku; wiedział, że nie może okazywać żadnych emocji na oczach rodziny, zwłaszcza w obecności Daphne. Powinien być spokojny i opanowany: doskonały dżentelmen. Nie wolno mu uczynić niczego niestosownego.

Lady Gwendolyn uśmiechnęła się do niego serdecznie, kiedy pochylił się i pocałował ją w policzek. Usiadł obok niej na sofie i ujął jej dłonie.

– Dzięki Bogu, że przyjechałeś wreszcie do domu –

powiedziała drżącym od emocji głosem. – Martwiłam się o ciebie przez wiele lat.

– No cóż, jestem tu, ciociu Gwen, i cieszę się z tego. Tęskniłem za tobą... tęskniłem za wszystkimi, naprawdę. Ale najbardziej za tobą.

Lady Gwendolyn nie była w stanie się odezwać; zauważyła w jej niebieskich oczach.

– Ciociu Gwen, nim zaczniemy nadrabiać zaległości, chciałem cię zapewnić, że nie przyjechałem tu, żeby przejąć Little Skell Manor – powiedział cicho. – Nie chcę tego domu; możesz tam mieszkać, jak długo zechcesz, do końca życia.

– Nie przyszło mi do głowy, że chciałbyś mnie wyrzucić, Hugo. Byłeś przemiłym chłopcem, i nie sądzę, żebyś się zmienił. Kochałam cię i nadal cię kocham. Jesteś dla mnie jak syn, którego nie miałam. Byłam załamana, kiedy cię wygnano. Twoja matka przesadziła. Pomieszało jej się w głowie, kiedy Peter się utopił. Jednak nie miała powodu, żeby winić za to ciebie. – Westchnęła, po czym mówiła dalej: – Było mi bardzo smutno, ale twój ojciec mówił, że często się z tobą widuje... wiedziałam, że Ian nigdy cię nie zostawi samego. Kochał cię. – Uśmiechnęła się i ucisnęła jego dłoń. – No ale wreszcie tu jesteś. I dziękuję ci za Little Skell Manor. Ale nigdy nie myślałam, że będziesz go chciał dla siebie.

Hugo przez chwilę milczał poruszony jej słowami.

– Więc opowiedz mi o wszystkim, co się działo od mojego wyjazdu – powiedział wreszcie.

– Niezbyt dużo, kochanie. – Lady Gwendolyn zachichotała. – Wiodę normalne życie, krzątam się dookoła, od czasu do czasu jeżdżę do miasta, by spotkać się z przyjaciółmi, zjeść z nimi w spokoju obiad, no i oczywiście nie mogę darować sobie teatru. Jestem pewna, że ty masz mi więcej do opowiedzenia. Aha,

muszę ci złożyć najszczerze kondolencje. Charles powiedział mi, że rok temu owdowiałeś. Tak mi przykro, mój drogi.

– Dziękuję, ciociu Gwen. Muszę przyznać, że to było dla mnie ciężkie przeżycie. Loretta była chora na suchoty – dlatego przeprowadziliśmy się do Zurychu, ze względu na górskie powietrze i świetne sanatoria. – Westchnął. – Niestety za późno, choroba była zbyt zaawansowana.

Poruszył się nieco na sofie i zapatrzył w dal.

– Zdałem sobie sprawę, jaki samotny jestem w Zurychu, i pewnego dnia po prostu doszedłem do wniosku, że powinienem znów zamieszkać w Anglii. To pragnienie było tak silne, że w końcu zdecydowałem się wrócić do domu... rozumiesz, tęskniłem za rodziną, za wami wszystkimi i za tym Yorkshire, które tak dobrze znam.



Po podwieczorku Charlotte, Alice i Cecily wracały razem przez park do wioski Little Skell.

– Hugo chce kupić tu posiadłość, tak blisko Cavendon, jak to tylko możliwe – odezwała się Alice. – Ale w okolicy nie ma czegoś takiego, w każdym razie nie na sprzedaż.

– Mnie też to mówił – zauważyła Charlotte. – Wspomniałam o kilku majątkach w pobliżu Middleham, ale nie był nimi zainteresowany.

– Wiem, że chce się osiedlić w Yorkshire, tak mi powiedział. Teraz, kiedy owdowiał, czuje się samotny. Chce być blisko rodziny – dodała Alice. – Przez ostatni rok tęsknił za Yorkshire.

– Może chce się ponownie ożenić. – Charlotte skinęła głową. – W końcu ma dopiero trzydzieści dwa lata. Jest przystojny, do wzięcia, i odniósł niesłychany sukces w biznesie.

– Roześmiała się nagle. – Prawdopodobnie szuka nie tylko domu, ale i żony.

Cecily nastawiła uszu. Spojrzała na matkę.

– Myślę, że już ją znalazł – powiedziała.

To stwierdzenie zaskoczyło Alice. Zatrzymała się i spojrzała na córkę.

– Co masz na myśli?

– Uważam, że Hugo znalazł już kogoś, kogo chce za żonę.

– Nie bądź śmieszna! Jest tu zaledwie dzień! – zawołała Alice.

– Wiem o tym, mamó, ale obserwowałam go, a on nie mógł oderwać od niej wzroku. Wy byliście zajęci, jedliście i gawędziliście. A ja siedziałam sobie sama przy drugim oknie. Siedziałam i przyglądałam się wam wszystkim. Ale głównie obserwowałam Hugona, bo za każdym razem, kiedy myślał, że nikt tego nie zauważy, wpatrywał się w nią... jak by to powiedzieć... tęsknie.

– Ale w kogo się wpatrywał? – spytała nieco zniecierpliwionym tonem Charlotte.

– W Daphne...

Charlotte osłupiała. Wymieniła spojrzenie z równie wstrząśniętą Alice.

Milczały przez chwilę. Ciszę przerwała Cecily:

– Nie wierzysz mi, mamó? Nie wymyśliłam sobie tego, naprawdę!

– Tak, wierzę ci – odparła szybko Alice. Spojrzała z ukosa na Charlotte i uniosła brwi. – Po prostu nie wiem, jak mogłam nie zauważyć, że jest nią zainteresowany, to wszystko.

– A ja wiem. On robił to bardzo... sprytnie, rzucał na nią okiem, patrzył na nią... ukradkiem – wyjaśniła Cecily.

– Masz na myśli: dyskretnie? – dopytywała się Charlotte.

– Tak, to właśnie to słowo, ciociu Charlotte.

– A jak myślisz, czy Daphne to zauważyła? – zastanawiała się na głos Alice.

– Nie jestem pewna... może. – Cecily wzruszyła ramionami. – Nie, nie sędzę. Ona jest przyzwyczajona, że ludzie gapią się na nią, ponieważ jest taka piękna. Prawdopodobnie wcale o tym nie myślała, nawet jeśli coś zauważyła, przyjęła to po prostu za coś oczywistego.

– A dlaczego ty zauważyłaś to tak dokładnie, Cecily? Co skłoniło cię do wniosku, że Hugo może już znalazł sobie żonę? – spytała łagodnie Charlotte.

Cecily spojrzała na swoją cioteczną babkę. Wiedziała, że jest bardzo mądra. W końcu pracowała przez dwadzieścia lat dla piątego hrabiego i uważano ją za osobę niesłychanie inteligentną. Lepiej uważaj, ostrzegła się w duchu i zaczęła intensywnie myśleć. Wróciła myślą do podwieczorku, wyobrażając sobie żółty salonik, Daphne w niebieskiej sukience, siedzącą obok Alice. I Hugona. Przystojnego. Uroczonego. Przechadzającego się po pokoju. Skupiła się na nim. Zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, powiedziała:

– Miał to wypisane na twarzy.

– Co? – spytała Charlotte. Choć uważała, że wie, co miała na myśli Cecily, chciała dotrzeć głębiej, upewnić się.

– To, co... czuł – mruknęła Cecily. – Coś w rodzaju... tęsknoty... – Potrząsnęła głową. – Nie wiem, jak to dokładnie opisać.

– A ja wiem – odparła Charlotte. Zwróciła wzrok ku Alice.

– To się nazywa miłość od pierwszego wejrzenia.

– Być może – powiedziała wymijająco Alice, myśląc gorączkowo.

Charlotte milczała. Ruszyła znowu w drogę. Alice i Cecily

dotrzymywały jej kroku aż do wioski. Charlotte odezwała się dopiero, gdy w zasięgu wzroku pojawił się jej dom.

– Chciałabym, żebyś weszła do środka, Alice. I ty też, Cecily.

Wprowadziła je do saloniku z widokiem na ogród i zapaliła parę stołowych lamp.

– Usiądźcie na chwilę – poprosiła. – Nie będę was długo zatrzymywała.

Alice i Cecily usiadły na sofie, a Charlotte zajęła krzesło naprzeciwko. Pochyliła się ku nim, powiodła wzrokiem od Alice do Cecily.

– Wierzę ci, Cecily, bo wiem, że jesteś wyjątkowo spostrzegawcza – powiedziała cicho. – To, co zobaczyłaś w twarzy Hugona... prawdopodobnie Daphne wydaje mu się niesłychanie pociągająca.

– Wiem, że tak jest – przytaknęła Cecily z pełnym przekonaniem.

– Nie możesz powiedzieć nikomu tego, co powiedziałaś mnie i matce. To musi pozostać tajemnicą. Musi być naszą tajemnicą.

– Och! – Cecily wyglądała na zdziwioną. – Dlaczego?

– W tej chwili Daphne Ingham musi być chroniona. Przez Swannów. Nie pytaj, czemu, bo nie mogę ci powiedzieć. Dowiesz się w końcu, ponieważ twoja matka i ja być może będziemy potrzebowały twojej pomocy. Rozumiesz?

– Masz na myśli, że nie mogę powiedzieć Milesowi i DeLacy, że widziałam, jak Hugo przez cały czas pożerał Daphne wzrokiem?

– Tak.

– Ale oni należą do Inghamów.

– W tej sprawie to nie ma znaczenia – kategorycznie

odparła Charlotte. – A gdyby coś zauważyli i wspomnieli ci o tym, powiedz im, że to głupi pomysł. To, co nam powiedziałaś o Hugonie, jest naszą tajemnicą. Nikt inny nie może o niej wiedzieć. Nie mów nikomu. Nie ufaj nikomu. Ufaj tylko Swannom. Rozumiesz to, prawda?

Cecily zdała sobie sprawę, że ciotka była śmiertelnie poważna.

– Rozumiem, że nie mogę mówić nikomu. I wiem, że to, co zobaczyłam, musi pozostać tajemnicą.

– Zgadza się. Znasz motto? Przysięgę?

– Tak.

– Złożysz ją teraz po raz pierwszy. I będziesz jej dotrzymywać przez całe życie.

– Tak. – Cecily wyciągnęła przed siebie rękę z dłonią zaciśniętą w pięść. – Wiąże mnie lojalność – powiedziała.

Charlotte powtórzyła ten ruch i położyła dłoń na dłoni Cecily.

– Wiąże mnie lojalność – powtórzyła.

Alice dołączyła do nich i zrobiła dokładnie to samo.

– Dokonało się – oznajmiła Charlotte. – Zostałaś zaprzysiężona, by chronić Inghamów. Nie możesz zawieść. Żaden ze Swannów tego nie uczynił.



O zmierzchu Charlotte przeszła przez uliczkę, żeby porozmawiać z Alice. Otwierała białą ogrodową furtkę, kiedy w drzwiach domu stanęła Alice. Podeszła ścieżką na jej spotkanie.

– Tak sobie myślałam... – powiedziała Charlotte – że lepiej będzie, jeśli Swannowie przez chwilę staną z boku.

– Nie jestem pewna, co masz na myśli. – Alice oparła się

o furtkę.

– Ceci powiedziała, że Hugo pożerał wzrokiem Daphne – takiego sformułowania użyła. To naprawdę nic nie znaczy, mężczyźni przez cały czas wybałuszają oczy na kobiety.

– To prawda... ale powiedziałaś, że wygląda ci to na miłość od pierwszego wejrzenia – zauważyła Alice. Spojrzała na nią uważnie.

– Tak, bo Ceci powiedziała, że Hugo miał wypisaną na twarzy tęsknotę. Może nie powinnam wyciągać pochopnych wniosków.

– Rozumiem, ale ona nie może zaangażować się w niego w żaden sposób, nie w jej stanie. – Przygryzła wargę. – Mój Boże, co by było, gdyby on się dowiedział... odkrył naszą tajemnicę? To by była katastrofa!

– Ty jesteś przez cały czas w domu, dbając o odzież, a i ja będę tam teraz o wiele częściej. Charlie poprosił mnie, żebym popracowała dla niego jako sekretarka. Musimy po prostu mieć oczy szeroko otwarte i bacznie obserwować Daphne.

– Tak, masz rację. Tylko to możemy zrobić.

– Kiedy mieliśmy jakiś problem, ja albo David, i nie potrafiliśmy sobie z nim poradzić, on po prostu wzruszał ramionami i mawiał: „Życie zazwyczaj troszczy się o siebie” – powiedziała w zamyśleniu Charlotte. – I sądzę, że w tych okolicznościach powinniśmy przyjąć taką właśnie postawę. Zostawmy to tak, jak jest, i niech życie to rozstrzygnie.

Alice wyciągnęła rękę i z czułością dotknęła jej ramienia.

– Zgadza się, musimy poczekać i zobaczyć, co się stanie. Możesz mieć rację, że to miłość od pierwszego wejrzenia. Wtedy wpadniemy jak śliwka w kompot, no nie?

– Niekoniecznie – mruknęła Charlotte, potrząsając głową, i rzuciła Alice znaczące spojrzenie.

Rozdział dwudziesty szósty

Od pierwszych minut wieczorku tanecznego Felicity wiedziała, że będzie on wielkim sukcesem. Najpierw jej trzy starsze córki, a potem dwaj synowie, przybywszy do jasnozielonego pokoju, zachwycili się pięknnością południowego skrzydła, a teraz tak samo zareagował Hugo.

– Nie wiem, jak ci się to udało, Felicity, ale zmieniłaś go w fantastyczny ogród – powiedział. – Jest wręcz magiczny, nie sądzisz, Charles? Dwa pozostałe pokoje są równie piękne.

Charles uśmiechnął się, skinął głową i wyglądał na zadowolonego, ale nie skomentował tego; wiedział równie dobrze jak żona, że nie miała ona z tym nic wspólnego.

– Ani mnie, ani Charlesowi nie należą się za to oklaski, Hugo. To Hanson i pani Thwaites byli na tyle dalekowzroczni, żeby wyczyścić trzy główne ogólnodostępne pokoje. Poprzenosili niektóre meble do rozmaitych sypialni, a potem ogrodnicy wzięli sprawy w swoje ręce. Ustawili rośliny i kwiaty do dekoracji tego pokoju, różowej jadalni i niebieskiego saloniku.

– A ten pokój wygląda fantastycznie, mamó – wtrącił się Guy. – Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że można go zmienić w salę balową. Ale doskonale się do tego nadaje. Ma odpowiedni rozmiar. Będziemy o tym pamiętać następnym razem.

– Dzięki, ale nie mnie należy się uznanie – powtórzyła z uśmiechem Felicity.

Diedre przez parę chwil rozglądała się dookoła.

– Ogromnie mi się podoba wystrój tego pokoju, mamó. Wygląda jak... obraz, właśnie tak. Wszystkie barwy współgrają ze sobą. Różowe peonie, białe róże, niebieskie ostróżki i naparstnice. To dzieło artysty. Nie sądziłam, że Bill Swann jest tak utalentowany. Wiem, że jest głównym projektantem ogrodów, ale to jest... – Zamilkła, widząc, że ojciec patrzy na nią ze zdziwieniem.

– Bill jest z pewnością znakomitym głównym ogrodnikiem, ale ten pokój został stworzony przez prawdziwą artystkę – powiedział Charles. – Zaprojektowała go Charlotte Swann. Parę dni temu przypomniałem sobie, że za życia mojego ojca często aranżowała dla niego wspaniałe wewnętrzne ogrody. Kiedy poprosiłem, żeby zrobiła to samo dla mnie, przystąpiła natychmiast do pracy. I masz rację, Diedre, to wygląda jak obraz.

– O mój Boże! – wykrzyknęła Daphne. Wszyscy podążyli wzrokiem w tę samą stronę co ona: w drzwiach stała ubrana w nocną koszulę Dulcie. Twarz i ręce miała umazane czekoladą.

– Przyszłam na przyjęcie – oświadczyła i uśmiechnęła się do zebranych.

Felicity zrobiła krok w jej stronę i zatrzymała się, patrząc na swoją lawendową suknię z szyfonu. Pomyślała o czekoladzie pokrywającej dziecko. Potrząsnęła głową, widząc, że DeLacy spieszy w stronę siostrzyczki.

– Nie podchodź do niej – powiedziała ostrzegawczo.

– Albo mamy największą na świecie artystkę w dziedzinie ucieczek, albo potrzebujemy nowej niani! – zawołał Charles. Spojrzał na Milesa. – Znajdź pannę Carlton i poproś, żeby przyszła po Dulcie.

– A czemu nie zabrać jej po prostu do niani? – zasugerował Miles.

– Bo na pewno uda jej się zapaprać czekoladą twoją białą koszulę i muszkę – wyjaśnił Charles, zastanawiając się, jak Dulcie znalazła się w południowym skrzydle.

Ku ogólnemu zadowoleniu w tej samej chwili pojawiła się panna Carlton. Była zaczerwieniona i zdenerwowana.

– Przepraszam bardzo, jej lordowska mość – zwróciła się do Felicity. – Odwróciłam się na chwilę, a ona zniknęła mi z oczu. Bardzo mi przykro, naprawdę.

– W porządku, nianiu – powiedziała cicho Felicity. – Ale myślę, że dobrze by było, gdybyś ją zaraz odprowadziła do pokoju dziecinnego. Goście będą tu lada chwila.

– Tak, milady – odparła młoda kobieta. Złapała Dulcie i błyskawicznie umknęła.

Hugo przerwał milczenie. Zaczął chichotać, a za nim roześmiali się wszyscy pozostali.

– Dzięki Bogu, że nie poszłaś jej złapać, DeLacy – odezwał się Miles. – Zniszczyłabyś sobie tę śliczną sukienkę.

DeLacy wzdrygnęła się na myśl o następnej zniszczonej sukience. Poplamiona atramentem biała suknia będzie ją prześladować do końca życia.

– Trzeba jednak przyznać – stwierdził Hugo – że mimo wszystko Dulcie jest cudowna.

– To prawda – roześmiał się Charles. – A ja muszę powiedzieć, że boję się nawet pomyśleć, jaka będzie za dziesięć lat.

– Wciąż będzie małą damulką, nie mam co do tego wątpliwości – mruknęła Diedre.

– Ćśśś – szepnęła stojąca obok niej Gwendolyn. Pociągnęła ją na drugi koniec pokoju, ku kępie lilii.

Hugo usłyszał słowa Diedre. Szybko wtrącił się do rozmowy:

– Muszę ci pogratulować, ciociu Gwen, wyglądasz dziś wspaniale w tej królewskiej purpurze. Wszystkie wyglądasz doskonale, moje panie. Naprawdę pięknie.

Jego wzrok zatrzymał się odrobinę za długo na Daphne, ubranej w niezwykłą wieczorową suknię, którą mierzyła w maju; lśniąca kaskadą kolorów morza, złożoną z niebieskich, zielonych i turkusowych paciorków. Była niezrównaną pięknnością.

Ocknął się nagle, szybko podszedł do Felicity i ucałował jej dłoń.

– Jesteś równie śliczna jak szesnaście lat temu; Charles jest niezwykłym szczęściarzem, naprawdę szczęśliwym człowiekiem. Jakże mu zazdroszczę!

Uśmiechnęła się i czule dotknęła jego ręki.

– Dziękuję, Hugonie. Zawsze byłeś bardzo uprzejmy. Miejmy nadzieję, że pewnego dnia spotkasz wspaniałą kobietę, która stanie się uroczą towarzyszką – a może i żoną.

– Też mam taką nadzieję.

W tej samej chwili do pokoju wszedł Hanson, a z nim dwaj lokaje.

Charles spojrział na niego pytająco.

– Czy goście przybyli?

– Tak, milordzie. I wygląda na to, że wszyscy naraz.



Felicity siedziała z lady Gwendolyn na sofie w kącie niebieskiego salonu, przekształconego na salę balową.

Meble ustawiono pod ścianami, zdjęto ogromny perski dywan, odsłaniając drewnianą podłogę. Rzędy doniczkowych palm, kwitnących krzewów i mis z kwiatami nadawały pokojowi wygląd ogrodu. Tak samo było w jasnozielonym salonie i różowej jadalni.

– Kolacja była wyśmienita. – Ciotka Gwendolyn uśmiechnęła się do Felicity. – Muszę stwierdzić, że kucharka przeszła dziś samą siebie. Mus z łososia był idealny, bardzo mi smakowały kotleciki jagnięce, a desery rozpływały się w ustach.

– Wszystko było pyszne – zgodziła się z nią Felicity. – A kucharka jest na tyle doświadczona i przewidująca, że zapewniła sobie dodatkowe pomocnice ze wsi, więc wszystko poszło gładko. W końcu na kolacji były sześćdziesiąt cztery osoby. To sporo gotowania.

– A teraz prawie wszyscy tańczą i świetnie się bawią. Skąd wzięłaś tę orkiestrę? Jest całkiem niezła.

– Hanson odkrył ich w Harrogate. Zgadzam się, są dobrzy.

– Daphne przyćmiła dziś samą siebie, Felicity – powiedziała z podziwem w głosie lady Gwendolyn. – Wygląda cudownie, a jej suknia wzbudziła wręcz sensację. Wystarczy, że weźmie oddech i cała lśni. I po raz pierwszy nie narzekam, że jest niebieska.

– I nie powinnaś – odcięła się Felicity – bo są na niej również zielone i turkusowe paciorki. Wiesz, była kiedyś moja. Zamówiłam ją w Paryżu. Zawsze uważałam, że to wyjątkowy okaz *haute couture*, i dlatego ją zatrzymałam. Na szczęście idealnie pasuje na Daphne.

Obie kobiety spojrzały na Daphne, która tańczyła z ojcem. Charles lubił tańczyć, i było to po nim widać. Poruszał się po parkiecie z wdziękiem, a Daphne bezbłędnie dotrzymywała mu kroku. Oboje byli bardzo wysocy, doskonale więc razem wyglądali i wydawało się, że dobrze się bawią.

Zamilkły, a Felicity pogrążyła się w myślach. Skupiła wzrok na Daphne i przez kilka minut była całkowicie zahipnotyzowana niewiarygodną urodą dziewczyny. Niespodziewanie serce jej się ścisnęło, kiedy pomyślała

o gwałcie i okropnym problemie córki. Ich problemie. Uczestniczyli w nim wspólnie, wszyscy troje. Była również wdzięczna losowi, że mają oparcie w Swannach, gotowych do wszelkiej możliwej pomocy. Daphne potrzebuje wsparcia, i udzielią go jej, by jakoś przez to przeszła. Pozostawało mieć nadzieję, że jej reputacja nie dozna uszczerbku i będzie mogła powrócić do normalnego życia na początku przyszłego roku.

Przyływ przytłaczającego poczucia winy w wielu kwestiach sprawił, że Felicity jeszcze bardziej zamknęła się w sobie. Nawiedzało ją często, ponieważ wiedziała, że zbyt się przejęła chorobą siostry i innym tragicznym i zatrważającym problemem. Zaniedbała rodzinę. A jednak w głębi ducha wiedziała, że nie mogła zapobiec gwałtowi; nie było jej w dzwonkowym lesie, gdy Daphne została tak brutalnie napadnięta.

I ona, i Charles przyjęli sugestię, że napastnikiem był Julian Torbett, a Daphne nie zrobiła nic, by im to wyperswadować. Jednak oboje mieli w tej sprawie wątpliwości. Felicity zawsze uważała, że Julian to mięczak, na swój sposób nieco kobiecy.

Stłumiła westchnienie. Bo czy miało to teraz znaczenie? Julian nie żył. A jeśli to ktoś inny napadł na Daphne, już dawno go tu nie było.

Jej zdaniem córka mogła się natknąć na kłusownika, kogoś obcego spoza majątku...

Ciotka Gwendolyn powiedziała coś do niej, więc Felicity porzuciła te rozważania.

– Przepraszam, kochana, ale niezupełnie cię zrozumiałam – powiedziała, odwracając się ku Gwendolyn.

– Pytałam cię, czy nie uważasz, że Diedre jest trochę nieszczęśliwa?

– Czemu tak twierdzisz? – spytała z niepokojem.

– Chodzi o to, że mówi różne dziwne rzeczy. – Lady Gwendolyn zniżyła głos. – Raczej złośliwe. A ludzie często tak robią, kiedy są niezadowoleni z życia.

– Wiesz, że zawsze była nieco zgryźliwa; taki ma sposób bycia.

Lady Gwendolyn rzuciła Felicity długie, ostre spojrzenie.

– Mam nadzieję, że nie odziedziczyła tej cechy po mnie. Sama zawsze byłam raczej cierpka. I muszę dodać, że często dostawałam za to po łapach.

Zanim Felicity zdążyła odpowiedzieć, pojawił się przed nimi Hugo. Było mu bardzo do twarzy we fraku.

– Czy mogę porwać moją ciotkę, Felicity?

– Oczywiście – odparła i uśmiechnęła się, kiedy poprowadził Gwendolyn na parkiet. Pomyślała, jak wdzięcznie i elegancko leciwa lady wygląda w purpurowej sukni i oszłamiającym brylantowym naszyjniku. Trzymała się prosto i pewnie się poruszała w ramionach siostrzeńca.

Mam nadzieję, że będę do niej podobna, kiedy osiągnę jej wiek, pomyślała i znów pogрузzyła się w niewesołych rozmyślaniach. Jednym z jej zmartwień było zachowanie tajemnicy ciąży Daphne. Zdała sobie sprawę, że dużo zależy od strojów, które mogą wiele zamaskować. Dzisiejszy wieczór był najlepszym momentem na założenie smukłej sukni z paciorkami, bo dziewczyna była jeszcze cienka jak trzcina.

– Mamo, czy mogę cię prosić do tańca? – To Guy podszedł do niej i zaoferował jej ramię.

– Ależ oczywiście, z wielką przyjemnością – odparła. Wstała i pozwoliła mu się zaprowadzić na parkiet, gdzie zawirowali w walcu.



Hugo nie mógł zasnąć. Rzucił się na łóżku przez dwie godziny, aż wreszcie, zirytowany, wstał, włożył szlafrok i kapcie i zszedł do biblioteki. Zapalił światło i podszedł do barku. Nalał sobie sporą porcję koniaku.

Wróciwszy do sypialni, usiadł przy oknie, sącząc trunek i myśląc o Daphne. Jako wyrafinowany światowiec wiedział, że z pewnością zachowywał się dziś wieczorem jak należało. Był uosobieniem uroku i dobrych manier, dbając o wszystkie kobiety, nie tylko o Daphne. Tańczył z każdą z nich. Daphne była miła i serdeczna. A on w pełni się kontrolował. Nigdy więcej sztubackich reakcji. Jednak reagował na nią, mimo że nie dał tego po sobie poznać. Zakochał się w niej i pragnął ją mieć do końca życia.

Hugo był dość mądry, by wiedzieć, że musi to przeprowadzić właściwie i dyskretnie. Porozmawia z Charlesem za parę dni, żeby upewnić się, w jakiej sytuacji znajduje się jego córka. Chciał się dowiedzieć, czy jest już zajęta.

Po wypiciu kilku łyków brandy wstał, żeby zdjąć szlafrok. Przypadkowo zerknął w okno. Podszedł bliżej. Nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył. Z zabudowań stajennych wydobywały się płomienie. Pożar. Mój Boże, konie, pomyślał i wybiegł z pokoju, by wszcząć alarm.

Rozdział dwudziesty siódmy

Hugo był przerażony, gdy dotarł do stajni. W pierwszym boksie, z imieniem Diedre na mosiężnej tabliczce, były tylko bele siana. I to siano paliło się wściekle; płomienie strzelały w niebo, barwiąc je na czerwono.

W następnym boksie klacz Daphne, Greensleeves, w panice stawiała dęba, waląc przednimi kopytami w drzwiczki. Zwierzę było przerażone i Hugo zorientował się, że musi je natychmiast wypuścić. Koń miał rozdęte chrapy i pianę na pysku.

Hugo sparzył palce, próbując podnieść skobel, ale prawie tego nie zauważył. Ktoś wetknął kawałek drewna w skobel, by go zablokować. Nie mogąc wyciągnąć drewnienka, Hugo zdjął but i zaczął tłuc obcasem w skobel, aż ten puścił i drzwiczki się otworzyły. Hugo szybko się odsunął, gdy Greensleeves wypadła wściekłym galopem na podwórze i pognąła w kierunku łąki.

Hugo pobiegł natychmiast do następnego boksu, gdzie koń DeLacy, Dreamer, również w panice stawał dęba. Otworzył drzwiczki i następny koń wybiegł za Greensleeves.

Gdy ruszył do trzeciego boksu, usłyszał krzyk Charlesa.

– Miles, przynieś gaśnice! Guy, wyciągnij pompę i wąż. Musimy powstrzymać ogień! Walter, pomóż mu.

Charles podbiegł do Hugona.

– Dziękuję za ostrzeżenie. Gdybyś nie zobaczył ognia, wszystko to wkrótce doszczętnie by spłonęło.

– Nie mogłem zasnąć, więc wstałem. To szczęśliwy przypadek. Kiedy zobaczyłem płomienie, wróciło nagle do mnie wszystko, co wiedziałem w dzieciństwie. Wiedziałem, że muszę

dotrzeć tu jak najszybciej i ratować konie.

Charles skinął głową i widząc biegnącego przez podwórze Hansona w asyście dwóch lokajów, krzyknął:

– Hugo, wyciągnij szetlandzkiego kuca Dulcie z tamtego boksu, a ja wezmę Hansona i lokajów, żeby wypuścić konie z drugiej strony podwórza! Dla ich bezpieczeństwa musimy wygonić je na łąkę.

– Mam odprowadzić kucyka na pole? – spytał Hugo.

– Tak! – krzyknął przez ramię Charles, który już biegł, by wydać polecenia Hansonowi i lokajom.



Po trzech godzinach pożar ugaszono, większość boksów została zmyta i wyczyszczona, a spalone i mokre siano usunięte. Co najważniejsze, żaden z koni nie ucierpiał.

Chłopcy stajenni, mieszkający w przybudówce obok biur majątku, przybyli tuż po wybuchu pożaru. Obudzeni hałasami, prędko wkroczyli na scenę i wykonali kawał porządnej roboty. W końcu konie odprowadzono z powrotem na podwórze, dokładnie obejrzano i umieszczono w boksach, gdzie zostały napojone i nakarmione.

Gdy stajenni zasiedli, popijając gorącą, słodką herbatę i zajadając kanapki z bekonem, zaczęli rozmawiać i zastanawiać się głośno nad przyczyną pożaru. Hanson, Walter i dwaj lokaje robili to samo w holu dla służby. Pożar stanowił dla nich zagadkę i dlatego na długo utkwiał im w pamięci.



Charles, Miles i Guy umyli się, przebrali i zeszli na śniadanie do jadalni. Zastali tam Hugona, który tulił do piersi poparzoną rękę. Owinął palce ręcznikiem, ale wciąż patrzył

zachmurzonym wzrokiem na oparzelizny.

– Pokaż no mi tę rękę, staruszkę. – Charles obszedł stół i zbliżył się do kuzyna.

– To nic poważnego, Charles, ale muszę przyznać, że trochę piecze. – Uniósł ręcznik.

– Wilson, pokojówka Felicity, dobrze się zna na pierwszej pomocy. Miles, bądź tak dobry i idź do kuchni. Poproś Wilson, żeby przyszła i spojrzała na rękę Hugona. Myślę, że będzie miała odpowiednią maść i bandaż.

– Już idę, tatusiu.

– Za parę dni się zagoi – mruknął Charles. – To tylko powierzchowne oparzenia. Miałeś jednak szczęście.

Hugo skinął głową. Odezwał się po chwili:

– Nie pojmuję, skąd wziął się ten pożar... to siano nie tliło się, ale porządnie paliło... jak duże ognisko. Nie uważasz, że to mogło być podpalenie?

Zaskoczony Charles milczał przez chwilę. Potem usiadł prosto i spojrzał badawczo na Hugona.

– Nie przyszło mi to do głowy. Czemu o tym mówisz?

– Myślałem o tym podczas przebierania. Widzisz, Charles, oparzyłem palce o metalowy skobel, gorący od ognia. Skobel na drzwiach boksu nie dawał się otworzyć, a kiedy przyjrzałem mu się bliżej, zauważyłem wetknięty weń kawałek drewna.

Musiałem zdjąć but i użyć go jak młotka, żeby wybić ten klin. Dopiero wtedy byłem w stanie otworzyć drzwi.

Charles wpatrzył się w niego ze zmartwioną miną.

Zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

– Ale po co ktoś miałby to robić? Skobel nie musi być zamknięty tak ciasno. Koń nie wychodzi z boksu. A ty wiesz o tym najlepiej; spędziłeś większą część dzieciństwa w stadninie.

– I właśnie dlatego zastanowił mnie ten klin, a to z kolei doprowadziło mnie do myśli o podpaleniu. Nie uważasz, że powinieneś wezwać policję?

– Chyba tak będzie lepiej, choćby ze względu na ubezpieczenie. Pożar i tak należy zgłosić.

Rozdział dwudziesty ósmy

Inspektor Michael Armitage z policji w West Ridge i jego pomocnik, sierżant Tim Pollard, stali razem z hrabią Mowbray na podwórzu przy stajni i oglądali boks, w którym zaczął się pożar.

– Nie byłem pierwszy na miejscu, inspektorze – wyjaśnił Charles. – Mój kuzyn, Hugo Stanton, zauważył płomienie z okna swojej sypialni, załomotał do mojego pokoju, krzyknął „pożar” i przybiegł prosto tu. A otóż i on.

Gdy Hugo przyłączył się do nich, Charles przedstawił sobie trzech mężczyzn.

– Właśnie wyjaśniałem, że to ty dotarłeś tu pierwszy – poinformował Hugona.

– Zgadza się. To ten boks stał w ogniu, a raczej powinienem powiedzieć, że duża bela siana paliła się jak wściekła. Na szczęście boks był pusty. Ale w przylegającym boksie był koń.

– I uwolnił pan konia, zanim przedsięwziął pan dalsze działania, mam rację, panie Stanton?

– Owszem, inspektorze. Greensleeves... – Przesunął się do drugiego boksu i wskazał go policjantowi. – Koń był wystraszony; stawał dęba, nieprzytomny z przerażenia.

Powiedział inspektorowi, jak odkrył kawałek drewna wbity w skobel i wybił go, używając buta.

– Nie całkiem rozumiem, czemu tam był, ponieważ koń nie wychodzi z boksu, nawet kiedy drzwiczki są otwarte.

Dorastałem w profesjonalnej stajni mojego ojca, więc mnie to

zdziwiło. I nagle pomyślałem, że pożar jest skutkiem podpalenia. Może ktoś ma jakąś urazę do rodziny? Osoba, która rozmyślnie uwięziła tego konia.

– Rozumiem, co ma pan na myśli. Proszę mi powiedzieć, panie Stanton, czy kiedy pan tu przybył, czuł pan jakiś zapach. Może benzyny albo czegoś w tym rodzaju?

– Nie, tylko swąd palącego się siana. Czy zgodzi się pan ze mną, inspektorze, że to mogło być podpalenie?

– Właściwie tak, bo nie wyobrażam sobie, jak siano mogłoby się zapalić samo z siebie. Oczywiście ktoś mógł przyjść do stajni na papierosa i nieostrożnie wyrzucić zapalną. Ale myślę, że tłąca się zapalka nie mogła zapoczątkować tak wielkiego pożaru. Z tego, co powiedział mi pan wcześniej, lordzie Mowbray – zwrócił się do hrabiego – zanim pan tu dotarł, pożar osiągnął już wielkie rozmiary.

– Prawie nie do opanowania, a ogień przerzucił się już na drugą stajnię, kiedy nadbiegłem z moimi synami i lokajem, Walterem Swannem. Ograniczyli jego rozprzestrzenianie za pomocą gaśnic i pompy wodnej, a kiedy przybył kamerdyner z lokajami, byliśmy w stanie go opanować.

– Nie widziano w majątku jakichś obcych, lordzie Mowbray?

– Nie takich, o jakich pan myśli, inspektorze. – Charles pokręcił głową. – Jednak wczoraj wieczorem odbywały się tu tańce i mieliśmy wielu gości. Mniej więcej pięćdziesięcioro znajomych. Naturalnie przyjechali samochodami.

– Więc w majątku byli jednak obcy ludzie. Kierowcy – stwierdził inspektor Armitage.

– Tak – odparł Charles. – Ale poważnie wątpię, żeby któryś z nich przyszedł do stajni i podłożył ogień.

– Gdzie były zaparkowane samochody, milordzie? – spytał

uprzejmie sierżant Pollard.

– Przeważnie przed domem i na głównym podejździe. Jednak było mniej samochodów, niżby się panom mogło wydawać. Rozumie pan, naszych pięćdziesięcioro gości to przede wszystkim małżeństwa, a niektórzy przyjechali z córkami, więc większość samochodów przywiozła po kilka osób.

– Rozumiem, milordzie – zakończył Pollard.

Charles i Hugo obeszli z policjantami podwórze, odpowiadając na stawiane im pytania. Ale wkrótce stało się jasne, że policjanci trafili w ślepią uliczkę, tak samo jak Hugo i Charles. Po prostu nie było żadnych realnych wskazówek świadczących o podpaleniu. Przyczyna pożaru pozostała tajemnicą.



Hugo siedział na tarasie, czytając „Timesa”, kiedy nieoczekiwanie stanęła obok niego Daphne. Podeszła tak cicho, jakby stąpała w jedwabnych pantoflach.

– Mam nadzieję, Hugo, że ci nie przeszkadzam – odezwała się łagodnie.

– Nie, bynajmniej – odparł. Odłożył gazetę i zerwał się na nogi.

– Chciałam ci tylko jeszcze raz podziękować za uratowanie Greensleeves. Dał mi ją ojciec, i bardzo ją lubię – wyjaśniła Daphne. Spojrzała na jego zabandażowaną rękę. – Bardzo boli?

– Nie, to tylko parę oparzonych palców, nic takiego. Doktor Shawcross twierdzi, że zagoją się w parę dni. Usiądź na chwilę, dobrze?

Uśmiechnęła się i usiadła na krześle obok niego.

– Jestem twoją dłużniczką. Daj mi znać, jeśli będziesz

czegoś potrzebował.

Potrzebuję ciebie. Wyjdź za mnie. Bądź moją żoną... takie myśli przebiegły mu natychmiast przez głowę, ale nie ubrał ich w słowa. Zamiast tego powiedział:

– Jest jedna rzecz, w której chciałbym prosić cię o pomoc.

– Powiedz, o co chodzi, Hugo. Oczywiście, że ci pomogę – powiedziała szybko, pochylając się ku niemu.

Zapach jej świeżo umytych złocistych włosów i lekka woń róż emanująca z jej skóry przyprawiły go o słabość. Wiedział, że nie byłby w stanie ruszyć się teraz z miejsca ani wydobyć z siebie choć słowa. Siedział tak po prostu, wpatrzony w jej ciemnoniebieskie oczy, i uśmiechał się do niej, czując oszołomienie, wręcz zawrót głowy.

– O co chodzi? – powtórzyła. – Dobrze się czujesz?

Skinął głową i zanim zdążył się opanować, wyrwało mu się:

– O ciebie, Daphne. Jesteś najpiękniejszą kobietą, na jakiej spoczął mój wzrok. – Uniósł ręce na znak bezradności i dodał żartobliwym tonem: – Jestem twoim oddanym niewolnikiem i pozostanę nim na zawsze.

Jego żartobliwy ton i przesadne wyrażenia skłoniły ją do śmiechu.

– Och, nie bądź głupi, Hugonie! – zawołała. – Jestem tylko jedną z wielu dziewcząt w tym domu.

Hugo pochylił się ku niej, chcąc jeszcze raz odetchnąć jej upajającym zapachem.

– Zdradzę ci sekret – szepnął. – To Dulcie kompletnie mnie zawojowała.

Ta uwaga jeszcze bardziej ją rozśmieszyła.

– Nie powiedziałaś, w czym mam ci pomóc – mruknęła.

– A tak. – Przybrał nieco poważniejszy ton. – Wczoraj

wieczorem ciotka Gwendolyn powiedziała mi, że niedaleko jest dom, który powinienem zobaczyć. Wybieram się tam dziś po południu. Czy nie zechciałabyś mi towarzyszyć? Myślę, że co dwie pary oczu, to nie jedna, zwłaszcza kiedy się patrzy na cegły i zaprawę, nie sądzisz?

– Zgadnam się z tobą i oczywiście pojedę. Jak się nazywa ten dom?

– Whernside House. Był domem lady Muschamp, wdowy po miejscowym polityku i członku parlamentu. Zmarła parę miesięcy temu. Jej córka mówiła ciotce Gwendolyn, że gdyby mi się spodobał, mogłaby mi go sprzedać.

Daphne była w siódmym niebie.

– Byłam tam tylko dwa razy, ale to jeden z najpiękniejszych domów w Yorkshire. Niezbyt daleko od Cavendon, około dwudziestu minut jazdy samochodem. Sprawdziłeś, czy Gregg może cię tam zawieźć dziś po południu?

– Istotnie. Wspomniałem też o tym twojemu ojcu, a on powiedział, że będzie tu tkwił przez cały dzień z powodu pożaru i paru innych spraw, którymi musi się zająć. O której tam pojedziemy?

– Sądzę, że zaraz po lunchu. Wiem, że się w nim zakochasz.

Już się zakochałem. W tobie. Na zawsze, pomyślał, ale nie odezwał się ani słowem. Przepełniała go tęsknota za nią; chciał trzymać ją przy sobie, być blisko niej, czuwać nad nią. Uczynić ją swoją. Przestań, nakazał sobie. Weź się w garść.

Siedzieli na tarasie, gawędząc beztrosko, czując się swobodnie w swoim towarzystwie. W pewnej chwili Daphne pomyślała, że to naprawdę wyjątkowo sympatyczny mężczyzna.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

W kuchni panowało napięcie. Kucharka zdawała sobie z tego sprawę i rozumiała jego przyczynę. Pożar zdenerwował wszystkich, a większość personelu była na nogach przez pół nocy tak jak ona. Co za zakończenie wspaniałego wieczorku tanecznego!

Niepokojąca była zagadka, jak powstał pożar; słyszała już szept i strzępki plotek o podpaleniu.

Ale któż mógł naumyślnie podłożyć ogień w stajni i narazić na niebezpieczeństwo te piękne zwierzęta? Tylko wariat. Albo ktoś, kto żywił nienawiść do rodziny.

To drugie nie wydawało się jej prawdopodobne. Hrabia był wspaniałym człowiekiem, dobrym pracodawcą, lojalnym wobec pracowników. I był uczciwy, prostolinijny, czuł się odpowiedzialny za wszystkich, którzy pracowali w majątku, i tych, którzy mieszkali w wioskach Little Skell, Mowbray i High Clough. Jej zdaniem wśród żyjących nie istniał nikt lepszy od niego. Podobnego zdania byli Hanson, pani Thwaites i pokojówka hrabiny, Olive Wilson.

Pracowali tu od dawna i wiedzieli, że Cavendon to najlepsze miejsce dla służby. Rodzina zachowywała się nienagannie i nigdy nie przyczyniała kłopotów personelowi. Nie zdarzały się humory czy napady złości, chyba że w grę wchodziła mała Dulcie.

To pani Thwaites utraciła pomysł, że mogło dojść do podpalenia, ponieważ, jak stwierdziła, nie ma żywej duszy, która mogłaby chować urazę do lorda Mowbray.

Zgodzili się z nią i przestali o tym mówić. Ale wśród pokojówek i lokajów nadal krążyły plotki; Nell Jackson zauważyła jednak, że Peggy Swift i Gordon Lane nie wypowiadali się na ten temat, wypełniając swoje obowiązki sprawnie i w milczeniu.

Kucharka wiedziała, że Malcolm Smith to wichrzyciel i podżegacz i że ma wpływ na Mary Ince i Elsie Roland, które najwyraźniej uważały, że jest bożyszczem kobiet i że zstąpił między nie z londyńskiej sceny, by dostarczyć im rozrywki.

Nagle kucharka usłyszała jakieś kwilenie. Odwróciła się od pieca, na którym gotowała pory i ziemniaki na zupę vichyssoise, i dostrzegła w kącie obok spiżarni Polly.

Podeszła szybko do małej pomocy kuchennej, spojrzała na nią i spytała łagodnie:

– O co chodzi, Polly? Dlaczego płaczesz?

– To Malcolm. On mówi, że następnym razem dom się spali na popiół. Jak będziemy spali. To prawda?

– Nie, nieprawda. Malcolm to dureń. Niech go tylko zobaczę! No już, usiądź sobie, dam ci szklankę lemoniady.

Po paru minutach do kuchni wszedł lokaj, niosąc kilka srebrnych tac. Postawił je na końcu długiego stołu. Już odwracał się ku wyjściu, kiedy odezwała się kucharka:

– Pozwól na słówko, Malcolm, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Obrócił się w jej stronę.

– Owszem, mam – odburknął opryskliwie. – Hanson stoi mi nad głową. Potrzebuje mnie na górze. Nie mam czasu, żeby tu się zabawiać.

Nell Jackson błyskawicznie zagroziła mu drogę. Spojrzała na niego ponuro.

– Posłuchaj mnie, chłopaczku. Bo właśnie tym jesteś,

chłopaczkiem. Więc przestań się puszyć. Jeśli wciąż będziesz straszyć Polly, przerobię ci kiszki na podwiązki. Albo gorzej, powiem Hansonowi, a on naprawdę siądzie ci na karku. Wtedy się dowiesz, co to znaczy mieć kłopoty. Zostaw małą w spokoju albo tego pożałujesz.

– A kto ty, do diabła, jesteś – warknął wściekle Malcolm. Poczzerwieniał nagle. – Jesteś tylko kucharką. Zrobię, co zechcę, jak mi się będzie podobało.

– Na pewno nie. Nie tutaj. Ten kawałek Cavendon to moje królestwo, i ja tu rządę. Ja dyktuję zasady. Niech ci się nie zdaje, że jest inaczej. No już, rób, co do ciebie należy, ale na przyszłość zostaw dziewczynkę w spokoju. Zrozumiano?

Lokaj wyszedł, wciąż czerwony jak burak, nie zwracając uwagi na schodzące ze schodów Elsie i Mary. Chichotały, wchodząc do kuchni, ale spoważniały natychmiast, widząc surową minę kucharki.

Ta nie zwróciła na nie uwagi. Podeszła do swojego małego biurka i wzięła do ręki menu zadysponowane przez hrabinę na dzisiejszy lunch. Pierwsze danie – chłodnik vichyssoise. Drugie danie – łosoś z wody na zimno, z sałatką ziemniaczaną i majonezem, a na deser pudding z czerwonych owoców z bitą śmietaną. Skinęła głową z aprobatą. Świetny lunch na ciepły dzień.



W jadalni na górze Gordon Lane rozejrzał się na wszystkie strony. Kiedy zobaczył, że są sam na sam z Peggy, szybko podszedł do niej.

– Peggy, jakie pytania zadawał ci inspektor Armitage?

– Interesował się głównie intruzami na terenie posiadłości, jakimiś obcymi włóczęgami. Powiedziałam mu, że nikogo nie

widziałam.

– Nie wspomniałaś o lesie? O tej nocy, kiedy słyszeliśmy, jak ktoś się tam kręci. No wiesz – nazwałaś go podglądaczem.

– Nie mówiłam mu o tym. Przecież postanowiliśmy milczeć na ten temat, nie pamiętasz? Hanson mógłby narobić nam kłopotów, gdyby się dowiedział, że byliśmy tej nocy na dworze, a mielibyśmy jeszcze większe kłopoty, gdyby to się rozniosło.

– Wiem, to wbrew domowym przepisom – przytknął Gordon. – Swoją drogą inspektor pytał mnie o to samo. Podpalenie. To mieli na myśli. Znaczy się gliny.

– Gliny mogą mieć rację, Gordonie. Wychowałam się na farmie i nigdy nie widziałam, żeby bela siana się zapaliła, o ile ktoś nie przytknął do niej zapalki.

Peggy przerwała raptownie, widząc, że Hanson szybkim krokiem zmierza do spiżarki tuż obok jadalni. Chwyciła kilka półmisek i zaczęła rozstawiać je na stole.

Gordon podniósł białą miękką ściereczkę i zabrał się do polerowania kryształowego kieliszka na wino.

Hanson odkorkował butelkę dobrego białego wina, Pouilly Fouissé, i pozostawił je, by pooddychało. Wszedł do jadalni.

– Dziękuję, Lane, i tobie, Swift. Oboje wykonujecie należycie swoje obowiązki. A tak na marginesie, według inspektora, nie widziano tu żadnych obcych, więc musimy przyjąć, że to był przypadek.

Peggy w milczeniu zastanawiała się, czy postąpiła właściwie.

Gordon odezwał się cicho:

– Wie pan co, panie Hanson, może któryś z szoferów poszedł do stajni na dymka. To był długi wieczór. Może palacz zaciągnął się parę razy, a potem wyrzucił niezgaszony

niedopałek. – Wzruszył ramionami. – Nigdy nie wiadomo, co ludzie mogą zrobić. W ogóle nie uważają.

Hanson zignorował tę wypowiedź. Podeszedł do stołu, zlustrował go sokolim wzrokiem i skinął głową z aprobatą.

– Na lunchu będzie dziewięć osób, Lane, więc ty i Swift będziecie musieli się uwijać.

– Tak, sir – odparł Gordon. Cieszył się, że chwilowo ma dobre notowania u kamerdynera.



Walter Swann porządkował jedną z szaf w garderobie hrabiego, gdy do pokoju zajrzała Olive Wilson. Uśmiechnął się na widok jej roześmianych zielonych oczu, miedzianorudych włosów i bezczelnego uśmiechu.

– Mogę wejść? – spytała.

Walter skinął głową. Lubił Olive. Zawsze im się dobrze razem pracowało; była odpowiedzialna i inteligentna. Co więcej, była poczciwa do szpiku kości.

– Muszę uzupełnić dane – wyjaśniła, wślizgnąwszy się do pokoju.

– Co masz na myśli? – spytał, unosząc brwi.

– Jestem ciekawa... co tu się działo, kiedy byłam w Londynie.

– Jak już wiesz, wreszcie wrócił pan Hugo i zgotowano mu bardzo ciepłe powitanie. Najtragiczniejsze jest, że siostra hrabiny jest bardzo chora. Jestem pewien, że wiesz o tym. Hrabina z pewnością już ci powiedziała.

– Owszem, i to naprawdę bardzo smutne. Jej lordowska mość napomknęła, że nie zostało jej już wiele życia.

– Ja też o tym słyszałem. – Walter zaniósł niebieski garnitur do okna, gdzie było lepsze światło, i starannie go obejrzał. –

Poza tym żadnych nowin, wszystko idzie normalnym trybem.

A jak było w Londynie?

– Obawiam się, że nie widziałam dużo z miasta. Utkwiłam w Croydon. Po pogrzebie mamusi miałam mnóstwo spraw do załatwienia – sprzedaż jej domu i tak dalej. Ale nie było to zbyt skomplikowane. I szczerze mówiąc, byłam miło zaskoczona spadkiem, który otrzymałam.

– Nieoczekiwany przyływ gotówki? – z uśmiechem spytał Walter.

– Tak, i to niezły.

Olive milczała przez chwilę, a potem odezwała się smutno:

– Nie uwierzysz, Walterze. Ted mnie opuścił. Zwiął.

Z mężatką. Wyjechali – wyemigrowali do Kanady.

Walter osłupiał. Przez chwilę nie był w stanie się odezwać.

– Co za podłość – powiedział wreszcie. – Tak mi przykro, Olive, naprawdę. Z pewnością cię to dotknęło.

– Prawdę mówiąc, nie bardzo. Właściwie to nawet czuję ulgę. Wyobrażasz sobie, co by było, gdybyśmy już byli małżeństwem? A skoro nie jesteśmy, mogę powiedzieć: krzyżyk na drogę. I naprawdę tak myślę.

Rozdział trzydziesty

Dom pochodził z epoki króla Jerzego. Zbudowano go ponad dwieście pięćdziesiąt lat temu. Był piękny, zaprojektowany w stylu Andrei Palladia, wielkiego włoskiego architekta, i był jego idealnym przykładem. Stał na szczycie niewielkiego wzgórza, a tuż pod domem znajdowało się sztuczne jezioro, w którym odbijał się wizerunek budynku.

– Architekci z siedemnastego i osiemnastego wieku byli bardzo mądrzy – zauważył Hugo, idąc z Daphne wzdłuż brzegu jeziora. – Jeśli topografia na to pozwalała, zazwyczaj stawiali duży dom na szczycie wzgórza, a potem zakładali jezioro, by stworzyć lustrzane odbicie. Niezła sztuczka – dwa domy w cenie jednego. No dobra, powiedzmy, że dom i jego idealny obraz. – Roześmiał się. – Bardzo przemawiające do wyobraźni – dodał.

Daphne przyjrzała się bliżej Hugonowi i pomyślała, że jest bardzo inteligentny. Nigdy nie słyszała, by ktoś mówił w ten sposób o Whernside House. Ludzie zawsze opowiadali tylko o urodzie jego wnętrza. Powiedziała mu o tym.

– Pokoje są urocze – kontynuowała – o idealnych proporcjach, przestronne i widne, ale ważne jest też otoczenie.

– Oczywiście, zwłaszcza dla mnie – przyznał Hugo. – Uwielbiam angielskie parki, takie jak w Cavendon, a ten park jest bardzo podobny, choć nie tak duży. Wejdźmy do środka, dobrze? Nie mogę się doczekać, by zobaczyć, co kryje się we wnętrzu tych murów. Może to miejsce stanie się moim nowym domem?

Weszli razem na wzgórze. Na tarasie przywitała ich

gospodyni, pani Dodie Grant.

– Park jest wspaniały, nieprawdaż, panie Stanton? – powiedziała, gdy Hugo i Daphne podeszli z nią do tarasowych drzwi.

– Istotnie – odparł Hugo. – I te wszystkie stare drzewa zrobiły na mnie potężne wrażenie. Wspaniałe są zwłaszcza dęby.

– Owszem, podobne drzewa widziałam wyłącznie w parku w Cavendon – zauważyła gospodyni.

– To prawda – zgodziła się Daphne. Podążając za gospodynią, weszła do biblioteki wychodzącej na taras.

– Zostawię państwa samych, żebyście mogli obejrzeć dom – powiedziała pani Grant. – Lady Daphne bywała już tu przedtem, więc myślę, że zna drogę. Jeśli będą mnie państwo potrzebowali, będę w kantorku za kuchnią.

– Dziękuję, pani Grant – uśmiechnął się do niej Hugo. – Nie zamierzam się spieszyć. Mam nadzieję, że to pani nie przeszkadza.

– Zupełnie nie. Proszę tu zostać tak długo, jak pan sobie życzy.

Gdy gospodyni się oddaliła, Hugo stanął na środku pokoju i powoli obrócił się dookoła, uważnie się rozglądając.

– Rozumiem, co miałas na myśli, mówiąc o idealnych proporcjach, Daphne; to cudowny pokój. Przez okna i drzwi na taras wpada mnóstwo dziennego światła.

– Boazeria też robi swoje, Hugonie. Moim zdaniem mahoń jest zbyt ciemny. Wolę jasne drewno.

– Zgadzam się z tobą.

Przeszli się po bibliotece, dyskutując o rozmaitych jej zaletach, a potem odwiedzili salon, jadalnię i wszystkie pokoje na parterze. Hugo miał wrażenie, że każdy z nich jest lepszy od poprzedniego.

Na piętrze sypialnym było również wiele uroczych pokoi, tak samo widnych i przestronnych jak te na dole. W pewnej chwili pomyślał, że dom jest dość spory... być może za duży dla jednego człowieka. Ale przecież nie zamierzał być samotny do końca życia. Będzie miał żonę.

Tylko Daphne, pomyślał. Tylko jej pragnę. Dom pasuje do niej. Wygląda w nim doskonale... ale wszędzie by tak wyglądała. Jest taka piękna. Taka ponętna.

Przyglądał się uważnie, jak przechodzi przez główną sypialnię i wygląda przez okno.

– Jest stąd piękny widok na jezioro – powiedziała. – Mógłbyś tu mieć łabędzie, tak jak my w Cavendon. No tak, to jezioro potrzebuje właśnie dwóch białych łabędzi. Wiesz, że są parą na całe życie?

– Tak, wiedziałem o tym – mruknął, myśląc: to my powinniśmy zostać parą na całe życie. Zaabsorbowany kompletnie swymi myślami o niej, zdał sobie sprawę, że nie potrafi się od niej oderwać. Czy tak będzie zawsze?

Tego popołudnia miała na sobie jedwabną suknię w kolorze brzoskwini, podobną do tej, w której ujrzał ją po raz pierwszy... wczoraj. To było zaledwie wczoraj? No tak. Przyjechał w piątek, a dziś była sobota. Jak to możliwe? Miał wrażenie, że zna ją przez całe życie. Spędzili razem wieczór na tańcach, dziś rano jedli z rodziną śniadanie. Przed lunchem była pogawędka na tarasie, potem lunch, a potem jazda do Whernside House, w przytulnym wnętrzu samochodu. I długa wędrówka po tych pięknych pokojach przez ostatnią godzinę.

W naprawdę krótkim czasie przebywali dość sporo w swoim towarzystwie – a on chciałby być z nią stale. Była nie tylko piękna, ale też inteligentna, przyjazna i urocza. Czuł się przy niej całkiem swobodnie, ale nie miał pojęcia, co ona czuje

do niego. Jednak był pewien, że jest jej miło w jego towarzystwie, bo zauważył, że jest odprężona.

Rozejrzał się po sypialni. Była obszerna, ale wszystkie pokoje były takie. Ten dom był przeznaczony dla mężczyzny, jego żony i ich rodziny. Nie dla samotnego wdowca marzącego o kobiecie, która jest o wiele za młoda dla niego. Kobiecie, której prawdopodobnie nigdy nie zdobędzie.

Daphne odwróciła się od okna i ruszyła z uśmiechem w jego stronę. Światło słońca wyłocilo jej włosy, nadało im połysk, rzuciło blask na twarz. Brzoskwiniowy jedwab marszczył się wokół jej długich nóg i układał miękko na kształtnym biuście.

Powrócił zawrót głowy, Hugo poczuł suchość w ustach. Były w jego życiu kobiety, zanim się ożenił; w końcu był mężczyzną z temperamentem. Ale nigdy nie czuł do żadnej z nich czegoś takiego, nawet do jego drogiej Loretty, którą kochał i której był wiernym małżonkiem.

W pełni świadomy, że jest zadurzony w Daphne Ingham, nie wiedział, co ma z tym począć. On, wyrafinowany, doświadczony światowiec, był kompletnie skołowany.

– Chodźmy na górę do pokoiów dzieciennych – zaproponowała Daphne, przerywając jego rozmyślenia.

– Czemu nie? – odparł, biorąc się w garść.

Szybko wspięli się po schodach. Gdy weszli do pokoju dzieciennego, Daphne zawołała:

– Och! Koń na biegunach, podobnego mamy w Cavendon.

Przebiegła przez pokój i rozkołysała konika. Bujał się tak, a Hugo nagle przypomniał sobie innego – z Cavendon, na którym jeździł jako dziecko.

– Twój konik na biegunach był także moim przyjacielem – powiedział zachrypniętym głosem. – Miał na imię Dobbin.

Daphne przytaknęła i roześmiała się. Zatrzymała konika, niespodziewanie przerzuciła nogę nad jego grzbietem i usiadła na nim. Zaczęła się kołysać. Sukienka zaczepiła się o grzbiet konika, odsłaniając jej nogi.

Pomyślał, że zwariuje z pożądania, obserwując, jak się kołysze. Ten ruch był tak sugestywny, że musiał się odwrócić. Pożądał jej do nieprzytomności.

Po chwili Daphne zsiadła z konia i dołączyła do niego przy oknie. Położyła mu rękę na ramieniu.

– Jeszcze raz ci dziękuję, Hugo, za uratowanie Greensleeves.

– Dobrze, że pamiętałem, by zmienić buty, kiedy wybiegałem z pokoju.

– Co masz na myśli?

– Kiedy zobaczyłem płomienie za oknem, miałem na nogach kapcie. Ruszyłem biegiem, ale zatrzymałem się, by włożyć buty. Więc kiedy nie udało mi się otworzyć boksu, użyłem buta jako młotka – wyjaśnił Hugo.

– Nie rozumiem, dlaczego nie mogłeś otworzyć boksu – powiedziała, patrząc na niego z niepokojem.

– Och, nie mówiłem ci? Kawałek drewna blokował skobel. Poparzyłem palce, usiłując go wyciągnąć. Oczywiście but dał radę, więc mogłem otworzyć drzwiczki i wypuścić Greensleeves.

Daphne stała, wpatrując się w niego. Kiedy dotarło do niej, co powiedział, zrozumiała wszystko. Przeszył ją dreszcz strachu i nogi się pod nią ugięły. Usiadła na krześle, potrząsając głową.

– Co się stało? O co chodzi, Daphne? – dopytywał się Hugo, zauważywszy od razu zmianę w jej zachowaniu.

– Skobel był nieco obluzowany, ale nikt nigdy nie wkładał tam drewnianka, żeby go zaklinować. Byłam w stajni w piątek

rano, żeby zobaczyć Greensleeves, i wszystko wyglądało normalnie. – Myśl o Richardzie Torbetcie zmroziła ją do szpiku kości. Groził, że zabije jej matkę i Dulcie. A zeszłej nocy próbował zabić jej konia. To był on. Wiedziała to, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Ale dlaczego? Nie mówiła nikomu o napaści ani nie wspomniała jego nazwiska.

– Źle się poczułaś? – naciskał Hugo, zastanawiając się, co się z nią dzieje. Zbladła i wyglądała na zdenerwowaną.

Daphne opanowała szalejące emocje. Muszę uważać, co mówię, ostrzegła się w duchu. Nie mów nikomu. Nie ufaj nikomu. Tylko Swannom. Tylko twoim rodzicom. Po chwili powiedziała powoli:

– To było podpalenie. Zgadza się z policją. Ktoś podpalił belę siana. Kimkolwiek był, chciał zabić nasze konie i spalić stajnie. Nie wiem, czemu wziął na cel Greensleeves. Ale uwięził ją w boksie... jasne, że następne boksy zajęłyby się szybko od niego. Jest ktoś, kto nienawidzi naszej rodziny.

– Przykro mi to mówić, Daphne – odparł Hugo – ale pomyślałem sobie, że ten kawałek drewna został tam wetknięty jako zabezpieczenie przez któregoś ze stajennych. – Wyraz jego twarzy zdradzał zaniepokojenie.

– Nie! – zawołała. – Wiesz równie dobrze jak ja, że koń rzadko wychodzi z boksu, nawet kiedy drzwiczki są szeroko otwarte.

Przytaknął i ofiarował jej ramię.

– Lepiej wyjdźmy, dobrze ci zrobi trochę świeżego powietrza. No i musisz powiedzieć o swoich podejrzeniach ojcu.

Daphne ujęła go za rękę i przez chwilę stała, wpatrując się w jego twarz. Nagle jej oczy wypełniły się łzami.

– Dziękuję ci za wyrozumiałość, Hugo – powiedziała miękko. – Przed chwilą byłam nieco wstrząśnięta,

uświadamiając sobie, że ktoś żywi do nas urazę. O to chodzi,
prawda?

– Być może.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Charlotte Swann szła powoli w kierunku jeziora w Cavendon. Wyruszyła o wiele za wcześnie, ale dzień był tak piękny, że po prostu nie mogła usiedzieć w domu.

Zadarła głowę i spojrzała w niebo. Było dziś wyjątkowe – intensywnie niebieskie, bez jednej chmurki, pełne słonecznego blasku. Tego lata mieli jak dotąd szczęście. Rzadko padał deszcz, pogoda była wyśmienita – rzecz niezwykła w Yorkshire.

Idąc, zastanawiała się, czemu Charles chciał z nią rozmawiać i dlaczego wybrał na miejsce spotkania altanę na brzegu jeziora. Doszła do wniosku, że to, o czym chciał z nią mówić, jest wyjątkowo poufne; z pewnością nikt nie powinien ich usłyszeć, chyba żeby znalazł się w bezpośredniej bliskości, na przykład pod podłogą altany. Ta myśl ją rozbawiła.

Wsunęła ręce do kieszeni jasnozielonej jedwabnej sukni i szła dalej równym krokiem, myśląc o sukienkach, które Cecily zaprojektowała dla Daphne na czas, kiedy ciąża zacznie być widoczna. Niedawno Cecily została dopuszczona do konspiracji.

Zdumiewał ją talent dziewczynki. Kostiumy i sukienki były doskonałe, a Charlotte szybko zrozumiała, że wszystko polega na ich konstrukcji.

Cecily wytłumaczyła jej to i pokazała rozmaite rysunki, a każdy z nich odnosił się do pojedynczej części garderoby, więc szybko pojęła, że Cecily dosłownie konstruuje ubiory.

Charlotte zatelefonowała do swojej kuzynki Dorothy Pinkerton, która mieszkała w Londynie i pracowała w dziale mody domu towarowego Fortnum & Mason na Piccadilly.

Nie wspominając o projektowaniu odzieży dla ciężarnej kobiety, opowiedziała jej o Cecily, jej niezwykłym talencie i pomysłowości.

– Chciałabym, żeby kiedyś zamieszkała u ciebie, Dottie – wyjaśniła. – Wszystko się jej udaje; zajdzie wysoko. Jestem przekonana, że Cecily Swann pewnego dnia zostanie sławną projektantką. Sławną na cały świat.

Dorothy słuchała jej uważnie i przystała na to, że kiedy Cecily dojdzie do odpowiedniego wieku, by opuścić Cavendon, będzie mogła zamieszkać w Londynie z nią i jej mężem, Howardem. I zapewniła, że załatwi jej pracę u Fortnuma. Ufała bez zastrzeżeń opinii kuzynki.

Chcę, żeby Cecily stąd wyjechała, pomyślała Charlotte. To miejsce jest zbyt piękne, zbyt wygodne, zbyt łatwe; na wiele sposobów zbyt doskonałe. I niebezpieczne. Oczywiście ze względu na mężczyzn z rodziny Inghamów. Nie można się było im oprzeć, a to było zgubne.

Miles miał zaledwie czternaście lat, ale Charlotte zauważyła sposób, w jaki popatruje na Cecily, zwłaszcza w ostatnich tygodniach, po powrocie do domu z Eton. Rzadko się od siebie oddalali, a nawet kiedy była z nimi DeLacy, Miles wytrwale towarzyszył Cecily.

Muszę to zdusić w zarodku. Nie może być taka jak ja. Nie pozwolę na to, postanowiła Charlotte.

Zatrzymała się nagle na widok młodej Cyganki stojącej na środku ścieżki. Skąd się tu wzięła tak niespodziewanie?

– Genevro, na litość boską! Co ty tu robisz?

– Dzień dobry, panno Charlotte. – Dziewczyna wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

– Dobrze wiesz, że nie powinnaś chodzić po tej części majątku – powiedziała Charlotte tonem łagodnej reprimendy.

Genevra wyciągnęła do niej rękę.

– Prezent – rzekła tylko.

Charlotte, w pełni świadoma, że nie powinna urazić Cyganki, przyjęła podarunek i dokładnie go obejrzała. Wyglądał na kawałek kości, może nawet kości słoniowej. Był cienki i gładki, na środku miał wyryte serduszko, a po bokach krzyżyki. Przytwierdzono do niego dwa kawałeczki wstążki: szkarłatną i błękitną.

Charlotte zmarszczyła brwi, spojrzała uważnie na Genevrę i nagle zrozumiała, jaką wagę przywiązuje dziewczyna do tego podarunku.

– Dziękuję bardzo, Genevro – powiedziała ciepło. – Sama go zrobiłaś?

– To amulet. Na szczęście. Nie zgub – ostrzegła Genevra.

– Schowam go w bezpiecznym miejscu – powiedziała Charlotte, wkładając przedmiot do kieszeni. – A teraz muszę się pospieszyć, jestem już spóźniona.

– Dzwonkowy las niedobry. – Genevra potrząsnęła głową. – Obcym wstęp wzbroniony – mruknęła. Uniosła rękę i poruszała nią, jakby wypisywała te słowa w powietrzu. Odwróciła się nagle i pobiegła przez łąkę w kierunku cygańskich wozów stojących w oddali na wzgórzu.

Wpatrzona w nią Charlotte zastanawiała się nad jej słowami. Brzmiały znajomo. Wreszcie sobie przypomniała. Wiele lat temu piąty hrabia kazał wykonać plakaty z dokładnie takim ostrzeżeniem i przymocować je do drzew w dzwonkowym lesie i wokół posiadłości. Czy Genevra uważała, że powinno się je znowu tam porozwieszać?

I dlaczego powiedziała, że dzwonkowy las jest niedobry? O mój Boże! Czyżby Genevra widziała napaść na Daphne w maju? Charlotte zadrżała na tę myśl i przyspieszyła kroku. Nie

zatrzymała się nawet, by jak zwykle popatrzeć na łabędzie.

Dotarła do altany pierwsza. Usiadła na krześle, by złapać oddech, i starała się pozbyć myśli o intruzach.

Kilka minut później nadszedł Charles. Dotknął lekko jej ręki i usiadł naprzeciwko.

– Halo, mam nadzieję, że nie kazałem ci zbyt długo czekać.

– Nie, Charlie. Dopiero co przyszedłam. – Usiadła z powrotem. – Podejrzewam, że chcesz porozmawiać ze mną o czymś naprawdę istotnym, bardzo intymnym, o czymś, czego nie powinien usłyszeć nikt inny. Stąd wybór tego pięknego zakątka.

– Wiesz, czasem przybierasz bardzo pompatyczny ton – zauważył z rozbawieniem.

– Ty też – odparła. – Myślę, że przejęliśmy to nawzajem od siebie, kiedy byliśmy mali. Tak czy owak, jesteśmy tu, w zaciszu altany, gdzie mogą nas podsłuchać wyłącznie łabędzie. Więc o co chodzi?

– Hugo przyszedł zobaczyć się ze mną przed wyjazdem – zaczął Charles poważnym tonem, pochylając się ku niej nad bambusowym stolikiem. – Powiedział, że zakochał się w Daphne. Stwierdzenie, że osłupiałem, byłoby eufemizmem. Na chwilę oniemiałem. Potem zszokował mnie jeszcze bardziej, mówiąc, że chciałby otrzymać moje pozwolenie na konkury, o ile nie jest już komuś obiecana. Wyjaśnił, że ma poważne zamiary. Chce ją poślubić... jeśli nie będę miał nic przeciwko temu, żeby starał się o jej rękę.

– A co mu odpowiedziałeś?

– Kiedy już doszedłem do siebie, powiedziałem, że muszę to przemyśleć, bo w końcu jest od niej o piętnaście lat starszy. Dodałem, że należy się upewnić, co czuje do niego Daphne, jeśli w ogóle coś czuje. I czy wzięłaby go pod uwagę jako kandydata

na męża.

– Rozumiem. Tylko tyle mogłeś zrobić. A kiedy chce dostać odpowiedź? – zapytała Charlotte. Spojrzała na niego, przygryzając wargę.

– Jak wiesz, pojechał do Zurychu na ważne spotkanie. Wróci do Yorkshire trzydziestego lipca, tuż przed wielkim letnim balem. Powiedziałem mu, że wtedy dam mu odpowiedź.

– Rozumiem. A co o tym sądzi Felicity?

– Jeszcze nie omawiałem z nią tej sprawy. Po wieczorku tanecznym była niezwykle podenerwowana. Nie miałem serca, żeby poruszać teraz ten temat. Pomyślałem, że poczekam z tym do końca tygodnia.

Charlotte skinęła głową, ale nie odezwała się. Wyglądała na zamyśloną.

Po chwili hrabia spojrział na nią, mrużąc oczy.

– Czemu mam dziwne wrażenie, że nie jesteś zaskoczona?
– spytał.

– Bo nie jestem.

– A dlaczego? – Był wyraźnie skonsternowany.

– Ponieważ dwunastoletnia dziewczynka – dokładnie mówiąc, Cecily Swann – zauważyła zauroczenie Hugona w chwili, gdy się dokonało. Było to podczas podwieczorku w dniu jego przyjazdu. Powiedziała Alice, że Hugo nie spuszczał wzroku z Daphne; byłam przy tym, kiedy to mówiła. Więc Hugo mówił prawdę, Charlesie, to jest miłość od pierwszego wejrzenia. On mówił śmiertelnie poważnie.

Oniemiały Charles wpatrywał się w Charlotte i zastanawiał się, czy ona naprawdę dopuszcza możliwość, by Hugo starał się o rękę Daphne.

– Brzmi to tak, jakbyś uważała, że powinienem rozważyć jego oświadczyny – wykrztusił w końcu.

– A czemuż by nie? O ile Daphne nie będzie miała nic przeciwko temu. Hugo jest uroczym, interesującym mężczyzną obytym w świecie, przystojnym i, o ile się orientuję, życzliwym i troskliwym. No i wiecie mu się w interesach.

– Jak mógłbym w ogóle brać pod uwagę taki niedorzeczny pomysł? Na miłość boską, przecież ona jest w ciąży z innym mężczyzną! – wykrzyknął z oburzeniem. – I jeśli ten drobny szczegół nie stanowi przeszkody dla tego małżeństwa, to naprawdę nie wiem, co mogłoby nią być.

– Charles, uspokój się, proszę. Nie złość się na mnie. Próbuję tylko pomóc. Przejdźmy się wokół jeziora, porozmawiajmy... tak jak to robiliśmy z twoim ojcem. Odrobina świeżego powietrza i spokoju czyni cuda. – Charlotte wstała. – No chodź, popatrzymy na łabędzie.

Rozdział trzydziesty drugi

Szli w milczeniu brzegiem jeziora, pogrążeni w myślach.

Charlotte wiedziała, że Charles jest zmartwiony, zagubiony, więc nie odzywała się, chcąc dać mu czas do namysłu. W głębi duszy uważała, że przyjazd Hugona to dar z niebios, a to, że zakochał się w Daphne, to istny cud.

Nie była jednak pewna, czy i Charles spojrzy na to w ten sposób. Miała jedynie nadzieję, że zrozumie, że związek tych dwojga ma sens. Małżeństwo ochroniłoby jego córkę.

Dwa łabędzie przepłynęły obok nich.

– Inghamowie mają łabędzie od czasów pierwszego hrabiego, Humphreya – odezwał się Charles.

– Tak, i wiem dlaczego – odparła. – A ty wiesz?

– Ponieważ mój przodek chciał uczcić twojego przodka za jego lojalność i oddanie i przyrzekł Jamesowi, że Inghamowie będą zawsze mieli łabędzie w tym jeziorze na pamiątkę ich nazwiska – Swann.

– I od tej pory Inghamowie i Swannowie są powiązani ze sobą na różne sposoby ze względu na przyjaźń naszych ojców założycieli – zauważyła. – To więzy, których nic nie zerwie, wiesz... trwają już zbyt długo, ponad sto sześćdziesiąt lat.

Charles przytaknął, zamilkł i popatrzył na nią.

– Spytaj kogokolwiek w tej okolicy, co Swannowie wiedzą o Inghamach, a każdy odpowie: „A czego nie wiedzą?”.

– No tak, dano mi to do zrozumienia.

– To ty, Charlotte, masz rejestry Swannów, nieprawdaż?

– Owszem, ponieważ jestem najstarszym członkiem

rodziny. – Spojrzała na niego pytająco. – Ale czemu nagle o tym mówisz? Czyżbyś chciał je obejrzeć? Nie możesz, nigdy nie było to dozwolone.

– Nigdy bym cię nie prosił o coś takiego, Charlotte. Żaden Ingham nie ma takiego prawa. Ale zastanawiałem się tylko, na ile Inghamowie polegali na Swannach przez pokolenia. I jak ja zawsze polegałem na tobie. Kiedy mam jakiś problem, zwykle przychodzę z nim do ciebie; zawsze tak czyniłem. Naturalnie, omawiam pewne sprawy z Felicity, proszę ją o radę, a ona radzi się mnie. Ale najbardziej polegam na twoim zdaniu, i to chyba dlatego, że tak postępował mój ojciec.

Charlotte nie odpowiedziała na tę uwagę, jednak w duchu przyznała mu rację. Charles spojrział na nią.

– No cóż, robił tak przecież, prawda?

– Dość często, ale nie zawsze. – Uśmiechnęła się. – Czasem uważał, że wie lepiej. I to była oczywiście prawda: był bardzo mądrym człowiekiem. Ale porozmawiajmy o Hugonie i Daphne, dobrze? Po to się dzisiaj spotkaliśmy.

– Masz całkowitą rację. Powiedz mi więc, co sądzisz o tej sytuacji. Czy należy ją brać pod uwagę? Czy to może się udać?

– Myślę, że tak... pod warunkiem, że Daphne będzie chętna. Wiemy dokładnie, na czym stoimy, jeśli chodzi o Hugona, znamy jego zamiary, ale co z nią? To musi być jej decyzja. Musi być z niej zadowolona – odparła Charlotte.

– Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej! – zawołał Charles. – Nie sądzę, żeby mogła się w nim zakochać. Ale jeśli go lubi, ufa mu i zgadzają się ze sobą, to może takie małżeństwo ma szansę. Ale to ona musi podjąć decyzję. Nie mógłbym jej zmusić.

Charlotte wyglądała na zadowoloną.

– Bardzo się cieszę, że to mówisz, bo jeśli by byli razem,

rozwiązałyby to wiele problemów Daphne i całej rodziny. Wszystkim by ulżyło.

– Teraz to zrozumiałem... a czasem małżeństwo oparte na wielkiej namiętności szybko się wypala, przynajmniej dali mi to do zrozumienia niektórzy moi znajomi.

– A czasem namiętny mężczyzna potrafi sprawić, że małżeństwo wspaniale się układa... jeśli partnerka na to pozwoli. I pomyśl tylko, Charlie, Daphne może przyjąć Hugona z otwartymi ramionami. Program dla niej na następne sześć miesięcy jest naprawdę trudny. Będzie musiała żyć tak jak do tej pory, ukrywając przed światem ciążę. I mając nadzieję, że sobie z tym poradzi i zacznie nowe życie po urodzeniu dziecka. No i trzeba się zastanowić nad samym dzieckiem. Czy nie przyszło ci do głowy, że może nie zechce oddać go do adopcji?

– Ależ skąd! Felicity i ja po prostu odsunęliśmy ten problem na drugi plan. Ale dziecko będzie musiało pójść do adopcji. Do dobrej rodziny. Załatwi się to przez prawnika, a rodzina dostanie finansowe wsparcie.

– Rozumiem. Jak sądzisz, co powie Felicity na temat małżeństwa Hugona i Daphne? Zgodzi się na nie?

– Z natury jest praktyczna, więc jestem tego pewien, pod warunkiem, że Daphne będzie szczęśliwa – odparł stanowczo. – Chciała, żeby Daphne weszła w świat, została przedstawiona na dworze, i planowała wielki bal na cześć jej debiutu w przyszłym roku... – Przerwał, potrząsając głową. – Za każdym razem, kiedy omawiamy tę okropną sytuację, to, jak brutalnie ją zgwałcono, dziękujemy Bogu, że żyje. Najważniejsze, że wciąż mamy córkę. Mógł ją przecież zabić.

– Może pójdziemy do domu porozmawiać z Daphne? – zaproponowała Charlotte. – Wiem, że Felicity pojechała odwiedzić siostrę. Mówiła mi wczoraj, że Anne znów jest

w szpitalu.

– Obawiam się, że tak. Biedna kobieta – powiedział ze smutkiem. – DeLacy i Miles pojechali z matką, żeby dotrzymać jej towarzystwa. Diedre i Guy wyjechali do Londynu. Ale myślę, że o tym wiesz.

– Tak, Diedre mówiła mi, że ona i Guy są zaproszeni na dwudzieste pierwsze urodziny Maxine Lowe i że pojedą na parę dni do Londynu.

– Ciocia Gwendolyn pojechała wczoraj z nimi. – Roześmiał się. – Nie zaproszono jej na urodzinowe przyjęcie Maxine, ale ponieważ zamierzała wybrać się do Londynu, żeby, jak to ujęła, „łyknąć trochę Mayfair i teatru”, Diedre zaproponowała, żeby pojechali wszyscy razem.



Spójrzcie tylko na nią, pomyślała Charlotte, wchodząc z Charlesem do żółtego saloniku. Lady Daphne wyglądała pięknie w bladoniebieskiej popołudniowej sukni, z długim sznurem pereł na szyi i perłowymi kolczykami w uszach. Była jedną z najurodziwszych młodych kobiet, jakie można sobie wyobrazić. Nie ma się co dziwić, że Hugo natychmiast się w niej zakochał. Wyglądała jak złocista bogini.

Włosy Daphne tworzyły złotą aureolę wokół twarzy, jej idealnie gładka skóra miała brzoskwiniowośmietankowy kolor, a niebieskie oczy błyszczały. Jest niezrównana, pomyślała Charlotte. Żaden mężczyzna nie mógłby się jej oprzeć. Tego popołudnia jej widok zapierał dech.

Daphne zauważyła ich i podeszła, żeby się z nimi przywitać. Ujęła dłoń Charlotte.

– Siądź ze mną na sofie – mruknęła.

Hanson, jak zawsze na posterunku, skinął na Gordona

i Malcolma, żeby wprowadzili wózki z podwieczorkiem, i wysunął się naprzód.

– Dzień dobry, milordzie, panno Charlotte. Czy mamy już podawać, lordzie Mowbray?

– Proszę, Hanson. I jestem pewien, że już wiedziałeś, że będzie nas tylko troje.

– Owszem, milordzie. Jednak dowiedziałem się z godnego zaufania źródła, że dołączy do państwa lady Dulcie. Więc będzie państwa czworo.

– Och, rzeczywiście – zgodził się Charles i chwilę później jak na zawołanie do pokoju wkroczyła statecznie jego najmłodsza córka.

– Halo, tatusiu – powiedziała. – Halo, panno Charlotte. Daphne, mogę usiąść koło ciebie na sofie?

– Oczywiście – odparła Daphne, robiąc miejsce dla dziewczynki między sobą a Charlotte.

Dulcie dostała szklankę mleka, a Gordon i Malcolm nalewali herbatę i roznosili kanapki. Hanson nadzorował całość, jak zwykle bacznie obserwując lokajów.

– Tatusiu, kiedy przyjedzie mój koń? – spytała nagle Dulcie. Wpatrywała się dużymi niebieskimi oczami w ojca.

– Koń! – zawołała zdumiona Daphne. – O mój Boże!

– A tak – stwierdziła Dulcie. – Koń.

– Nie – wtrącił się Charles. – Będziesz znów miała szetlandzkiego kuczka. Ale będzie większy od tego, którego masz teraz.

Dziewczynka skinęła głową, nie spuszczając oczu z ojca.

– No to kiedy przyjedzie mój nowy kucyk, tatusiu?

– Za jakiś tydzień – odparł, czując, że nie może jej się oprzeć. – Muszę poczekać, aż znajdę najbardziej odpowiedniego dla ciebie. Specjalnego kuczka.

Dulcie rozpromieniła się.

– Dziękuję, tatusiu. Nazwę go Hugo.

Zapadła cisza. Charlotte odwróciła wzrok, nie chcąc patrzeć na Charlesa. Ten odchrząknął i też milczał. Jako pierwsza odezwała się Daphne.

– A dlaczego wybrałaś właśnie to imię, Dulcie? – spytała z ciekawością.

– Bo mam przyjaciela, który ma na imię Hugo. Byłam pierwszą siostrą, która go poznała, i to nie moja wina, że to ja go najpierw spotkałam... sama mi to mówiłaś, Daphne.

– Istotnie tak powiedziałam. Więc kucyk będzie się nazywał Hugo?

– Tak. Bo Hugo jest miły i kucyk będzie miły.

– Hugo naprawdę jest miły, tatusiu. Dulcie ma rację. Jest jednym z najmiłszych ludzi, jakich spotkałam w życiu – ogłosiła wszem wobec Daphne.



Godzinę później Dulcie wróciła do pokoju dzieciennego, a Daphne zasiadła w bibliotece z ojcem i Charlotte. Charles zrelacjonował jej sytuację, niczego nie ukrywając, przytaczając prawie co do słowa wszystko, co powiedział Hugo przed powrotem do Zurychu.

Daphne słuchała z uwagą.

– I co będzie dalej, tatusiu?

– Kiedy Hugo wróci do Yorkshire, by wziąć udział w balu, będzie chciał się dowiedzieć, co o tym myślisz.

– Chcesz przez to powiedzieć, że będzie chciał dostać odpowiedź? – Daphne posłała ojcu twarde spojrzenie.

– W rzeczy samej. – Charles oparł się na poręczu sofy i skrzyżował nogi.

– Ale odpowiedź na co konkretnie? – spytała Daphne. – Czy za niego wyjdę? Czy tylko, że może się o mnie starać?

– To drugie, Daphne – odparł Charles. – Stwierdził, że powinnaś lepiej go poznać. Jest absolutnie pewien swoich uczuć do ciebie. Powtórzył to wielokrotnie. Uważa, że powinnaś mieć dość czasu na podjęcie decyzji. Inaczej mówiąc, nie chce, żebyś go odrzuciła bez namysłu, ale nie będzie nalegać.

Daphne nie odpowiadała.

Charles spojrział na Charlotte i uniósł brwi. Charlotte skinęła głową.

– Z tego, co powiedział mi twój ojciec, wnioskuję, że Hugo nie zamierza cię poganiać, ale chciałby, żebyś wiedziała, co czuje – odezwała się łagodnie. – Powiem ci coś interesującego.

Charlotte pochyliła się do przodu i bacznie przyjrzała się dziewczynie. Ta wyglądała na bardzo zaintrygowaną.

– Wiesz, Daphne, Cecily zauważyła, jak Hugo zareagował na ciebie pierwszego dnia po waszym poznaniu, podczas podwieczorku w piątek. Powiedziała, że nie mógł oderwać od ciebie oczu. Dodała, że znalazł żonę. Miała na myśli ewentualną żonę.

– Wierzę Cecily. Nigdy niczego nie przeoczy i jak na swój wiek jest bardzo dojrzała i inteligentna – zauważyła Daphne. – Więc powiadacie, że jeśli Hugo zacznie się o mnie starać, a ja polubię go na tyle, żeby za niego wyjść, taki będzie ostateczny rezultat. Małżeństwo. Ale jeśli nie polubię go bardziej, niż lubię go teraz, zaloty umrą śmiercią naturalną. – Daphne usiadła wygodniej i spojrzała bacznie na ojca. – Mam rację? Dobrze to podsumowałam?

– Owszem, kochanie – odparł Charles.

– Lubię Hugona, to miły człowiek – powiedziała Daphne po chwili zastanowienia. – Może to i dobry pomysł. Wygląda na

to, że pasujemy do siebie, lubimy te same rzeczy. Ale jest wielki problem, tatusiu. Jestem w ciąży. Trzeba mu będzie powiedzieć, że będę miała dziecko. Byłoby nieuczciwością, gdyby to przed nim ukryć. Czymś nieetycznym. Niehonorowym. Ale tkwi w tym pewne ryzyko. Może się ode mnie odwrócić, stracić zainteresowanie, a jednak będzie znał moją tajemnicę. I mógłby zacząć o tym mówić. Byłabym zrujnowana.

– Nie sądz, że o tym nie pomyślałem! – zawołał Charles. – Ani Charlotte. Jednak uważam, że powinniśmy podjąć to ryzyko.

– Hugo jest Inghamem, członkiem rodziny, bliskim krewnym twojego ojca – dodała Charlotte i odchrząknęła. – Uważam, że jest uczciwym i honorowym człowiekiem, i absolutnie lojalnym – jak wszyscy mężczyźni Inghamów. Ani przez chwilę nie pomyślałam, że mógłby zacząć gadać. Poza tym dowie się, że zostałam napadnięta i zgwałcona, a jakże mógłby ogłosić coś takiego? Bardzo w to wątpię.

– Prawdopodobnie odszedłby i nigdy nie wrócił – przerwał jej Charles. – Jeśli przestanie się tobą interesować albo ty odrzucisz jego zaloty. Tak mi powiedział. Uważa, że nie mógłby mieszkać w Whernside House bez ciebie jako jego żony. Wyraził to słowami „nie do obrony”.

Daphne skinęła głową. W głowie kłębiły się jej niezliczone myśli. Powrócił obraz Peggy Swift pochylającej się nad swoim dzieckiem.

– A co z moją ciążą? Nie wiem, tatusiu, czy będę mogła zrezygnować z dziecka. To przecież Ingham. Wiem, że je pokocham, gdy wezmę je w ramiona. Założmy, że się pobierzemy, a Hugo nie będzie chciał, żebym zatrzymała dziecko.

Charles był wstrząśnięty jej słowami. Zupełnie nie brał pod

uwagę tego, że nie będzie chciała oddać dziecka. Na moment osłupiał.

– Jest wiele spraw do rozważenia, w tym kwestia dziecka – powiedział spokojnie. – Jeśli wyjdiesz za Hugona, nie zostaniesz księżną, o czym marzyłaś. Ale on będzie cię traktował jak królową, i nigdy nie zabraknie ci niczego. Hugo jest nieprawdopodobnie bogaty.

– Wiem, że powiodło mu się w interesach, wywnioskowałam to z naszych rozmów.

– Moim zdaniem on cię uwielbia i będzie cię psuć na potęgę. Jest milionerem. Wyjaśnił mi szczerze i otwarcie swoją sytuację finansową – dodał.

– To nie będzie miało wpływu na moją decyzję, tatusiu. Mam rację, prawda? – zwróciła się do Charlotte.

– Owszem, Daphne. Jednak wiem, że przed podjęciem decyzji wszystko dokładnie przemyślisz. Taką już masz roztrofną naturę.

– Jest uprzejmy i troskliwy, i pobudza mnie do śmiechu – rozważała półgłosem Daphne. – Podoba mi się jego energia i ma miłą osobowość. – Zamilkła na chwilę. – Na razie myślę, że może się o mnie starać... – powiedziała powoli – ale pozwólcie mi przez parę dni się zastanowić. Wtedy dam wam ostateczną odpowiedź.

– Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej. Wszystko zależy od ciebie, kochanie – odparł Charles.

– A co mama sądzi o tym, że Hugo jest mną poważnie zainteresowany? – spytała, wstając.

– Jeszcze jej o tym nie mówiłem. Nie najlepiej się czuła, więc nie chciałem w jakikolwiek sposób jej obciążać – wyjaśnił.

– Może porozmawiam z nią później, kiedy wróci z Harrogate – obiecała Daphne. – Poza tym mama jest równie

praktyczna jak ja – albo raczej to ja jestem podobna do niej.



W swoim pokoju na górze Daphne zamknęła drzwi na klucz, zdjęła sukienkę i resztę garderoby i stanęła przed wielkim lustrem.

Przyjrzała się sobie dokładnie ze wszystkich stron. Nie było jeszcze nic po niej widać. Jednak miała powiększone piersi, które ją czasami pobolevały. Kiedy ciąża zacznie być widoczna i urośnie jej brzuch, będzie musiała wyjechać z Cavendon. Nie było alternatywy. Ze względu na służących nie może nawet pojechać do domu w Mayfair. Zauważyliby natychmiast jej stan.

Jeszcze raz spojrziała w lustro, potrząsnęła głową i odwróciła się. Weszła do garderoby i wyjęła jedwabny szlafrok. Zakładając go, rozmyślała, czy da sobie radę: udawać przez wiele nadchodzących miesięcy, że nie jest w ciąży; jechać do Paryża, kiedy ciąża zacznie być widoczna. Uczyć się francuskiego, sztuki i historii Francji. I dowiadywać się, jak być kobietą elegancką i szykowną we francuskim stylu. Czy podoła programowi ułożonemu dla niej przez Charlotte Swann?

Dałaby radę, była o tym przekonana. W końcu miała silną wolę i kiedy już decydowała się na coś, doprowadzała rzecz do końca.

Ale teraz po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy chce przez to przechodzić. To oznaczało komedianctwo i oszukiwanie, musiałaby się nauczyć sztuki udawania, a z natury była szczerą i uczciwą, nieprzyzwyczajoną do kłamstw.

Podeszła do toaletki, usiadła przy niej, zbliżyła twarz do lustra i przyjrzała się jej. Po raz pierwszy w życiu pojęła, jak jest piękna. Hugo zakochał się w niej ze względu na jej urodę.

Usiadła wygodniej, zamknęła oczy i pomyślała o Hugonie. Miał miłą powierzchowność i był uroczy. Z tego, co zaobserwowała przez kilka dni jego pobytu w Cavendon, wywnioskowała, że jest łagodny. A ludzie, którzy go nie znali, polubili go od pierwszego wejrzenia. Ci zaś, wśród których dorastał, powitali go z otwartymi ramionami. To wiele o nim mówiło.

Małżeństwo z bogatym i potężnym mężczyzną bez wątpienia da jej zabezpieczenie. I z pewnością zdejmie okropne brzemię z barków jej rodziców. Słyszała, jak matka powiedziała niedawno do ojca, że sytuacja przypomina życie pod mieczem Damoklesa.

Czy może poślubić Hugona? Czy tego chce? Czy on pozwoli jej zatrzymać dziecko, czy będzie musiała oddać je do adopcji? I czy potrafiłaby to zrobić? Zrezygnować ze swojego dziecka?

Była jeszcze kwestia życia intymnego. Częścią tego małżeństwa będą zbliżenia seksualne. Czy jest na to gotowa? Czy będzie w stanie dzielić z Hugonem łóżę?

Wzdrygnęła się na myśl o Richardzie Torbetcie i o tym, jaki był brutalny i okrutny. Przez tego szatana wciąż obawiała się seksu.

Pomyślawszy o Torbetcie, uświadomiła sobie, że małżeństwo w rzeczywistości uchroni ją przed tym nędznikiem. Nie ośmieli się nic zrobić jej ani jej rodzinie, jeśli będzie miała za męża kogoś takiego jak Hugo Stanton.

Ale znowu, jeśli wyjdzie za Hugona, nigdy nie doświadczy tego cudownego uczucia zakochania i uwielbienia dla mężczyzny, którego by pokochała, ani pragnienia bycia z nim na wszelkie sposoby. Nigdy nie pozna prawdziwej miłości...

Co robić?

Daphne położyła się na łóżku, odszukała poduszkę i ukryła w niej twarz. Stała na rozstajnych drogach i nie wiedziała, w którą stronę ruszyć.

Była tylko jedna rzecz, z której zdawała sobie w pełni sprawę: musi być silna, zachować kontrolę nad swoim losem. Zdecydować sama za siebie.

Rozdział trzydziesty trzeci

Felicity doskonale wiedziała, że Charles uwielbia późne wieczory, kiedy po skończonej kolacji wszyscy udają się do łóżek. Wtedy mógł posiedzieć sam na sam z nią na górze w jej przytulnym saloniku przylegającym do sypialni. Rozsiadał się w wygodnym fotelu przed kominkiem i gawędził z żoną. Czasem przynosił ze sobą małą lampkę koniaku albo szklaneczkę whisky. Ona zawsze popijała zimną wodę zaprawioną cytryną.

Tego wieczoru, po długim popołudniu w Harrogate, rada była, że może się odprężyć w fotelu przy ogniu, sącząc swój ulubiony napój. I czekając na Charlesa. Nie cieszyła jej perspektywa spędzania z nim czasu we dwoje, ale nie miała wyjścia.

Słyszała jego głos po drugiej stronie drzwi. Był w garderobie z Walterem Swannem i rozmawiali o polityku Winstonie Churchill. Z tego, co słyszała, obaj go lubili; mówili o jego błyskotliwości i talencie oratorskim.

Chwilę później otworzyły się drzwi i wszedł Charles, w piżamie i ciemnoniebieskim jedwabnym szlafroku, z lampką koniaku w ręku.

– Bardzo chwaliłeś Winstona Churchilla. – Felicity podniosła na niego wzrok. – Wiesz, że niektórzy go nie lubią.

Charles skinął głową, uśmiechnął się znacząco i usadowił na fotelu naprzeciwko niej.

– Po prostu zazdrozczą mu inteligencji i zadziwiającej zdolności do realizowania swoich zamierzeń, ot co.

– Jestem pewna, że masz rację – odparła, usadawiając się wygodniej w fotelu.

– Nie mówiłaś dużo o Anne, kiedy wróciłaś z Harrogate. Jak się miewa? – spytał współczująco Charles.

– Jeśli chodzi o ducha, nic się nie zmieniło. Jest wciąż niepokonana. Stanowcza. Nie użala się nad sobą. Pod tym względem jest niesłuchanie angielska... bardzo stoicka. Robi dobrą minę do złej gry. Ale widzę, że bardzo cierpi i coraz częściej dostaje morfinę. – Westchnęła ciężko. – Jest jedną z najdzielniejszych osób, jakie znam.

– Istotnie. I jest mi bardzo przykro, kochanie; wiem, jak bardzo martwi cię jej choroba. I chcę tylko zapewnić, że zawsze możesz na mnie liczyć. Zrobię, co tylko będę mógł.

Felicity wyciągnęła rękę i uściśniła jego ramię. Posłała mu blady uśmiech.

– Dziękuję.

Charles łyknął nieco brandy.

– Mam ci coś do powiedzenia. Nie miałem okazji wcześniej; w zasadzie miałem, ale nie chciałem dodatkowo cię obciążać. Wiem, że nie najlepiej się czułaś.

Felicity spojrzała na niego.

– Dziś czuję się o wiele lepiej, a to brzmi poważnie. Coś się stało?

– Nie, nie powiedziałbym... – Zamilkł, wziął następny łyk i odstawił kieliszek na mały stolik obok fotela. Pochylił się ku niej. – Hugo przyszedł do mnie w dniu swojego wyjazdu. Powiedział, że zakochał się w Daphne, i spytał, czy może otrzymać ode mnie pozwolenie na staranie się o jej rękę. Oczywiście, o ile nie jest już zajęta. Powiedział, że to miłość od pierwszego wejrzenia i że ma poważne zamiary.

– Mam nadzieję, że się zgodziłeś! – zawołała Felicity,

patrzając na niego uważnie. Oczy jej zabłyśły, blada twarz się ożywiła.

– Nie – odparł. – Powiedziałem mu, że najpierw muszę zapytać Daphne, czy ona by tego chciała. Wyjaśniłem, że to ona musi podjąć decyzję.

– Nie! Nie! Nie! – krzyknęła z nietypową dla siebie gwałtownością Felicity. – To nie do niej należy decyzja. My powinniśmy za nią zdecydować. To jasne, że Hugo stanowi rozwiązanie wszystkich jej problemów. Naszych również. Cóż za zbieg okoliczności, że właśnie teraz przyjechał do Cavendon. A może to nie był wcale zbieg okoliczności. Myślę, że tak musiało być. Taka było wola boża.

Przez chwilę Charles był zaskoczony jej gwałtowną reakcją i tym, z jaką łatwością mówiła o woli bożej. Felicity niezbyt często wzywała imienia bożego. Zachmurzył się.

– Nie mogę zmusić Daphne, żeby przyjęła propozycję mężczyzny, którym nie jest zainteresowana. Nigdy też nie popchnąłbym jej do małżeństwa, jeśli z jej strony nie wchodziłaby w grę miłość. To by było nie do pomyślenia. Coś strasznego. To niemożliwe – żyć z kimś, kogo się nie kocha.

– Ale chciałeś ją wydać za syna księcia, a jego prawdopodobnie też by nie kochała – powiedziała zdumiona Felicity.

– Nigdy nie miałem takiego zamiaru, i dobrze o tym wiesz. Chciałem znaleźć odpowiedniego młodzieńca, zapoznać ich ze sobą i mieć nadzieję, że się w sobie zakochają. Jestem zbyt nowoczesny, by tolerować zaaranżowane małżeństwo dla mojej córki.

– Czasami całkiem dobrze się sprawdzają – zauważyła Felicity nieco ostrzejszym tonem. – Wiadomo, że zaaranżowane związki trwały przez całe życie.

Rozgniewało to Charlesa, ale zapanował nad sobą.

– Ale w większości przypadków nie są udane. I oboje są nieszczęśliwi, żałośni, a w końcu się rozwodzą. Nie chcę, by coś takiego spotkało Daphne.

– Więc Hugo zostanie odprawiony, nieprawdaż? – spytała sarkastycznym tonem.

– Wcale nie – odparł szybko Charles. – Wyjaśniłem Daphne całą sytuację, a ona przyznała, że lubi Hugona. Uważa, że jest przystojny, uroczy i dość miły. Da mi odpowiedź za dzień lub dwa. Moim zdaniem zgodzi się na zaloty.

– No cóż, miejmy nadzieję, że to się uda, bo jeśli chodzi o mnie, to najlepsze z możliwych rozwiązanie. Będzie zameżna, bezpieczna, i nie będzie żadnych plotek – rzekła stanowczo Felicity.

– Jeśli nie zechce za niego wyjść, wrócimy do poprzedniego planu ukrycia jej stanu i wyślemy ją za granicę – powiedział Charles.

– Przypuszczam, że tak, ale to będzie trudne dla nas wszystkich. Musisz ją przekonać, uświadomić, że poślubienie Hugona to mądre posunięcie.

Charles przytaknął, podniósł lampkę z koniakiem i zakręcił kieliszkiem, obserwując bursztynową zawartość. Zaskoczyła go natychmiastowa akceptacja żony dla pomysłu małżeństwa Daphne z Hugonem bez poświęcenia choćby jednej myśli pragnieniom córki czy kwestii jej szczęścia. Było to niezgodne z jej charakterem, niepodobne do niej. Ale ostatnio żyła w ciągłym napięciu, zupełnie nie była sobą.

Felicity zorientowała się w nastroju męża, mimo że zamilkł.

– Chcę dla niej jak najlepiej, a to jest najlepsze rozwiązanie – powiedziała. – Uważam, że jest fantastyczne, i podano je nam jak na tacy. A co mówi Charlotte?

Uniósł głowę i spojrzał na nią z zaskoczeniem, zdziwiony, że tak dobrze go zna. Natychmiast założyła, że przedyskutował sprawę z Charlotte, choć nie wspomniał jej o tym.

Pociągnął łyk brandy, odstawił kieliszek i odparł cicho:

– Zgadza się z tobą, że to byłoby najlepsze rozwiązanie tego koszmarnego problemu – o wiele łatwiejsze do zniesienia zarówno dla Daphne, jak dla nas. Jednak uważa, że to Daphne powinna podjąć decyzję.

– Rozumiem.

– Trzeba będzie powiedzieć Hugonowi prawdę, Felicity, i musimy mieć nadzieję, że nie odwróci się od niej z powodu ciąży. Musimy podjąć ryzyko powierzenia mu tej tajemnicy, ale skłonny jestem zgodzić się z Charlotte, że nie będzie mówił... że zachowa nasz sekret, chroniąc rodzinę. Uważa, że Hugo jest absolutnie lojalny, jak wszyscy mężczyźni Inghamów.

– Zawsze to mówiła – skwitowała krótko Felicity. Na jej twarzy widać było lekceważenie.

Charles zachmurzył się i przez chwilę bacznie się jej przyglądał.

– Co sugerujesz? Że my, mężczyźni Inghamów, nie mamy honoru i przyzwoitości?

– Nie, jednak twój ojciec miał ogromny wpływ na Charlotte pod każdym względem, a poza tym ona również należy do Swannów. Ma głęboko zakorzenioną potrzebę stawania po stronie Inghamów, a jeśli to konieczne, jest gotowa umrzeć dla nich. To ich postawa od pokoleń.

– Wiem wszystko na temat Swannów.

– Nie aż tyle, ile oni wiedzą o Inghamach – ripostowała Felicity. – Tak czy owak, kochała twojego ojca, miała bzika na jego punkcie.

– Wszyscy kochali mojego ojca; takim już był

człowiekiem.

– Och, wiesz, co mam na myśli! – krzyknęła z irytacją. – Nie udawaj, że nie wiesz.

– Nigdy nie było najmniejszej plotki na temat mojego ojca i Charlotte, wiesz o tym doskonale.

– Muszę się położyć – powiedziała, wstając z fotela. Charles również wstał.

– Mogę dziś spać w twoim łóżku czy wolisz zostać sama?

– Wiesz, że zawsze jesteś mile widziany w moim łóżku – zełgała, próbując ukryć konsternację. Posłała mu błady uśmiech.

To niezupełnie prawda, pomyślał, biorąc ją za rękę. W każdym razie nie ostatnio. Przez ostatnich sześć miesięcy był stale odrzucany i naprawdę starał się zrozumieć przyczyny. Nie mógł przypisać całej winy jej trosce o siostrę. Wyczuwał, że Felicity nie jest już zainteresowana intymnym aspektem ich małżeństwa. Nie miał pojęcia, czemu tak się stało, i martwił się tym.



Felicity położyła się do łóżka i zgasła lampkę nocną. Charles również zgasił lampkę i jak zwykle podszedł do okna, by odsunąć zasłony. Tej nocy była pełnia i światło księżyca zalało pokój srebrzystą poświatą.

Charles położył się obok żony i mocno ją przytulił. Po chwili pochylił się, pocałował ją w policzek, a potem w usta. Odpowiedziała na jego pocałunki, co go ucieszyło. Zaczął dotykać jej piersi, mrużąc, jak bardzo ją kocha.

Felicity milczała, czekając, aż wejdzie w nią i będzie się z nią kochał. A potem wszystko się skończy i będzie miała spokój.

Nie zrobił tego, więc poczuła ulgę. Już go nie pragnęła, ale

dla własnego dobra rozpaczliwie usiłowała to ukryć. Na razie.

Charles, całując i pieszcząc żonę, zdał sobie sprawę, że nie jest w stanie się z nią kochać. Ciało odmówiło mu posłuszeństwa. Przez moment czuł przerażenie, ale potem odepchnął od siebie to śmieszne uczucie. To bardzo proste: był wyczerpany, udręczony wszystkimi wydarzeniami, które spadły nań ostatnio. Stąd to niepowodzenie.

Po chwili powiedział cicho, wtulając twarz w jej włosy:

– Przepraszam, kochanie. Jestem kompletnie wyczerpany, podobnie jak ty.

– Wszystko w porządku – szepnęła. – Dobranoc, Charles.

– Dobranoc, kochanie – odpowiedział.



Charles nie mógł zasnąć. Przez kilka godzin leżał rozbudzony, wreszcie wyśliznął się z łóżka i przez ubieralnię przeszedł do łazienki. Zapalił światło i skonsternowany potrząsnął głową, widząc swoją twarz w lustrze.

Nie potrafił zrozumieć, czemu nie mógł dziś osiągnąć erekcji. Wcześniej mu się to nie zdarzało. Czyżby nagle stał się impotentem? Jak to możliwe? Miał przecież dopiero czterdzieści cztery lata.

Na chwilę zamknął oczy, gdy uderzyła go okropna myśl. Czy to dlatego, że odrzucała go przez tyle miesięcy? Nie potrafił odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Wciąż zatroskany, wyszedł z łazienki do swojej sypialni. Będzie spał sam dzisiejszej nocy, jak zwykle ostatnimi czasy. Jutro ma mnóstwo zajęć związanych z majątkiem.

Rozdział trzydziesty czwarty

Charlotte siedziała w swoim salonie przy biurku w pobliżu okna i robiła notatki na jutrzejsze spotkanie z Charlesem. Mieli przejrzeć kilka starych ksiąg majątku; wyjaśnił jej także, że zamierza zatrudnić więcej ludzi z wiosek i zachęcić dzierżawców do zwiększenia upraw.

Ucieszyło ją to. Troszczyła się o ich ludzi na równi z nim, a kwestia zatrudnienia była istotna w Little Skell, Mowbray i High Clough.

To był prawdziwy powód, dla którego istniał wielki majątek ziemski i obszerny dom utytułowanego arystokraty: zatrudnienie dla miejscowej ludności, nie tylko na polach, ale i w domu. Pracę znajdowały tu gospodynie, posługaczki, kucharki i kamerdynerzy, lokaje i pokojówki, a poza domem leśnicy, naganiacze i ogrodnicy, no i dzierżawcy, którzy uprawiali ziemię wokół wiosek. To był świat sam w sobie, coś w rodzaju lenna.

Charlotte odłożyła notatki i łyknęła nieco koniaku, rozkoszując się jego smakiem. Wolała brandy od szkockiej, którą czasami raczyli się Alice i Walter i którą ich częstowała, gdy ją odwiedzali.

Spojrzała na fotografię Davida oprawioną w srebrną ramkę. Wyjmowała ją co wieczór z szuflady i stawiała na biurku, tak by wciąż ją widzieć. Tęskniła za nim, a czasami go opłakiwała. Za młodo umarł.

Widząc, jak opuszczają do grobu jego trumnę, chciała się na nią rzucić, otoczyć ją ramionami i dać się pogrzebać razem

z nim. Rozważała nawet samobójstwo, bez niego nie miała po co żyć.

Nie zabiła się, gdyż uważała samobójstwo za akt podyktowany słabością, a chlubiła się swoją siłą. Obiecała również Davidowi, że zaopiekuje się Charlesem i pomoże mu w razie potrzeby. I obiecała pozostać w Cavendon.

– Potrzebuję moich oddanych Swannów w majątku, do którego należą, a szczególnie ciebie – powiedział jej przed śmiercią. – Wtedy będę mógł spoczywać w spokoju.

Więc pozostała tu... zresztą dokąd by miała pójść? Dla niej było to jedyne miejsce na ziemi, gdzie była tak szczęśliwa. I on był tu pochowany.

Charlotte aż podskoczyła, kiedy rozległo się pukanie i natychmiast do środka weszła Alice. Przyszła wcześniej, niż spodziewała się jej Charlotte, która w pośpiechu zapomniała o schowaniu zdjęcia do szuflady. Nigdy nie wystawiała go na widok publiczny. Stało na biurku tylko wtedy, gdy była sama.

– Wyglądasz na zmęczoną, Alice – powiedziała, podchodząc do kredensu. – Masz ochotę na szkocką?

– Tak, dziękuję. – Alice usiadła w jednym z dwóch foteli. Kiedy Charlotte nalewała drinka, Alice spojrzała w stronę biurka i natychmiast zobaczyła zdjęcie Davida Inghama, piątego hrabiego Mowbray. Zdziwiła się, że nie leży w szufladzie.

Jakimś cudem nigdy nie było żadnych plotek na temat tych dwojga, lecz Alice wiedziała wszystko o ich relacjach. Całe to romansowanie między Inghamami i Swannami trwało w najlepsze od stu sześćdziesięciu lat.

Byli związani i splątani na wszystkie możliwe sposoby, więc czemu w dzisiejszych czasach miałyby się dziać inaczej? Zawsze tak było. Nie mogli się powstrzymać, nie mogli się sobie oprzeć. I, prawdę mówiąc, nawet nie próbowali. Mężczyźni

Inghamów byli zgubą dla kobiet Swannów. I vice versa.

Dlatego właśnie musi usunąć stąd Ceci, gdy tylko będzie w odpowiednim wieku. Miles Ingham i Cecily Swann byli zbyt przywiązani do siebie, zbyt bliscy, jak bliźnięta syjamskie. Na razie byli za młodzi, by mieć intymne kontakty, ale jeśli nie zostaną rozdzieleni, w końcu do tego dojdzie. I Walter, i Charlotte byli tego samego zdania: Trzeba to zrobić.

Charlotte wręczyła Alice szklaneczkę szkockiej i usiadła obok gościa.

– Na zdrowie – powiedziała.

– Na zdrowie – zawtórowała jej Alice i trąciły się szklankami. – Myślę, że będę potrzebowała drugiej porcji tego samego. – Potrząsnęła głową. – Szyłam przez cały dzień. Te ubrania, które Ceci projektuje dla Daphne, są piękne, ale wymagają mnóstwa roboty.

– Zdaję sobie z tego sprawę. To nie do uwierzenia, jaki ona ma talent, Alice; ma zaledwie dwanaście lat i już widać jej nadzwyczajne zdolności. To po prostu cudowne dziecko.

– Zgadza się – odparła Alice. Zerknęła znów na fotografię w srebrnej ramce, ale nie uczyniła żadnej aluzji na jej temat. – Cieszę się, że zadzwoniłaś do Dottie – ciągnęła. – Za parę lat Ceci będzie w odpowiednim wieku, żeby pojechać do Londynu.

– Owszem – zgodziła się Charlotte. Nie po raz pierwszy pomyślała, że telefon, który kazał w jej domu założyć piąty hrabia, był darem niebios. Podchwyciła wzrok Alice skierowany na fotografię, i zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. – Wiem, o czym myślisz. Ceci wyjedzie stąd, obiecuję.

– Dziękuję. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, napiłabym się jeszcze szkockiej. – Alice wstała i naląła sobie whisky.

Kiedy usadowiła się znów w fotelu, Charlotte oznajmiła:

– Miałam dziś rano spotkanie z hrabią, przekazał mi dość ciekawą wiadomość. Dlatego właśnie chciałam się z tobą zobaczyć.

Alice spojrzała na nią czujnie.

– No to mów szybko! Nie trzymaj mnie w napięciu.

– Przed wyjazdem do Zurychu Hugo przyszedł się z nim pożegnać. Powiedział, że zakochał się w Daphne i że prosi o pozwolenie na staranie się o jej rękę, o ile nie jest już komuś obiecana. Wyznał Charlesowi, że była to miłość od pierwszego wejrzenia.

– Więc Ceci miała rację – rozpromieniła się Alice. – A czy hrabia dał mu pozwolenie?

– Nie, powiedział, że to zależy od Daphne. Od jej decyzji.

– Mam głęboką nadzieję, że powie: tak. To dar z nieba, no nie? Że Hugo przyjechał tu akurat teraz.

– Owszem. I sędzę, że Daphne jest dość rozsądna, żeby na to pójść. Powiedziała, że uważa Hugona za miłego człowieka i że go lubi.

– Ale to nie miłość, prawda? To nie to samo. Jeśli kogoś kochasz, pragniesz go z całych sił. Musisz go mieć, być z nim przez cały czas. Czujesz, że nie możesz bez niego żyć. To jest miłość. – Alice wpatrywała się w Charlotte, czekając na odpowiedź.

Jednak Charlotte milczała, spojrzała tylko na Alice z zagadkowym wyrazem twarzy.

– Z pewnością wiesz, o czym mówię – odezwała się wreszcie Alice. – Pragnęłaś Davida do obłędu. I poświęciłaś mu większą część życia, aż do jego śmierci. Zaczęło się to, kiedy miałaś siedemnaście lat.

– To prawda, nie przeczę. – Zamilkła, zawahała się chwilę i dodała: – Ale tylko Swannowie wiedzą.

– Zgadza się. Ponieważ zawsze cię chroniliśmy. Nie tylko ciebie, także hrabiego. Dlatego właśnie nie było nigdy żadnych plotek na wasz temat. – Alice pociągnęła łyceczek szkockiej. – Słuchaj, Charlotte, musimy spróbować wpłynąć na Daphne. Nie uważasz, że to dobry pomysł? Robić aluzje, mówić miłe rzeczy o Hugonie.

– Daphne jest mądra, o wiele bystrzejsza, niż sądzi większość ludzi. Musimy więc działać subtelnie.

– Och, wiem. Jest jeszcze jedna sprawa, Charlotte. Daphne może po prostu zakochać się w Hugonie, bez żadnej zachęty z naszej strony. W końcu jest wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną i ma w sobie coś, co przyciąga do niego ludzi. Nie zapominajmy, że należy do Inghamów. A ty wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, jacy są mężczyźni Inghamów, jakie robią wrażenie na kobietach. Coś w sobie mają.

– To się nazywa fatalny urok, Alice – powiedziała z uśmiechem Charlotte.



Niedaleko od domu Charlotte w wiosce Little Skell, w parku Cavendon nad brzegiem jeziora, spacerowali Peggy Swift i Gordon Lane.

Był piękny lipcowy wieczór, tafla jeziora lśniła w świetle księżyca.

Peggy martwiła się, że są w parku; nie powinni tu przychodzić. Była to wyłączna domena rodziny Inghamów, w odróżnieniu od lasu i łąk, gdzie wolno się było włóczyć każdemu.

– Weszliśmy na prywatny teren, Gordonie – szepnęła w pewnej chwili. – Skończ szybko papierosa i wracajmy do domu.

– A co z buziakiem i odrobiną migdalenia? Nie załapię się dziś wieczorem, Peggy?

– Tak, dobrze, ale musimy się pospieszyć; i nie mam zamiaru robić tego. Wiesz czego. Aż do ślubu.

– Wiem, wiem! Będę pełen szacunku, panno Swift, aż do dnia, kiedy zostaniesz panią Lane. – Wyrzucił niedopałek i obcasem wbił go w żwir ścieżki. – Chodźmy na parę minut do tamtej szopy na łodzie.

– Posuwamy się zbyt daleko – zaprotestowała Peggy; zawsze bała się łamać zakazy.

– Ojej, chodź, kochanie, tylko na trochę – błagał Gordon.

Niechętnie, wbrew przekonaniu, Peggy pozwoliła, by Gordon zaprowadził ją do hangaru. Nacisnął kłamkę, otworzył drzwi i weszli do środka. Nie było tu całkiem ciemno, bo przez okno wpadało światło księżyca. Gordon zauważył stojący na parapecie spodeczek z ogarkiem świecy, wyciągnął zapalki i podpalił knot.

– Nie najgorzej, Peg. Przynajmniej widzimy cośkolwiek. O, spójrz, tam leży stos lin. Idealne miejsce do siedzenia.

– Trochę brudne – marudziła nieco urażona Peggy, ale mimo to usiadła z nim na linach.

Gordon jak zwykle natychmiast zaczął ją całować, przytulać i gładzić jej piersi. Potem rozpiął jej bluzkę i dotknął skóry. Podniecał ją jak zawsze, aż zakreśliło jej się w głowie.

– Obiecuję, że nie będę cię zmuszał – wyszeptał, całując ją w szyję. – Ale czy mogę cię dotknąć, Peg? Proszę.

– Pragnę cię, Gordonie, ale myślę, że powinniśmy już iść. Jesteśmy służącymi, nie powinniśmy być w parku, a co dopiero w hangarze. Jeśli nie będziemy uważać, wyrzucą nas z pracy.

– Jest późno. Wierz mi, wszyscy poszli już spać. Nie bój się, to tylko parę minut. – Mówiąc to, oparł ją plecami o stos lin

i uniósł jej spódnicę. Zaczął pieścić jej nogi, uda, i posunął się wyżej.

Pocałował ją w usta. Wiedział, że nie otrzyma od niej nic więcej. Ale obiecał, że nie zrobi nic wbrew jej woli, i dotrzymywał obietnicy. Była dla niego zbyt ważna; nie chciał jej stracić.

W końcu oboje usiedli.

– Gordonie Lane, jesteś niegrzecznym chłopcem – szepnęła Peggy. – Prawdziwym szatanem.

– Szatanem, który cię kocha. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– To prawda, mój chłopcze. – Peggy wygładziła spódnicę, zapięła bluzkę i poprawiła fryzurę. W tej samej chwili świeczka zaskwierczała i zgasła. – Zrobiło się ciemno – powiedziała cicho Peggy. – Nie lubię ciemności, Gordonie.

– Wiem o tym, kochanie, ale nic na to nie poradzę. Świeczka się wypaliła, a księżyc schował się za chmurą. Poczekaj, zapalę zapałkę i odnajdziemy drogę do wyjścia.

Peggy patrzyła w stronę okna.

– Bez księżycyca na dworze jest całkiem czarno.

Gordon zapalił zapałkę i uniósł ją w górę. Peggy wrzasnęła. W oknie widniała jakaś męska twarz.

– Co ci się stało, do diabła? – spytał Gordon.

– Na zewnątrz ktoś jest. Gapi się na nas przez okno.

Gordon obrócił się twarzą do okna, ale nie dostrzegł w nim nikogo.

– Myślę, że ci się przywidziało – stwierdził, rzucając jej gniewne spojrzenie.

Peggy zerwała się na nogi. Gordon uczynił to samo.

– Ktoś nas tu obserwował. Widziałam jego twarz.

Naprawdę – upierała się Peggy.

– O mój Boże. No to mamy kłopot. – Chwyił ją za rękę i poprowadził ku drzwiom. – Lepiej chodźmy wypić to piwo, którego sobie nawarzyliśmy.

Ostrożnie wyszli na zewnątrz i zorientowali się, że są zupełnie sami.

– Jesteś pewna... – zaczął Gordon, ale przerwał. Tuż przed sobą zobaczył wysokiego mężczyznę uciekającego w stronę jeziora.

– Oczywiście, że jestem pewna! – zawołała z pretensją w głosie Peggy. – Wiem, co widziałam, i nie jestem głupia. Patrz! Tam biegnie.

– Wiem. Właśnie go zobaczyłem – stwierdził cicho Gordon.

– To był włóczęga – oświadczyła Peggy.

– Czemu tak uważasz? Widziałas go tylko przez moment.

– Miał brudną twarz i coś dziwnego owiniętego wokół głowy. Wyglądało jak jakaś stara szmata.

– Nie podoba mi się, że ktoś dziwny włóczy się po parku – skrzywił się Gordon. – Za blisko domu i rodziny. Najlepiej będzie, jak wrócimy, Peg, zanim ten cholerny stary Hanson wyjdzie na swoje wieczorne łowy.

Biegli przez park, trzymając się za ręce. Peggy nie mogła przestać myśleć o tym, że kiedy ostatnio byli w lesie, też ktoś ich podglądał. Teraz znów widzieli intruza przy oknie hangaru na łodzie. Ktoś ich obserwował, i to ją przestraszyło.

Rozdział trzydziesty piąty

Ogrody wodne w Cavendon stworzono w osiemnastym wieku. Były rzeczywiście piękne. Zostały usytuowane na terenie poniżej zachodniego skrzydła domu i teraz, schodząc ku nim ze wzgórza, Daphne myślała, jaki to spokojny zakątek parku.

W połowie drogi w dół niewielkiego wzniesienia dotarła do platformy zbudowanej dawno temu na polecenie ówczesnej hrabiny. Wydrążono spory kawałek wzgórzka na kształt jaskini, wyłożono go granitowymi płytami i stworzono miejsce do odpoczynku. Na posadzce stała kamienna ławka. Daphne usiadła na chwilę, przyglądając się uroczemu widokowi poniżej.

Dno dolinki pokrywały wypielęgnowane trawniki. W środku znajdował się ozdobny staw, z którego rozchodziły się cztery kanały na kształt szprych koła. Efekt koła potęgował okrążający je kanał. Dalej rosły kwitnące krzewy i rozciągał się kolejny staw, z wysoką fontanną.

Już jako dziecko uwielbiała tu przychodzić i delektować się widokiem olbrzymiego koła na zielonym tle. Na stawie unosiły się lilie wodne, na trawniku porozstawiano rozmaite posągi; dalej stała świątynia księżycy. Trawnik za świątynią okalały buki, co dawało spektakularny efekt. Gdy sto lat temu ukończono wodne ogrody, nazwano je Ogrodami Wiecznego Spokoju; Daphne uważała, że istotnie jest tu spokojnie.

Tego ranka napisała liścik do Hugona, prosząc go o spotkanie w tym miejscu o trzeciej. Poprosiła też, by nikomu o nim nie mówił.

Włożyła liścik do koperty i zostawiła ją na komodzie

w błękitnym pokoju. Hugo miał przyjechać o drugiej, i pojawił się punktualnie. Widziała przez okno, jak ojciec i Dulcie witają się z nim na frontowych schodach Cavendon.

Wstała z ławki, zeszła po pochyłości i pokrytą żwirem ścieżką, a potem po wąskich kamiennych płytach skierowała się do świątyni księżycy.

W środku stały dwa pomalowane na biało rzeźbione drewniane krzeselka. Usiadła na jednym z nich i zerknęła na zegarek przypięty do bladozielonej szyfonowej bluzki. Była za piętnaście trzecia, więc usadowiła się wygodnie. Skoncentrowała się na Hugonie i na tym, co ma mu do powiedzenia.

Nie mówiła nikomu o tym spotkaniu, ponieważ zdecydowała, że musi wziąć swój los we własne ręce. Musi sama zdecydować o swoim życiu.

Nagle na szczycie pagórka pojawił się Hugo; był przed czasem, więc najwyraźniej zależało mu na spotkaniu. Gdy schodził w dół, Daphne ścisnęło się serce. Zastanawiała się, czy wystarczy jej odwagi. Tak, powiedziała sobie, muszę to zrobić. Nie mam wyjścia.

Zobaczyła, że Hugo rozgląda się dokoła, zbliżając się do podnóża pagórka. Wstała, wyszła przed świątynię i pomachała mu ręką.

Zauważył ją natychmiast, uśmiechnął się i zamachał do niej. Prawie biegł po kamiennych płytach do świątyni i wszedł po trzech stopniach między doryckie kolumny.

Daphne sądziła, że weźmie ją w ramiona, ale on powstrzymał się, ujął ją tylko za rękę i pocałował nieco nieśmiało w policzek.

– Dziękuję, że przyszedłeś – powiedziała. Nie puszczając jego ręki, poprowadziła go w stronę dwóch krzesełek ustawionych przy tylnej ścianie małego budynku. Usiadła na

jednym z nich.

– Przez chwilę zastanawiałem się, gdzie jesteś – powiedział Hugo. Usiadł obok niej. – Ale teraz zorientowałem się, że z daleka nie widać tych krzeseł.

Daphne skinęła głową.

Hugo natychmiast przeszedł do sedna sprawy.

– Twój ojciec powiedział, że zastanowisz się nad pomysłem konkurów i perspektywą małżeństwa ze mną. Że podejmiesz decyzję, zanim znów wyjadę. Dziękuję.

– Tatuś powiedział, że zakochałeś się we mnie od pierwszego wejrzenia, poznawszy mnie parę tygodni temu i że od razu wiedziałeś, że chcesz mnie poślubić. Muszę wyznać, Hugo, że z mojej strony to nie jest miłość od pierwszego wejrzenia. Ogromnie cię lubię, czuję się przy tobie miło i swobodnie. Zgadza się ze sobą, pasujemy do siebie. – Roześmiała się. – Jesteś przystojnym i ujmującym mężczyzną. Więc... – Zawiesiła głos i dodała cicho: – Wprawdzie zostajesz tu na dwa tygodnie, ale dam ci odpowiedź już za tydzień, ponieważ do tej pory będę pewna.

Ucieszył się, co widać było po wyrazie jego twarzy.

– Odpowiedź na które pytanie, Daphne? – spytał szybko. – O konkury czy...

– Nie – przerwała. – Powiem ci, czy wyjdę za ciebie.

Ta odpowiedź uradowała go jeszcze bardziej. Odprężył się, czuł, jakby wielki ciężar spadł mu z ramion. Uśmiechnął się z czułością.

– Dziękuję.

Zanim zdążył powiedzieć coś więcej, odezwała się Daphne:

– Jest parę spraw, które muszę z tobą omówić. Teraz.

Natychmiast. Zanim porozmawiamy o czymś innym.

Spojrzał na nią z uwagą i zachmurzył się.

– Brzmi to bardzo poważnie! – zawołał.
– Bo to poważne sprawy.
– Rozumiem. Słucham, powiedz mi, o co chodzi.
– Uważam, że istnieje pewna przeszkoda dla naszego małżeństwa – oświadczyła Daphne.
Spojrzał na nią nieufnie, niebotycznie skonsternowany.
– Ale jakim cudem? Ja jestem wdowcem bez jakichkolwiek zobowiązań, a ty jesteś zupełnie wolną kobietą.
Zignorowała tę uwagę.
– Chciałabym opowiedzieć ci pewną historię. Mogę?
– Oczywiście.
– Parę miesięcy temu, dokładnie trzeciego maja, zostałam napadnięta w dzwonkowym lesie i...
– O mój Boże! – przerwał z przerażeniem w głosie. – Zrobili ci krzywdę! Moje biedactwo. A teraz już dobrze się czujesz?
– Proszę, Hugo. – Uniosła rękę. – Chcę dokończyć tę historię, zanim stracę odwagę. Możemy porozmawiać, kiedy skończę. Posłuchaj, proszę. I wołałabym, żebyś mi nie przerywał.
– Rozumiem – odparł, chcąc dowiedzieć się więcej. – Będę już całkiem cicho. Ty masz głos.
– Tamtego popołudnia ktoś rzucił czymś we mnie. Trafił mnie między łopatki. Przewróciłam się do przodu i uderzyłam głową o pień. Zanim zdążyłam się podnieść, ktoś się na mnie rzucił.
Powoli, dobierając słowa, opowiedziała mu o tym, jak została zgwałcona i zastraszona, że jeśli piśnie choć słowo, zginą jej matka i mała siostrzyczka. Jak potem została sama w lesie. Powiedziała, że Genevra, młoda Cyganka, znalazła ją znacznie później i pomogła przejść przez las do Cavendon Hall.

Daphne przerwała, by zaczerpnąć tchu, i spojrzała Hugonowi głęboko w oczy. Dostrzegła, że jest wstrząśnięty i przerażony, i była przekonana, że zacznie jej zadawać pytania. Jednak tego nie zrobił. Pochylił się i ujął jej dłoń.

– Moje kochane biedactwo, cóż za okropność cię spotkała. Bogu dzięki, że żyjesz. Tacy ludzie często mają mordercze instynkty. Tak mi przykro, że coś takiego przytrafiło się właśnie tobie. Jesteś tylko niewinnym dzieckiem.

Odsunął się nieco, patrząc jej w oczy.

– Zaopiekuję się tobą, będziesz ze mną bezpieczna. I to z pewnością nie jest przeszkodą dla naszego małżeństwa. Jesteś niewinna, jesteś ofiarą.

Wstał, postawił ją na nogi i nie mówiąc nic więcej, wziął ją w ramiona. Przytulił ją, mrucząc słowa pocieszenia. Nie mógł znieść myśli o tym, co przeżyła; współczuł jej z całego serca. W tej chwili pokochał ją jeszcze bardziej. Zrobiła na nim wrażenie jej olbrzymia odwaga i jej prawość, chęć, by dowiedział się o tej okropnej napaści, która ją spotkała. Wzdrygnął się na myśl o tak brutalnie zgwałconej, czystej i niedoświadczonej dziewczynie. Coś takiego nie mieściło mu się w głowie.

Daphne odsunęła się od niego i spojrzała w jego zmartwioną twarz.

– Dziękuję, Hugo, dziękuję, że to powiedziałeś.

– Kto ci to zrobił, Daphne? – spytał, mrużąc oczy. – Co powiedział na to Charles? Nie ścigał go? Nie kazał go aresztować?

– Najpierw nie widziałam jego twarzy, bo miał ją zakrytą szalem. Ale kiedy... jak by to powiedzieć... skończył ze mną, ściągnęłam mu go. I osłupiałam. – Głęboko odetchnęła i dokończyła cicho: – Patrzyłam w twarz mojego przyjaciela

z dzieciństwa, Juliana Torbetta.

– Mój Boże, co za niegodziwy, podły człowiek! Pochodzi z rodziny Torbettów z Havers Lodge?

– Owszem.

– I co się z nim stało? Co zrobił twój ojciec? – spytał ostro.

Daphne znów usiadła, to samo uczynił Hugo. Nie mógł się powstrzymać przed chwyceniem jej znów za rękę, jakby nie chciał ich nigdy wypuścić.

– Pamiętaj, że mi groził, byłam przerażona ze względu na mamę i Dulcie. Nie ośmieliłam się powiedzieć o tym tacie. A potem Julian był na tyle bezczelny, że tydzień później pojawił się u nas ze swoją narzeczoną, Madge Courtney, i zaprosił nas na przejażdżkę konną. W tych okolicznościach nie miałam innego wyjścia, jak tylko się zgodzić. Pojechali z nami mój ojciec i DeLacy, więc oczywiście byłam bezpieczna. Jednak zdarzyło się coś dziwnego. Na polu rozległy się jakieś strzały, jego koń się spłoszył i poniósł. Julian spadł. Był nieprzytomny, kiedy zawieziono go do szpitala w Harrogate, i nie odzyskał już świadomości. Zmarł tej samej nocy.

Hugo przysunął się bliżej i delikatnie odwrócił ku sobie jej twarz. Spojrzał w te cudowne niebieskie oczy.

– Nie powiedziałaś Charlesowi, prawda? Zataiłaś gwałt przed rodzicami.

– A jaki był sens mówić im o tym? Zwłaszcza że Julian Torbett zginął w wypadku.

Hugo skinął głową i oparł się na krzesło, nie wypuszczając z uścisku jej rąk. Bał się ją puścić, a jego miłość do niej wzrastała z każdą chwilą.

Przez jakiś czas milczeli, pogrążeni we własnych myślach. To Daphne odezwała się pierwsza.

– Pani Alice wiedziała. Wiesz, zobaczyła mnie w korytarzu

prowadzącym do sypialni i natychmiast zabrała mnie do pokoju, zanim DeLacy i Ceci zaczęły mnie wypytywać. Były tam obie, a ja byłam w opłakanym stanie, w podartym i brudnym zakiecie. Pani Alice pomogła mi przejść przez tę ciężką próbę.

– To do niej podobne. Wiesz, przyjaźniliśmy się w dzieciństwie; zawsze była życzliwa i troskliwa. Rad jestem, że wiedziała o tym i że ci pomogła. Lepiej się z tym czuję.

– Powiedziała mi coś ważnego: że nie powinnam ufać nikomu w tym domu – miała na myśli Cavendon. Tylko rodzicom i Swannom. Nie mów nikomu, nie ufaj nikomu, tak mówiła. I nie powiedziałam ani nie zaufałam nikomu oprócz mamy i tatusia. I Swannom... i tobie, Hugo. Ufam ci bezgranicznie.

Poruszyły go te słowa i jej wiara w niego. Dało mu to nadzieję na wspólną przyszłość. Zanim zdążył się odezwać, Daphne pochyliła się i pocałowała go w policzek.

– Dziękuję – szepnęła. – Za to, że jesteś taki, a nie inny.

– Daphne, słów mi brak. Uważam, że jesteś niesłychanie dzielna i nad wiek dojrzała. Zdziwiasz mnie.

– Jest jeszcze coś, co muszę ci wyznać, żeby zakończyć tę smutną opowieść.

– Moja droga Daphne, wysłucham wszystkiego, co masz do powiedzenia, smutnego albo nie, i będę szczęśliwy, mogąc to czynić do końca życia.

– Istnieje ważna przeszkoda dla naszego małżeństwa – oświadczyła stanowczo.

W jego niebieskich oczach pojawiło się zdziwienie.

– Wciąż mówimy o przeszkodach?

– Tak. – Daphne usiadła prosto na krześle i spojrzała na niego ostro. – Jestem w ciąży, Hugonie. Zostałam zgwałcona i zaszłam w ciążę.

Oszłomiła go ta wiadomość. Gapił się na nią przez chwilę, oniemiały, nie mogąc się pozbierać po tych słowach. Była szansa jedna na milion, że zostanie zgwałcona na ziemiach swojego ojca, i taka sama, że zajdzie w ciążę z tym sukinsynem. Żałował, że Torbett nie żyje. Zabiłby go osobiście.

– Jak, na Boga, udało ci się to wszystko znieść? – spytał po chwili Hugo. – Przeszłaś przez piekło, zamartwiając się na śmierć. To ogromne brzemię.

– Było i jest. Ale pani Alice i panna Charlotte bardzo mnie wspomogły i zaopiekowały się mną.

– Charles i Felicity wiedzą o tym, prawda? Powiedziałaś rodzicom, że jesteś brzemienna?

– Musiałam, a pomogła mi panna Charlotte – ona najpierw z nimi porozmawiała. Naturalnie kochają mnie i troszczą się o mnie. Mama i tatuś wiedzą, że to nie moja wina.

– A czemu twierdzisz, że to przeszkodzi naszemu małżeństwu?

– Ponieważ jestem w ciąży z innym mężczyzną.

– Z mężczyzną, który brutalnie cię zgwałcił, w pewnym sensie zrujnował ci życie, ot tak! – Strzelił palcami. – Nie pozwolę, by tak się stało. Jeśli dasz mi szansę, zapewnię ci wspaniałe życie.

Nie odpowiedziała. Siedziała ze zmartwioną miną.

– Czy uważasz, że przestanę cię teraz kochać? Od razu? Tylko dlatego, że opowiedziałaś mi o czymś okropnym, o brutalnej napaści, jakiej doświadczyłaś? Twoja uczciwość, prawdomówność i poczucie honoru sprawiły, że jeszcze bardziej cię kocham. Kocham cię od naszego pierwszego spotkania i od tej chwili nie przestaję myśleć o tobie. Jeśli za mnie wyjdiesz, uczynisz moje życie pełnym. Będę szczęśliwy jako twój mąż. I uwierz mi, nigdy nie dam ci zrobić krzywdy. Tak będzie do

końca życia.

– Ale co się stanie z dzieckiem? Czy zechcesz, żebym je oddała? Bo nie jestem pewna, czy będę w stanie to zrobić.

Hugo siedział na krześle z zamkniętymi oczami. Ogarnął go znany mu dobrze smutek. Westchnął ciężko. Po dłuższej chwili otworzył oczy i spojrzał na nią. Uśmiechnął się półgębkiem.

– Widzisz tego mężczyznę, który tu siedzi? Był kiedyś dzieckiem, dzieckiem, które oddano, wygnano od ojca, którego kochał, od rodziny, którą kochał, z domu, w którym się urodził i który kochał. Został odesłany daleko od kraju, który kochał. Został beztrąsko odprawiony, wysłany do miejsca, którego nie znał, i ludzi, których nigdy nie widział na oczy. Wyrzucony jak śmieć. I myślisz, że mężczyzna, który był kiedyś tym dzieckiem, pozwoliłby kobiecie, którą kocha ponad wszystko w świecie, oddać jej dziecko? Nigdy, nawet za milion lat. Daphne, dziecko, które nosisz, jest Inghamem, a ja jestem zarówno Inghamem, jak Stantonem. I niech mnie diabli wezmą, jeśli pozwolę komukolwiek poza nami wychowywać twoje dziecko.



Później, kiedy szli pod górę w kierunku domu, Hugo zapytał niespodziewanie:

– A co zrobisz, Daphne, jeśli nie wyjdiesz za mnie?

– Charlotte ułożyła plan, jak przeprowadzić całą rzecz w nadchodzących miesiącach – odparła natychmiast Daphne.

– A co to za plan? – Zatrzymał się i odwrócił, by na nią spojrzeć, wyraźnie zaintrygowany.

Daphne opowiedziała mu o pomysle Charlotte, nie szczędząc szczegółów.

Słuchał uważnie, a kiedy skończyła, zauważył:

– To dobry plan, ale będzie ci ciężko. Wiesz o tym,

prawda?

– Owszem, wiem, jednak myślę, że dałabym sobie radę.

Hugo uśmiechnął się do niej i powiedział lekkim tonem, wręcz bezceremonialnie:

– Ale będziesz miała o wiele więcej radości, jeśli wyjdiesz za mnie.

Rozdział trzydziesty szósty

Cecily jęknęła w duchu, widząc tuż przed sobą siedzącą na murku Genevrę. Spieszyła się tego popołudnia i nie chciała tracić czasu na rozmowę z Cyganką.

Lecz gdy Genevra ją zauważyła, zeskoczyła z murku i stanęła na środku ścieżki, szeroko się uśmiechając. Jak zwykle zagradzała drogę.

– Halo, Genevro. – Cecily zatrzymała się i uśmiechnęła.

Cyganka odpowiedziała jej uśmiechem i nic nie mówiąc, wręczyła dziewczynce małą paczuszkę.

Cecily postawiła torbę na ziemi, wzięła ją do ręki i rozwinęła niechlujny kawałek różowego papieru.

– Co to jest? – spytała, marszcząc brwi na widok fragmentu kości obwiązanego kawałkami wąskiej jasnoniebieskiej i szkarłatnej wstążki.

– Amulet dla ciebie. To ja go zrobiłam, wyryłam. Popatrz na niego.

Cecily spojrzała i od razu zauważyła wyryte na kości małe rysunki. Rozpoznała coś na kształt łabędzia i drugi, przypominający zarys dzwonka.

– Co to znaczy? – spytała, wpatrując się w Genevrę.

– To amulet. Na szczęście. Trzymaj go. Nie zgub.

– Zatrzymam go, ale co znaczą te rysunki?

– Nic – odparła Genevra i roześmiała się głośno, jak to miała w zwyczaju.

Wróciła na murek, przeskoczyła przez niego i zwróciła twarz ku Cecily.

– Bądź bezpieczna, mała Ceci – powiedziała i nie oglądając się za siebie, pobiegła przez łąkę.

Cecily patrzyła za nią, jak zwykle zbita z tropu przez dziwną dziewczynę. Wreszcie włożyła kawałek kości do kieszeni, podniosła torbę i ruszyła do Cavendon.

Dotarwszy na miejsce, ominęła kuchnię, wiedząc, że będzie tam rojno i gwarno, ponieważ kucharka szykuje podwieczorek. Weszła do domu przez oranżerię, minęła frontowy hol wejściowy i weszła do biblioteki. Panowała tam cisza i spokój, nie było żywej duszy.

Charlotte pozwoliła jej skopiować białą różę z Yorku i białego łabędzia z Cavendon znajdujące się na dużym, oprawionym w ramki pergaminie z rodzinnym herbem Inghamów. Cecily wyciągnęła szkicownik i usiadła na stołku.

Przez dwadzieścia minut wykonała kilka szkiców łabędzia i białej róży. Patrząc na nie, z aprobatą pokiwała głową. Jej kopie były doskonałe w najdrobniejszym szczególe.

– Halo Ceci, kochanie – odezwała się Charlotte.

Cecily wyprostowała się z okrzykiem zaskoczenia.

– Och! Aż podskoczyłam! – Odwróciła się, by spojrzeć na cioteczną babkę.

– Bardzo przepraszam. Nie miałam zamiaru zakradać się i tak cię przestraszyć.

– Nie szkodzi. Spójrz. Myślę, że moje rysunki są niezłe, nie sądzisz?

Charlotte podeszła bliżej i przyjrzała się rysunkom wykonanym przez dziewczynkę.

– Istotnie są dobre – pochwaliła. – Ale do czego mają służyć te obrazki, Ceci?

Cecily uśmiechnęła się do ciotecznej babki i skoczyła na równe nogi.

– Ten łąbędź będzie na wszystkich ubraniach, które zaprojektuję. Kiedy będę miała własną pracownię. I skopiuję białą różę z Yorku w materiale. W bawełnie i jedwabiu, może nawet w atłasie, i to będzie coś w rodzaju broszy do noszenia na klapie kostiumu, sukni, nawet płaszcza. To coś jakby... no, coś w rodzaju znaku firmowego.

Charlotte nie była w stanie ukryć zaskoczenia.

– Ależ z ciebie mądrała! Czy może być lepszy znak firmowy niż biała róża z Yorku? Oczywiście biały łąbędź też będzie świetnie wyglądał.

– Staram się myśleć o wszystkim – rozpromieniła się Cecily.

Charlotte przytaknęła, nadal się uśmiechając.

– To dobry początek, a jeśli będę miała jakieś pomysły, podzielę się nimi z tobą. Idziesz teraz na górę do szwalni?

– Tak, przywitać się z mamą i zerknąć na białą suknię balową. Lady Daphne włoży ją na jutrzejszy bal.

– Chyba pójdę z tobą, też bym chciała ją zobaczyć.

Cecily schyliła się po torbę i z kieszeni wypadł jej kawałek kości. Zauważyła go Charlotte.

– Czy to Genevra ci to dała? – spytała.

– Tak, ona. Skąd wiesz?

– Dostałam od niej coś podobnego parę dni temu. Mogę rzucić na to okiem?

– Proszę. – Wręczyła amulet ciotecznej babce. – Jest tam wyryty obrazek przypominający łąbędzia i drugi – jakby dzwonek.

Charlotte przyjrzała mu się uważnie. Cecily miała rację, choć obrazki były prymitywne i zrobione niewprawną ręką, podobnie jak symbole na jej kawałku kości.

– Na moim są krzyżyki i serduszko. Nie mam pojęcia, co

oznaczają.

– Ja też nie. To znaczy nie wiem, dlaczego jest tam dzwonek, ale myślę, że łabędź jest z powodu mojego nazwiska.

– No cóż, ona nie ma złych intencji. Po prostu chce być przyjazna – zauważyła Charlotte, idąc z Cecily w stronę bocznych schodów. – Jej rodzina mieszka tu od wielu lat. Coś mi się zdaje, że Genevra urodziła się właśnie tu, w majątku.

– O, nie wiedziałam o tym – stwierdziła zaskoczona Cecily. Weszły razem po schodach i skierowały się do szwalni.



Charlotte i Cecily spędziły w pokoju zaledwie parę chwil, podziwiając wiszącą na wieszaku białą balową suknię, kiedy do środka wpadła DeLacy.

Alice i Cecily automatycznie ustawiły się w szyku obronnym przed białą suknią i wszystkie parsknęły śmiechem, kiedy DeLacy powiedziała:

– Biała suknia! Lepiej będzie, jeśli zostanę na progu, prawda?

– Tak myślę – odparła z uśmiechem Charlotte.

– Przyszłam podziękować pani Alice – wyjaśniła DeLacy. – Moja szyfonowa sukienka jest śliczna i cieszę się, że wybrałyśmy materiał w różowe i szkarłatne kwiatki. Jest taki letni.

– Lady Gwendolyn będzie zachwycona – wtrąciła się Charlotte. – Ucieszy się niezmiernie, że nie jest niebieska.

Dziewczynki zachichotały.

– Pani Alice, czy Cecily może zejść na dół i zjeść z nami podwieczorek? – spytała DeLacy. – Proszę jej pozwolić. Mama powiedziała, że mogę ją zaprosić, a nawet pozwoliła mi przyprowadzić Dulcie.

– Oczywiście, że możesz iść, Cecily – odparła z uśmiechem Alice.

Obie dziewczynki natychmiast wybiegły z pokoju. Charlotte usiadła na foteliku w kącie.

– Chodź tu do mnie na chwilę – zwróciła się do Alice. – Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Alice przyciągnęła drugi fotelik, usiadła i spojrzała pytająco na Charlotte.

– O co chodzi? Masz dziwną minę.

– Powiedziała mu wszystko... nawet to, że jest w ciąży – szepnęła Charlotte.

– O mój Boże! – zawołała Alice. Zakryła ręką usta i otworzyła szeroko oczy.

– Ale nic się nie zmieniło. – Charlotte pochyliła się ku niej. – Nie obchodzi go to i nadal chce się z nią ożenić. Musimy więc zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby do tego doszło.

Alice kiwnęła tylko głową, ale była uszczęśliwiona ze względu na Daphne. Hugo był idealnym rozwiązaniem jej problemów.

Rozdział trzydziesty siódmy

Bal trwał w najlepsze, a lady Daphne Ingham była jego królową. Była uosobieniem piękna i wdzięku w srebrzystych pantofelkach i białej koronkowej sukni, która wirowała przy każdym ruchu.

Hugo zatańczył z nią na początku wieczoru, ale potem inni mężczyźni zaczęli się tłoczyć wokół niej i domagać swojej kolejki, by zawirować z nią na parkiecie. Teraz wreszcie znów trzymał ją w ramionach i tańczyli w takt Straussowskiego walca *Nad pięknym modrym Dunajem*.

– Jesteś lekka jak piórko – mruknął w jej włosy, wdychając delikatny kwiatowy zapach jej skóry, aromat róż i hiacyntów.

– Wkrótce nie będę taka lekka. – Odchyliła się nieco, by spojrzeć na niego roześmianym wzrokiem. – Będę tłusta jak beczka smalcu.

– Twoje poczucie humoru to jedna z rzeczy, które w tobie kocham, Daphne – odparł z szerokim uśmiechem.

– A co jeszcze we mnie kochasz? – spytała, wciąż patrząc mu w twarz.

Hugo spojrzał na nią i zmrużył oczy.

– Flirtujesz ze mną – stwierdził zadowolony, dziwiąc się tym nagłym obrotem rzeczy.

– Wiem. A wszystkie inne kobiety w sali balowej są zazdrosne, bo tańczysz ze mną, a nie z nimi.

– Mam nadzieję, że nie wszystkie kobiety są zazdrosne. Niektóre są dość leciwe.

Daphne roześmiała się i przysunęła bliżej.

– Zauważyłam w tobie coś, co mnie zaintrygowało.

– Co takiego? – spytał. Obrócił ją w tańcu i skierował ku otwartym szeroko drzwiom tarasowym, przez które wpadało balsamiczne nocne powietrze.

– Kobiety roją się wokół ciebie jak pszczoły wokół garnka z miodem. Wręcz nie mogą zostawić cię w spokoju. W pewnej chwili nie byłam w stanie się do ciebie dopchać. I wtedy...

Przerwała raptownie i uśmiechnęła się do niego tajemniczo.

– I co wtedy? Dokończ, proszę, to zdanie – powiedział, gdy dotarli w tańcu do drzwi.

– Poczulałam coś dziwnego. Znaczy w środku.

– Byłaś zazdrosna. Przyznaj się, lady Daphne Ingham. Byłaś zazdrosna, czyż nie? – Intensywnie się w nią wpatrywał.

– Tak – wymruczała. – Myślę, że to właśnie to.

Przytulił ją mocniej.

– To ciebie kocham i uwielbiam. Ciebie chcę poślubić. Z tobą chcę spędzić resztę życia. Nie wiedziałbym, co robić z którąkolwiek z tych kobiet, które nam się teraz przyglądają.

– A wiedziałbyś, co zrobić ze mną?

Hugo przez chwilę był zaskoczony tym pytaniem; było jak na nią zbyt śmiałe i nieco prowokacyjne. Zdecydował się na odpowiedź w tym samym stylu.

– O tak, wiedziałbym dokładnie, co z tobą robić, kochanie.

– Więc mi powiedz – odparła, a potem zawołała cicho: – Spójrz tylko, Hugo! Wszystkie kobiety pożerają cię wzrokiem.

– Nas – poprawił. – Pożerają wzrokiem nas – powtórzył.

Poprowadził ją w walcu przez drzwi wiodące na taras i na najdalszy jego koniec. Wypuścił ją z objęć, przyparł do ściany i popatrzył jej w oczy. – Pierwsza rzecz, jaką bym z tobą zrobił, tobym cię pocałował. Mogę?

Skinęła głową.

Hugo wziął ją w ramiona i pocałował w usta. Odpowiedziała z zapalem, co dodało mu odwagi. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne, jednak ona się nie odsunęła. Nagle objęła go i przysunęła się bliżej. Całowali się tak, aż Hugo zorientował się, że musi położyć temu kres. Był niebezpiecznie bliski wybuchu.

Odsunął się delikatnie, zrobił krok do tyłu i kilkakrotnie zaczerpnął powietrza.

Daphne oparła się o niski murek tarasu. Jej również brakowało tchu.

Po chwili odezwał się Hugo:

– Daphne, czy matka wyjaśniła ci cokolwiek na temat małżeństwa?

Potrząsnęła głową i skrzywiła się nieco.

– Mama nigdy nie porusza takich tematów, a ja nie ośmieliłabym się spytać. A poza tym, jak wiesz, ostatnio martwiła się stanem zdrowia mojej ciotki.

– Wiem – odparł Hugo. Zastanawiał się, dlaczego Felicity do tego stopnia zaniedbuje swoje obowiązki wobec Daphne w chwili, gdy waży się cała jej przyszłość. To przechodziło ludzkie pojęcie, że skupia się jedynie na siostrze. Wiedział, że są sobie bliskie i że Anne wychowywała Felicity po nagłej śmierci ich matki. Mimo to uważał, że jej córka zasługuje na jej miłość i potrzebuje matczynej miłości i mądrości w tym trudnym momencie życia.

Ciszę przerwała Daphne:

– Parę dni temu rozmawiałam z panią Alice i panną Charlotte. Zaprosiły mnie na herbatkę do domu panny Charlotte i spytały, czy nie potrzebuję pomocy... jeśli chodzi o sprawy... związane z małżeństwem. Powiedziałam, że tak, i zadałam im parę pytań.

– Jestem pewny, że ci pomogły, czyż nie? – Uniósł pytająco brwi.

– Tak, były tak uprzejme, że wyjaśniły mi kilka ważnych rzeczy, o których ich zdaniem powinnam się dowiedzieć. I rzeczywiście mniej się teraz boję.

Hugo skinął głową, a potem się roześmiał.

– Bogu niech będą dzięki za Swannów! Co by bez nich poczęli Inghamowie przez te wszystkie lata?

– Zgadza się. I nie zapomnij, że to Swannówna przerobiła kompletnie suknię, którą mam na sobie i którą tak podziwiałeś.

Hugo przysunął się bliżej, objął ją i przyciągnął do siebie. Oboje zapatrzyli się na ogród i leżący za nim park Cavendon.

Daphne oparła się o niego, było jej wygodnie i czuła się bezpieczna.

– Naprawdę o wiele lepiej się teraz czuję, jeśli chodzi o te sprawy – powiedziała nagle. – Mówię serio, tak jest.

– Masz na myśli mężczyzn i małżeńskie łóżce?

Daphne skinęła głową.

– Muszę ci się przyznać, że ja też się o to martwiłem, jak by się martwił każdy inteligentny człowiek, będąc na moim miejscu. Ta brutalna napaść mogła sprawić, że zaczniesz się bać mężczyzn, małżeństwa i wszystkiego, co się z nim wiąże.

– Na początku rzeczywiście się bałam. Ale gdy ochłonęłam, zaczęłam myśleć jaśniej. A potem, kiedy zjawiłeś się tu po raz pierwszy, przypomniałam sobie, że są na świecie mili mężczyźni. Tacy jak ty, tatuś czy moi bracia. Pomyślałam, że jesteś taki troskliwy i czarujący. I to było, jeszcze zanim tatuś powiedział mi, co do mnie czujesz.

– A co ty czujesz do mnie, moja pani? I kiedy się o tym dowiem?

Na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Wcześniej, niż myślałam. Panna Charlotte powiedziała mi, że powinnam podjąć decyzję jak najszybciej, że to nie w porządku wobec ciebie. I ma rację.

Hugo milczał przez chwilę, szukając odpowiednich słów mających dodać jej otuchy. Znalazł je wreszcie:

– Obiecuję, że jeśli za mnie wyjdiesz, wymażę z twojej pamięci wszystkie złe wspomnienia, ofiaruję ci wyłącznie szczęście, przyjemności i dozgonną miłość.

– Sądzę, że wiem o tym, Hugo...

Stali tak objęci ramionami, patrząc w dal, pogrążeni we własnych myślach.

Był piękny wieczór. Na niebie jasno świeciły gwiazdy, a księżyc w pełni wisiał tak nisko, że zdawał się spoczywać na powierzchni jeziora. Powietrze przepełniał zapach kwiatów, zwłaszcza jaśminu.

Ten zakątek tarasu był spokojny i oddalony od wejścia, więc nikt ich nie widział. Przez chwilę należał wyłącznie do nich.

Jestem w domu, w miejscu, do którego należę, pomyślał Hugo. Z kobietą, do której należę i o której wiem, że należy do mnie, nawet jeśli jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy. Poczul się nagle niezmiernie szczęśliwy. Gdzieś w tle słyszał ciche dźwięki muzyki, śmiech, głosy bawiących się ludzi. I był tutaj, w atmosferze miłości. Z Daphne. Nic więcej nie miało znaczenia. Była wszystkim, czego pragnął na resztę życia.



– Lepiej wejdźmy do środka, Hugo – powiedziała łagodnie Daphne, wierząc się w jego ramionach.

– Dobrze. – Wypuścił ją z objęć, ujął za rękę i poprowadził wzdłuż tarasu. – Powiedz mi prędko, moja pani. Czekanie na

odpowiedź jest nie do zniesienia.

– Obiecuję.

Kiedy wrócili do sali balowej, Hugo od razu zdał sobie sprawę, że wszyscy na nich patrzą. Chwycił więc Daphne w ramiona i przetańczyli przez cały pokój. Trzymał ją na dystans, zgodnie z zasadami przyzwoitości. Gdy muzyka ucichła, podeszli do Charlesa stojącego przy wejściu do sali balowej w towarzystwie Diedre i DeLacy.

– Jesteście – uśmiechnął się Charles. – Zaczynałem się już zastanawiać, gdzieście się podziali.

– Wyszliśmy na świeże powietrze – wyjaśnił Hugo.

– Chciałbym później z tobą pogadać – zwrócił się do niego hrabia. – Może wpadniesz na jednego przed snem?

– Dziękuję, z przyjemnością.

– Nie mieliśmy okazji, by wymienić się nowinami od twojego przyjazdu, a muszę przyznać, że ciekaw jestem, co się wydarzyło w Zurychu. Oczywiście nie chodzi mi o twoje prywatne interesy, ale o ogólniejsze sprawy. Jakie tam panują nastroje, tego rodzaju rzeczy... – Nie dokończył zdania.

– Doskonale rozumiem i z przyjemnością cię poinformuję – odparł Hugo. Odwrócił się do Diedre. – Masz ochotę zatańczyć?

– Dziękuję – odparła z uśmiechem i zbliżyła się do niego.

Zaprowadził ją na parkiet, myśląc przy tym, że uroczo wygląda tego wieczoru. Właściwie to wszystkie kobiety Inghamów tak wyglądały, a ich goście byli równie elegancko ubrani i ozdobieni biżuterią. Także mężczyźni świetnie się prezentowali we frakach.



Było wpół do drugiej, kiedy Charles i Hugo zasiedli przy brandy przed dogasającym na kominku ogniem w bibliotece.

Wszyscy goście się rozjechali. Rodzina poszła spać, a Charles przed chwilą polecił Hansonowi, by zamknął dom na noc.

– Mam strażników na służbie – zwierzył się cicho Charles, kiedy zostali sami. – Po tym okropnym pożarze Percy Swann uznał za konieczne, by po posiadłości kręciło się więcej pracowników, zwłaszcza kiedy mamy gości. Zatrudnił więc dodatkowych ludzi z naszych wiosek. Są wszędzie w majątku, wielu w okolicy stajni. Musimy chronić nasze konie.

– Rozumiem. I Percy ma rację: kto się na gorącym sparzył, ten na zimne dmucha – to też moje motto.

– Percy to świetny leśniczy – wręcz najlepszy.

– Jak wszyscy Swannowie, którzy byli przed nim – dodał Hugo, święcie w to wierząc. Swannowie pracowali w różnych miejscach, ale zawsze była ich grupka w Cavendon. Stanowili część scenerii, praktycznie część rodziny.

Charles usiadł wygodnie.

– Zaniepokoiła mnie nasza rozmowa, kiedy byłeś tu poprzednio. Teraz, czytając gazety, zauważam rzeczy, na które wcześniej nie zwróciłbym uwagi. Dziękuję ci.

– Czytasz między wierszami, sam to często robię – odparł Hugo. – Wydarzy się wszystko, o czym ci wcześniej mówiłem, jestem tego pewien. Nie wiem tylko, kiedy to się stanie. Stale się mówi o żądzy władzy kajzera, jego pragnieniu zapanowania nad całą Europą. Obawiam się, że możemy zostać w to wciągnięci. To znaczy, jeśli złączą wojnę.

– Ale dlaczego? – Charles spojrzał z niepokojem na Hugona. – Kajzer nie zaatakuje Anglii. W końcu on i król są bliskimi krewnymi ze strony królowej Wiktorii, ich wspólnej prababki.

Hugo zachichotał i energicznie potrząsnął głową.

– Charles, czy naprawdę uważasz, że człowiek taki jak

kajzer, żądny władzy tyran, będzie się oglądał na rodzinę? Nie będzie się przejmował ani królem, ani Anglią. Mam wręcz wrażenie, że jest zazdrosny o nasze wielkie imperium i światowe sukcesy.

– Dlatego właśnie nie powinniśmy się dać wciągnąć w coś, co może okazać się zagrożeniem dla imperium, a zwłaszcza dla naszego kraju.

– Zgadza się. – Hugo pociągnął łyk koniaku i odstawił kieliszek na stolik obok. – Jeśli masz jakieś zagraniczne papiery wartościowe – rozumiem przez to inwestycje w Europie – sugeruję, żebyś je sprzedał. W poniedziałek. Albo tak szybko, jak to możliwe. Pozbyłem się wszystkich zagranicznych udziałów, z wyjątkiem tych w Szwajcarii. Banki szwajcarskie są solidne jak skała. Wiem, że moje pieniądze są tam bezpieczne.

– Z pewnością skorzystam z twojej rady – odparł Charles.

Rozdział trzydziesty ósmy

Hugo siedział, trzymając oburącz kieliszek brandy, i słuchał uważnie. Charles przed chwilą zaczął opowiadać o Cavendon i Hugo był tym zafascynowany.

– Tak więc kiedy z pomocą Charlotte przejrzałem stare księgi rachunkowe majątku, postanowiłem wesprzeć finansowo większą liczbę dzierzawionych gospodarstw rolnych i położyłem nacisk na to i na inwentarz żywy. W czasach mojego pradziadka Cavendon był prawdziwym majątkiem rolniczym. Chciałbym powrócić do tego samego poziomu upraw – wyjaśniał Charles.

– Uważam, że to bardzo mądre posunięcie – zgodził się Hugo. – Nie chcę cię straszyć, ale wciąż uważam, że w Europie wybuchnie wojna. I że, słusznie czy niesłusznie, zostaniemy w nią wciągnięci. Produkcja miejscowa zacznie odgrywać wielką rolę w wyżywieniu kraju, ponieważ w razie wojny nie będziemy importować żadnych towarów.

– Muszę przyznać, że nie myślałem o tym, decydując o powiększeniu upraw, ale po twoim wyjeździe do Zurychu przyszło mi do głowy, że podjąłem właściwą decyzję.

– Ile tego masz? O ile sobie dobrze przypominam, to około trzech tysięcy akrów, prawda?

– Owszem. Oczywiście nie licząc wrzosowiska z kuropatwami, ale... – Charles przerwał i spojrzał w stronę drzwi.

Rozległo się ciche pukanie, a potem drzwi się otworzyły, ukazując stojącą w nich z niepewną miną Daphne.

Charles i Hugo wstali, gdy wśliznęła się do pokoju. Sądząc

po ich minach, byli szczerze zaskoczeni jej widokiem.

Zanim ojciec zdążył coś powiedzieć, odezwała się Daphne:

– Przepraszam, tatusiu, że wam przeszkadzam, ale mam coś ważnego do powiedzenia. Mogę wejść?

– Już weszłaś, więc równie dobrze możesz zostać i powiedzieć nam, o co ci chodzi – rzekł ze śmiechem hrabia. – I dlaczego o tak późnej godzinie jeszcze nie śpisz i wciąż masz na sobie balową suknię?

Daphne ruszyła naprzód. Skupiła wzrok na Hugonie. Kiedy znalazła się tuż przy nim, powiedziała:

– Wyjdę za ciebie, Hugo. Naprawdę chcę za ciebie wyjść. Podjęłam decyzję i chciałam ci ją natychmiast zakomunikować. Poszłam do twojego pokoju, ale cię nie zastałam. Pomyślałam, że prawdopodobnie jesteś tu na dole, z tatusiem. Tak czy owak, jestem tutaj. Z decyzją.

Hugo oniemiał ze zdumienia. Stał bez ruchu, wpatrując się w nią, a na jego twarz wypłynął uśmiech.

– Och, zapomniałam! – zawołała Daphne. – Czy Hugo powinien poprosić cię o pozwolenie, tatusiu?

– Nie bądź głuptasem. Już je otrzymał! – odparł Charles.

Hugo ujął Daphne za rękę i spojrzał jej w twarz.

– Jesteś pewna?

– Jestem.

– Jesteś pewna, że jesteś pewna?

– Jestem, naprawdę. Więc jeśli chcesz, możesz mnie pocałować.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta, a potem stali po prostu, uśmiechając się do siebie.

Swoboda i czułość, jaką w nich dostrzegł, przekonały hrabiego, że jego córka podjęła właściwą decyzję, że może nawet kocha Hugona. Poczul wielką ulgę i coś w rodzaju

szczęścia, jakie odczuwa ojciec, wiedząc, że jego córka trafiła w odpowiednie ręce – najbezpieczniejsze na świecie.

Daphne podeszła do niego. Uścisnął ją i pocałował w policzek.

– Cieszę się Daphne, jestem naprawdę szczęśliwy, że podjęłaś tę decyzję. I to całkiem sama – powiedział czule.

Z pomocą dwóch pań Swann, pomyślał Hugo, ale przemilczał to. Cokolwiek jej powiedziały, będzie do końca życia wdzięczny tym wyjątkowym kobietom.

– Usiądźmy, dobrze? – poprosiła Daphne. – Wiecie, mam parę... warunków. Chciałabym je omówić z tobą, Hugo, i z tobą, tatusiu.

– Warunków – powtórzył Charles. Lekko się zachmurzył.

– Zgadza się na wszystko! – zawołał Hugo z radością. Wcześniej myślał, że eksploduje z pożądania. Teraz sądził, że mógłby wybuchnąć ze szczęścia. Nie obchodziły go żadne warunki; zgodziłby się na wszystko.

– Tatusiu, pierwszy warunek to ten, żebyście ogłosili nasze zaręczyny natychmiast. Chciałabym o nich przeczytać w „Timesie” nie później niż w połowie przyszłego tygodnia. – Spojrzała na Hugona. – Zgadzasz się?

– Absolutnie.

– Wolałabym wyjść za mąż szybko. Tak szybko, jak to możliwe. Z wielu powodów, a głównie dlatego, że ciotka Anne może umrzeć lada chwila, a ja nie chcę, by odłożono mój ślub z powodu rodzinnej żałoby.

– Ale co to znaczy szybko? Jak to sobie wyobrażasz, kochanie? Zrozum, Daphne, nie chciałbym, żeby wasze małżeństwo wyglądało na ślub pod przymusem.

– Wrzesień. W najgorszym razie początek października. Naturalnie chciałabym wyjść za Hugona w przyszłym tygodniu

albo najpóźniej w sierpniu. Ale wiem, że ani mama, ani ty nie zgodzicie się na sierpień ze względu na polowania na kuropatwy. Więc niech będzie wrzesień. Co ty na to, Hugo? Odpowiada ci ten termin?

– Cokolwiek powiesz i czego zapragniesz, masz na to moją zgodę – powiedział natychmiast. Wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć w to, co się działo, i to o wpół do trzeciej w nocy.

– Będę szczęśliwa, jeśli ślub będzie skromny, tatusiu. Tylko nasza najbliższa rodzina, z ciotką Lavinia i ciotką Vanessą włącznie. Jak myślisz, czy przyjadą? Ostatnio rzadko się tu pokazują.

– Prowadzą intensywne życie w Londynie – odparł Charles.
– Ale jestem zupełnie pewny, że będą się chciały pojawić. Wiem, że wujek Jack za nic w świecie nie przepuści takiej okazji.

– O ile ciotka Lavinia pozwoli mu przyjechać... wiesz, że ostatnio nie bardzo im po drodze ze sobą.

– Daphne, naprawdę! To głupia plotka, którą wbiła ci do głowy Diedre.

Daphne wzruszyła ramionami.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, ale nie sądzę, żebym chciała mieć druhny. Tylko dziewczynkę z kwiatami, innymi słowy – Dulcie.

To oświadczenie zdumiało Charlesa.

– Ale DeLacy i Diedre będą urażone, Daphne. Naprawdę muszą być twoimi druhnami, to przecież twoje siostry.

– DeLacy będzie szczęśliwa, idąc za mną z Dulcie, ale nie wydaje mi się, żeby Diedre z łatwością wcieliła się w tę rolę. Jest w końcu starsza ode mnie i będzie na mnie zła, że pierwsza wychodzę za mąż.

– Och, nie sądzę, moja droga. Diedre cię kocha. Być może

powinnaś porozmawiać o tym z matką. Jednak jestem głęboko przekonany, że będzie dotknięta do żywego, jeśli nie zostanie druhną razem z DeLacy.

– Ale ja naprawdę chcę tylko dziewczynkę z kwiatami...
Dulcie – powtórzyła Daphne.

– Ona jest nieco niesforna. Wiesz dobrze, że będziemy potrzebowali druhny, żeby trzymała ją w ryzach – zauważył Charles.

Daphne spojrzała na Hugona.

– A co ty sądzisz o druhnach?

– Rozumiem, że chcesz mieć skromny ślub, kochanie.

Jednak myślę, że twój ojciec ma rację. Dulcie może potrzebować kogoś, kto będzie na nią uważał podczas nabożeństwa. To dobry argument. Musisz go rozważyć.

– No dobrze. Dwie druhny i dziewczynka z kwiatami. Tatuś poprowadzi mnie do ołtarza. A ty, Hugo, będziesz potrzebował pierwszego drużby. Zastanawiałam się, czy widziałbyś w tej roli Guya.

– Będę zaszczycony. – Dziwił się, że tak szybko to wszystko przemyślała.

– Jeśli chodzi o kościół, tatusiu, myślałam, że możemy skorzystać z kościółka na terenie majątku. Wiem, że nie jest duży, ale pomieści całą rodzinę Inghamów i wszystkich Swannów. Zgodzisz się chyba ze mną, że muszą być na tej ceremonii?

– Naturalnie. Od niepamiętnych czasów byli na ślubach wszystkich Inghamów. Byli na moim, i powinni być na twoim. Jednak co do kościółka w majątku, sądzę, że nie jest dość obszerny, żeby pomieścić mieszkańców wioski. Może więc nabożeństwo powinno się odbyć w wiejskim kościele – wtedy wszyscy będą mogli przyjść. Co ty na to?

Hugo wtrącił się, zanim Daphne zdążyła odpowiedzieć.

– Zgadzam się z tobą, Charles, bo jest jeszcze coś. O ile się nie mylę, zazwyczaj potem wieśniacy dostają podwieczorek w domu ludowym, prawda? Dla uczczenia ślubu któregoś z Inghamów.

– Masz całkowitą rację, Hugo. Wyleciało mi to z głowy. Muszę kazać to zorganizować, na mój koszt.

– Nabożeństwo w wiejskim kościele to świetny pomysł – stwierdziła Daphne. – A co do przyjęcia weselnego... – Przerwała, spojrzała na Hugona i mówiła dalej: – Czy może się odbyć w południowym skrzydle? Jak myślisz, Hugo? A ty, tatusiu?

– Moim zdaniem nie ma lepszego miejsca. A co ty na to, Charles?

– Oczywiście, to idealne miejsce – zgodził się hrabia.

Daphne uśmiechnęła się do nich.

– A teraz ty musisz zdecydować, dokąd pojedziemy na miesiąc miodowy – powiedziała, zwracając się do Hugona. – Pojadę wszędzie, gdzie zechcesz.

– Miło mi to słyszeć – ucieszył się Hugo. – Co powiesz o Paryżu? To jedno z moich ulubionych miast; a potem możemy pojechać do Zurychu. Moja willa stoi nad jeziorem i jest prześliczna.

– Bardzo bym chciała.

– Dziecko musi się urodzić w Cavendon. W końcu to Ingham – stwierdził Charles.

– Wrócimy na Boże Narodzenie, tatusiu. Dziecko powinno się urodzić w styczniu.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Coś starego, coś nowego, coś pożyczonego, coś niebieskiego – Cecily wymieniała po kolei. Wyjęła z torby małą paczuszkę i położyła ją na stole.

Siedziały z DeLacy w szwalni w Cavendon, królestwie Alice Swann na piętrze, nad korytarzem prowadzącym do sypialni rodziny. Za dwa dni Daphne miała wyjść za Hugona i Cecily czekała na jej przybycie, by dokonać ostatniej przymiarki ślubnej sukni.

– No to co jej przyniosłaś, Ceci? – spytała DeLacy, zerkając na paczuszkę. – No już, pokaż mi, zanim przyjdzie Daphne.

– Nie mogę, nie chcę jej otwierać. Mama ślicznie owinęła ją wstążką. Ale mogę ci powiedzieć.

– Trudno, musi mi to wystarczyć.

– To niebieska jedwabna podwiązka na nogę. Moja matka powiedziała mi, że niebieska podwiązka to popularny przedmiot wśród panien młodych... zapewnia niewidoczną pikanterię.

– Ale to sprytne – roześmiała się DeLacy. – Ja kupiłam jej koronkową chusteczkę ślubną, to jest to nowe. Mama pożyczy jej swoją broszkę z brylantami w kształcie kokardki, więc mamy już zapewnione coś nowego, coś niebieskiego i coś pożyczonego. Nie wiem, kto jej da coś starego.

– A ja wiem – powiedziała Cecily, zarzucając duże białe prześcieradło na wiszącą na wieszaku ślubną suknię.

– Wiesz? Kto? Kto jej da coś starego?

– Moja cioteczna babka Charlotte. Wydaje mi się, że to bransoletka.

– Jak to miło z jej strony – stwierdziła DeLacy. – To ta część jest załatwiona. Hugo dał Daphne brylantowe kolczyki jako prezent ślubny. Myślę, że Diedre pozieleniała z zazdrości.

Cecily tylko kiwnęła głową, nie chcąc się wdawać w dyskusję na temat lady Diedre, która nie należała do jej ulubienic.

Podeszła do wielkiej szafy, wyjęła suknię drużny dla DeLacy i zaniósła ją na wieszak.

– Chcesz ją jeszcze raz przymierzyć? – spytała. – Tylko dla pewności.

– Nie, pasuje idealnie. – Podeszła do Cecily i dotknęła sukienki. – Jest taka śliczna. Jestem zachwycona tą różaną taftą i tiulem i jak je połączyłaś. – Uśmiechnęła się do niej. – Jesteś taka zdolna. – Odwróciła się, słysząc pukanie do drzwi. W progu stanął Miles.

– Udało mi się! – zawołał, wchodząc do pokoju i zamykając za sobą drzwi. – Cześć, Ceci, cześć DeLacy.

– Cześć, Miles – odpowiedziała Cecily.

– Co ci się udało? – spytała DeLacy.

– Udało mi się zebrać wreszcie drużbów. Mam Marka Stanton, jedyne krewne Hugona ze strony ojca, plus trzech synów majora Gaunta, który prowadzi stajnie Stantonów. Kuzyn Hugona, Mark, i trzej Gauntowie to jego jedyni goście. Więc ze mną i wujem Jackiem jest nas sześciu. I wystarczy, bo to nie jest wielkie wesele dla eleganckiego towarzystwa.

– Och, nie mów tak! – zawołała DeLacy. – My wszystkie będziemy ślicznie ubrane i ozdobione biżuterią, a ty i inni mężczyźni będziecie w wizytowych strojach. A panna Charlotte pięknie dekoruje południowe skrzydło roślinami i kwiatami.

– Tak mi mówił Guy. Powiedział też, że będzie niewielka orkiestra, a może kwartet – coś w tym rodzaju. Kucharka

zatrudniła dodatkową pomoc i szykuje przepyszny uroczysty podwieczorek. Wszystkie moje ulubione potrawy, na przykład krokiety z mięsem i wieprzowina zapiekana w cieście. Cieszę się, że to jest popołudniowe przyjęcie, a wy?

– Też. – DeLacy dotknęła różowej sukni druhny.

– Spójrz, Milesie, czy nie jest śliczna? Ceci ją dla mnie uszyła.

Miles przytaknął. Spojrzał na Cecily i posłał jej serdeczny uśmiech.

– Przeszłaś samą siebie, Ceci. Słyszałem od Daphne, że jej suknia ślubna jest niewiarygodnie wspaniała.

Cecily skinęła głową. W jej oczach pojawiły się błyski.

– To może lekka przesada, ale jest dość ładna, nawet jeśli ja to mówię.

– Czy Daphne pokazała ci swoje brylanty, Miles?

– Tak, a także szafiry. Powiedziała mi, że ma zamiar je włożyć dziś wieczorem. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Nie mogę się doczekać widoku twarzy Diedre, kiedy Daphne zejdzie na obiad. Zawsze była o nią zazdrosna.

– Wiem, a tatuś w niczym nie pomógł, głosząc wciąż, że Daphne poślubi księżęcego syna. To doprowadzało Diedre do białej gorączki.

– Pytałem tatę, czemu Hugo i Daphne biorą ślub tak szybko. Zaręczyny ogłoszono w „Timesie” w sierpniu, a dziś jest dopiero osiemnasty września. Dwudziestego września zostanie zamężną kobietą. Kurczę, wyobraź to sobie: Daphne jako mężatka. – Miles podszedł do okna i otworzył je. – Strasznie tu duszno – stwierdził.

– A co powiedział tatuś? – spytała zaciekawiona DeLacy.

– Stwierdził, że Daphne obawiała się, że ciotka Anna może nagle umrzeć, co jest wielce prawdopodobne. Daphne nie chce,

żeby ślub odłożono na rok z powodu żałoby.

– Rzeczywiście, to prawda. – DeLacy usiadła na krześle. – Wiesz, kto już przyjechał?

– Wujek Jack i ciotka Lavinia. Wpadłem na nich i natychmiast złowiłem go na drużbę. On zachowywał się jak zwykle sympatycznie, ale uznałem, że ciotka Lavinia wyglądała na zdenerwowaną, jakby nadąsaną.

– Ma innego mężczyznę – powiedziała cicho DeLacy.

– Kto ci przekazał tę paskudną plotkę? – spytał ostrym tonem Miles.

– Diedre. Powiedziała, że tatuś był wściekły, bo Lavinia może ściągnąć wielki skandal na rodzinę. Ten człowiek jest żonaty i w dodatku jest członkiem parlamentu. Tatuś bardzo się tym przejął.

– Wielkie nieba! To fatalne oskarżenie przeciwko Lavinii. A skąd Diedre o tym wie?

– Myślę, że usłyszała, jak tatuś mówił o tym mamie.

– Założę się, o co chcesz, że znów podsłuchiwała – rzucił Miles. Skrzywił się z niesmakiem.

Cecily, zajmująca się swoim zadaniem, czyli rozwieszaniem sukien drujen i sprawdzaniem butów i rękawiczek, uśmiechnęła się pod nosem. Miles zawsze narzekał, że DeLacy uwielbia plotkować na temat rodziny, ale sam też to robił. Wiedziała dobrze, że chłopiec uważa Diedre za osobę złośliwą, a było też powszechnie wiadome, że jest zazdrosna o Daphne, o jej olbrzymią urodę.

Daphne była najśladza z czterech De i Cecily odczuwała ulgę i radość, że dziewczyna wychodzi za Hugona. Według jej matki i ciotecznej babki Charlotte, podjęła właściwą decyzję. Cecily wiedziała wszystko o sytuacji, ale ślubowała, że nikomu tego nie zdradzi. Wiąże mnie lojalność, powtórzyła sobie

w duchu. To była przysięga. Nigdy jej nie złamie.

Przez ostatnie kilka minut Cecily nie słuchała pogawędki DeLacy i Milesa na temat rodziny, zaabsorbowana szykowaniem strojów na ślub. Ale kiedy DeLacy wybuchnęła śmiechem, spojrzała na nią, a potem na stojącego wciąż przy oknie Milesa.

– Co mi umknęło? – spytała, unosząc brwi.

– DeLacy wspomniała o słynnych szafirach od Hugona – wyjaśnił Miles – a ja powiedziałem, że nie spodobają się cioci Gwendolyn, bo pasują do oczu Daphne. Jak wszystkie sukienki, które dla niej szyjecie.

Cecily uśmiechnęła się szeroko, to samo zrobiła DeLacy, która dodała:

– Założę się z tobą o sześć pensów, że ciocia Gwendolyn zapyta, czy są prawdziwe. Czasami bywa bardzo dziwna.

Roześmiali się wszyscy troje.

Kilka minut później do szwalni weszła Daphne. Wyglądała elegancko w kremowym kostiumie z czarnymi akcentami.

Cecily kiwnęła z uznaniem głową.

– Ależ jesteś szykowna, Dapher – powiedziała DeLacy. – Wręcz wcielenie elegancji.

– Dziękuję, Lacy. To nowy strój, uszyty przez panią Alice. Oczywiście zaprojektowała go Cecily. Ogromnie mi się podobają te wszystkie czarne wstawki – czarny lakierowany pasek, błyszczące czarne guziczki i czarne lamówki – powiedziała, po czym zwróciła się do Milesa: – Słyszałam, że razem z tobą będzie sześciu drużbów. Cieszę się, że nie musisz się już o to martwić.

Miles przeszedł przez pokój i ucisnął jej ramię.

– Nigdy cię nie zawiodę, siostrzyczko. Myślę, że powinienem wyjść... będziesz przymierzać suknię. Nikt postronny nie powinien jej widzieć, prawda?

Daphne przytaknęła, ujęła go pod ramię i odprowadziła do drzwi.

– Dzięki za wszystko, Miles. Jesteś naprawdę bardzo dobrym bratem.

Miles zatrzymał się w progu. Uśmiechnął się, spoglądając na Cecily.

– Żegnajcie, moje piękne, do rychłego zobaczenia.

Gdy zostały same, Cecily zdjęła prześcieradło zakrywające suknię.

– Pomogę pani ją przymierzyć, lady Daphne. Nie wydaje mi się, żebym miała tu coś do poprawienia, ale wolę sprawdzić.

Przeszły za parawan w kącie pokoju, gdzie Cecily zaniósła wiszącą na wieszaku suknię.

Po paru minutach, kiedy Daphne wyłoniła się zza parawanu i stanęła na środku pokoju, DeLacy zaczęła klaskać.

– Och, Daphne, jesteś po prostu wspaniała! Suknia jest... niewiarygodnie piękna. Gratuluję, Cecily!

Suknia ślubna była uszyta w całości z nieskazitelnie białej koronki Chantilly nałożonej na stanik i spódnicę z białej tafty. Ta była bardzo wąska, a koronka z tyłu opadała długim trenem. Talia została umieszczona bardzo wysoko, w stylu francuskiego empire, ulubionego przez żonę Napoleona, cesarzową Józefinę. Długie rękawy były uszyte z samej koronki, a przymarszczony dekolt ledwie zakrywał ramiona.

Daphne spojrzała na stanik.

– Brylantowa broszka mamy będzie przypięta tutaj, na samym środku tuż pod marszczeniem. Mam rację, Cecily?

– Tak, milady. – Cecily wyciągnęła stroik z białych jedwabnych i koronkowych kwiatów ułożonych na kształt korony i włożyła go jej na głowę. – To przytrzyma na miejscu welon, lady Daphne. Proszę się nie obawiać, nie spadnie. Już ja

się o to postaram.

Cecily odstąpiła na krok, spojrzała na nią i uśmiechnęła się, zachwycona efektem.

– Welon uzupełni obraz, ale nie chcę go ponownie przymierzać. Jest zbyt delikatny.

– Wiem, że pasuje, Ceci; z pewnością tak było parę dni temu – powiedziała Daphne z uśmiechem. – I nie wątpię, że będzie pasował w sobotę. Dziękuję. Bardzo ci dziękuję za twoją ciężką pracę.



Zaledwie Daphne wróciła do swojej sypialni, ktoś cicho zapukał do drzwi. Otworzyła je i ujrzała na progu Charlotte Swann.

– Mam coś dla pani, lady Daphne. Mogę wejść na chwilę?

– Tak, proszę bardzo, panno Charlotte. – Daphne otworzyła szerzej drzwi i wpuściła ją do pokoju.

Charlotte, jak to miała w zwyczaju, przeszła od razu do rzeczy:

– Chcę to pani dać, lady Daphne. To bardzo stara rzecz, a pani musi mieć coś starego, nowego, niebieskiego i pożyczonego. – Wręczyła Daphne podarunek. Był zapakowany w srebrny papier i zawiązany szarą jedwabną wstążeczką.

– Dziękuję, panno Charlotte. – Daphne spojrzała na paczuszkę. – Mam coś pożyczonego od mamy, jej broszkę w kształcie kokardki. Cecily dała mi coś niebieskiego – podwiązkę. – Roześmiała się i potrząsnęła głową. – A DeLacy dała mi nowiutką koronkową chusteczkę ślubną. Pani prezent to coś starego, więc zwyczajowi stanie się zadość. Mogę go teraz otworzyć?

– Czemu nie? – powiedziała z uśmiechem Charlotte.

Daphne zdjęła papier i zobaczyła pudełeczko pokryte niebieskim aksamitem. Podniosła wieczko i aż westchnęła, wpatrzona w wąskie brylantowe pasemko.

– Ależ to piękne! – zawołała z zachwytem. Wzięła brylantową bransoletkę do ręki. – Ale jest zbyt kosztowna. Nie powinna mi jej pani dawać, panno Charlotte, a ja z pewnością nie powinnam jej przyjąć.

– Ależ tak, może pani, a nawet musi. – Charlotte opędzała się od młodej kobiety, która usiłowała oddać jej bransoletkę. – Proszę mnie posłuchać, lady Daphne, ona jest przeznaczona dla pani. To pamiątka rodzinna Inghamów i dlatego zgodnie z prawem należy do pani. Chcę, by ją pani nosiła, wiedząc, że dał mi ją pani dziadek David, piąty hrabia, na moje dwudzieste pierwsze urodziny. Przechowywałam ją pieczołowicie przez te wszystkie lata, a teraz niech pani się nią cieszy.

Daphne stała, trzymając bransoletkę. Wiedziała, że obraziłaby Charlotte, nalegając, by wzięła ją z powrotem, a to była ostatnia rzecz, jaką chciałaby zrobić tej kobiecie, która służyła jej mądrą radą i pociechą.

– Jeśli to pamiątka rodzinna Inghamów, to do kogo należała na początku? – Czy pani wie, panno Charlotte?

– Tak, należała do matki piątego hrabiego, czwartej hrabiny... pani prababki. – Charlotte wyciągnęła rękę. Daphne podała jej bransoletkę, a Charlotte zapięła ją na jej nadgarstku. – Proszę bardzo. Widzi pani, jak pięknie się prezentuje? I jest bardzo prosta, bez krzty ostentacji.

Dziękuję, panno Charlotte. Będzie dla mnie cenną pamiątką.



Charles usadowił się w bibliotece w towarzystwie swojej

siostry Lavinii i z trudem utrzymywał nerwy na wodzy. Mówiąc oględnie, był wściekły.

Hrabia Mowbray aż kipiał ze złości, ale nie śmiał stracić samokontroli. W Cavendon było już sporo gości przybyłych na ślub Daphne. Już wcześniej przyjechał z Londynu Mark Stanton, kuzyn Hugona, i druga siostra hrabiego Vanessa, która miała w domu oddzielne mieszkanie.

– Wiem, że jesteś wściekły, Charles, ale to nie tylko moja wina – odezwała się nagle Lavinia. – Jack i ja mamy problemy.

– Tak, sporo o tym mówiłaś. Ale to nie znaczy, że możesz wyjść z domu, znaleźć sobie innego mężczyznę i tak się zaangażować w ten związek.

– Nie poszłam szukać innego mężczyzny, to się po prostu stało. Tak działa świat, Charles. W życiu zdarzają się różne rzeczy.

– Skoro musiałaś wziąć sobie kochanka, czemu, na Boga, wybrałaś akurat znanego polityka, wystawionego na widok publiczny? A do tego żonatego?

Lavinia westchnęła głęboko i opadła na poduszki sofy.

– Nie wybrałam. To Alex się za mną uganiał, a nie ja za nim.

– Słyszałem, że to drań, a ty to właśnie potwierdziłaś – wycedził.

– Charles, proszę, skończ z tym tonem i powiedz, co twoim zdaniem mam zrobić.

– Musisz natychmiast zakończyć ten związek. Zanim wplączesz naszą rodzinę – to zarówno twoja, jak moja rodzina – w niebywały skandal. Już pojawiły się plotki na twój temat. W następnej kolejności twoje nazwisko pojawi się w cholernych gazetach.

Lavinia wyprostowała się i odrzuciła w tył blond włosy.

Patrząc na nią, Charles nie mógł oprzeć się myśli, że w wieku czterdziestu lat Daphne będzie wyglądała tak samo jak teraz jej ciotka. Zawsze istniało między nimi silne podobieństwo, przynajmniej pod względem fizycznym. Jeśli chodzi o charaktery, bardzo się od siebie różniły. Lavinia była nierozsądna i impulsywna, a Daphne nigdy nie podejmowała pochopnych decyzji.

– Nie wiem, skąd miałyby się wziąć plotki – odezwała się Lavinia. – Nikomu nie mówiłam o Aleksie.

Charles rzucił jej ostre spojrzenie.

– Jednak parę osób mi o tym powiedziało. Przyjaciele, którym ufam i którzy zdają się wiedzieć wszystko o twoim romansie. Może twój kochanek się wygadał. Nie zdziwiłoby mnie to. Nie ma za grosz klasy.

– Nie wierzę, że mówił o mnie i rozgłosił, że mamy romans! – zawołała zboląłym głosem Lavinia. – To takie niehonorowe – przerażające. Jesteś pewien? – spytała po chwili.

– Jestem absolutnie pewien. Jak inaczej ktokolwiek by się dowiedział? Jeśli ty nie powiedziałaś nikomu, jasne, że on to zrobił. Wiesz, że jesteś niezłym kąskiem. Córką hrabiego z jednej z czołowych rodzin w Anglii, z własnym tytułem szlacheckim, poślubioną wybitnemu potentatowi finansowemu. Dobry Boże, nie rozumiesz tego, Lavinio? Chełpił się, że jesteś jego kochanką.

– Mówiłeś poważnie, że to może trafić do gazet? – Pobladła i pochyliła się ku niemu.

– Istotnie. Nie chcę skandalu, zwłaszcza teraz, kiedy Daphne wychodzi za mąż.

– Ja też nie. Co powinnam zrobić?

– Natychmiast z nim zerwij i nie zostawiaj żadnego cholernego śladu na piśmie. Po prostu bądź nieuchwytna, a jeżeli

będziesz musiała z nim porozmawiać, zrób to przez telefon. Na twoim miejscu nie chciałbym go więcej widzieć.

– Dobrze, obiecuję, że zrobię, jak mówisz.

– Słuchaj, nie chcę tu wygłaszać ci umoralniających kazań, chronię cię tylko. Wiele kobiet bierze sobie kochanków z powodu małżeńskich problemów, ale zazwyczaj obie strony są dyskretne, chroniąc się nawzajem przed plotkami. I kłopotami. Wybrałaś po prostu niewłaściwego faceta, to wszystko.

– To on wybrał mnie.

– No i tu masz odpowiedź, nie sądzisz?

– Owszem. – Westchnęła. – Ale, ale. Chciałam cię zapytać, skąd taki pośpiech ze ślubem Daphne?

– Z paru powodów – odparł poufnym tonem. – Po pierwsze, Daphne obawia się, że ona i Hugo musieliby odłożyć ślub w razie nagłej śmierci Anne, co jest zupełnie prawdopodobne. Dlatego to jest ta właśnie sobota, a nie, jak planowano, sobota za sześć miesięcy. Felicity i ja zgodziliśmy się z nią w tej sprawie. Po drugie, Hugo ma w planach wiele podróży. Musi być w Zurychu, a potem w Nowym Jorku. Nie chcą się rozdzielać na dłużej.

– Rozumiem. Szybko się w sobie zakochali. Czy to było *coup de foudre*, jak mawiają Francuzi?

– Rzeczywiście tak było. Spojrzeli tylko na siebie i już było po wszystkim.

– Jakież to urocze – skomentowała Lavinia. – Ma szczęście dziewczyna. Hugo potrafi oczarować każdego.

– A przy tym jest człowiekiem, na którym można polegać; na pewno będzie dobrym mężem. Myślę, że teraz powinniśmy pójść na podwieczorek do żółtego saloniku. Jestem pewien, że wszyscy już na nas czekają.

Rozdział czterdziesty

Charlotte szła do Cavendon, zastanawiając się, o czym Olive Wilson chce z nią porozmawiać i dlaczego zaproponowała spotkanie późnym popołudniem. W kuchni wrzała praca: kucharka i pokojówki krzątały się przy tacach z kanapkami, ciastkami i imbrykami herbaty, a Hanson dyrygował biegającymi po schodach lokajami. Wreszcie dotarło do niej, skąd się wziął ten termin. Olive, jako osobista pokojówka, nie będzie o tej porze zajęta. Hrabina będzie czynić honory domu, racząc gości podwieczorkiem w żółtym saloniku.

Olive z pewnością chodzi o coś poważnego. Wyraźnie chciała porozmawiać z Charlotte na osobności, prawdopodobnie w pustym o tej porze holu dla służby.

– Hej, hej! – rozległ się głos.

Charlotte zatrzymała się, odwróciła głowę i zobaczyła zbiegającą po schodach z tarasu lady Vanessę, młodszą siostrę Charlesa i Lavinii. Machała do niej, uśmiechając się szeroko.

Charlotte zamachała do niej. Po chwili padły sobie w ramiona.

– Char, pięknie wyglądasz! – zawołała Vanessa. – A w tej lawendowej sukni bardzo ci do twarzy.

– A ty wyglądasz cudownie, Vans – odparła Charlotte. Obie jak zwykle powróciły do dziecinnych zdrobnień, których używały, spotykając się po przerwie. Vanessa mieszkała teraz przeważnie w Londynie i przyjeżdżała do Cavendon tylko na święta i wyjątkowe okazje.

– Dobrze się czuję, jestem w doskonałej formie –

stwierdziła Vanessa.

– Wciąż działasz na rzecz sufrażystek?

– Tak, ale nie jestem już taka wojownicza. Czynimy niezłe postępy. Emmeline Pankhurst to urocza, inteligentna i potężna kobieta. Skłania ludzi, by jej słuchali i zwracali uwagę na to, co mówi. Zobaczysz, Char, pewnego dnia kobiety będą miały równe prawa. – Przerwała. – Dokąd teraz idziesz?

– Do południowego skrzydła, układam kwiatowe dekoracje w pokojach, gdzie w sobotę odbędzie się przyjęcie.

– To jesteś w swoim żywiole: twoim powołaniem były ogrody i ogrodnictwo. Dotrzymam ci przez chwilę towarzystwa.

Ruszyły razem, Vanessa dostosowała się do kroku Charlotte. Były sobie bliskie od czasów dzieciństwa, razem dorastały, czuły się ze sobą całkiem swobodnie. Vanessa Ingham była nowoczesną kobietą o liberalnych poglądach, trochę wizjonerką, tolerancyjną i bezstronną.

– Muszę przyznać, że bardzo się zdziwiłam, kiedy dostałam zaproszenie na ślub – odezwała się po chwili. Dopiero niedawno się zaręczyli. Czy jest jakiś powód tej gonitwy na łeb na szyję do ołtarza? – Spojrzała przenikliwie na Charlotte.

– Choroba Anne Sedgewick to jeden z powodów. Niestety, jest jedną nogą w grobie i może odejść w każdej chwili. Daphne poprosiła rodziców o zgodę na jak najszybszy ślub, dopóki Anne jeszcze żyje. Wiedziała, że jeżeli ustalą późniejszą datę, mogłoby się zdarzyć, że musieliby odłożyć ślub na czas obowiązującej żałoby.

– No tak, nie pomyślałam o tym. A co to za inne powody? – drążyła temat Vanessa.

– Biznesowe sprawy Hugona. Jestem pewna, że Charlie mówił ci, jak mu się powodzi w interesach. Niedługo musi jechać do Zurychu, a potem do Nowego Jorku i chce, żeby

Daphne pojechała razem z nim. Nie powiem, żebym miała do niego o to pretensje.

– Ja też nie. Mają szczęście, że trafili na siebie, prawda? W dzisiejszych czasach trudno się zakochać. Nie ma pod ręką wielu odpowiednich mężczyzn. Charles twierdzi, że ci dwoje zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia.

– Owszem. I zobaczysz, jak szczęśliwi są razem. Dobrze do siebie pasują. Hugo to wyjątkowy mężczyzna.

– Bardzo się cieszę. Czy Charlie mówił ci coś o Lavinii? Charlotte przystanęła, spojrzała w oczy Vanessie i skinęła głową.

– Był trochę zmartwiony z powodu jej nowego przyjaciela. Ale nie mówił zbyt wiele na ten temat.

– Jest naprawdę wściekły na nią, Char, i uważa, że ona robi z siebie idiotkę z tym okropnym Alekssem Mellotem. To typowy kobieciarz, i jestem skłonna zgodzić się z Charlesem. On jest przerażony, że skandal dotknie całą rodzinę.

– Wiem. Pamiętasz, jaki był zaniepokojony w czasach naszej młodości, kiedy wredna Harriette walała się pijana po rynsztokach, robiła awantury w nocnych klubach w Mayfair i trafiła do gazet? Charlie był zażenowany, że jego ojciec musiał przechodzić przez te okropności.

– Było to dla niego niesamowicie krępujące i nie chciałby, żeby jeszcze kiedykolwiek jakiś skandal splamił nasze nazwisko.

– Uścisnęła ramię Charlotte. – Lepiej już pójdę. Jak zwykle spóźnię się na podwieczorek. Do zobaczenia później.

– Gdybyś mnie potrzebowała, Vans, będę jutro przez cały dzień w południowym skrzydle.

Charlotte patrzyła, jak Vanessa biegnie przez trawnik. Zawsze była szczupła, szybka i elegancka, jak rasowa kłaczka czystej krwi. Charlotte przepadała za nią i doceniała jej

prawdziwą i lojalną przyjaźń. Były bardzo do siebie przywiązane.

Chwilę później weszła do kuchni. Przywitała ją kucharka, śpiewając: „Oto nadchodzi panna młoda! Oto nadchodzi panna młoda!”.

Pani Jackson była sama. Stała przed długim dębowym stołem, wymachując w powietrzu drewnianą łyżką, jakby dyrygowała orkiestrą.

Zauważywszy Charlotte, przestała śpiewać.

– Miło panią widzieć, panno Charlotte. Panna Wilson kazała powiedzieć, że będzie za chwilę.

– Nie spiesz mi się, pani Jackson, i muszę przyznać, że ma pani nastrój stosowny do tej radosnej okoliczności.

– Tak, jestem zachwycona. To wielka radość widzieć lady Daphne taką szczęśliwą. Pan Hugo jest kochany, to prawda.

Charlotte zgodziła się z nią.

– Jest pani pewna, że nie potrzebuje dodatkowej pomocy na sobotę? Mogę wziąć jeszcze parę dziewcząt ze wsi, gdyby pani chciała.

– Nie potrzeba, ale dziękuję, panno Charlotte. Jesteśmy dobrze przygotowani. Jak pani wiadomo, Hanson to mistrz organizacji.

Zanim Charlotte zdążyła to skomentować, do kuchni weszła Olive Wilson, osobista pokojówka hrabiny.

– Przepraszam, że musiałaś czekać, ale miałam coś do sprawdzenia dla jej lordowskiej mości.

– Wszystko w porządku, Olive.

– Przygotuję wam dzbanek herbaty – oznajmiła kucharka.

Charlotte spojrzała na Olive. Ta skinęła głową.

– To miło z pani strony, dziękujemy bardzo.

Po chwili Olive niosła tacę z dwiema filiżankami

i dzbankiem do holu dla służby. Było tam spokojnie i chłodno w porównaniu z nagrzaną kuchnią.

Olive naląa herbatę do filiżanek.

– Dziękuję, że przyszedłaś. Alice mówiła, że będziesz w południowym skrzydle, ale nie chciałam się z tobą minąć, dlatego wysłałam ci wiadomość.

– Jak sądzę, chcesz porozmawiać o czymś poufnym. – Charlotte spojrzała pytająco na Olive.

– Tak, i wiem, że to może nie najlepsza pora, tuż przed ślubem. Ale martwię się bardzo o hrabinę. Naprawdę bardzo się martwię.

– Dlaczego? Co się z nią dzieje?

– Jest... jak by to powiedzieć, coś z nią jest nie tak. Nie jest taka, jaka była, zanim pojechałam do Londynu załatwiać sprawy mojej matki. Naprawdę uważam, że jest chora.

– Co cię skłoniło do takiego przypuszczenia? – naciskała Charlotte. Chciała dowiedzieć się czegoś więcej. Czyżby Olive zauważyła u Felicity coś, co uszło jej uwagi?

– Nie zachowuje się jak kobieta, którą znam – a oczywiście znam ją od dobrych kilku lat. Jest zatroskana, nieobecna duchem. Wiem, że źle sypia, bo mi o tym powiedziała, i z pewnością brak jej apetytu. Mam wrażenie, że żyje w swoim własnym świecie. Czuję przez skórę, że się izoluje.

Charlotte zastanawiała się przez chwilę. Wreszcie odezwała się, ważąc słowa:

– Zauważyłam u niej to oddalenie, dystans, i wiem, że jest zmartwiona. Jestem pewna, że to drugie ma związek z chorobą jej siostry. Hrabina bez wątpienia bardzo martwi się z powodu Anne Sedgewick.

– Wciąż odwiedza ją w szpitalu, ale sądzę, że widuje się też z lekarzem, żeby zasięgnąć jakiejś porady – zwierzyła się cicho

Olive.

– Skąd ci to przyszło do głowy?! – zawołała ze zdumieniem Charlotte.

– Nie wiem, nie jestem pewna. To kwestia intuicji. Myślę, że jest chora i usiłuje utrzymać to w tajemnicy przed wszystkimi, w tym przed hrabią.

– Mam nadzieję, że nie. Słuchaj, Olive, a może byś po prostu spytała ją, czy źle się czuje?

– Zastanawiałam się nad tym. – Olive ściągnęła wargi; wyglądała na jeszcze bardziej zmartwioną. – Ale nie chcę się narzucać.

– Musisz ją zapytać. Tobie się zwierzy; poza tym to ty jesteś z nią przez cały czas. Polega na tobie w tylu osobistych sprawach. Pomagasz jej się ubrać i rozebrać, układasz jej włosy. Dbasz o jej ubrania i biżuterię, i o wszystko inne. Jesteś z nią w naprawdę zażyłych stosunkach. Zapytaj ją i daj mi znać, co powie. Może będziemy mogły jej pomóc, ty i ja. Może potrzebuje troskliwej opieki i kogoś, komu mogłaby się wyżalić... na przykład tobie.

Olive skinęła głową i uśmiechnęła się po raz pierwszy od wielu dni.

– Dziękuję, że mnie wysłuchałaś. Jestem wdzięczna, że od razu do mnie przyszłaś. Ufam twojej opinii i porozmawiam z hrabiną. Ale po ślubie. Nie chcę ryzykować, że ją zdenerwuję tuż przed ślubem córki.

– To dobry pomysł. Nie poruszaj tego tematu do czasu, aż lady Daphne i pan Hugo wyjadą na miesiąc miodowy. – Charlotte dokończyła herbatę i wstała. – Przepraszam, ale muszę już iść, Olive. Mam mnóstwo do zrobienia w południowym skrzydle.

– Rozumiem, i jeszcze raz dziękuję, że przyszłaś.

Charlotte uśmiechnęła się do niej.

– Spróbuj się nie martwić, rozwiążemy ten problem.

I informuj mnie na bieżąco, dobrze?

– Tak jest.

Charlotte opuściła hol dla służby i przeszła do południowego skrzydła. Szybko przeanalizowała wszystko, co powiedziała Olive. Jej przenikliwość zrobiła na niej wrażenie. Po powrocie do Cavendon Olive bardzo szybko zauważyła dziwne zachowanie Felicity. Teraz, kiedy o tym pomyślała, Charlotte zgodziła się, że z hrabiną dzieje się coś niedobrego, choć nie miała pojęcia, w czym rzecz. Z pewnością nie miało to nic wspólnego z Anne Sedgewick, tego była pewna. Ma to raczej związek z samą Felicity. Nie mogła jednak odgadnąć, co by to mogło być. Gdy tylko Daphne szczęśliwie wyjdzie za mąż, zajmę się tym, postanowiła Charlotte. Wszystko po kolei.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Kiedy państwo młodzi wyszli z kościelnego przedsionka na schody, deszcz ustał, świeciło słońce i niebo było błękitne.

Daphne uniosła wzrok i uśmiechnęła się na widok tęczy.

– Patrz, Hugo! Tęcza! Ależ z nas szczęściarze, że deszcz się skończył.

– A ja uważam, że jesteśmy szczęściarzami, bo mamy siebie, lady Daphne Ingham Stanton – powiedział z uśmiechem.

– Zostaliśmy zaślubieni, całkowicie zaślubieni przez dobrego pastora z Little Skell, i to się dla mnie najbardziej liczy.

Rozległy się oklaski i wiwaty. Wieśniacy stojący po obu stronach dróżki zbliżyli się, by widzieć ich własną piękną pannę młodą, córkę ich hrabiego i hrabiny. A była naprawdę piękna, w białej koronkowej ślubnej sukni i powiewnym welonie otaczającym ją jak obłok.

– Gratulacje, lady Daphne! Gratulacje, panie Hugo! – wołało już kilku wieśniaków, podczas gdy inni zaczęli skandować: – Hip, hip, hura, hip, hip, hura, dla panny młodej i dla pana młodego!

Daphne i Hugo zeszli po schodach, by pozdrowić życzliwych; śmiejąc się, gdy obrzucono ich płatkami róż. Kilka kobiet śpiewało „Oto nadchodzi panna młoda” i Daphne pomyślała, że mają śliczne głosy.

Przybyło tylu ludzi, że wielu musiało stać na zewnątrz, bo kościół był w stanie pomieścić tylko część ich. Zdziwiło to Daphne, choć ojciec ją uprzedzał, że pojawią się wszyscy mieszkańcy trzech wiosek, by wziąć udział w uroczystości.

Potem w domu ludowym w Little Skell zostaną poczęstowani podwieczorkiem, który zafundował im hrabia.

Daphne uniosła rękę, by pozdrowić ludzi zebranych tłumnie przy bramie kościoła, kiedy nagle zobaczyła Richarda Torbetta. Ośłupiała. A on stał tam beczelnie i piorunował ją wzrokiem.

Zesztywniała i przysunęła się do Hugona, który wyczuł, że coś jest nie w porządku, i zerknął na nią.

– O co chodzi? Dobrze się czujesz? – spytał z niepokojem.

– Świetnie. Omal się nie poślizgnęłam na mokrych kamieniach, to wszystko – zmyśliła na poczekaniu.

Daphne nie mogła się powstrzymać, by znów nie spojrzeć na drogę, i była wstrząśnięta, zauważywszy, że już go tam nie ma. Jeszcze przed chwilą tam stał. A może to tylko jej wyobraźnia?

Myśl o Torbetcie uleciała, gdy otoczyła ją rodzina. Rodzice, ciotka Gwendolyn w zwyczajowej królewskiej purpurze, jej ciotki Lavinia i Vanessa, wuj Jack, jej bracia, Guy i Miles, bardzo eleganccy w wizytowych ubraniach, i trzy De w różowych sukniach drухen. Dulcie wyglądała prześlicznie w długiej sukience i z bukietem różowych róż.

Potem podszedł major Gaunt i jego trzech synowie, rozradowani, że uczestniczą w ślubie Hugona, i niesłychanie podekscytowani tym, że wrócił, by zamieszkać w Yorkshire.

Wreszcie uwolnili się od nich wszystkich i przeszli ścieżką do bramy, za którą czekał ozdobiony białymi atłasowymi wstążkami samochód.

– Lady Daphne! Lady Daphne!

Odwróciła się i zobaczyła, że biegnie ku niej Genevra, wymachując czymś nad głową. Cyganka zatrzymała się kilka kroków przed nią.

– Talizman na szczęście – powiedziała, podeszła bliżej

i wręczyła jej jakiś przedmiot. – Nie zgub.

– Dziękuję, Genevra. – Wzięła od niej kawałek kości, zastanawiając się, co, u licha, miał znaczyć.

– Ty bądź szczęśliwa – mruknęła Cyganka i swoim zwyczajem odbiegła, nie mówiąc nic więcej.

– Kto to był? – spytał ze zdziwieniem Hugo.

Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, otoczyły ją DeLacy, Cecily, Alice i Charlotte. Pomogły jej wsiąść do samochodu, unosząc w górę suty welon i długi tren, a DeLacy odebrała od niej bukiet białych róż. Po chwili młoda para odjechała do Cavendon Hall.

Dom był praktycznie opustoszały, bo cały personel poszedł na ślub. Hugo ujął żonę pod rękę i zaprowadził do biblioteki. W pokoju Daphne odłożyła bukiet i przyjrzała się kości. Były do niej przyczepione kawałeczki srebrnej i białej wstążki, a po jednej stronie widniały wyryte jakieś znaki.

– To serduszka – stwierdziła po chwili. Pokazała kość Hugonowi. – Genevra jest dziwna, ale nieszkodliwa.

Hugo przez chwilę uważnie przyglądał się znakom.

– Razem siedem serduszek. Co oznaczają?

– Prawdopodobnie mnóstwo miłości – odparła Daphne, odwracając się ku niemu.

– W takim razie trzymaj ją w bezpiecznym miejscu. – Hugo objął ją i przyciągnął do siebie. – Kocham cię, Daphne, całym sercem, teraz i na zawsze, tak długo, jak będziemy żyli. Traktuję poważnie przysięgę, którą złożyłem w kościele, naprawdę.

– Ja też – odparła Daphne. Stała na palcach i pocałowała go w policzek. – I nie martw się, wszystko będzie dobrze.

– Och, Daphne, wiem o tym, kochanie.

– Miałam na myśli dzisiejszą noc. Ty i ja razem, zaczniemy nasz miesiąc miodowy tu, w Cavendon. Musi się zacząć

dzisiejszej nocy... nasze życie małżeńskie. Chcę, żeby tak się stało.

Twarz Hugona promieniowała miłością. Podał jej bukiet białych róż i wyprowadził z biblioteki.

– Musimy iść do różowego saloniku – wyjaśniła Daphne. – Zrobić fotografie rodzinne. A potem możemy się odprężyć i przetańczyć całą noc.

– Mam nadzieję, że nie całą. – Hugo wyszczerzył zęby w filuternym uśmiechu.

– Nie bądź niemądrym chłopcem, mam lepsze plany niż to – odparła Daphne.

Spojrzał w jej niebieskie oczy i wyczytał w nich wszystko, co chciał wiedzieć.

CZEŚĆ TRZECIA



Szron na szybie

styczeń 1914 – styczeń 1915



*Rozbiję gwiazdy i wykuję je na nowo,
Roztrzaskam pieśnią niebios;
Nieśmiertelny w miłości do ciebie,
Bo tak bardzo mocno cię kocham.*

Rupert Brooke, poemat *Wołanie*

Tańczymy na wulkanie.

Książę de Salvandy – słowa, które wypowiedział ten francuski polityk na balu u króla Neapolu, Ferdynanda IV

Rozdział czterdziesty drugi

Daphne urodziła dziewczynkę w południowym skrzydle Cavendon Hall w czwartek 29 stycznia 1914 roku o trzeciej po południu.

Dziecko miało na czubku kształtnej główki jasny puszek i, jak z ulgą stwierdziła jego matka, było zdrowe i doskonałe pod każdym względem.

Poród trwał dziesięć godzin i Daphne przez cały czas modliła się w duchu, by dziecko nie miało żadnych zniekształceń czy wad. Jej modlitwy zostały wysłuchane.

A teraz, dwa dni później, w sobotnie popołudnie Daphne z dzieckiem w ramionach usadowiła się na sofie w bladezielonym salonie południowego skrzydła.

Nie mogła się napatrzeć na dziewczynkę, wciąż odsuwała koronkowy kaszmirowy szal, by przyjrzeć się jej delikatnej buzi, małym rączkom z doskonałymi maleńkimi paznokietkami. Cóż to za cudo – takie dziecko. Przepełniała ją miłość do tej malutkiej istotki, która była jej własnym dzieckiem.

Wiele miesięcy temu zrozumiała, że nie będzie w stanie oddać jej do adopcji. To drogocenne małe zawiniątko, różowe i jedwabiste, było częścią jej samej i pozostanie nią na zawsze. Istniała między nimi nierozzerwalna więź, która będzie trwała wiecznie.

Szczęśliwym zrzędzeniem losu miała wspaniałego męża, który uważał dziecko za własne. Dzięki Hugonowi maleństwo będzie zawsze bezpieczne jako jego córka pod jego opieką, i będzie nosiło jego nazwisko.

Oficjalna wersja głosiła, że dziecko jest wcześniakiem, i wszyscy przyjęli to do wiadomości, niezależnie od tego, co w rzeczywistości myśleli. Daphne i Hugo zachowywali stoicki spokój, nie zwracali uwagi na jakiegokolwiek plotki i uśmiechali się radośnie. I tak też było dzisiejszego popołudnia.

Hugo siedział na sofie obok Daphne, czarujący dla wszystkich, ale od czasu do czasu poświęcał całą uwagę dziecku. Zerkał co chwila na jego słodką twarzyczkę, a wyraz jego twarzy i całe zachowanie odzwierciedlały uczucie, jakim je darzył.

Felicity w towarzystwie Olive Wilson siedziała na krześle obok Daphne. Hrabina była przemęczona, ale zaczynała teraz przypominać dawną siebie. Przyjście na świat dziecka przywołało uśmiech na jej bladą twarz i widać było, że budzi się w niej nowy duch.

Hrabia Mowbray, dziadek dziecka, był dziś równie szczęśliwy jak jego żona, miły i w towarzyskim nastroju. Podobnie jak Hugo wciąż popatrywał na dziecko w ramionach córki. Był zafascynowany narodzinami pierwszej wnuczki, dającej początek nowemu pokoleniu Inghamów.

– Wyraźnie promieniejesz, Daphne – zauważył w pewnej chwili. – Wiem, że było ci ciężko, ale znakomicie to zniosłaś. Jestem z ciebie dumny.

– Ja też – wtrącił się Hugo. – Byłaś wspaniała, kochanie. – Spojrzał na zegarek. – Zastanawiam się, co się stało z resztą. Zaprosiliśmy wszystkich na trzecią, żeby mogli zobaczyć dziecko, zanim podadzą podwieczorek.

Zaledwie wypowiedział te słowa, w drzwiach pojawił się Hanson.

– Przybyła lady Gwendolyn, milordzie. I panna Charlotte – oznajmił.

– Dziękuję, Hanson. Wprowadź je, proszę.

– Tak jest, lordzie Mowbray. Lokaje pomagają im zdjąć wierzchnie okrycia. Obawiam się, że znów zaczął padać śnieg.

Charles skinął głową i wyjrzał przez okno. Rzeczywiście padał gęsty śnieg.

Obaj panowie wstali, kiedy do pokoju zamasyście wkroczyła, jak zwykle elegancka, lady Gwendolyn. Tego dnia miała na sobie szarą wełnianą garsonkę i niebieską jedwabną bluzkę.

Witając się z nią, Daphne nie potrafiła powstrzymać chichotu.

– Bardzo mi się podoba ta niebieska bluzka, ciociu babciu Gwendolyn.

Lady Gwendolyn, zgryźliwa i do bólu szczera, miała też wielkie poczucie humoru, zaśmiała się więc i odparła z wdziękiem:

– Wiesz, wybrałam ją, żeby dopasować się do koloru oczu dziecka. No i chcę, żeby poczuła się jak w domu, bo ty prawie zawsze ubierasz się na niebiesko.

– Och, ona to czuje, ciociu Gwen! – zawołał Hugo. – Myślę, że rzeczywiście jest w domu tu, w południowym skrzydle. Charles zaproponował, żebyśmy tu zamieszkali, a my z radością przyjęliśmy tę propozycję. Zamieszkamy tu na stałe. Nie kupię Whernside House.

– Podjąłeś mądrą decyzję, Hugo, i podoba mi się pomysł, żeby cała wasza trójka znalazła się pod wspólnym dachem w Cavendon. I o krok ode mnie.

Mówiąc to, lady Gwendolyn przemknęła przez pokój i przyjrzała się dziecku w ramionach Daphne.

– Inghamówna w każdym calu – orzekła. – Widać to po drobnych nadgarstkach i delikatnych dłoniach. To cecha

arystokracji.

– Ma też takie kostki u nóg – wtrąciła Felicity. – Smukłe i kształtne.

Do pokoju weszła Charlotte. Pozdrowiła całe towarzystwo.

– Pogoda jest paskudna. Sądzę, że zanosi się na śnieżycę – dodała.

– Chyba tak – odparł Charles. – Ale nie martw się, Charlotte. Gregg może później odwiedzić ciocię Gwendolyn i ciebie do wioski.

– Dziękuję, to bardzo miło z twojej strony – stwierdziła Charlotte. Przyłączyła się do Daphne.

– Czyż nie jest słodka? – Daphne uśmiechnęła się do Charlotte i odsunęła szal. – Proszę spojrzeć, ma usteczka jak pączek róży.

Charlotte skinęła tylko głową, wzruszenie odebrało jej mowę. Dziecko było piękne i bezpieczne, tak samo jak Daphne. Jakże inaczej miałyby się sprawy, gdyby nie Hugo. Bogu dzięki, że postanowił przyjechać do Cavendon dokładnie we właściwym momencie. Co ma się stać, to się stanie, dodała w myślach. Głęboko w to wierzyła.

Charles usadowił ciotkę na krześle obok siebie. Odwrócił się, kiedy znów pojawił się Hanson, oznajmiając przybycie pani Alice, Cecily i trzech córek hrabiego, Diedre, DeLacy i Dulcie.

Oczywiście to Dulcie wpadła pierwsza do pokoju, jak zwykle wyprzedzając wszystkich, jednak wyraźnie starała się być nieco bardziej powściągliwa niż zazwyczaj.

Zatrzymała się przed Daphne i oznajmiła:

– Chcę mieć to dziecko, Daphers. Dasz mi ją? Proszę. – Uśmiechnęła się szeroko do ulubionej siostry.

– Obawiam się, że nie mogę, kochanie. Ale możesz zostać jej najlepszą przyjaciółką. Tak, to dobry pomysł, wyznaczę cię

na jej najlepszą przyjaciółkę. To wyjątkowy zaszczyt i oznacza, że będziesz z nią mogła spędzać mnóstwo czasu.

– Och, dziękuję, Daphs. **JESTEŚ NAJSŁODSZĄ Z SIÓSTR!** – wykrzyknęła to bardzo głośno, a potem, powracając do normalnego tonu, dodała: – Będę bardzo o nią zadbała.

– Dbała – poprawiła Daphne i pieszczotliwie pogłaskała jej blond loczki. – A kiedy dorośniesz i wyjdiesz za mąż, będziesz mogła mieć własne dziecko, tak jak ja.

– Wyjdę za Hugona. – Dulcie spojrzała na niego z uśmiechem.

Puścił do niej oko.

– To niemożliwe, kochanie, ale znajdę ci drugiego Hugona, wyłącznie dla ciebie – obiecała Daphne.

– Och, dziękuję. – Pochyliła się do przodu i spojrzała na dziecko. – Czemu jej buzia jest pomarszczona jak stare jabłko?

– Bo ma dopiero dwa dni. Zobaczysz, jutro będzie... odmarszczona – powiedziała z uśmiechem Daphne.

– Przyjdę i sprawdzę – obiecała Dulcie. Podbiegła do ojca, wspięła mu się na kolana i oparła o jego szeroką pierś.

– Proszę podejść, pani Alice, i ty też, Cecily. Zobaczcie maleńką – powiedziała Daphne.

Zrobiły to i zaczęły podziwiać dziecko, zachwycając się jego urodą. Dołączyła do nich DeLacy.

– Ma usta jak pączek róży, Daphers. Powinniście ją nazwać Rosebud. Albo Rose. Albo Rosalie. Albo Rosamund czy Rosemarie. – Roześmiała się. – Jest tyle różanych imion. Ale jak zamierzacie ją nazwać?

– Zaraz wam powiem – odrzekła Daphne.

Diedre przeszła statecznie przez pokój, przystanęła przed Daphne i spojrzała na jej córeczkę. Niespodziewanie odsunęła

szal, odkrywając dziecko w długiej koszulce.

– Śliczne dziecko, Daphne – stwierdziła. – I całkiem duże jak na wcześniaka, nieprawdaż?

– Całkiem normalnej wielkości jak na wcześniaka – wtrącił się spokojnie Hugo. Starał się panować nad sobą, ale był zirytowany. Orientował się, że Diedre jest ponura i złośliwa, i było dla niego jasne, że jest zazdrosna o wszystkie siostry, nie tylko o jego żonę.

Świetnie rozumiał, czemu Dulcie jej nie lubi i boi się jej. Od czasu, kiedy zamieszkali w południowym skrzydle, zaprzyjaźnił się z Dulcie, która, jego zdaniem, była zaniedbywana przez matkę. Ale wtedy Felicity dochodziła do siebie po śmierci siostry. Pomyślał, że wygląda dziś na spiętą i zgaszoną. Czasem wydawała się nieobecna, pomyślał, i zachowywała się dziwnie. Bardzo się ostatnio zmieniła.

Gdy wszyscy usiedli, Daphne podała dziecko Charlotte i wstała. Podeszła do kominka i skinęła na Hugona, który zaraz do niej dołączył. Stali ramię w ramię twarzą do pokoju i zebranych w nim gości.

– Tak jak wszyscy mówiliśmy o naszej córce Dziecina – zaczęła Daphne – ale zastanowiliśmy się nad imionami dla niej. A skoro już je ustaliliśmy, pomyśleliśmy, że możemy je wam dziś przedstawić.

– Ma cztery imiona – podjął Hugo. I jeśli chodzi o nas, to piękne imiona. I wiele dla nas znaczą.

Daphne spojrzała na Alice Swann.

– Pierwsze imię dziecka brzmi Alicia, i tak się będzie na nią wołało. Dostała je na pani cześć, pani Alice. Ponieważ była pani dla mnie tak cudowna przez całe życie, a zwłaszcza ostatnio.

Alice była tak zaskoczona i wzruszona, że nie mogła wykrztusić słowa. Łzy zabłyśły w jej oczach. Po chwili

odezwała się drżącym głosem:

– Dziękuję, lady Daphne. I panu też, panie Hugonie. – Przerwała, wzięła głęboki oddech i dokończyła: – Czuję się zaszczycona.

– Na drugie imię ma Felicity, po tobie, mamó, i za to wszystko, o czym wiesz. Hugo i ja mamy nadzieję, że sprawi ci to przyjemność.

– Tak, wielką przyjemność. Dziękuję wam z całego serca. Teraz przemówił Hugo:

– Dochodzimy do trzeciego imienia dziecka. Brzmi Gwendolyn, i nosi je po tobie, ciociu Gwen, ze względu na to, jak wiele dla mnie znaczyłaś, zwłaszcza w dzieciństwie. A także dla całej rodziny.

Lady Gwendolyn miała wilgotne oczy, kiedy odpowiadała wielce zdumionym tonem:

– Dziękuję, Hugo, i tobie też, Daphne. Obawiam się, że nie jestem w stanie nic więcej powiedzieć. Wiecie co, pozbawiliście tchu starą damę, której po raz pierwszy w życiu odebrało mowę. Wszyscy się roześmiali.

Kiedy w pokoju znów zapanowała cisza, odezwała się Daphne:

– Wreszcie dochodzimy do ostatniego, ale w żadnym wypadku nie najgorszego imienia. To Charlotte, i to imię ma po pani, panno Charlotte. Za pani poświęcenie i mądrość. I za pomoc, której mi pani zawsze udzielała... i za to, że jest pani znakomitym przykładem prawdziwej lojalności Swannów w stosunku do Inghamów.

Charlotte, głęboko poruszona, zaniemówiła na chwilę i nie była w stanie odpowiedzieć.

– Dziękuję, lady Daphne, za te wszystkie słowa – powiedziała wreszcie. – To bardzo miłe z waszej strony, że

daliście waszemu pierwszemu dziecku moje imię. Jestem ogromnie wzruszona. – Spojrzała na niemowlę śpiące w jej ramionach. – Należę do rodziny Swannów, więc zawsze będę do dyspozycji, gdy tylko będzie mnie potrzebować. Zawsze będę ją chronić.

Rozdział czterdziesty trzeci

Hugo stał w bibliotece przy drzwiach balkonowych i wyglądał na taras. Szron na szybie tworzył misterny wzór, zasłaniając widok. Był marzec, ale śnieg padał już od kilku dni i nie zanosilo się na to, by miał ustać.

Wszystko na zewnątrz pokrywała śnieżna biel i okolica wyglądała pięknie, ale trudno się było poruszać po majątku i panowało lodowate zimno. Na szczęście Hanson dopilnował, by napalono porządnie w kominkach, więc w domu było ciepło i miło.

Hugo cieszył się, że nie kupił Whernside House. Przy takiej pogodzie byliby tam odcięci od świata. Daphne natychmiast to zrozumiała; zauważyła też, że tak czy owak dom byłby dla nich za duży. Niedługo po tej rozmowie wynajęci przez niego rzeczoznawcy budowlani przedstawili mu fatalny raport na temat stanu dachu i fundamentów, które wymagały szeroko zakrojonych prac remontowych. To przesądziło sprawę. Zgodził się z Daphne, że powinni zrezygnować z tego domu.

Charles zaproponował im, żeby tymczasem zamieszkali w południowym skrzydle, co skwapliwie uczynili. Wkrótce uznali, że chętnie zostaliby na stałe w Cavendon, zamiast szukać oddzielnego domu dla siebie. Gdy Daphne powiedziała o tym ojcu, hrabia nie posiadał się ze szczęścia.

Szybko się zorientowali, że niezwykle piękne południowe skrzydło jest również wygodne i łatwe do utrzymania; zapewniało także prywatność, jednocześnie pozwalając im być blisko rodziny i korzystać ze służby zatrudnionej w Cavendon.

Hugo był naprawdę zadowolony z tego rozwiązania, między innymi dlatego, że wkrótce miał wyjechać. Musiał być na kilku spotkaniach w Zurychu i w Londynie. Odkładał tę podróż w nieskończoność, ale w końcu nadszedł dzień wyjazdu.

Sprawiała mu ulgę świadomość, że Daphne i dziecko zostaną tu z rodziną. Kochał bardzo je obie i był szczęśliwy ponad wszelkie przewidywania. Zdawał sobie sprawę ze swojego szczęścia.

Te rozmyślenia przerwało przybycie Charlesa.

– Poleciałem Greggowi, by pojechał do Harrogate i z powrotem – oznajmił hrabia. – I miło mi powiedzieć, że drogi są przejezdne. Nie będzie miał problemu z dowiezieniem cię jutro na stację, a pociągi kursują punktualnie.

– Dobrze wiedzieć. Dziękuję, Charles. Miło, że o tym pomyślałeś.

– Jesteś pewien, że nie chcesz się zatrzymać w domu w Mayfair? – Charles stanął przy kominku, grzejąc plecy, i rzucił Hugonowi pytające spojrzenie.

Hugo podszedł do niego i pokręcił przecząco głową.

– Dziękuję, Charles, to bardzo kusząca propozycja, ale będę w Londynie tylko przez dwa dni. Nie warto otwierać domu na taki krótki pobyt.

– No, skoro tak, to nie ma sprawy, staruszk.

– Jadę do Szwajcarii przez Londyn, bo chcę się spotkać z moją byłą osobistą asystentką, Jill Handelsman. Najpierw pracowała z Benem Silverem, a po jego śmierci została moją asystentką. Ona i jej mąż przenieśli się pięć lat temu do Londynu, ale utrzymywaliśmy stałe kontakty. Mam nadzieję, że zgodzi się znaleźć dla mnie biuro w Londynie, otworzyć je i poprowadzić.

– Jest aż taka dobra? – spytał Charles.

– To jedna z najmądrzejszych kobiet, jakie poznałem w biznesie.

Charles rozsiadł się wygodnie w fotelu. Zamyślił się.

– Nie chcę być wścibski, ale jestem ciekaw, czemu potrzebujesz biura w Londynie – odezwał się po chwili.

– Potrzebuję odpowiedniej organizacji, by zarządzać moimi prywatnymi pieniędzmi i osobistymi inwestycjami na całym świecie, innymi słowy tym, co sam zarobiłem, a nie odziedziczyłem po Silverach. A swoją drogą, to naprawdę duża firma w branży nieruchomości. W Nowym Jorku kieruje nią Leonard Peters; był prezesem korporacji od lat, jeszcze za życia Bena. Nie mam co do niego obaw; robi świetną robotę. Lubi, kiedy odwiedzam od czasu do czasu Nowy Jork, ale w zasadzie on rządzi, co tydzień przedstawiając mi raporty.

– A kiedy wybierasz się do Nowego Jorku? – spytał Charles. – I czy za każdym razem zamierzasz zabierać ze sobą Daphne? Mówiłeś mi przecież, że chcesz stale podróżować.

– Chciałem, ale teraz już nie. Nie sądzę, żeby to było możliwe, albo, szczerze mówiąc, bardzo bezpieczne. Moim zdaniem otwarte morza będą bardzo niebezpieczne.

– Wojna? Znowu myślisz o wojnie, prawda? – Charles wpatrywał się uważnie w zięcia.

Hugo skinął głową.

– Więc kajzer jest gotów do wymarszu?

– Sądzę, że tak. Po pierwsze, rozbudowuje niemiecką marynarkę wojenną. Na szczęście Churchill robi to samo z naszą flotą. Zaczął już w 1911 roku, kiedy został mianowany Pierwszym Lordem Admiralicji. Doskonale zdaje sobie sprawę z zamiarów kajzera. Gdy Niemcy budują jeden nowy pancernik, Churchill buduje dwa dla królewskiej marynarki wojennej. Kiedy Niemcy budują dwa, Churchill buduje trzy.

– Wyścig zbrojeń, to jasne.

– Zgadza się. Dlatego Winston stale stara się wycisnąć więcej pieniędzy z parlamentu na budżet marynarki wojennej. Sądzę, że doprowadza ich tym do szału, ale, na Boga, jeśli chodzi o mnie, ma absolutną rację.

– Asquith lubi Winstona; powiedzieli mi o tym znajomi, którzy wiedzą, co w trawie piszczy – stwierdził Charles. – Jak dla mnie, to wystarczająca rekomendacja.

– Posunąłbym się do stwierdzenia, że premier podziwia Winstona Churchilla i lubi Lloyd'a George'a. W rządzie Asquitha jest paru dobrych ludzi i ci poradzą sobie z wojną. Mimo to cholernie się boję, myśląc o tym.

– Ufam osądowi Churchilla. Ma ogromny potencjał – zauważył Charles.

– Wolałbym, żebyśmy mogli uniknąć konfliktu, ale niestety Anglia obiecała Francji pomoc na wypadek napaści – stwierdził Hugo.

– Wiem. Sądzę, że jak przyjdzie co do czego, będziemy musieli to zrobić.

– I niech Bóg nas wspiera. – Hugo potrząsnął głową i zapatrzył się w dal, jak gdyby kontemplował coś, co tylko on widział. Milczał przez dłuższą chwilę. – Nadchodzą złe czasy i świat nigdy już nie będzie taki, jakim był przedtem – powiedział cicho.

Rozdział czterdziesty czwarty

Bardzo ci dziękuję, Hanson. Pokój wygląda elegancko, a przy tym jest bardzo męski – powiedziała Daphne. Uśmiechnęła się do kamerdynera.

– Z przyjemnością pani pomogłem, lady Daphne, ale naprawdę nie mnie należą się podziękowania. To wszystko pani dzieło.

Daphne i Hanson stali w progu małego saloniku w południowym skrzydle, który wspólnie przekształcili w bibliotekę.

Przez trzy dni, które minęły od wyjazdu Hugona, większość mebli przeniesiono na strych, a inne zniesiono na dół. W pokoju królowała teraz mahoniowa szafa biblioteczna, niewielkie biurko w stylu króla Jerzego oraz fotel i sofa, które zostały na miejscu.

– Panu Hugonowi będzie tu bardzo wygodnie – zauważył Hanson, lustrując wzrokiem pomieszczenie. – I rad jestem, że znaleźliśmy te myśliwskie sztychy; bardzo dobrze tu wyglądają, milady.

– Rzeczywiście, Hanson. A teraz muszę pójść i pożyczyć z biblioteki trochę książek, żeby zapełnić półki.

Hanson zastanawiał się przez chwilę.

– Jestem przekonany, że na strychu nad wschodnim skrzydłem jest kilka skrzyń z oprawionymi w skórę książkami. Pani Thwaites zawsze bardzo dobrze zabezpiecza przechowywane rzeczy, więc jestem pewien, że są w idealnym stanie. Czy mam polecić, żeby zniesiono je na dół, by mogła je pani przejrzeć?

– Oczywiście, dziękuję ci bardzo, Hanson. A teraz, wybacz, ale muszę zajrzeć do dziecka.

– Tak, oczywiście, milady. Książki będą tu i rozpakuje się je za momencik.

Daphne uśmiechnęła się, jeszcze raz mu podziękowała i rozeszli się w dwóch różnych kierunkach: Hanson do wschodniego skrzydła, a Daphne do pokoju dzieciennego na końcu korytarza.

Panna Jane Willis przybyła do Cavendon kilka dni przed narodzinami dziecka. Miała dwadzieścia kilka lat, była młoda, energiczna i doskonale opiekowała się Alicią.

Panna Willis uczyła się w Norland College, gdzie najlepiej szkolono pielęgniarki i nianie. Daphne cieszyła się, że posłuchała matki. To właśnie Felicity zasugerowała, żeby zatrudnić na pierwsze sześć tygodni dobrze wyszkoloną nianię, która pomoże jej stanąć na nogi i ustali właściwe zasady opieki nad dzieckiem. Daphne uważała, że panna Willis to dar niebios.

Gdy Daphne ukazała się na progu pokoju dzieciennego, panna Willis przyłożyła palec do ust, a potem uśmiechnęła się i gestem zaprosiła ją do środka. Alicia spała słodko w kołysce. Daphne spojrzała na nią i znów się nią zachwyciła.

– Przyjdę później – wymówiła bezgłośnie i wyśliznęła się z pokoju. Skierowała się do sypialni, którą dzieliła z Hugonem. W sąsiednim pokoju miała przebieralnię, a w niej francuską kozetkę. „Mam nadzieję, że jest tylko na pokaz – powiedział na jej widok Hugo. – Nie zamierzam sypiać sam. Chcę, żebyś zawsze była przy mnie w łóżku”. I tak też było i zawsze będzie.

Daphne uśmiechnęła się do siebie, myśląc o uwagach Hugona, nie tylko w kwestii spania, ale też wielu innych sprawach. Miał nowoczesne poglądy, był bardzo bezpośredni i rozmawiał z nią na wiele tematów.

Otwierając drzwi szafy, Daphne zerknęła na wiszące tam sukienki i zastanowiła się, co włożyć na obiad tego wieczoru. Coś prostego, zdecydowała, bo na obiedzie będą tylko dwie osoby – ona i matka. Chyba że zaproszono też cioteczną babkę Gwendolyn. Spyta o to później Hansona.

Daphne miała wrażenie, że dom jest dziś pusty i cichszy niż zwykle. Guy był w Oksfordzie, Miles w Eton; Diedre wybrała się wczoraj do Gloucestershire, by odwiedzić Maxine Lowe w jej domu w pobliżu Cirencester, a ojciec pojechał dziś rano do Northallerton. Miał być jednym z żałobników niosących trumnę na pogrzebie jednego z jego najstarszych przyjaciół. Nalegał, żeby Felicity została w Cavendon, twierdząc, że nie ma potrzeby, by z nim jechała. A Hugo był w trakcie podróży w interesach i dziś wieczorem miał dotrzeć do Zurychu. Daphne brakowało szczególnie jego radosnej i czulej obecności; bez niego czuła się zagubiona i nie mogła się doczekać jego powrotu.

Ktoś zapukał do drzwi i natychmiast je otworzył. Do pokoju zajrzała Peggy Swift.

– Czy mogłabym porozmawiać z panią przez chwilę, lady Daphne?

– Oczywiście, Swift, wejdz. – Daphne uśmiechnęła się z sympatią. Peggy Swift awansowała na jej osobistą pokojówkę i Daphne ją lubiła, a nawet faworyzowała. Peggy była dobrą pracownicą, świetnie dbała o ubrania Daphne i miała miłe usposobienie.

Młoda kobieta weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Daphne spojrzała na nią i zmarszczyła czoło.

– O co chodzi, Peggy? Wyglądasz na zdenerwowaną.

– Nie, niezupełnie, milady, ale coś mi nie dawało spokoju, i chciałam... no więc, zrzucić to z serca. Ale najpierw muszę

panią prosić, żeby nie powtarzała pani tego, co powiem.

Daphne usiadła na krześle.

– Obiecuję, że nie nadużyję twojego zaufania – powiedziała.

Peggy Swift lubiła i podziwiała lady Daphne i całkowicie jej ufała, wiedząc, że jest dobrym człowiekiem – przyjaznym i pełnym współczucia. Była w niej jakaś słodycz, która ujęła Peggy. Jednak w tej chwili czuła, że nie jest w stanie wymówić ani słowa.

– Wiesz, że nie ma tu żadnych postronnych osób, Peggy. Możesz mówić swobodnie – zachęciła ją Daphne. Peggy wciąż się wahała. – Nie jesteś chyba chora?

– Nie, nie, to nie o to chodzi, lady Daphne. Nie wiem po prostu, od czego zacząć.

– Po prostu wyrzuc to z siebie. Sama się przekonałam, że to najlepszy sposób – powiedziała Daphne.

– To dotyczy Gordona i mnie też, a nie chciałabym wpakować go w kłopoty. Czy dochowa pani tajemnicy, milady?

– Powiedziałam, że tak, i dotrzymam słowa. Więc dalej, powiedz mi, Peggy. – Mówiąc to, Daphne zastanowiła się, czy Peggy nie zaszła w ciążę, ale odrzuciła tę myśl. Peggy nie wpadłaby po raz drugi w tę samą pułapkę. Usiadła więc wygodnie na krześle i cierpliwie czekała.

– No więc, wie pani, to jest tak. Czasami Gordon i ja wmykamy się na dwór. Po naszej kolacji i skończonym sprzątaniu. Gordon lubi pójść na mały spacer i papierosa. Kiedy jest ładna pogoda. No więc zeszłego lata trochę wychodziliśmy... – Peggy przerwała, wzięła głęboki oddech i dokończyła cicho: – Myślę, że parę razy ktoś nas obserwował.

– Co, u licha, masz na myśli? – Daphne wyprostowała się, zaniepokojona tą uwagą.

– Kiedy byliśmy w dzwonkowym lesie na parę całusów i przytulank, usłyszałam jakieś hałasy. Jakby ktoś był tam w krzakach. Szelesty, łamanie gałązek. Więc biegiem wróciliśmy do domu. A następnym razem, jak poszliśmy na spacer nad jezioro.

Peggy potrząsnęła głową i oparła się o komodę.

– Wiem, że nie powinniśmy tam być – przerwała zmartwiona.

– Mów dalej, Peggy – poleciła Daphne. – Nie powiem Hansonowi, że byliście na dworze, kiedy powinniście być w domu.

– Poszliśmy do starej szopy na łodzie, lady Daphne. Świecił księżyc, a Gordon znalazł ogarek świecy i go zapalił. To mogliśmy coś widzieć. Nie lubię ciemności. Przytulaliśmy się trochę... wie pani, pobierzemy się, kiedy będziemy mogli. – Peggy przygryzła wargę i po chwili mówiła dalej: – Troszkę później świeczka zgasła, a księżyc schował się za chmurami, więc Gordon zapalił zapałkę. Żebyśmy mogli zobaczyć drogę do wyjścia. A ja spojrzałam w okno i tam był mężczyzna, co się na nas gapił, obserwował nas.

– O mój Boże! To z pewnością cię zdenerwowało! – zawołała Daphne.

– Tak, milady. Gordon i ja, no, wybiegliśmy na dwór. I widzieliśmy tego mężczyznę, on uciekał.

– Kto to był? – spytała Daphne. Była niezwykle zaniepokojona.

– Nie wiem, lady Daphne. Ale to było dziwne uczucie – wiedzieć, że ktoś na nas patrzył. Jak jaki podglądacz. Wróciliśmy do domu. I już więcej nie chodziliśmy na spacer.

– I jesteś pewna, że to nie był nikt, kogo znacie? – sondowała dalej Daphne.

– No więc zawsze było ciemno, ale kto by to miał robić?
Nie myślę, żeby to był ktoś, kto tu pracuje.

– To prawda.

– Proszę nas nie zdradzić, lady Daphne – powiedziała Peggy. – Gordon nie chce, żeby go wyrzucili. Ja też nie. Mówię to pani, bo to tak, jakby... no, przestraszyłam się, że ktoś się czai w pobliżu Cavendon.

– Obiecuję, że ty i Gordon nie będziecie w to zamieszani, Peggy, ale nie mogę tego tak po prostu zostawić. Muszę coś komuś powiedzieć.

– Ale nie Hansonowi ani pani Thwaites. Proszę, lady Daphne.

– Sądzę, że mogę porozmawiać z panną Charlotte, a ona z kolei może szepnąć słówko Percy'emu Swannowi. Jako główny leśniczy zasadniczo odpowiada za majątek. To go z pewnością zaniepokoi.

Peggy przytaknęła. Wahala się przez chwilę, a potem powiedziała powoli:

– Jest jeszcze jedna rzecz, milady. Mary Ince poszła na inną posadę, to mogę powiedzieć, że kiedyś zaskoczył ją jakiś mężczyzna. Wypadł z krzaków i próbował ją złapać. Ale ona była szybka i uciekła. Biegł za nią, ale kiedy tylko wydostała się z lasu, przestał ją gonić.

Teraz Daphne poczuła prawdziwy niepokój, ale starała się zachować kamienny wyraz twarzy.

– Zdecydowanie muszę powiedzieć o tym pannie Charlotte. Ona będzie najlepiej wiedziała, co robić.

– Będzie pani milczała o nas, milady? – spytała nerwowo Peggy.

– Będę musiała powiedzieć jej o tobie i o Gordonie, Peggy; nie ma innego wyjścia. Ale ona was w to nie wplącze, obiecuję.

Słowo honoru.

– Cieszę się, że pani powiedziała, lady Daphne. To mnie naprawdę niepokoiło. Nie można dopuścić do tego, żeby jacyś obcy czaili się koło Cavendon, prawda?

– Z całą pewnością... Zostaw to mnie, Peggy, a tymczasem zdecydujemy, w co się mam ubrać do obiadu.

Rozdział czterdziesty piąty

Świetnie wyglądasz, mamó. – Daphne ze zdziwieniem spojrziała na odbicie matki w lustrze jej toaletki. – Lepiej niż ostatnio.

– Lepiej się czuję, Daphne. – Felicity uśmiechnęła się do odbicia córki.

Daphne odsunęła się i usiadła na krześle, by umożliwić Olive Wilson dokończenie fryzury Felicity. Pokojówka po chwili wetknęła ostatnią szpilkę i uzupełniła całość szylkretowym grzebieniem wysadzonym brylancikami.

– Skończone, jej lordowska mość – powiedziała. Odstąpiła na krok, sprawdzając fryzurę hrabiny z różnych stron. Pokiwała z aprobatą głową.

– Naprawdę, Wilson, jesteś znakomita w układaniu włosów! – zawołała Daphne. – Bardzo mi się podobają te rozkoszne loczki i to, jak zaczesesałaś je z jednej strony do tyłu. Po prostu ślicznie!

– Dziękuję, lady Daphne – odparła Wilson. Pomogła Felicity wstać z krzeselka.

– Po raz pierwszy od wielu miesięcy mam ochotę zejść na dół i zjeść pyszny obiad z tobą, Daphne. Od wieków nie czułam się na siłach, żeby przebrać się do obiadu, a co dopiero go zjeść.

– Muszę przyznać, mamó, że wyglądasz bardzo elegancko. Ta suknia w kolorze burgunda jest niezwykle twarzowa.

– To jedna z moich starych sukni z Paryża, przerobiona przez Cecily – roześmiała się Felicity. – Nie mam pojęcia, jak ona to robi, ale ta sprytna dziewczyna potrafi sprawić, że

wszystko wygląda jak nowe. I bardzo szykowne.

– Wiem. Charlotte twierdzi, że jej projekty są dość skomplikowane – ona mówi, że są konstruowane. Wiem, że pani Alice poświęca piekielnie dużo czasu na ich szycie. Ale niewątpliwie Ceci ma olbrzymi talent.

– Powiedziałałabym, że to mały geniusz. – Felicity odwróciła się do Olive Wilson. – Dziękuję, Olive. Dziś wieczorem przeszłaś samą siebie, jeśli chodzi o moją fryzurę.

– Cała przyjemność po mojej stronie, milady. – Zawahała się. – Czy potrzebuje pani pomocy przy zejściu ze schodów, lady Mowbray? – spytała.

– Dziękuję, ale nie sędzę. Myślę, że dziś wieczorem będę w stanie przebrnąć bez pomocy przez korytarze Cavendon.

Schodząc po schodach, Daphne pilnowała, by matka opierała się prawą ręką o poręcz, i przez cały czas bacznie ją obserwowała. Gdy znalazły się w wielkim holu wejściowym, Felicity odwróciła się do córki.

– Widzisz, nieźle sobie poradziłam – powiedziała z uśmiechem.

Daphne skinęła głową i ujęła matkę pod ramię. Razem weszły do saloniku obok jadalni, gdzie zawsze zbierano się przed posiłkiem.

– Dziś jesteśmy tylko we dwie, ale uważam, że to całkiem miłe. Od dawna nie miałyśmy okazji porozmawiania sam na sam.

– Wiem, i to zabawne, jak się o tym pomyśli, mamó, bo przecież mieszkamy w tym samym domu.

– Tym samym dużym domu – poprawiła ją Felicity. – Twój dziadek powtarzał zawsze, że potrzeba roweru, żeby go objechać, i sędzę, że miał rację.

– Nie wiedziałam, że tatuś nie wraca dziś na noc, dopóki

Hanson mi o tym nie powiedział. I że cioteczna babka Gwendolyn nie zje z nami obiadu.

– Na dworze jest błotniście z powodu topniejącego śniegu, a Gregg i samochód oczywiście są z twoim ojcem w Northallerton, więc nie było możliwe wysłać go po nią. Twój ojciec musiał zostać ze względu na obiad zorganizowany dla rodziny i najbliższych przyjaciół.

– Rozumiem. Tak czy owak, miło jest tak we dwie, a ja cieszę się, że dobrze się czujesz. – Daphne rzuciła matce znaczące spojrzenie. – To wszystko dzięki Dziecinie – powiedziała z nutką rozbawienia w głosie. – To ona postawiła cię na nogi.

– Śmiejesz się, a ja jestem rada, że mogę pośmiać się z tobą. Ale tak bywa, to prawda. Czuję się o wiele lepiej, od kiedy pojawiła się Dziecina – ale powinniśmy przestać ją tak nazywać, bo przyczepi się do niej na zawsze, a ona znenawidzi nas za to, kiedy podrośnie.

– Zgadza się. Musimy od tej chwili nazywać ją Alicia.

– Przepraszam, Daphne, tak mi przykro, że tak długo byłam nieobecna w twoim życiu. Obawiam się, że zaniedbałam i ciebie, i wszystkie moje córki. Jednak to ty najbardziej mnie potrzebowałeś, a ja okropnie cię zawiodłam.

– Och, nie mów tak, mamó! – zawołała Daphne. Wstała i usiadła na sofie obok matki. – Wiem, jak bardzo martwiłaś się ciocią Anne i jaka byłaś sfrustrowana tym, że nie możesz zmienić jej losu.

Felicity ujęła rękę Daphne i uścisnęła ją.

– No cóż, wiesz przecież, że wychowywała mnie od trzeciego roku życia; była o dziesięć lat starsza ode mnie. Kiedy umarła, czułam, jakbym straciła nie tylko siostrę, ale i matkę. W pewnym sensie to była podwójna strata. – Felicity skrzywiła

się i rzuciła córce znaczące spojrzenie. – Byłam sfrustrowana, masz co do tego rację, a zwłaszcza zirytowana z powodu Grace i Adriana. W końcu Grace była jej jedynym dzieckiem i powinna była wrócić, kiedy Anne tak poważnie zachorowała. Nie rozumiem, czemu siedzieli tak długo w Kairze.

– Zgadzam się, ale, jak powiada tatuś, było, minęło.

– Bardzo się cieszę, że wyszłaś za Hugona wtedy, kiedy wyszłaś, i że nalegałaś na prędkie ślub. I że nie pozwoliłam zepsuć wam miodowego miesiąca i wracać na pogrzeb. Nie miałoby to sensu, a Anne kazała mi obiecać, że do tego nie dopuszczę. Rozumiała to i wiedziała, że ją kochałaś. To jej wystarczało.



Tej nocy Daphne nie mogła zasnąć. W głowie kłębiły jej się rozmaite myśli. Jej najpoważniejszą troską była wiadomość przekazana przez Peggy, o intruzie wałęsającym się po prywatnych terenach Cavendon, w lesie i w parku.

Kiedy Peggy wspomniała o lesie, Daphne poczuła gęsią skórkę na szyi i ramionach i natychmiast pomyślała o Richardzie Torbetcie. Czyżby to on czaił się w lesie jak jakiś podglądacz? Na nią przecież nie tylko się zaczął, ale i napadł.

Odsunęła od siebie myśli o nim. Starła się o nim nie myśleć od dnia ślubu, kiedy zobaczyła go naprzeciwko kościoła. Gdy spojrzała po raz drugi i odkryła, że go tam nie ma, sądziła, że to wyobraźnia spletała jej figla.

Aż do dziś nie zagościł w jej myślach. Nawet wtedy, kiedy rodziła jego córkę. Bo wtedy była już żoną Hugona, który kochał ją tak mocno, że rozkochał ją w sobie. I dla niej to właśnie Hugo był ojcem Alicii.

Przewracając się na łóżku, Daphne wtuliła twarz

w poduszkę i przypomniawszy sobie noc poślubną. Tutaj, z Hugonem. Pobudzał ją powoli, czule, zmysłowo, ale z nieskończoną cierpliwością. Odkryła pożądanie i namiętność i oddała mu się całkowicie.

Potem Hugo powiedział: „Gdybyś nie była już w ciąży, kochana, uczyniłbym cię ciężarną dzisiejszej nocy. Nigdy nie kochałem się tak namiętnie z żadną kobietą... to było przeżycie wyjątkowo intensywne”.

Daphne wiedziała, że mówił prawdę. Ich miłosne noce trwały i za każdym razem, kiedy przyjmowała go w siebie, doświadczała radości i uniesienia.

Odsunęła od siebie te myśli o pożądaniu i namiętności. Były zbyt kuszące. Pomyślała o Charlotte.

Spotka się z nią jutro i przekaże jej opowieść Peggy; może da się coś zrobić z tym podglądaczem. O ile w ogóle jest ktoś taki. Może to wcale nie podglądacz, ale ktoś, kto chce zrobić krzywdę młodej parze. Albo dziewczynie.

Wzdrygnęła się na tę myśl, ale nakazała sobie spokój i wreszcie zasnęła. Nie była to noc bez snów. Przez cały czas nawiedzały ją senne koszmary, więc z ulgą powitała nowy dzień.



Z samego rana Daphne poszła zobaczyć się z Charlotte, która pracowała teraz dla hrabiego w aneksie biurowym obok zabudowań stajennych.

Otulona w ciepły płaszcz i w kaloszach Daphne rozglądała się dokoła, zmierzając do budynku biura. W nocy padało, deszcz splukał topniejący śnieg. Świeciło słońce i mimo że było chłodno, dzień zapowiadał się ładny. Niebo było jasne i pogodne.

Wreszcie bardziej przypomina marzec niż końcówkę zimy

– pomyślała, idąc ścieżką. Wkrótce powinny zakwitnąć żonkile.

– Lady Daphne! – zawołała ze zdziwieniem Charlotte, gdy zobaczyła, jak młoda lady wchodzi do jej biura. – Jak miło panią widzieć. Dzień dobry. – Wstała z uśmiechem od biurka.

– Dzień dobry, panno Charlotte. Czy mogłaby pani poświęcić mi kilka minut? Jest coś, o czym chciałabym z panią porozmawiać.

– Oczywiście, proszę usiąść – odparła Charlotte.

Daphne rozejrzała się dookoła.

– Wiem, że w biurach po drugiej stronie holu są pracownicy, więc może powinniśmy wyjść na parę minut na dwór. Nie ma pani nic przeciwko temu?

– Nie, zupełnie nic. Włożę tylko płaszcz. – Po chwili Charlotte wcisnęła się w ciężki wełniany płaszcz i obie kobiety wyszły z budynku.

– Chodźmy do stajni – zaproponowała Daphne. – Chciałabym zobaczyć Greensleeves.

– Chce pani porozmawiać o czymś... wrażliwym? – spytała Charlotte.

– Owszem. – Daphne zaczęła opowiadać historię Peggy Swift i Gordona Lane i powtórzyła wszystko, co wczoraj powiedziała jej Peggy.

– Oni obawiają się, że zostaną wyrzuceni z pracy, bo złamali zasady i wychodzili wieczorem na spacer – dokończyła.

– Nie chcą, żeby spadł na nich gniew Hansona za to, że byli na dworze, kiedy powinni spać. Peggy błagała mnie, żebym nikomu nie mówiła, a ja jej to obiecałam. Jednak ostrzegłam ją, że będę musiała porozmawiać z panią.

– To dziwna historia, lady Daphne. Wie pani, że ostatnimi czasy na terenie posiadłości jest wielu naszych ludzi, ale oczywiście nie późnym wieczorem. Czy uważa pani, że powinni

patrolować teren po zapadnięciu zmroku? To ma pani na myśli?

Daphne potrząsnęła głową.

– Nie, absolutnie! – odparła gwałtownie. – Wszystkich by to zaniepokoiło. To nie jest naprawdę konieczne, bo, o ile się orientuję, większość personelu jest o tej porze w domu. – Zamilkła na chwilę. – Ufam Peggy. Twardo stąpa po ziemi, nie zmyśla. Jestem pewna, że powiedziała mi prawdę – dodała.

– Też tak sędzę. Zresztą skąd by jej mogło przyjść do głowy coś takiego? – Charlotte rzuciła Daphne znaczące spojrzenie. – Zakładam, że to się zdarzyło zeszłego lata. Po tym, jak została pani... napadnięta w dzwonkowym lesie.

– Tak, ale ja poznałam napastnika – szybko odparła Daphne. – I on nie żyje. Więc co zrobimy?

– Nic – stwierdziła stanowczo Charlotte. – Nie mogę polecić Percy'emu Swannowi, żeby wystawiał nocne posterunki. Powie o tym hrabiemu, a jak ja to wytłumaczę, by nie zawieść zaufania Peggy?

– Rozumiem. – Przeszły przez podwórze i weszły do stajni. – Może mogłaby pani powiedzieć mu tylko, by upewnił się, czy jego ludzie patrolują okolicę w ciągu dnia.

– Oni to już robią, lady Daphne, i to od wielu miesięcy. – Charlotte zamilkła, zastanawiając się, kto mógłby się wałęsać po posiadłości i podglądać ludzi. To nie miało sensu.

Daphne podeszła do boksu. Greensleeves zarżała i ruszyła ku niej. Pogłaskała ją po głowie. Kochała tego konia od pierwszej chwili i nagle powróciła myślą do pożaru.

– Greensleeves miała dużo szczęścia, że udało jej się uciec – powiedziała, patrząc na Charlotte. – Rozumie pani, podczas pożaru.

– Tak, rzeczywiście miała szczęście. Proszę posłuchać, lady Daphne, sędzę, że nie powinnyśmy niczego mówić. Po prostu

siedzieć cicho. Te incydenty wydarzyły się zeszłego lata, jakiś czas temu. Proszę tylko ostrzec Peggy Swift, żeby nie spacerowała z Gordonem Lane późnym wieczorem. Proszę jej powiedzieć, że w przeciwnym razie będzie pani musiała powiedzieć o wszystkim Hansonowi.

– Ma pani rację, panno Charlotte. Właściwie to nie mam wyboru.

– Obawiam się, że nie. Ale proszę być pewna, że w ciągu dnia po posiadłości kręci się wielu pracowników.

– Wiem, widuję ich przez cały czas.

Wróciły razem do aneksu biurowego. Po drodze Daphne podzieliła się wiadomością o poprawie stanu zdrowia hrabiny.

– To wszystko z powodu Dzieciny – powiedziała ze śmiechem. – Jestem tego pewna, a mama zgodziła się ze mną. Ustaliłyśmy też, żeby przestać nazywać Alicię Dzieciną, ponieważ mama uważa, że to przezwisko zostanie jej na zawsze.

– A potem, kiedy dorośnie, znienawidzi nas wszystkich – mruknęła Charlotte. Również się roześmiała. – A więc od dziś tylko Alicia.

Rozdział czterdziesty szósty

Alicia Felicity Gwendolyn Charlotte Ingham Stanton, małe dziecko o bardzo długim imieniu, była w tym czasie główną atrakcją Cavendon Hall. Wszyscy chcieli ją oglądać, dotykać, a nawet nosić, choć nie wolno im było tego robić.

Tylko rodzinie i przyjaciołom wolno było ją widywać, a niania Willis zatroszczyła się, by przestrzegali jej zasad. Daphne była tak zachwycona Jane Willis, że poprosiła ją, by została w Cavendon na stałe.

Zazwyczaj wyszkolona w Norland opiekunka niemowląt poświęcała „nowemu dziecku” sześć tygodni, a potem przenosiła się do następnej rodziny. Ale Jane złamała tę zasadę dla Alicii. Tak jak wszyscy była zafascynowana tym wspaniałym niemowlęciem z wielkimi niebieskimi oczami, jedwabistymi blond loczkami i brzoskwiniowośmietankową cerą. Wszystko to Alicia odziedziczyła po matce.

Miała podobnie jak Daphne pogodne usposobienie; rzadko płakała, wciąż była uśmiechnięta i roześmiana.

Jej rodzice i dziadkowie, a także ciotki, mieli bzika na jej punkcie. Oczywiście z wyjątkiem Diedre, która wciąż mruczała pod nosem, że robi się zbyt dużo zamieszania z powodu „zwykłego dziecka”. Przez kilka ostatnich miesięcy Diedre nie było w Cavendon. Podróżowała po Europie wraz z przyjaciółką, Maxine Lowe, dziedziczką wielkiego majątku. Zwłaszcza Dulcie cieszyła się z jej nieobecności.

Dulcie uwielbiała Alicię i stale przynosiła jej jakieś prezenty: saszetki z lawendą, wycięte z papieru tulipany

pomalowane na czerwono i żółto i kokardki na jej blond loczki. A DeLacy była niezmiernie dumna, kiedy Daphne pozwoliła jej i Cecily popychać po tarasie wózek marki Silver Cross.



Było niedzielne majowe popołudnie. Świeciło słońce, a wiatr rozgonił poranne deszczowe chmury. DeLacy, pochylając się nad wózkiem, uśmiechała się i przemawiała pieszczotliwie do niemowlęcia. Alicia śmiała się i wymachiwała pulchnymi nóżkami, jak zwykle zadowolona z życia.

Daphne siedziała przy okrągłym stole z Jill Handelsman, która przez weekend gościła wraz z mężem Martym w Cavendon. Kobiety kończyły kawę podaną przed wyjazdem gości. Gregg miał ich zawieźć do Harrogate, skąd zamierzali popołudniowym pociągiem udać się do Londynu.

Daphne lubiła ich i była pod wrażeniem przedsiębiorczości Jill, która szybko znalazła miłe biuro dla Hugona i w ciągu kilku tygodni zorganizowała w nim pracę. Hugo jeździł do Londynu dwa razy w miesiącu na parę dni i zawsze wracał, wygłaszając peany na cześć Jill. Dzięki niej czuł, że ma wszystko pod kontrolą.

Jill przerwała trwające od kilku chwil milczenie.

– Chciałam jeszcze raz podziękować pani, że mogłam zobaczyć tutejszą kolekcję starych sreber. Pani ojciec był bardzo uprzejmy i udzielił mi wielu informacji.

– Hugo mówił mi, że zbiera pani srebra z okresu regencji i z czasów króla Jerzego, więc wiedziałam, że z przyjemnością obejrzy pani dzieła Paula Storra.

– Owszem, szczególnie te wspaniałe lichtarze z tysiąc osiemset piętnastego roku. Zawsze podziwiałam jego prace – był jednym z największych złotników.

– Oczywiście. Przypomniałam tatusiowi, żeby pokazał pani srebrną wazę do ponczu w stylu królowej Anny Williama Denny’ego. To też był wielki angielski złotnik, choć o wiele wcześniejszy niż Storr.

– Wiem, zrobiłam na jego temat notatkę. Pani ojciec powiedział, że waza została wykonana w tysiąc siedemset drugim roku. Hrabia ma ogromną wiedzę na temat sreber – prawdopodobnie większą niż ktokolwiek z moich znajomych.

– I na temat prawie wszystkich innych przedmiotów w Cavendon – powiedziała z uśmiechem Daphne. – Mój ojciec uważa się za strażnika tego wszystkiego... – przerwała, zatoczyła ręką krąg – domu, jego zawartości, ziemi, terenów łowieckich. Wszystkiego, jak daleko sięgnąć wzrokiem. Powtarza zawsze, że utrzymuje to w nienaruszonym stanie i doskonałej kondycji dla następnych pokoleń. Tak jak według jego wiedzy przekazał mu to jego ojciec, piąty hrabia, a tatuś przekaże to Guyowi... Tak to działa. Z ojca na syna, następnego dziedzica, i tak dalej...

– Jesteśmy! – zawołał Hugo, przerywając Daphne. Wszedł na taras razem z Martym. – Obawiam się, drogie panie, że muszę wam przeszkodzić. Gregg z rolls-royce’em czeka przy wejściu, żeby was zawieźć na stację.



Później tego popołudnia w drodze z południowego skrzydła na podwieczorek w żółtym saloniku wschodniego skrzydła Daphne zatrzymała się nagle i chwyciła Hugona za ramię.

– O co chodzi? – zapytał, odwracając się ku niej.

– Coś mnie męczyło przez parę tygodni, od chrzcin... Czy nie uważasz, że obraziłam Diedre, nie prosząc jej, by została matką chrzestną Alicii?

– Nie, z pewnością nie! – zawołał Hugo. – Nie poprosiłaś o to żadnej ze swoich sióstr, więc jak mogłaby się obrazić?

– Dulcie ma dopiero sześć lat, więc nie mogłaby raczej zostać matką chrzestną – roześmiała się Daphne.

– Uważam, że dokonałaś właściwego wyboru – odparł Hugo, śmiejąc się wraz z nią. – Lavinia i Vanessa wypełnią swoje obowiązki co do Alicii, no i, powiedzmy sobie szczerze, obie są dorosłe.

– Według tatusia Lavinia nie jest. Zawsze mówi, że jest dziecinna.

– Wiem, ale on naprawdę nie to ma na myśli... no, niezupełnie. Martwisz się o Diedre, bo od wielu tygodni jej tu nie ma, ale to taka podróż. Paryż, Rzym, Berlin, Wiedeń. Wielki Objazd. Swoją drogą, jeśli to cię tak trapi, możesz ją poprosić, kiedy będziemy mieli następne dziecko.

– Tak, masz rację. Zawsze udaje ci się mnie pocieszyć, Hugo. – Stała na palcach i pocałowała go w policzek. – I miałaś rację, prosząc Guya i twojego kuzyna Marka o to, by zostali ojcami chrzestnymi.



W małej spiżarni obok jadalni Hanson przelewał do karafki butelkę pomerola, kiedy nagle pojawił się obok niego Gordon Lane.

– Przepraszam, panie Hanson, ale czy mógłbym zamienić z panem kilka słów?

– A nie możemy porozmawiać później, Lane? Widzisz, że jestem zajęty.

– Wiem, przepraszam, ale nigdy nie ma okazji, żeby o coś zapytać. Jest pan taki zajęty, panie Hanson. Nie zajmę panu dużo czasu, a to dla mnie bardzo ważne.

Hanson wyczuł powagę w głosie lokaja. Odwrócił się ku niemu.

– No dobrze. O co chodzi?

– Jak pan wie, Peggy Swift i ja jesteśmy zaręczeni i chcielibyśmy się wkrótce pobrać, panie Hanson. W sierpniu, jeśli to panu odpowiada.

– Jak sędzę, prosisz o wolny dzień? – spytał Hanson.

– Tak, dla nas obojga, panie Hanson. Czy mam iść do pani Thwaites i poprosić o wolny dzień dla Peggy?

– Nie, Lane, to nie będzie konieczne. Możecie wziąć go w pierwszą sobotę sierpnia, a ja później zamienię słówko z panią Thwaites. Ty i Swift pracowaliście bardzo dobrze podczas ostatniego weekendu; byłem szczególnie zadowolony z tego, jak zajmowaliście się państwem Handelsmanami. Czy zamierzacie się pobrać w tutejszym kościele?

– Tak sędzę, panie Hanson, i bardzo panu dziękuję. Peggy będzie bardzo szczęśliwa, że możemy już ustalić datę ślubu.

– Gratuluję – odparł Hanson i powrócił do przerwane go zajęcia.



Dulcie nuciała sobie pod nosem, idąc przez oranżerię, a potem schodząc z pagórka w kierunku lasu. Dzwonki kwitły na potęgę, a ona przez cały dzień bardzo chciała zebrać bukiet dla Alicii, ale aż do tej chwili nie miała do tego sposobności. Teraz niania przygotowywała dla niej kąpiel i zmieniała pościel; jak zwykle była pochłonięta tymi czynnościami i Dulcie skorzystała z okazji.

Było dopiero wpół do siódmej i wciąż było jasno. Dziewczynka zdecydowanym krokiem weszła do lasu. Rozglądała się na wszystkie strony, aż dostrzegła kępę kwiatów.

Podbiegła do niej z radosnym uśmiechem. Pochyliła się i zaczęła zrywać dzwonki. Nagle znieruchomiała. Tuż obok jej ręki pojawił się duży czarny but.

Dulcie spojrzała w górę i zobaczyła obcego mężczyznę. Patrzył na nią z góry. Nigdy przedtem go nie widziała. Wyprostowała się.

– Przecież to mała Dulcie – powiedział mężczyzna.

– Lady Dulcie – odparła. – A kim ty jesteś?

– Jestem Dzwonkowym Człowiekiem – stwierdził, uśmiechając się szeroko.

– Nigdy o tobie nie słyszałam – skrzywiła się Dulcie. – A to jest ziemia mojego ojca.

– Wiem. I to właśnie on wyznaczył mnie na Dzwonkowego Człowieka, lady Dulcie. – Spojrzał na kwiaty w jej ręce. – Ten bukiet nie jest zbyt ładny. Chodź ze mną. Mogę cię zaprowadzić do najlepszej kępy w lesie.

Dulcie zawahała się. Nie przestraszyła się obcego, ale nagle zaczęła być nieufna. Zanim zdążyła się odsunąć, ten schwycił ją za rękę.

– Pospieszmy się. Musimy znaleźć najładniejsze, zanim zrobi się zbyt ciemno, żeby je dojrzeć.

– Myślę, że mam już dosyć – powiedziała Dulcie, próbując uwolnić rękę. Szarpała się, ale bez skutku.

Nagle rozległ się dźwięk odbezpieczanej strzelby. Mężczyzna wypuścił rękę dziewczynki i zerwał się do ucieczki. Pobiegnął prosto przed siebie, przedzierając się przez krzaki, i zniknął w lesie.

Chwilę później Dulcie spojrzała w górę i zobaczyła Percy'ego Swanna, głównego leśniczego. Stał w pobliżu ze strzelbą w rękach.

– Halo, panie Percy – powitała go z uśmiechem. – Nie

podobał mi się ten człowiek. Chciał mnie zabrać do innej kępy dzwonek. Ale ja nie chciałam iść.

– Dobrze pani zrobiła, lady Dulcie. Chodźmy, zabiorę panią do domu. – Pochylił się, wziął ją na ręce i zaniósł do domu, nie wypuszczając strzelby.

Szybko dotarł do oranżerii. Już podniosła się wrzawa, i Percy zauważył olbrzymią ulgę malującą się na zatroskanej twarzy hrabiego, kiedy postawił Dulcie na ziemi.

Dziewczynka podbiegła do ojca.

– Poszłam zerwać dzwonki dla Alicii, tatusiu, i pan Percy przyszedł i odgonił tego dziwnego człowieka! – zawołała. – A potem przyniósł mnie do domu. – Uśmiechnęła się do leśniczego. – Dziękuję panu.

Felicity była biała jak kreda. Podeszła i wzięła córeczkę za rękę. Oczy miała pełne łez.

– Ja też dziękuję, panie Swann. Jak to dobrze, że pan tam był – powiedziała i oddaliła się szybko wraz z Dulcie, wciąż ściskającą kwiatki w drugiej ręce. Podążyła za nimi zapłakana niania.

– Co dokładnie się wydarzyło, Percy? – spytał lord Mowbray. Starał się opanować.

– Zawsze patroluję obszar w pobliżu dzwonekowego lasu, kiedy jeszcze jest jasno. Robię tak od zeszłego roku, kiedy zaczęły krążyć pogłoski o kłusownikach. Szedłem w górę od strony jeziora i zauważyłem, że lady Dulcie idzie sama w kierunku lasu. Pobiegnęłam za nią jak szalony, milordzie. Kiedy dotarłem do dzwonekowego lasu, zobaczyłem, że jakiś mężczyzna trzyma lady Dulcie za rękę i usiłuje pociągnąć ją za sobą. Zaskoczyłem go. Odciągnąłem kurek strzelby tak, żeby to usłyszał. Puścił dziewczynkę i uciekł do lasu. Wziąłem ją na ręce i przyniosłem do domu.

– Czy rozpoznałeś tego człowieka?

– Nie, milordzie. Miał bokobrody, wąsy i nosił czapkę z daszkiem. Prawie nie było widać twarzy. Był byle jak ubrany. Dość wysoki, długonogi i z długimi rękami.

– Może był w przebraniu? – dociekał Charles.

– To możliwe, milordzie. Myślę, że trudno by było go zidentyfikować. Zarost zakrywał mu prawie całą twarz. – Percy Swann potrząsnął głową. – Sądzę, że mogłem za nim pobiec, ale pewnie bym go nie dogonił, i pomyślałem, że lepiej będzie, jak odstawię lady Dulcie do domu.

– Postąpiłeś właściwie. Panna Charlotte nalega, żeby nasi ludzie mieli oko zwłaszcza na dzwonekowy las. Jak myślisz, dlaczego?

– Ponieważ miejscami jest dosyć gęsty, no i znajduje się na końcu posiadłości po tej stronie ziem Cavendon. Tam, gdzie się kończy las, jest ta gruntowa droga oddzielająca nasze ziemie od terenu Havers i ziemi należącej do lorda Judsona.

– Potrzebujemy ogrodzenia z drutu kolczastego? – spytał Charles.

– Jeśli chce pan znać moje zdanie, lordzie Mowbray, uważam, że powinniśmy postawić bardzo wysoki mur. Z drutem kolczastym na górze.

– To by zablokowało dojście do lasu od strony drogi. A co z resztą posiadłości?

– Powinniśmy postawić więcej murów tam, gdzie są luki.

– Część obrzeży Cavendon zawsze była otwarta, ale czasy się zmieniły. Myślę, że będzie dobrze, jeśli zabezpieczymy je lepiej niż dotychczas. Porozmawiam jutro z zarządcą majątku. Może sporządzić plany i zacząć prace. I dziękuję ci, Swann, strach pomyśleć, co by się mogło stać z lady Dulcie, gdyby nie było cię w pobliżu.

– Dobrze się złożyło, że akurat robiłem obchód, milordzie. No to dobranoc.

– Dobranoc, Swann. Jestem ci niezmiernie wdzięczny – odparł Charles.

Opuścił oranżerię i poszedł na górę, do pokoióv dziecinnych. Był wściekły. Na miejscu zastał Felicity, która rozmawiała z wciąż płaczącą nianią, Maureen Carlton.

Polecił Maureen wyjść na korytarz i tam zawiadomił ją, że zaniedbała swoje obowiązki, więc on nie może już jej zatrudniać. Dodał, że ma opuścić Cavendon do południa następnego dnia.

Felicity wyszła z pokoju i dołączyła do niego. Razem zeszli do sypialni. Kiedy zostali sami, pierwszy odezwał się Charles:

– Musi odejść. Brak jej rozumu. Nie pozwolę narażać któregokolwiek z naszych dzieci na niebezpieczeństwo z powodu głupoty kogoś innego.

– Zgadzam się, Charles. Właśnie miałam dać jej wymówienie, kiedy przyszedłeś. – Felicity usiadła na krześle; wyglądała, jakby zbierało jej się na mdłości. – Dzięki Bogu, Dulcie nic nie zrozumiała, a teraz siedzi szczęśliwa w wannie. – Pokręciła głową. – Nie mogę znieść myśli, co mogłoby się stać, gdyby Percy Swann nie kręcił się akurat w pobliżu.

– Zostałaby uprowadzona – skomentował lakonicznie Charles. Aż się wzdrygnął na myśl, jaka krzywda mogła spotkać małą Dulcie, jego aniołka Botticellego. To byłoby nie do zniesienia. Później zastanawiał się długo, kim był intruz. I z irytacją stwierdził, że nie ma sposobu, by się tego dowiedzieć.



Charles poprosił o wybaczenie, poszedł do swojej

garderoby i zdjął marynarkę. Włożył jedwabny szlafrok i wrócił do sypialni Felicity.

Zdumiał się, widząc, że żona wciąż siedzi na krześle w sukni, którą miała na sobie podczas obiadu, z twarzą ukrytą w dłoniach.

Kiedy spojrzała na niego, zaskoczył go jej wygląd. Wydawało się, że ma jedno z tych wahań nastroju, tak częstych ostatnimi czasy.

– Co się stało? – spytał od drzwi, nie chcąc się jej narzucać, skoro była w takim stanie.

– To twoja wina, Charles. Nie zapewniłeś dostatecznego bezpieczeństwa posiadłości – powiedziała cichym, beznamiętnym głosem. – Potrzeba tu należycie uzbrojonych strażników, a nie leśników. Dulcie mogła dziś zostać porwana, zgwałcona i zamordowana.

Charles osłupiał, słysząc to oskarżenie.

– To właśnie jeden z moich uzbrojonych ludzi znalazł ją, i to bardzo szybko. Jest bezpieczna dzięki Percy’emu Swannowi, i sama to przyznałaś. Chwaliłaś go za to, Felicity. Jego uzbrojeni ludzie są na całym terenie majątku, i to od dłuższego czasu. A od jutra bierzemy się do naprawiania murów.

Podszedł do żony.

– Oboje bardzo się zdenerwowaliśmy – powiedział cicho. – I wszyscy inni też. Przestraszyliśmy się, i wiem, jak cię to poruszyło, ale majątek jest teraz bezpieczny, a będzie jeszcze bezpieczniejszy.

Felicity nie odpowiedziała.

– Nie chcę, żebyś się znów niepokoiła – dodał. – Dulcie nic już nie grozi.

– Nigdy nie martwiłam się o Dulcie, a to dlatego, że masz tu te wszystkie oddane kobiety Swannów. Doskonale wiem, że

mają na nią oko tylko po to, żeby nie wypaść z twoich łask.

Zirytowały go te słowa, ale nie chciał wdawać się w kłótnię z żoną. Ostatnimi czasy wydawała mu się kimś obcym. Łamał sobie głowę nad tą zaskakującą zmianą i zastanawiał się czasem, co ją spowodowało. Była zupełnie inną osobą niż wtedy, gdy ją poślubił.

Odwrócił się i ruszył ku drzwiom swojej garderoby.

– Wrócę za chwilę – powiedział spokojnie – i może będziemy mogli zakończyć ten temat... trochę się razem rozluźnić. Tak jak bywało kiedyś. Może mógłbym dziś dzielić z tobą łóżko, kochanie?

– Nie sędzę – odparła tym samym martwym, beznamiętnym tonem.

– Dlaczego? – spytał, marszcząc brwi. – Co się stało?
Powiedziała mu.

Rozdział czterdziesty siódmy

Historia o Dulcie wędrującej po dzwonkowym lesie i próbie jej uprowadzenia przez intruza, który znalazł się w majątku, zszokowała całe Cavendon. O ósmej wieczorem tej niedzieli wiadomość dotarła nawet do wioski Little Skell.

Percy Swann przed pójściem do domu zaszedł do swojej ciotki Charlotte. Jako seniorka rodziny zawsze pierwsza dowiadywała się o wszystkim, co się wydarzyło w Cavendon. A potem zapisywała to w księdze rejestrowej – w każdym razie tak powszechnie uważano.

Charlotte uśmiechnęła się szeroko, kiedy w odpowiedzi na pukanie otworzyła frontowe drzwi i zobaczyła stojącego tam Percy'ego. Podobnie jak jego starszy brat, Walter, Percy był przystojnym młodym mężczyzną; wysokim, dobrze zbudowanym i silnym. Miał trzydzieści trzy lata, ale wydawał się młodszy, tak jak Walter i Charlotte. Wyglądało na to, że to rodzinna cecha Swannów, i to taka, z której odziedziczenia byli radzi. Percy, mimo młodego wieku, był głównym leśniczym i zarządzał terenami łowieckimi z ogromną sprawnością i pasją. Urodził się w majątku i znał każdy jego cal. Był znakomitym strzelcem – dotychczas nigdy nie chybił celu; jego współpracownicy nazywali go pieszczotliwie „Idealnym Strzałem”.

Charlotte natychmiast zrozumiała, że w majątku zdarzyło się coś niedobrego, bo Percy nie zawracałby jej głowy w niedzielny wieczór, gdyby nie miał do powiedzenia czegoś ważnego.

Zgodnie ze swoją naturą nie wypytywała go, ale wprowadziła do saloniku, podeszła do kredensu i zapytała, czy ma ochotę na drinka.

– Dzięki, ciociu Charlotte, nie miałbym nic przeciwko szkockiej, jeśli się ze mną napijesz.

– Oczywiście, że tak – odparła i nalała trunku do dwóch szklaneczek.

Podawała mu drinka, stuknęli się szklaneczkami i usiedli naprzeciwko siebie. Milczeli przez parę chwil, sącząc szkocką.

– Czy stało się coś złego, Percy, czy to tylko towarzyska wizyta? – spytała Charlotte.

Opowiedział jej o wszystkim, nie szczędząc szczegółów, opisał obcego i zwierzył się z planów hrabiego co do budowy wysokiego muru na krańcu dzwonekowego lasu i we wszystkich miejscach, gdzie nie było ogrodzenia.

Słuchając jego opowieści, Charlotte pobladła. Serce jej zamarło, kiedy zorientowała się, że gdyby Percy nie pojawił się akurat w tym momencie, Dulcie zostałaby uprowadzona. Podnosząc szklaneczkę, zauważyła, że drży jej ręka. Spróbowała się uspokoić.

– Percy, nadużywam teraz czyjegoś zaufania, ale wiem, że pozostanie to między nami. Peggy Swift i Gordon Lane, którzy, jak wiesz, są zaręczeni, czasami chadzali późnym wieczorem na spacer. Przeważnie do lasu. Peggy powiedziała lady Daphne, że obserwował ich jakiś podglądacz. Zwierzyła się z tego jaśnie pani, bo martwiła się, że ktoś się włóczy w okolicy Cavendon. Peggy pozwoliła, żeby lady Daphne powiedziała mi o tym.

Percy słuchał jej uważnie.

– To z pewnością ktoś nietutejszy, ktoś, kto sprowadził się do pobliskiego miasteczka, bo ja znam każdego Toma, Dicka czy Harry’ego we wszystkich trzech wioskach hrabiego –

powiedział. Usiadł wygodnie, sącząc drinka. – Wiem jedno: to nie był żaden z cygańskich chłopaków – dodał szybko. – Oni trzymają się na uboczu; zawsze tak było. Tylko ich siostra Genevra wałęsa się po okolicy, ale jest całkiem nieszkodliwa.

– O tak, wiem o tym. Rodzina Romów jest szczęśliwa, że mogą tu mieszkać za pozwoleniem hrabiego.

– To nie kłusownik tu się kręci, ciociu Charlotte. To ktoś z kryminalnymi zamiarami, ktoś, kto chce robić ludziom krzywdę – powiedział ponuro Percy.

Charlotte zamknęła oczy. Zadrzała.

– Och, nie mów tak, Percy. Strasznie mnie martwi myśl, że w parku albo w lesie czai się jakieś zagrożenie... zawsze było tu tak bezpiecznie.

– I jest bezpiecznie, ciociu Charlotte, nie martw się tak. Aż do zmroku zawsze tam są moi chłopcy. – Percy przerwał, zmrużył nieco oczy. – Powiedz, proszę, lordowi Mowbray, że powinien wprowadzić godzinę policyjną, no, coś w tym stylu. Musi powiedzieć rodzinie, że nie wolno im łązić po terenie w nocy. Należy polecić Hansonowi, żeby to samo przekazał służbie.

– Oczywiście, ale to okropne, że trzeba to zrobić. To znaczy wprowadzić godzinę policyjną. Na miłość boską, to przecież Cavendon Hall!

– Rozumiem, ale to konieczne. Kiedy wracałem do wioski, przyszło mi do głowy, że mógłbym zebrać grupę chłopaków i co noc urządzić w lesie zasadzkę. Ale jestem przekonany, że wystraszyłem tego faceta, odciągając kurek strzelby. Zorientował się, że jestem uzbrojony.

– I Bogu dzięki, że byłeś! – zawołała Charlotte.

– To co, porozmawiasz z hrabią, dobrze?

– Tak, daję słowo. Zresztą jestem pewna, że tak czy owak

będzie chciał o tym porozmawiać. Będę pracowała z nim jutro rano i niewątpliwie on sam poruszy ten temat.

– Myślałem poważnie o zastawieniu potrzasków – dodał, kiwając głową, Percy – ale co, jeśli zamiast intruza złapałoby się jakieś zwierzątko?

– Nie, nie rób tego, Percy. Ucierpiałaby tylko zwierzyna. Wątpię, żeby wrócił, wiedząc, że może wpaść na człowieka ze strzelbą.

Znacznie później, kiedy Percy poszedł do domu, gdzie Edna czekała na niego z kolacją, Charlotte poszła na górę i otworzyła sejf w kredensie. Wyjęła księgę rejestrową z roku 1914 i opisała szczegółowo spotkanie z Percym. Odkładając ją na miejsce, zauważyła ciemnoniebieską księgę na spodzie stosu i wyciągnęła ją. Robiła to już wcześniej.

Wzięła ją ze sobą na dół, usadowiła się w fotelu i otworzyła na stronie, którą czytała niezliczoną ilość razy, zaintrygowana jednym wpisem. Powstał trzydzieści siedem lat wcześniej.



Moją własną ręką, lipiec 1876 roku
Kocham moją lady. Nade wszystko.
Swann pasuje jak ulał do Ingham.
Pokładałem się z nią. Jest moja.
Daje mi wszystko. Ja dałem jej dziecko.
Och, nasza radości. Dziecko zmarło w jej brzuchu.

Zniszczyło nas.

Ona mnie opuściła. Ona wróciła
do mnie. Moje noce są jej
znowu. Aż do dnia, kiedy umrę. M. Swann.



Przez wiele lat Charlotte usiłowała dociec, która z kobiet Inghamów była kochanką M. Swanna. Była pewna, że tym konkretnym Swannem był ojciec Percy'ego, Mark; w tym czasie on był patriarchą rodziny Swannów.

Westchnęła, zamknęła księgę, odniosła ją na miejsce i zamknęła sejf na klucz. Tajemnice, pomyślała. Tak wiele tajemnic między Swannami i Inghamami... związanymi na zawsze. A kiedyś ona też była ich częścią, czyż nie? Prowadząc sekretny żywot.



Charlotte nie mogła zasnąć. Wreszcie wstała, włożyła szlafrok i zeszła na dół. Zagotowała mleko, zrobiła sobie kubek owałtyny na uspokojenie i zaniósła ją do saloniku. Usiadła na swoim ulubionym miejscu przy oknie. Tej nocy była pełnia księżycy, i ogród pięknie wyglądał w jego blasku. Panował idealny spokój, a na końcu trawnika wysokie klony i dęby tworzyły ścianę ciemnej zieleni.

Ale przecież tam, na zewnątrz, nie było spokojnie. Już nie. Jakiś obcy czaił się w parku i w lesie. To było nie do pomyślenia, żeby w Cavendon działo się coś takiego, Charlotte nie potrafiła tego pojąć. I była pewna, że nie potrafi tego pojąć nikt inny. Jedynym powodem, jaki mogła wymyślić, było to, że ma miejsce swojego rodzaju wendeta; że ktoś nienawidzi rodziny, ma do niej urazę i chce jej zrobić krzywdę. Jeżeli nie o to chodziło, mógł to być jakiś zboczeniec seksualny polujący na kobiety i dziewczynki.

Charlotte wzdrygnęła się na myśl o porwanej i zgwałconej Dulcie. Wypiła kilka łyków owałtyny i skuliła się w fotelu. W końcu uspokoiła się nieco i spróbowała uporządkować kłębiące się w głowie myśli.

Zacznijmy od początku, powiedziała sobie. Pierwszy incydent miał miejsce w maju zeszłego roku. Daphne została zgwałcona w dzwonnkowym lesie. Czy została zgwałcona przez kogoś nieznanego? A może, jak twierdziła, przez Juliana Torbetta? Czemu miałyby kłamać?

Aby chronić rodziców? Uczepili się pomysłu, że to był Julian, ponieważ tego dnia Daphne poszła się z nim spotkać. Ale co, jeśli to nieprawda? Czyż nie było lepiej pozwolić ojcu i matce uwierzyć, że to Julian, dobrze urodzony młodzieniec, a nie podejrzany obcy Bóg wie skąd? Z drugiej strony Daphne była tak uczciwa, że Charlotte nie potrafiła sobie wyobrazić, by mogła skłamać.

Owszem, potrafię, pomyślała nagle. By ochronić Charlesa. Daphne była niezwykle przywiązana do ojca, uwielbiała go i postępowała zgodnie z jego planami wobec niej... ich wspólnymi planami.

Jeśli to obcy ją zgwałcił, zrobił to, by skrzywdzić ją i jej rodzinę. Pograć Inghamów, gdyby zaszła po gwałcie w ciążę? A potem ten pożar w stajniach. Najbliższym celem była klacz Daphne, Greensleeves. To było oczywiste podpalenie.

Charles i Hugo tak uważali, również ona była tego zdania, nie wspominając już o policji z West Riding. Przesłuchali nawet wszystkich szoferów, którzy znajdowali się w posiadłości podczas wieczorku tanecznego. Chcieli ustalić, czy któryś z nich nie poszedł do stajni na papierosa i nie zostawił tam tłącącego się niedopałka. Ale, jak powiedzieli, żaden z kierowców tam nie chodził.

Według Peggy Swift ktoś obserwował ją i Gordona Lane'a, kiedy migdalili się w lesie i w hangarze na łodzie. Mary Ince, pokojówka, która niedawno odeszła, zwierzyła się Peggy, że ktoś usiłował ją złapać w lesie.

A teraz, wczesnym wieczorem, dziwnie wyglądający mężczyzna próbował porwać Dulcie. To musiał być ten sam człowiek. Niemożliwe, by po posiadłości włóczyła się banda intruzów – Charlotte była tego pewna.

Ale co z tym zrobić? Sprawić, by Cavendon było bardziej bezpieczne niż przedtem. Ale, zgodnie z tym, co mówił Percy, roboty ruszą jutro. Wysokie mury i drut kolczasty. Westchnęła. Pomysł wydał jej się odrażający. Pomyślała, że piąty hrabia też by go za taki uważał.

Z drugiej strony rodzina Inghamów musi być chroniona. I być może Swannowie potrzebują teraz pomocy w tym dziele. W czasach, w których przyszło im żyć, już nic nie było takie samo jak kiedyś.

Rozdział czterdziesty ósmy

Charles Ingham, szósty hrabia Mowbray, był zdenerwowany, zły i wyczerpany.

Był wyczerpany, ponieważ przez całą noc nie zmrużył oka, ale leżał w łóżku, przewracając się niespokojnie z boku na bok. Był zdenerwowany, ponieważ dowiedział się, że jego małżeństwo dobiegło końca, i to już dawno. I był zły na siebie, że nie zajął się domowymi sprawami ponad rok temu.

Wstał wcześnie, ogolił się, wykapał i szybko ubrał. Teraz, o wpół do dziewiątej, schodził na dół na śniadanie, wiedząc doskonale, że jest w paskudnym nastroju.

U podnóża schodów przystanął na chwilę, wziął głęboki oddech, wyprostował się i pomaszerował przez wielki hol wejściowy do jadalni, uspokajając się i odzyskując kontrolę nad emocjami. Udało mu się nawet uśmiechnąć.

W jadalni czekał na niego Hanson, jak zwykle uprzejmy i niewzruszony.

– Dzień dobry, lordzie Mowbray – powiedział, natychmiast podsuwając mu krzesło u szczytu stołu.

– Dzień dobry, Hanson, i dziękuję. Jak sędzę, jestem dziś rano pierwszy.

– Niezupełnie, milordzie. Lady Daphne wpadła mniej więcej trzy kwadranse temu, żeby powiedzieć mi, że ona i pan Hugo zjedzą z panem śniadanie około dziewiątej. Później poszła na górę z nianią Willis. Wkrótce potem zabrały lady Dulcie do południowego skrzydła, gdzie Willis ma jej dać śniadanie i zaopiekować się nią do powrotu lady Daphne.

– Miło mi to słyszeć, Hanson. Muszę przyznać, że lady Daphne myśli o wszystkim. Cieszę się bardzo, że dziecko jest bezpieczne z dala od panny Carlton. Chcę, żeby zniknęła stąd do południa, przypilnuj tego, Hanson. Ona jest, delikatnie mówiąc, niekompetentna.

– Taka właśnie jest, i dopilnuję tego, milordzie. Co mogę panu podać?

– Proszę najpierw filiżankę herbaty, a potem może trochę jajecznicy na bekonie. Muszę przyznać, że jestem głodny, Hanson. Praktycznie nic nie zjadłem wczoraj wieczorem.

– Nie dziwi mnie to, milordzie, po tych wszystkich strasznych wydarzeniach. To było doprawdy zatrważające.

– Zgadza się. O, jeszcze jedno, Hanson. Myślę, że jaśnie pani zje dziś śniadanie w łóżku. Wilson powiedziała mi, że jeszcze śpi.

– Tak, milordzie. – Hanson nalał herbatę i podszedł do kredensu, na którym stał rząd srebrnych podgrzewaczy. Po chwili postawił przed Charlesem talerz z jedzeniem.

– Dziękuję, Hanson.

Kamerdynier skinął głową i wycofał się do spiżarki za jadalnią.

Charles jadł spokojnie i wkrótce, z żołądkiem pełnym cieplej stawy, poczuł się lepiej.

Był wściekły, ale później, w miarę upływu czasu, zaczął sobie powoli uświadamiać, jak głupio zachowywał się wobec Felicity. Przez większą część ubiegłego roku była nieobecna jako matka, poświęcając się całkowicie siostrze, a on nie zrobił nic w tej sprawie. Rozumiał jej troskę o Anne i oferował jej pełne wsparcie. Ale odbywało się to ze szkodą dla jego dzieci. Powiedzmy: dla córek. Synowie, na szczęście, byli poza domem, pobierając nauki w Oksfordzie i w Eton.

Wciąż bolało go, że żona nie pomogła Daphne, kiedy ta najbardziej jej potrzebowała. Felicity z entuzjazmem przyjęła pomysł ślubu Daphne z Hugonem, nie poświęcając nawet jednej myśli pragnieniom córki, jej szczęściu. Chciała po prostu pozbyć się problemu tak szybko, jak to było możliwe.

Dulcie była zaniedbana, właściwie pozostawiona sama sobie, bo jej niańka była głupia i wyjątkowo niedbała.

Diedre, która jako dorosła mogła już sama o siebie zadbać, spędzała z matką więcej czasu niż pozostałe.

DeLacy, przebywając wciąż z Cecily, miała przynajmniej Alice, która zadbała o jej stroje na sezon letni i prawdopodobnie również o inne sprawy. Z pewnością to Alice pomagała i wspierała też Daphne po gwałcie. No i zawsze w tle była Charlotte – niezawodna, oddana, zaangażowana w sprawy rodziny i zawsze w razie potrzeby gotowa do opieki nad dziewczętami. Jeszcze raz dzięki Bogu za Swannów, pomyślał.

Charles czynił sobie teraz wymówki. Powinien był już dawno się postawić; nie być tak współczujący i wyrozumiały dla wręcz nienormalnego poświęcenia Felicity dla jej siostry. W rzeczywistości stawiała ona dobro siostry ponad dobrem własnych dzieci, a on na to pozwalał.

Co do jego małżeństwa, było skończone. Felicity niespodziewanie oznajmiła mu to ostatniej nocy.

Przygnębiony, wyczerpany i zdenerwowany okropnym incydentem z Dulcie, pragnął podzielić się myślami i odczuciami z żoną. Zakładał, że w tych okolicznościach, po tym, jak omal nie stracili dziecka, ona też będzie tego chciała. Poprosił ją więc, żeby pozwoliła mu dzielić ze sobą łóżko. Nie myślał nawet o seksie, tylko o daniu sobie nawzajem pociechy i uczucia.

Odrzuciła go z absolutnym chłodem; jej słowa i ton głosu

wstrząsnęły nim, zbiły go z tropu. Wciąż słyszał w głowie jej głos: „Nasze małżeństwo się skończyło, Charles – powiedziała. – Nie mogę dzielić już z tobą łoża ani mieć z tobą intymnych kontaktów”.

Nie był w stanie odpowiedzieć, stał tam tylko, gapił się na nią i miał wrażenie, że dostał młotem w splot słoneczny.

– Dlaczego? – spytał w końcu. – Co złego się nagle stało?

– Wcale nie nagle – odparła. – Już od dawna nie jestem tobą zainteresowana seksualnie. Z mojej strony było tylko udawanie, i dłużej już nie mogę udawać, że mam z tego przyjemność. I dlatego chcę, żebyś w przyszłości sypiał we własnym łóżku.

– Jak sobie życzysz – odpowiedział.

Kiedy teraz wspominał swoje słowa, nie mógł się nadziwić, dlaczego stał tam z bezradną miną, chociaż był rozgniewany i czuł się zraniony. Został odprawiony, jak gdyby jego uczucia nie miały znaczenia, jakby on się wcale nie liczył.

Felicity dodała jeszcze:

– Jeśli chcesz rozwodu, możesz go dostać.

Nie był w stanie myśleć rozsądnie, był wstrząśnięty i oszołomiony tym niespodziewanym przebiegiem wydarzeń.

– Więc jak, chcesz rozwodu? – spytała.

– Dam ci znać – warknął, biorąc się wreszcie w garść.

Odwrócił się na pięcie i skierował ku swojej garderobie.

W progu obejrzał się jeszcze i popatrzył na nią. – Mam czterdzieści pięć lat. Nie jestem staruszką. Co powinienem zrobić? – Nie spuszczał oczu z jej twarzy.

– Co tylko ci się podoba. Jesteś wolny jak ptak – odparła.

Gdy tak siedział, popijając poranną herbatę, przyszło mu nagle do głowy, że gdy wczorajszej nocy odrzuciła go tak lodowato, odebrał to jako coś bolesnego i pozbawiającego go

męskości. Jednak ona zrobiła coś jeszcze. Dała mu wolność robienia wszystkiego, czego by zapragnął. Ale w tej chwili nie miał pojęcia, co by to mogło być.

Wciąż był zbulwersowany jej oziębłym zachowaniem, jej absolutnym brakiem emocji i uczucia do niego. W końcu byli małżeństwem przez ponad dwadzieścia lat, mieli sześcioro dzieci, a on był szczerze przekonany, że ich małżeństwo jest solidne jak skała. Wyglądało na to, że się mylił.

Przez chwilę zastanawiał się, czy wyczerpanie nie dotknęło jej bardziej, niż uważał, powodując tę zmianę. Ale potem pomyślał, że od kilku lat zachowywała się dziwnie – nawet zanim zachorowała Anne.

Przypomniał sobie, że przestała być chętną i pełną namiętności kochanką rok po narodzinach Dulcie, czyli mniej więcej pięć lat temu. Starał się ignorować jej chłód, nie zwracać na niego uwagi. I czyniąc tak, stał się impotentem. Właśnie ona mu to zrobiła. Nie mógł osiągnąć erekcji, ponieważ ona go nie pragnęła, nie była nim zainteresowana, a on to wiedział. Po prostu nie potrafił przyjąć tego do wiadomości – oto co się stało.

– Dzień dobry, tatusiu. – Do jadalni wpłynęła Daphne, ubrana w śliczną sukienkę w kolorze bzu. – Dulcie jest zdrowa i cała z panną Willis, więc nie musisz się o nią niepokoić.

Charles wstał, by się z nią przywitać.

– Dobrze się czuje? – spytał.

– O tak, właściwie zupełnie nie rozumiała, co się stało – zapewniła Daphne.

– Świetnie się nią zaopiekowałaś – powiedział, uściskawszy córkę. – Jesteś wspaniała i doskonale zorganizowana. Jeśli tylko chcesz, możesz pomóc mi w zarządzaniu majątkiem.

– Dziękuję za miłe słowa – odparła ze śmiechem. – I będę do twojej dyspozycji, kiedykolwiek będziesz mnie potrzebował.

Jestem podobna do ciebie, tatusiu, bardzo obowiązkowa. – Odsunęła się na krok i spojrzała na ojca. – Wyglądasz na zmęczonego.

– Rzeczywiście jestem trochę zmęczony, ale to nic, czego by nie naprawiła dobrze przespana noc – powiedział. – Dzień dobry, Hugo – powitał wchodzącego zięcia.

– Dzień dobry, Charles – odrzekł Hugo. Przysunął krzesło do Daphne i usiadł obok niej.

Po chwili podszedł do nich Hanson z przybocznym lokajem.

Kiedy młodzi omawiali z Hansonem śniadaniowe menu, Charles odsunął od siebie rozmyślania o Felicity. Skupił się natomiast na Olive Wilson. Niedawno wpadł na osobistą pokojówkę żony w korytarzu obok sypialni, a ona wspomniała coś o tym, że ma sporo pakowania. Nie zadawał jej żadnych pytań, bo potwornie bolała go głowa.

Teraz przyszło mu na myśl, że być może Felicity wybiera się dziś do Londynu. W zeszłym tygodniu parę razy wspomniała półgębkiem, że znowu traci letni sezon i że jest tym rozczarowana.

Może jest na tyle mądra, żeby wyjechać na kilka tygodni. Z pewnością obojgu łatwiej będzie żyć w oddzielnych domach.

Charles miał przed sobą pracowity poranek z Percym Swannem i Jimem Watersem, zarządcą majątku. Trzeba było zbudować nowe mury, by zapewnić Cavendon bezpieczeństwo; to nie ulegało wątpliwości.

W te rozmyślania wdarł się głos Daphne:

– Wiesz, tatusiu, sądzę, że panna Willis może zorganizować dla nas nianię dla Dulcie. Ma przyjaciółkę, również szkoloną w Norland, która szuka pracy. Poprosiłam, żeby się z nią skontaktowała. Czy dobrze zrobiłam?

– Oczywiście, że tak, i miejmy nadzieję, że ta osoba zechce tu przyjechać. À propos, wiesz, gdzie jest teraz DeLacy? – zwrócił się do Hansona.

– Lady DeLacy jest na tarasie razem z Cecily. Siedzą i gawędzą z panną Payne, która niedługo wyjeżdża.

Guwernantka zaczyna dziś swoje letnie wakacje, milordzie.

– Ach, rzeczywiście. Zapomniałem o tym.

– Chciały się z nią pożegnać – dodał Hanson.

– Rozumiem.

Ich rozmowę przerwał dzwonek telefonu dobiegający z zaplecza. Hanson poszedł go odebrać. Po chwili wrócił.

– To lady Diedre, jaśnie panie. Mówi, że dzwoni z Berlina.

– O mój Boże! – zawołał Charles.

Przeprosił Hugona i Daphne i poszedł do telefonu.

– Halo, Diedre. Miło, że dzwonisz. Hanson powiedział, że jesteś w Berlinie.

Po tej uwadze zapadła cisza, bo Charles słuchał, co ma mu do powiedzenia najstarsza córka. Odezwał się po chwili:

– Podjęłaś właściwą decyzję. Daj nam znać, kiedy dojedziesz do Londynu. Bezpiecznej podróży, kochanie.

– Co powiedziała Diedre? Wraca już do domu? – spytała Daphne, kiedy Charles znów usiadł przy stole.

– Tak, ale wiesz, że i tak miała niedługo wracać. Nie znosi Berlina, mówi, że panuje tam wojowniczy nastrój, a wszyscy mówią wyłącznie o wojnie i Wagnerze. Jutro łapie pociąg do Paryża, a stamtąd pojedzie do Londynu. Możemy więc spodziewać się jej za kilka dni.

– Wciąż mi się zdaje, że skróciła swoją podróż – stwierdziła Daphne, ale postanowiła nie drążyć dalej tego tematu.

– Aha, przy okazji, twoja matka wybiera się dziś do

Londynu. Ma ochotę na zmianę, chce spędzić kilka dni w mieście. Dasz sobie radę z układaniem menu, prawda?

– Oczywiście. Ale czy ona czuje się dość dobrze, żeby wybrać się sama? – spytała Daphne.

– Jak najbardziej. Czuje się o wiele lepiej, a poza tym będzie z nią Wilson, więc nie masz powodów do obaw. A w domu w Mayfair jest pełna obsada. Eric Swann czuwa nad wszystkim, mama nie będzie musiała się o nic martwić. Pamiętaj, że to Hanson go wyszkolił. A Laura Swann jest doskonałą gospodynią.



Idąc w stronę zabudowań stajennych i aneksu biurowego, Charles zadawał sobie pytanie, dlaczego Felicity wybrała właśnie wczorajszy wieczór na oznajmienie mu, że ich małżeństwo się skończyło, zwłaszcza że panowało takie poruszenie po napaści na Dulcie. Wtem prawda rzuciła mu się w oczy. Wspomniał, że chciałby dzielić z nią łóżko. A ona nie mogła ścierpieć tego pomysłu. Wyraźnie nie była już w stanie znosić jego bliskości. Niech i tak będzie, mruknął pod nosem. Jego małżeństwo się skończyło i stał się wolnym człowiekiem.

Rozdział czterdziesty dziewiąty

Znaleźli usprawiedliwienie, którego szukali – zwrócił się do Charlesa Adam Fairley. – Będziemy w samym środku wojny, zanim zdążymy mrugnąć. Nie ma co do tego wątpliwości.

Wszyscy zgromadzeni przy stole umilkli i wpatrzyli się w Adama. Wzięli do serca jego słowa. Był nowym przewodniczącym rady nadzorczej „The Yorkshire Morning Gazette” i posiadał większość akcji tej gazety. Zazwyczaj miał najświeższe wiadomości, zanim trafiły do kogokolwiek innego, z powodu dostępu do bardzo wielu źródeł, w tym do agencji Reutera.

– Mówisz o zamachu na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego żonę, tak, Adamie? – upewnił się Charles.

– Istotnie. Serbski nacjonalista zabił ich w końcu czerwca w Sarajewie, to wszyscy wiemy. Nagle Austro-Węgry naciskają na malutką Serbię, wysuwają bezwzględne ultimatum, żądają pozwolenia na wjazd ich funkcjonariuszy do Serbii, by tam mogli znaleźć i ukarać odpowiedzialnych za śmierć arcyksięcia i księżnej. Z tego, co się orientuję, Serbowie zgodzili się na pewne żądania, ale inne chcą negocjować, więc w pertraktacjach nastąpił impas.

– Miejmy nadzieję, że ktoś tam na górze ma odrobinę zdrowego rozsądku! – zawołał Hugo. – Bo jeśli wojna wybuchnie, będzie to wojna na wyniszczenie, i nie skończy się w kilka miesięcy.

– Czemu nie? – spytał Guy. – Wojny zazwyczaj nie trwają długo.

– Jedna trwała! – wtrącił Charles. – Nazywano ją wojną stuletnią. – Puścił oko do syna, a wszyscy się roześmiali.

Olivia Fairley, druga żona Adama, odezwała się miłym, melodyjnym głosem:

– Moja matka uważa, że gdyby światem rządziły kobiety, nie byłoby więcej wojen. Skłonna jestem się z nią zgodzić.

Guy spojrział z zainteresowaniem na Olivię. Była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie poznał, a jej słowa go zaintrygowały.

– A dlaczego by tak miało być? – spytał. – To znaczy: jak kobiety mogłyby uniknąć wojen, skoro mężczyźni tego nie potrafią?

– Według mojej matki mężczyźni nie rodzą dzieci, robią to kobiety. – Olivia uśmiechnęła się do niego ciepło. – A po noszeniu dziecka przez dziewięć miesięcy kobieta nie ma zamiaru wystawiać syna na ryzyko, kiedy ten dorośnie. Więc nigdy więcej wojen, nigdy więcej zabijania. Ona nazywa to kobiecą zasadą.

– Moim zdaniem jest w tym sporo racji – dodała Daphne. Zmęczyła ją cała ta gadanina o wojnie. Była pewna, że Hugo będzie chciał stanąć do walki; był wielkim angielskim patriotą. Jego kraj wiele dla niego znaczył – dlatego tu wrócił.

Diedre odchrząknęła i zwróciła się do ojca:

– Mówiłam ci, jak to wyglądało w Berlinie, kiedy byłam tam w maju. Niemcy mówią wyłącznie o wojnie. Jeśli oni ruszą do boju, to będzie krwawa wojna, z mnóstwem ofiar.

– Masz absolutnie rację, Diedre – potwierdził Adam. – Dzięki Bogu, już trzy lata temu Churchill zdawał sobie sprawę, że kajzer podejmuje wysiłki na rzecz budowy silniejszej floty wojennej Niemiec. I wtedy właśnie zaczął budowę nowych pancerników, a są to rzeczywiście potężne okręty wojenne.

Winston był zdecydowany utrzymać naszą przewagę na morzach, i na szczęście mu się to udało. Królewska marynarka wojenna jest największa na świecie; nic nie może się z nią równać. Jednak nie mogę powiedzieć tego samego o naszej armii lądowej i lotnictwie wojskowym.

– Z tego, co mówił mi przyjaciel, wywnioskowałem, że nasza armia lądowa jest nieco zdezorganizowana – zauważył Hugo. – Choć słyszałem, że Churchill próbuje teraz coś z nią zrobić, a także z lotnictwem.

Zanim ktokolwiek zdążył mu odpowiedzieć bądź skomentować jego słowa, pojawił się Hanson z dwoma lokajami, którzy zaczęli podawać deser.

Daphne, chcąc wprowadzić lżejszy nastrój, wspomniała o rozpoczynającym się dwunastego sierpnia sezonie polowań na kuropatwy. Adam Fairley natychmiast przyłączył się do niej, zrozumiawszy, co próbuje osiągnąć. Rozmowa o wojnie się skończyła i zastąpiły ją bardziej towarzyskie tematy, plotki i dyskusje o ostatnich przedstawieniach w Londynie i najnowszych książkach.

Po obiedzie mężczyźni przeszli do biblioteki na koniak i cygara, i tam ponownie podjęto temat wojny. Zaczął go Adam.

– Posłuchaj, przyjacielu – zwrócił się do Charlesa. – Jest parę rzeczy, o których powinieneś wiedzieć. Jeśli w Europie rozpocznie się wojna, przystąpimy do niej, ponieważ podpisaliśmy porozumienie z Francuzami... że pospieszymy im z pomocą, jeśli zostaną napadnięci.

– I, o ile się nie mylę, mamy podobny układ z Rosją. Nazywa się to trójporozumienie.

– Zgadza się. Jak wiesz, nie mamy systemu obowiązkowej służby wojskowej. Do wojska można wstąpić na ochotnika. Ale nikt nie będzie się spodziewał po tobie czy po mnie, że staniemy

do walki.

– Dlaczego nie? – spytał Hugo. Jednak szybko sam sobie odpowiedział: – Aha, dlatego, że obaj macie powyżej czterdziestki. Zgadza się?

– Tak – odparł Adam. – Poinformowano mnie prywatnymi kanałami, że Ministerstwo Wojny zaapeluje do mężczyzn między osiemnastym a czterdziestym rokiem życia, by się zaciągnęli do wojska. Tak czy owak, obawiam się, że mam słaby wzrok, więc gdyby nawet mnie potrzebowali, nie mieliby ze mnie większego pożytku.

– Ani ze mnie. – Uśmiechnął się Charles. – Parę dni temu miałem badany wzrok i wyraźnie potrzebuję okularów.

Hugo spojrział na Charlesa.

– Mój przyjaciel związany z Ministerstwem Wojny powiedział mi, że być może arystokrację poprosi się o wykazanie się naprawdę wielką ofiarnością – powiedział cicho. – O ile wybuchnie wojna. Chodzi o otwarcie części ich rezydencji na potrzeby kraju.

Charles spojrział na niego z lekkim zdziwieniem. Potem dotarła do niego okropna prawda. Usiadł ciężko w fotelu.

– Dla rannych żołnierzy! Do tego zmierzasz, prawda? Rząd przewiduje wielkie straty w ludziach, tak? I zakładają, że większość naszych szpitali będzie przepełniona. Ministerstwo Wojny będzie potrzebowało naszych domów, bo są naprawdę duże. Będą potrzebowali miejsca dla rannych żołnierzy.

Hugo popatrzył na niego i skinął głową.

– Nie ma sprawy – powiedział zapalczywie Charles. – Jeśli to ma pomóc naszym wojskom, mogę udostępnić dwa skrzydła tego domu. To, co mnie martwi, to fakt, że ministerstwo spodziewa się tak wielu ofiar, zanim jeszcze zaczęła się wojna. Dlaczego, na miłość boską, mielibyśmy dać się wciągnąć w ten

spór? Trudno na nas najechać. Jesteśmy wyspiarzami.

A gdybyśmy zostali zaatakowani, możemy się obronić dzięki naszej fantastycznej marynarce wojennej. Nie powinniśmy więc mieszać się w całą tę sprawę – dodał z irytacją.

– To sprawa polityków – odparł z dezaprobatą w głosie Adam. – I hałaśliwych, zachłannych, ambitnych władców. Przoduje tu kuzyn króla Jerzego. Wspomnisz moje słowa, kajzer Wiluś szykuje się do zniszczenia wszystkiego, co mu stoi na drodze. Chce mieć takie imperium jak nasze.

– Nigdy go nie zdobędzie! – zawołał Guy. Zaczerwienił się, oczy mu zabłyśły.

Charles spojrział na swojego najstarszego syna i pomyślał: o mój Boże, on będzie chciał się zgłosić na ochotnika, okazać się prawdziwym patriotą, walczyć za króla i kraj. Jeśli wybuchnie wojna, będę musiał go powstrzymać. Nie mogę pozwolić, by ryzykował życie. Jest moim spadkobiercą. Jest przyszłością Inghamów.



Następnego ranka Charles poszedł do biblioteki poczytać gazety. Był coraz bardziej zaniepokojony. Krzykliwe nagłówki przepowiadały rychły wybuch wojny.

Przebywał w bibliotece zaledwie kwadrans, kiedy usłyszał pukanie i zobaczył, że do pokoju zagląda Daphne.

– Nie przeszkadzam ci, tatusiu? – spytała.

– Nie, i ślicznie wyglądasz – powiedział, uśmiechając się do niej. – Brakowało mi cię przy śniadaniu.

Daphne podeszła do sofy, na której siedział otoczony gazetami.

– Cóż, skoro jestem mężatką, wolno mi, jak wiesz, dostawać śniadanie do łóżka. A wczoraj zasiedzieliśmy się do

późna.

– No tak. Ale to wielka przyjemność gościć Adama Fairleya na obiedzie. Znamy się od tak dawna, a nie mamy okazji widywać się tak często, jak byśmy chcieli. Jego żona jest miła, nie uważasz?

– Olivia jest urocza i śliczna. Bardzo ją lubię. – Daphne usiadła naprzeciwko ojca. – Chciałam z tobą o czymś porozmawiać – ciągnęła. – O czymś, co mnie martwi.

– Brzmi to poważnie. O co chodzi, kochanie?

– O ciebie i mamę, tatusiu. Czy coś jest nie w porządku? Co się dzieje? Nie rozumiem.

– Zamknij, proszę, drzwi – polecił Charles.

Zrobiła, o co prosił, i wróciła na krzesło. Usiadła, wpatrzona w niego, i czekała na odpowiedź na swoje pytanie.

Przyszło jej na myśl, że ojciec bardzo dobrze się prezentuje tego ranka. Jak dotąd lipiec był pogodny, a on spędzał dużo czasu na świeżym powietrzu, doglądając budowy murów. Opalił się przy tym nieco, co spowodowało, że jego oczy wyglądały na bardziej niebieskie, a włosy pojaśniały na słońcu. Miał czterdzieści pięć lat, ale wydawał się młodszy. Na twarzy miał stosunkowo niewiele zmarszczek. Był przy tym dobrym człowiekiem, sympatycznym i życzliwym, nie tylko w stosunku do rodziny i do Swannów, ale wszystkich mieszkańców trzech okolicznych wiosek. To byli jego ludzie, i czuł się odpowiedzialny za nich i za ich dobrobyt. W odróżnieniu od innych arystokratów traktował wszystkich tak samo, uprzejmie i z szacunkiem; nie było w nim ani krzty snobizmu. Był jej moralnym kompasem i szanowała go. Zawsze starała się być taka jak on.

Wpatrzyła się w ojca.

– Czemu nic nie mówisz? Nie zamierzasz mi powiedzieć,

czemu wy oboje właściwie nie mieszkacie ze sobą?

Charles westchnął. Rozprostował długie nogi i po chwili odezwał się cicho:

– Zastanawiałem się po prostu, od czego zacząć.

– Wyrzucić to z siebie, tatusiu, zawsze tak robię, kiedy mam powiedzieć coś, co sprawia mi trudność – odparła z powagą Daphne.

Charles roześmiał się po raz pierwszy od kilku tygodni.

– W takim razie ja też tak zrobię. Twoja matka opuściła mnie dzień po tym, kiedy Dulcie o mało nie została uprowadzona. O ile sobie przypominasz, pojechała do Londynu. A tak naprawdę poprzedniego wieczoru powiedziała mi, że już nie chce... żyć ze mną. Powiedziała mi nawet, że jeśli chcę, mogę się z nią rozwieść.

– To nie do wiary! – krzyknęła Daphne. Była wstrząśnięta.

– Czemu, u licha, wybrała właśnie ten wieczór, kiedy wszyscy byliśmy tak przejęci i przerażeni sprawą Dulcie? Nie rozumiem tego. A ty? Czy to rozumiesz?

– Szczerze mówiąc, nie. Niezupełnie. Posłuchaj, przekazałem ci to w skrócie, i niech to zostanie między nami. Poza tobą żadne z twoich braci i siostr nie wspomniało ani słowem o matce. W każdym razie nie pytali, czemu jej tu nie ma. Traktuj to, co powiedziałem, jako poufną informację, Daphne.

– Dobrze, tatusiu, nie będę z nikim o tym rozmawiać, nawet z Hugonem, jeżeli tego sobie nie życzysz.

– Sądzę, że w tej chwili wolałbym, żeby to pozostało między nami. Nie chodzi o to, że Hugo by to rozgadał, ale, no cóż, lepiej będzie zachować milczenie w tej sprawie dla dobra twojej matki, nie uważasz?

Daphne przytaknęła.

– Ale dlaczego cię opuściła?! – zawołała. – Jesteś najwspanialszym mężczyzną na świecie i zawsze się o nią troszczyłeś, byłeś kochający i czuły. Byłeś dobrym mężem i jesteś dobrym ojcem... – Przerwała nagle, w jej oczach pojawiły się łzy. – Nie rozumiem tego – powtórzyła i rozplakała się.

Charles wstał i podszedł do córki. Postawił ją na nogi i przytulił.

– Wiesz, ze mną już wszystko w porządku. To był dla mnie szok, ale pogodziłem się z tym. No już, kochanie, przestań płakać i usiądź tu koło mnie na sofie.

Zrobiła, jak kazał. Charles wziął ją za rękę.

– Twoja matka i ja spędziliśmy razem wiele dobrych lat, ale czasem ludzie się zmieniają. I uważam, że ona się zmieniła. Przynajmniej co do uczuć, jakie do mnie żywi. Mówiąc wprost, nie chce już być ze mną pod żadnym względem. Nie podjąłem walki ani nie próbowałem odwieść jej od zamiaru opuszczenia mnie, ponieważ zmieniła się po urodzeniu Dulcie, a ja wiedziałem o tym od dawna.

– Jak się zmieniła?

– Zmieniły się jej uczucia w stosunku do mnie. Ona... ochłodziła, myślę, że to najlepsze określenie – powiedział cicho Charles.

– Może wpłynęło na to jakoś jej wyczerpanie i to, że zajmowała się ciocią Anne – zasugerowała Daphne. Ależ głupio postąpiła jej matka, opuszczając w ten sposób męża.

– Brałem to też pod uwagę, ale zmiana nastąpiła znacznie wcześniej, zanim twoja ciotka zachorowała na raka.

– Chcesz przez to powiedzieć, że ta... separacja trwała już od dłuższego czasu? – spytała, wpatrując się badawczo w ojca.

– Tak, rok po urodzeniu Dulcie zaszła zmiana, ale ja ją

zignorowałem, nie chciałem jej przyjąć do wiadomości. Teraz uważam, że głupio postępowalem.

– Czy uważasz, że, to znaczy myślisz, że może być... jakiś inny mężczyzna?

– Nie sędzę, ale, szczerze mówiąc, nie wiem – odparł ze śmiechem.

Daphne nabrała tchu i rzuciła się na głęboką wodę.

– Ale jedno jest pewne, ty nie masz innej kobiety, prawda, tatusiu?

Charles pokręcił przecząco głową.

– Masz rację, Daphne – powiedział poważnie. – Nigdy nie byłem niewierny twojej matce, nigdy jej nie zdradziłem. A ty nie powinnaś martwić się tą sytuacją ani niepokoić się o mnie. Teraz już doszedłem do siebie. Muszę przyznać, że z początku byłem wstrząśnięty. Ale już się uspokoiłem i lepiej będzie dla nas, żebyśmy żyli w separacji, niżbyśmy mieli drzeć ze sobą koty.

– Będę ci służyć wszelką pomocą, jakiej potrzebujesz, tatusiu. – Daphne zawahała się przez chwilę. – A co masz zamiar z tym zrobić? – spytała.

– Nic. Nie mam zamiaru, jak to mówią, wywoływać wilka z lasu. Nie mam powodu, by się rozwodzić. No, chyba że wasza matka tego zechce. Mam mnóstwo roboty w majątku, a jeśli wybuchnie wojna, będę miał jej jeszcze więcej. Wojna wszystko zmienia.

Rozdział pięćdziesiąty

Dwa tygodnie później Charles przypomniał sobie słowa, które wypowiedział w rozmowie z córką, i powtórzył je piątego sierpnia Charlotte Swann.

– Wojna wszystko zmienia – powiedział. – I zmienia też wszystkich. Świat staje się innym miejscem.

– Oczekiwaliśmy jej od tak dawna i w końcu do nas dotarła – zauważyła, potrząsając z niedowierzaniem głową. – Nigdy poważnie nie myślałam, że tak się stanie. Byłam przekonana, że nas ominie.

Siedzieli we dwójkę w bibliotece w Cavendon. Na podłodze obok sofy piętrzyły się gazety; poprzedniego wieczoru, we wtorek czwartego sierpnia, Wielka Brytania wypowiedziała wojnę Niemcom, po tym, jak ich wojska najechały neutralną Belgię.

– Niemiecki atak nie był niczym sprowokowany – wyjaśnił Charles. – I to przeważało szalę w naszym rządzie. Trójporozumienie z Francją i Rosją zostało zawarte, by zapewnić sobie wzajemną obronę w razie wojny z Niemcami. Ale Wielka Brytania i inne wielkie mocarstwa zobowiązały się również do zagwarantowania neutralności Belgii. I dlatego właśnie jesteśmy teraz w stanie wojny.

– Uważasz, że to będzie długa wojna? – spytała Charlotte.

– Obawiam się, że to możliwe. Adam Fairley potwierdził to, kiedy dzwonił do mnie wczoraj wieczorem z wiadomością o wypowiedzeniu wojny. Było późno, po północy, i gazeta poszła już do druku. Adam ostatnio informuje mnie na bieżąco.

Uważa, że jest wielce prawdopodobne, że to będzie trwało bardzo długo.

– Więc wiedziałeś wcześniej, zanim przeczytałeś o tym w „Gazette” dziś rano?

– Istotnie. To zabawne, ale poczułem swego rodzaju ulgę, kiedy się o tym dowiedziałem. Teraz wiadomo przynajmniej, czego się trzymać. To o wiele lepsze niż trwać w zawieszeniu, martwić się w ciemności. I święcie wierzę, że nasz rząd nie miał innej możliwości, jak tylko włączyć nas w wojnę, teraz wyraźnie to widzę. Nie możemy sobie pozwolić na to, by Niemcy zajęli belgijskie porty na kanale La Manche. Gdyby tak się stało, byłibyśmy w bardzo niekorzystnej sytuacji strategicznej. – Charles usiadł wygodniej. – Ale ufam Churchillowi i Asquithowi – dodał, nie chcąc, by brzmiało to zbyt ponuro.

– Przygotowujemy się na długie oblężenie? – Charlotte siedziała, splatając ręce na podołku; zdawała sobie sprawę, że do walki ruszą masy młodych ludzi. To zawsze młodzi rwali się na front, kipiąc młodzieńczym entuzjazmem, siłą i męstwem. Niestety wojna ich podniecała.

Charles milczał przez parę chwil, w końcu odpowiedział na jej pytanie.

– To będzie wielka wojna. Inne kraje są już w nią zaangażowane, więc mogę sobie wyobrazić, że potrwa co najmniej rok.

– Tak długo? – spytała ze zdziwieniem.

– Niemcy zgromadziły olbrzymie ilości broni. Będą w stanie walczyć przez długie miesiące. – Potrząsnął głową i wstał. – Chodźmy zrobić obchód zachodniego i północnego skrzydła, dobrze? Po to cię tu poprosiłem. To te skrzydła będziemy musieli przerobić. Musimy być gotowi, kiedy rząd poprosi nas o przyjęcie rannych żołnierzy. A robi to, co do tego

nie mam najmniejszych wątpliwości.



W czwartek szóstego sierpnia Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Rosji. Sześć dni później Francja i Anglia przyłączyły się do wojny z Austro-Węgrami, ponieważ były związane trójporozumieniem z Rosją. Jak przewidywał Charles, zapowiadało się na naprawdę wielką wojnę, a niektórzy ludzie mówili, że zakończy wszystkie wojny. Ale czy tak się stanie? Charles miał co do tego poważne wątpliwości.

W całym kraju, w wielkich miastach, miasteczkach i wioskach, pojawiły się rządowe plakaty; przyklejano je do latarni, drzew, ścian i drzwi. W zasadzie wszędzie, gdzie się dało.

„TWÓJ KRAJ CIĘ POTRZEBUJE”, napisano na nich – a ludzie odpowiadali na ten apel, tak jak i na apel lorda Kitchenera, by zgłaszali się na ochotnika. Po jego pierwszym wezwaniu do armii zgłosiło się sto tysięcy ludzi.

Kitchener został mianowany sekretarzem stanu do spraw wojny i fakt, że podjął się tego uciążliwego obowiązku, wzbudził powszechną ulgę. Był nie tylko bohaterem wojennym, ale i żywą legendą.

Plakaty pojawiły się w trzech wioskach Inghamów, a w Yorkshire jak w całym kraju otwierano punkty rekrutacyjne.

Wszyscy ludzie Charlesa, gdziekolwiek się znalazł, zadawali mu wiele pytań – chcieli się dowiedzieć czegoś o wojnie, co będzie oznaczała dla nich i co powinni robić, by pomóc.

– Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli zwołam zebranie w sali parafialnej w Little Skell – powiedział Hugonowi i Daphne pewnego popołudnia w połowie sierpnia. – Na najbliższy piątek.

Powiniennem też zawiadomić mieszkańców Mowbray i High Clough. I wszystkich pracowników z zewnątrz. Uważam, że to istotne, żebym porozmawiał z nimi, odpowiedział na ich pytania. Mogą też przyjść kobiety. Mają takie samo prawo jak ich mężowie, by usłyszeć wszystko, co mam do powiedzenia.

Daphne i Hugo zgodzili się z nim.

– Nie uważasz, tatusiu, że powinieneś też porozmawiać ze służbą domową Cavendon? Może dziś wieczorem, przed obiadem – odezwała się Daphne.

– To dobry pomysł, Daphne – odparł ojciec. Po chwili namysłu dodał: – Moim zdaniem to ważne, żebyśmy spotkali się z naszymi wieśniakami jako rodzina Inghamów. Weźmiemy więc dzieci, z Alicią pod opieką Willis i Dulcie z nianią Clarice. Swoją drogą, dobrze się spisuje, prawda?

Daphne skinęła głową i roześmiała się.

– Nie spuszcza jej z oka. Na szczęście Dulcie zakochała się w niej od pierwszego wejrzenia. Świetnie im się układa, bo Clarice traktuje ją jak dorosłą. Pyta ją o zdanie we wszystkich sprawach, w tym o to, co chciałyby na siebie włożyć. Pod tym względem możemy spać spokojnie, tatusiu.

– Poprosisz Felicity, żeby przyjechała do Yorkshire i dołączyła do nas? – spytał Hugo.

– Nie, nie sędzę, żeby ją to zainteresowało, Hugonie – odparł Charles. – Wiem od Diedre, że hrabina ostatnio czuła się wyczerpana. A co do Diedre, myślę, że woli swoje życie w Mayfair. Mogę cię zapewnić, że nie będzie chciała tu przyjechać.

Kiedy lady Gwendolyn usłyszała o planowanym spotkaniu w sali parafialnej w Little Skell, natychmiast oświadczyła Charlesowi, że z wielką przyjemnością pójdzie z nimi, a nawet czułaby się urażona, gdyby pozostawiono ją z boku.

– W końcu to ja jestem najstarsza z Inghamów – przypomniała bratankowi. Charles przyznał, że to bardzo ważne, żeby się tam znalazła jako seniorka rodziny Inghamów.

– No, tatusiu, całkiem spora z nas rodzina – zauważyła Daphne. W piątkowe popołudnie zgromadzili się na tarasie, gdzie wyznaczono miejsce rodzinnej zbiórki.

Obok nich stali Hugo i Guy, który nie wrócił jeszcze do Oksfordu. Lady Gwendolyn siedziała na fotelu, a niania Clarice trzymała za rękę Dulcie. DeLacy i Miles, jeszcze w domu przed powrotem do Eton, stali na ogrodowej ścieżce pod tarasem z Willis i Alicią. Niemowlę siedziało w swoim spacerowym wózku. Wyglądało ślicznie.

– To ona będzie gwiazdą przedstawienia – powiedział Miles, szczerząc zęby do opiekunki.



Rodzina Inghamów zmierzała przez park do wioski Little Skell. Prowadziła panna Willis, pchając wózek z Alicią; towarzyszyły jej niania Clarice i Dulcie. Rozbawiło to Charlesa – Dulcie jak zwykle za wszelką cenę musiała być pierwsza.

Szedł za nimi z Hugonem, lady Gwendolyn, Daphne, DeLacy, Guyem i Milesem. Spoglądając na swoją rodzinę, poczuł niejaką dumę. Wszyscy byli pewni siebie, odpowiedzialni i dobrze wychowani, nie wspominając o tym, że również przystojni.

Kiedy dotarli do sali parafialnej, przywitała ich grupka Swannów: Charlotte, Alice, Cecily i Harry wraz z ich ojcem Walterem, któremu Charles pozwolił tu przyjść.

Był też Percy z żoną Edną i ich trzynastoletni syn Joe, młodszy leśniczy, oraz dwudziestośmioletni bratanek Percy'ego, Bill, główny ogrodnik w Cavendon.

Gdy Inghamowie weszli do sali, przywitano ich owacją. Charles przeczekał gwar i stanął przed wieśniakami. Przemówił do nich; miał mocny głos i urzekął ich swoją charyzmą.

– Przyszedłem tu wraz z moją rodziną, by pomówić z wami o wojnie. Niestety hrabina jest w Londynie i nie mogła się do nas przyłączyć, ale przesyła wam pozdrowienia. To samo dotyczy naszej córki, lady Diedre, która także jest poza domem.

Sądzę, że wszyscy tu obecni wiedzą, co musimy zrobić – wesprzeć nasz kraj w godzinie najwyższej potrzeby. Właśnie to zrobimy całym sercem, my, mieszkańcy trzech wsi Inghamów, tak jak to czyniliśmy w innych czasach niepokojów i klęsk w naszym kraju.

Wiem, że lord Kitchener zebrał armię stu tysięcy ludzi, którzy wkrótce popłyną, by walczyć na polach Flandrii. Armia wciąż potrzebuje ochotników między osiemnastym a trzydziestym rokiem życia. W tej chwili przyjmują kawalerów. I ci, którzy uważają, że powinni iść na front, niech to zrobią.

Nie mam zamiaru mówić nikomu, co mogą, a czego nie mogą zrobić, ponieważ żyjemy w wolnym kraju. Jako Anglicy podejmujemy własne decyzje. Proszę jednak o to, by żonaci mężczyźni przemyśleli swoje decyzje. Ze względu na obowiązki wobec rodzin byłoby mądre, by poczekali, aż powołania obejmą też żonaty.

Muszę wam coś wyjaśnić. Przekształcam dwa skrzydła Cavendon Hall na oddziały szpitalne. Zostaliśmy ostrzeżeni, że być może rząd będzie potrzebował łóżek dla rannych żołnierzy powracających z frontu. Chciałbym prosić tych z was, którzy mają kwalifikacje pielęgniarskie lub medyczne, by zgłaszali się teraz z ofertą pomocy przy rannych. Panna Charlotte sporządzi dziś listę do wykorzystania w przyszłości.

Ponieważ nie będziemy mogli kontynuować importu,

możliwe, że rozpocznie się racjonowanie żywności. Dlatego polegam na naszych dzierżawcach, że będą nadal uprawiali pola.

Na koniec chciałbym podkreślić, że wszyscy razem uczestniczymy w tej wielkiej walce. Będziemy stali ramię przy ramieniu, by nasz kraj zwyciężył. I zwyciężymy. Teraz panna Mayhew odegra hymn narodowy, a potem zostaną podane przekąski.

Rozległy się oklaski i wiwaty. Panna Viola Mayhew, organistka kościelna, uderzyła w klawisze stojącego w kącie sali pianina i głosy wieśniaków zaczęły wznosić się w pieśni:

– Boże, chroń naszego miłościwego króla, niech długo żyje nasz dostojny król, Boże, chroń króla. Obdarz go zwycięstwem, szczęściem i chwałą, długim panowaniem, Boże, chroń króla.

Gdy ucichły wreszcie tony hymnu, wielu ludzi podeszło, by porozmawiać z hrabią. Zadawali konkretne pytania o wojnę i prosili go o rady.

Charles Ingham, szósty hrabia Mowbray, jak zwykle słuchał ich uważnie i odpowiadał wszystkim życzliwie i z szacunkiem.

Natomiast kobiety z trzech wiosek zgromadziły się wokół kobiet z Cavendon Hall, a zwłaszcza wokół dzieci, i jak przewidywał Miles, malutka Alicia w wózku stała się rzeczywiście gwiazdą spektaklu.



Dwudziestego sierpnia pierwsze cztery dywizje brytyjskich sił ekspedycyjnych przekroczyły kanał La Manche. Na początku września poszła w ich ślady piąta i szósta dywizja.

Ani jeden okręt nie zatonął, nie stracono ani jednego żołnierza. Nazwano to triumfem Winstona Churchilla, wybitnego przywódcy i wojującego patrona brytyjskiej floty

wojennej.

Wielka Brytania zmobilizowała się do wojny ostro i błyskawicznie. Każdy obywatel w ten czy inny sposób odczuł ciężar wojny, w miarę jak następowały kolejne ponure dni. Niekończące się dni beznadziei.

Armaty, które zaczęły grzmieć w sierpniu 1914, nie milkły do końca roku. I nagle nastał rok 1915, i nic nie wskazywało na to, że zbliża się wygrana.

Setki tysięcy młodych ludzi zginęło na przesiąkniętych krwią polach Belgii i Francji. Powiększały się stosy trupów, a rannych zwożono do Anglii, kraju, który kochali i za który dzielnie walczyli.

CZEŚĆ CZWARTA



Rzeka krwi

maj 1916 – listopad 1918



*Nas, małej, ale szczęsnej garstki braci;
Bo kto dziś ze mną kroplę krwi wyleje,
Mym będzie bratem.*

William Szekspir, *Henryk V*, akt IV, scena 3, przeł. L.
Ulrich

*O ile zginę, wiedzcie tylko o mnie,
że gdzieś tam skrawek jest na obcej ziemi,
co będzie zawsze Anglią. Niech przypomni
on wam, że razem z prochy cenniejszymi
padł popiół tam, co w Anglii był zrodzony
i kształt wziął stamtąd myśli, kwiatów drogi
i oddech w kraju tym błogostawiony
przez rzeki słońca i przez dom ów błogi.*

*Myślę: me serce, gdy zło zniknie zeń,
w wszechświecie bijąc, komuś da tę świetność,
myśli przez Anglii darowane glebę,
dźwięki szczęśliwe jak sny, jak jej dzień
i śmiech przyjaciół miłych i szlachetność
spokoju serca pod angielskim niebem.*

Rupert Brooke, *Żołnierz*, przeł. A. Messing

Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

Daphne usiadła przy swoim biurku w oranżerii, by sporządzić zestaw zadań na następny tydzień. Rzuciła okiem na swój kalendarz: była niedziela 28 maja 1916 roku.

– Tysiąc dziewięćset szesnasty – mruknęła pod nosem, zastanawiając się, co się stało z czasem. Tak szybko minął, że przez chwilę czuła przerażenie.

Jej wzrok napotkał oprawioną w srebrną ramkę fotografię Guya i Milesa; obaj wyglądali na dorosłych i byli bardzo przystojni. Hugo zrobił to zdjęcie zeszłego lata na tarasie. Miles wciąż uczył się w Eton, ale Guy był na froncie, walczył we Francji w regimencie Seaforth Highlanders, ulubionym przez wielu żołnierzy z Yorkshire.

Usiadła wygodniej i zamknęła oczy, myśląc o bracie i odmawiając bezgłośnie modlitwę za jego bezpieczeństwo. Czyniła tak co rano i co wieczór, i wiedziała, że to samo robi jej ojciec. Nie chciał, żeby Guy wstępował do wojska, ale jej najstarszy brat wyjaśnił ojcu, czemu musi to zrobić.

Jak wszyscy Inghamowie był patriotą, kochał swój kraj i był dumny ze swego dziedzictwa. Ojciec wreszcie skapitulował.

Jednak Daphne wiedziała, że ojciec nie miał innego wyjścia. Guy był pełnoletni i mógł robić, co chciał. Wszyscy niepokoiли się o niego. Wieści z frontu były zatrważające i wydawało się, że co dzień są gorsze. Ginęły tysiące młodych mężczyzn. A gdy na obcych ziemiach piętrzyły się stosy trupów, do Cavendon przywożono rannych na leczenie

i rekonwalescencję.

Dwa skrzydła domu były już wypełnione. Gdy w 1914 roku zaczęła się wojna, jej ojciec natychmiast przerobił północne i zachodnie skrzydło na szpital.

Wszystkie antyki, obrazy i inne cenne przedmioty wyniesiono na przechowanie na strychny, a wstawiono dodatkowe łóżka. W końcu ojciec musiał dokupić więcej łóżek, bo liczba rannych rosła.

Cały personel Cavendon zakasał rękawy, by zmienić te piękne osiemnastowieczne pokoje w sale szpitalne.

Gdy zaczęli przybywać pierwsi ranni, kobiety z wioski pospieszyły z pomocą. To samo zrobiły wszystkie kobiety z rodziny Swannów i ona sama. DeLacy i Cecily też na swój sposób pomagały.

To był zbiorowy wysiłek i wszystko działało sprawnie. Doktor Shawcross wpadał od czasu do czasu. Jej ojciec zatrudnił pielęgniarki i lekarzy. Zakupił także cały sprzęt potrzebny do właściwego funkcjonowania szpitala.

Ojciec był wspaniały. Zarządzał majątkiem najlepiej, jak potrafił, a było to trudne, ponieważ wielu mężczyzn opuściło wioski, by walczyć z wrogiem. Jednak zastąpiły ich żony, które wykazały się znakomitymi kwalifikacjami i z powodzeniem prowadziły dzierżawione farmy.

Nastoletni chłopcy, zbyt młodzi, by iść na wojnę, pomagali w gospodarstwie na równi z dziewczętami i młodymi kobietami. Daphne wciąż nie mogła wyjść z podziwu, jak doskonale współpracowali, by wszystko szło możliwie normalnym trybem.

Skończyła wreszcie sporządzanie listy i przeczytała ją jeszcze raz. Miała dziś wolne, więc mogła zjeść lunch z ojcem i Hugonem. Będą tylko w trójkę, bo DeLacy wraz z Cecily miała dyżur w innym skrzydle.

Daphne uśmiechnęła się do siebie, myśląc o tych dwóch dziewczynkach. Miały teraz po piętnaście lat, obie były urocze i zdecydowane przyłożyć rękę do wojennego wysiłku. Zwijają bandaże, podawały pacjentom zimne i gorące napoje, przynosiły gazety i czasopisma tym, którzy chcieli poczytać, wygładzały pościel i spulchniały im poduszki. I biegały na posyłki.

Tego popołudnia Alice zarządzała kuchnią w północnym skrzydle. Kuchnia została powiększona i służyła także zachodniemu skrzydłu. Pani Thwaites pomagała Alice; to samo robiła Peggy Swift, która po wyjściu za mąż utrzymała posadę, ponieważ brakowało rąk do pracy. Wciąż używała panińskiego nazwiska, więc nie istniało prawdopodobieństwo pomylenia dwójki Lane'ów na służbie.

Malcolm Smith, drugi lokaj, oszedł już dawno temu; wolał służbę w wojsku niż w domu. Hanson był niezdolny do walki i taki sam okazał się Percy Swann, u którego podczas rekrutacji wykryto słabe płuca.

W Cavendon pozostał również Walter Swann, ponieważ na razie nie powoływano do wojska żonatych mężczyzn, a on przyrzekł Alice, że nie zgłosi się na ochotnika.

Daphne dziękowała Bogu, że Hugo został przy niej, choć wiedziała, że aż się pali do walki. Była szczęśliwa, że jest tutaj. Przeglądając strony terminarza, dojrzała notki na temat ciotek, Lavinii i Vanessy.

Siostry ojca okazały się prawdziwymi Inghamównami, gotowymi do pomocy w miarę swoich sił. Vanessa miała wrócić z Londynu we wtorek. Zostanie tu przez cały czerwiec, tak samo jak jej starsza siostra Lavinia, i obie będą pracowały w szpitalu.

Ku zaskoczeniu Daphne Lavinia sprawdziła się jako utalentowana pielęgniarka, współczująca, sprawna i zręczna. Była niezmordowana, a miała tak miłe usposobienie, że

żołnierze wprost ją uwielbiali; zawsze potrafiła wywołać na ich twarzach uśmiech. Również Vanessa pomagała podtrzymać ich na duchu i rozbawić podczas swoich dyżurów. Te dwie kobiety zrobiłyby dla pacjentów wszystko.

Daphne była dumna ze swojej rodziny, Swannów i wieśniaków, z tego, jak zachowali się w obliczu wojny i przeciwności losu. Musiała jednak wykluczyć z tego grona Diedre i Felicity.

Diedre już się tu nie pojawiała. Pracowała w Ministerstwie Wojny. Felicity, od wyjazdu w maju 1914 roku, bardzo rzadko przyjeżdżała do Cavendon. Pozostała w Londynie i nie utrzymywała prawie żadnego kontaktu z rodziną. Bardzo nie podobał się jej pomysł przerobienia Cavendon na szpital i dostawała mdłości na myśl o pracy z rannymi.

Daphne nie bez zdziwienia odkryła, że jej bracia i siostry nie przejmowali się nieobecnością matki. Przed wyjazdem do Francji Guy pojechał odwiedzić ją w nowym domu, który kupiła sobie w Londynie, ale była to grzecznościowa wizyta. W końcu został wychowany na dżentelmena.

Miles zwierzył się Daphne, że uważa matkę za osobę płochą. Daphne nigdy nie użyłaby tego słowa na określenie matki. DeLacy była w głębi ducha wściekła na matkę i nazwała jej wyjazd „najgorszą ucieczką, o jakiej kiedykolwiek słyszałam”.

Ale Daphne wiedziała, że DeLacy, tak jak i ona sama, jest otoczona ciepłą opieką kobiet z rodziny Swannów. Dulcie, już ośmioletnia, była jak zwykle niezależna, ale kochała nianię Clarice, która uczyła ją między innymi dobrych manier. Ponieważ Felicity i tak była często nieobecna podczas choroby Anne, Dulcie wcale nie brakowało matki.

Tatuś też za nią nie tęskni, pomyślała. Wiedziała, jak

bardzo jest zapracowany. I on, i Jim Waters – zarządca – mieli mnóstwo zajęć związanych z utrzymaniem majątku, a poza tym Charles odwiedzał szpitalne skrzydła tak często, jak mógł. Wciąż praca i praca, pomyślała, ściągając wargi.

– Od samej pracy człowiek tylko głupieje – mruknęła pod nosem. Wiedziała, że ojciec jest samotny, i martwiła się o niego.

Po uzupełnieniu listy nazwisk i obowiązków na przyszły tydzień Daphne zamknęła księgę i wstała. Teraz zje lunch z ojcem i Hugonem. A po południu, kiedy będzie sama z mężem, zdradzi mu pewną tajemnicę.



Piętnaście minut później, wchodząc do jadalni, Daphne od razu spostrzegła, że coś jest nie w porządku. Hugo i ojciec stali pogrążeni w rozmowie. Obaj mieli ponury wyraz twarzy.

– Co się stało? O co chodzi?! – zawołała, wodząc wzrokiem od jednego do drugiego; obawiała się najgorszego: złych wiadomości o Guyu.

– Rząd przyjął właśnie nową ustawę. Wszyscy mężczyźni zdolni do służby, wolni i żonaci, dostaną powołanie do wojska – rzekł Charles. – Izba Gmin przyjęła tę ustawę wczoraj wieczorem. A ustawa już uzyskała zgodę króla.

Daphne spojrzała na ojca i męża. Jej oczy wypełniły się łzami – wiedziała dokładnie, co to oznacza.

Hugo podszedł do niej i objął ją.

– Służba wojskowa stała się teraz obowiązkowa – powiedział cicho. – Będę musiał iść, Daphne. Naprawdę.

Łzy spłynęły jej po policzkach. Przywarła do niego, ale po chwili wzięła się w garść. Hugo podał jej chusteczkę, a ona otarła oczy.

– Rozumiem – powiedziała. – Wiem, że każdy mężczyzna

musi wypełnić ten obowiązek. – Przełknęła ślinę. – A kobiety Inghamów nie płaczą – dodała. – Odważnie głoszą swoje przekonania. I dają sobie radę.

– Oto niezłomny duch! – stwierdził z podziwem Charles. – Usiądźmy i spróbujmy zjeść lunch, skoro kucharka tak się postarała.

– Tak, musimy jeść. W każdym razie ja muszę – zgodziła się, patrząc na ojca. Potem zwróciła się do męża. – Mam pewien sekret – oznajmiła. – Miałam zamiar zdradzić ci go później, i tobie też, tatusiu. Po lunchu. Ale równie dobrze mogę to zrobić teraz. – Wzięła głęboki oddech i szeroko się uśmiechnęła. – Jestem w ciąży, Hugonie. Urodzę ci następne dziecko.

Hugo nie posiadał się z radości. Skoczył na równe nogi, porwał ją w objęcia, ucałował w policzek i znów ją uścisnął.

– To cudowne, kochanie. Naprawdę cudowne. I myślę, że tym razem to będzie chłopiec.

Jej ojciec również się uśmiechał i kiedy Hugo wypuścił ją z ramion, Charles podszedł i przytulił ją do siebie.

– Gratuluję, Daphne. Taki jestem szczęśliwy ze względu na ciebie i na Hugona i cieszę się, że wkrótce znowu zostanę dziadkiem.

Rozdział pięćdziesiąty drugi

Lord Mowbray! – zawołała ze zdziwieniem Alice. Szybko zamknęła piekarnik, widząc wchodzącego do kuchni północnego skrzydła Charlesa Inghama. – Potrzebuje mnie pan? Czym mogę służyć, milordzie?

– Przepraszam, że tak wpadam, pani Alice, ale nie mogę znaleźć panny Charlotte. Wygląda na to, że nikt nie wie, gdzie się podziewa. Nawet lady Daphne. Byłem w zachodnim skrzydle i przeszedłem przez cały szpital, ale nigdzie nie ma po niej śladu. Sądziłem, że może pani będzie wiedziała.

– Mówiła mi w piątek, że zamierza tu pracować podczas weekendu. Nie wydaje mi się, żeby wzięła wolny weekend. Może z jakiegoś powodu poszła do domu.

– Próbowałem się do niej dodzwonić, pani Alice, ale nikt nie odbiera telefonu.

Alice zamyśliła się na chwilę.

– Możliwe, że poszła trochę odpocząć, milordzie. W domu. Może być w ogrodzie i nie usłyszała telefonu. Chce pan, żebym znalazła Cecily i wysłała ją z wiadomością?

– Nie, nie – odparł, kręcąc głową. – To nie będzie konieczne. Chcę z nią o czymś porozmawiać, i to raczej pilnie. Sam tam pójde. Ale dziękuję, pani Alice. Kurczak smakowicie pachnie – dodał z uśmiechem. – Ci chłopcy będą mieli dziś świetny obiad.

– Dziękuję, milordzie. Zawsze staramy się podać im wieczorem dobry, pożywny posiłek. Po tym wszystkim, co przeszli, zasługują na niego.

Charles skinął głową. Wyszedł z kuchni i skierował się do frontowego holu. Schodząc po schodach tarasu, wciąż się uśmiechał. Alice wyglądała na szalenie zaskoczona, kiedy wpadł bez zapowiedzi do jej domeny, i nie ma się czemu dziwić. Czy kto kiedy widział szóstego hrabiego Mowbray w kuchni?

Idąc przez park do wioski, Charles starał się stłumić niepokój. Martwił się o Charlotte przez cały tydzień. Wyglądała na przemęczoną, chorą, a nawet zmartwioną, a to dawało mu do myślenia. Oboje byli tak zapracowani, że nie mieli szansy na rozmowę. I wreszcie w sobotę szukał jej rano, a potem jeszcze raz po południu. To było dziwne, bo nikt chyba nie myślał, że ma wolny weekend. Uznał, że po prostu stale się z nią mija. Jednak gdy po lunchu poszedł do północnego skrzydła, jego niepokój jeszcze bardziej wzrósł. Zazwyczaj mówiła mu, gdzie będzie podczas weekendu, ale w ten piątek tego nie zrobiła.

Możliwe, że naprawdę jest chora i sama w swoim domu we wsi. I nikt się nią nie opiekuje.

Przyspieszył kroku, przekonany, że Charlotte potrzebuje pomocy. Dobrze, że jej dom znajduje się na skraju wioski, w pobliżu parku. Nie odpowiedziała, kiedy kilka minut później zapukał do jej drzwi. Wszedł zatem do środka.



– Tu jesteś! – zawołał, widząc, że stoi na drabince w pokoju dziennym i poprawia obrazek.

Charlotte nie usłyszała, jak wchodził. Kiedy rozpoznała jego głos, zaskoczona odwróciła się gwałtownie i straciła równowagę.

Charles ujrzał, jak jej stopa ześlizguje się ze szczebla, a ona przechyla się do przodu. Błyskawicznie podbiegł i chwycił ją w ramiona.

Zachwiał się lekko, ale odzyskał równowagę. Nie była ciężka, lecz rozpęd spadającego ciała omal go nie przewrócił.

Trzymał ją w ramionach i patrzył na nią.

Spojrzała na niego. Ich oczy się spotkały. Nie mogli oderwać od siebie wzroku, jakby hipnotyzowali się nawzajem.

– Strasznie się o ciebie martwiłem, Charlotte – powiedział cicho i nie mogąc się powstrzymać, pochylił głowę i pocałował ją w usta.

Charlotte oddała pocałunek. Objęła go. Przywarła do niego całym ciałem. Udało im się złapać równowagę i Charles postawił ją bezpiecznie na ziemi. Wciąż się obejmowali, całując się żarliwie, jakby próbowali nawzajem ugasić swoje pragnienie.

Charles raptownie przerwał pocałunek, oderwał się od niej, zostawiając ją zaskoczoną na środku pokoju. Podeszedł do drzwi frontowych, zamknął je na klucz i szybko wrócił do niej.

Przepełniony dzikim pożądaniem, pragnął uczynić ją swoją już teraz, tu, w tym pokoju.

Znów wziął ją w ramiona, ich usta spotkały się z niecierpliwością. Serce biło mu jak oszalałe, zaskoczyła go siła pożądania, jakie odczuwał. Przyciągnął ją do siebie, napierając na nią całym ciałem, i natychmiast się zorientował, że nie jest impotentem. Absolutnie nie.

Uniósł rękę i wyciągnął szpilki z jej włosów, które opadły kaskadą wokół jej twarzy, bujne i pełne miedzianych pobłysków. Odsunął się na krok, wpatrzony w jej oczy... te cudowne, przejrzyste szaroniebieskie oczy z odcieniem lawendy, tak charakterystyczne dla Swannów. To, co w nich dojrzał, poruszyło go do głębi, dotknęło jego serca. Zobaczył, że Charlotte pragnie go równie mocno jak on jej.

Wyciągnął rękę, dotknął jej policzka i czule go pogładził. Serce kołatało mu w piersi; znów przytulił ją do siebie. Tracił

nad sobą kontrolę, jego pożądanie było silne jak nigdy przedtem, przy żadnej innej kobiecie, wszechogarniające.

Charles zaczął rozpinać guziki jej bluzki, pochylił się i pocałował ją w szyję.

– Moglibyśmy znaleźć jakieś łóżko? – spytał cicho, wtulając twarz w jej włosy. – Straciliśmy już zbyt dużo czasu. Zbyt wiele lat.

Charlotte wzięła go za rękę i zaprowadziła na górę, do swojej sypialni z dużym łóżkiem z baldachimem.

Nieoczekiwanie Charles przystanął na środku pokoju. Spojrzał jej poważnie w oczy.

– Jesteś pewna, że chcesz dalszego ciągu? Bo jeśli tak, to nie będzie już odwrotu. Nie dla mnie. Zdaję sobie sprawę, że pragniesz, byśmy byli razem, tak samo jak ja tego pragnę. Widzę to. Ale jeśli teraz będziemy się kochać, to nigdy się nie skończy. Będzie tak już zawsze, Charlotte Swann.

– Wiem, Charlesie Ingham. Tak to jest i zawsze tak było... między tobą i mną.

Ujęła w dłonie jego twarz i pocałowała go z pasją, jej język wśliznął się w jego usta i owinał się wokół jego języka. I gdy przytuliła się do niego, Charles po raz pierwszy w życiu doświadczył poczucia tak żarliwego wzajemnego pożądania.

Po chwili Charlotte przestała go całować i zaczęła ściągać z siebie ubranie. Charles rzucił marynarkę na krzesło i po kilku sekundach, oboje nadzy, znaleźli się w łóżku.

Oparł się na łokciu i spojrzał na jej piękną twarz. Jej włosy rozłożyły się na poduszce jak wachlarz, a bogactwo ich koloru sprawiło, że jeszcze bardziej uderzała bladość jej cery. Pochylił się nad nią i dotknął z czułością jej twarzy, napawając się urodą jej smukłego ciała.

Pogłaskał jej piersi i powiódł ręką po brzuchu i dalej, aż do

ud. Jej skóra była atlasowo gładka. Zbliżył usta do jej warg i pozwolił, by jego ręka zsunęła się do jedwabistego trójkąta między jej udami. Gdy dotknął jądra jej kobiecości, Charlotte zeszywniała, a potem się rozluźniła, pozwalając mu robić to, na co miał ochotę. Była wreszcie jego; wiedziała, że ją kocha tak jak ona jego, i tylko to miało znaczenie.

Tak szybko rozпалиł ją dotyk jego rąk, tak żywo reagowała na jego pieśczoły. Charles objął ją i pochylił się nad nią.

– Chciałbym rozkoszować się długo każdym fragmentem twojego ciała, ale muszę cię wziąć, muszę być w tobie. – Mówił cicho, głosem ochryplym z pożądania i emocji.

– Ja też tego chcę, Charles – powiedziała.

Słyszał w jej głosie niecierpliwość, oddychała szybko. Była równie jak on podniecona, a jej żar jeszcze bardziej go pobudził. Zaczął ją całować, wsunął ręce pod jej plecy i szybko, gwałtownie wśliznął się do jej wnętrza. Gdy otoczył go jej wilgotny żar, poczuł się tak, jakby utkwiał w aksamitnym imadle, i aż jęknął z rozkoszy. Przez chwilę leżał bez ruchu, zachwycając się nią, a potem, gdy nagle zaczął się szybko poruszać, ona podchwyciła ten rytm. Płonęli wzajemnym pożądaniem, ich ciała domagały się spełnienia.

Charlotte czuła, że wtapia się w Charlesa, staje się jego częścią. Jakby pochłonął ich własny żar. Jej drżące ciało wygięło się w łuk na jego spotkanie, oplótła go ramionami i nogami, a on zaczął drzeć wraz z nią. Razem osiągnęli szczyt. Charles przylgnął do niej, jakby nie chciał nigdy się z nią rozstać. I wiedział, że tak właśnie będzie. Była jego częścią, zawsze nią była, a on do tej pory nie zdawał sobie z tego sprawy.



Charles trzymał Charlotte w ramionach, przepelniony

spokojem, jakiego nigdy przedtem nie zaznał. Absolutny brak bólu... zadowolenie, i coś jeszcze, czego nie mógł w pełni określić.

Charlotte odezwała się pierwsza.

– Jesteś bardzo milczący, Charles.

– Myślałem o tobie i o tym, jaki jestem spokojny i szczęśliwy – odparł głosem pełnym miłości i czułości.

– Cieszę się. – Przytuliła się do niego i położyła mu głowę na ramieniu. – Dlaczego mnie dziś szukałeś?

– Szukałem cię również wczoraj. Chciałem cię zobaczyć, porozmawiać z tobą, po prostu pobyc z tobą. A kiedy nie mogłem cię znaleźć, zaniepokoiłem się.

– Dlaczego?

– Ponieważ strasznie się o ciebie martwiłem. Przez ostatnich kilka tygodni wyglądałaś, jakbyś się źle czuła i coś cię trapiło. Od wczoraj nie wiedziałem, gdzie się podziewasz. Wszyscy mi powtarzali, że jesteś wśród rannych, a ja nie mogłem cię znaleźć. I jeśli chcesz znać prawdę, muszę przyznać, że odchodziłem od zmysłów z niepokoju.

– Odkryłam, że nie mogę iść do Cavendon w ten weekend – powiedziała cicho po chwili milczenia. – Nie chciałam tam iść, więc zostałam w domu.

Charles wypuścił ją z objęć i usiadł. Spojrzał na nią uważnie.

– Co się dzieje, Charlotte? Jesteś chora?

– Nie, to nie to – odparła. Podciągnęła się wyżej na poduszkach i odwzajemniła jego spojrzenie. Dotknęła czubkami palców jego policzka i, całkiem niespodziewanie, jej oczy wypełniły się łzami.

Uchwycił jej dłonie, wpatrując się w nią. Wyglądał na zaniepokojonego.

– O co, u licha, chodzi? Co się stało? – dopytywał.

– Nic. Dam sobie z tym radę.

– Muszę zadbać o ciebie lepiej niż dotychczas. Zbyt ciężko pracujesz. Ja też. Potrzebujemy jakiejś odmiany. Musimy pojechać na parę dni do Londynu, odpocząć od Cavendon... – Przerwał raptownie, zdając sobie sprawę z tego, co powiedział. Obrócił się ku niej, spojrzał na nią i ujął ją za ramiona. – Potrzebuję cię. Chcę, żebyś ze mną była. Kocham cię, och, droga Charlotte, tak bardzo cię kocham.

– Kochaliśmy się od dzieciństwa – powiedziała, uśmiechając się żałośnie.

– No to ujmę to inaczej. Chcę przez to powiedzieć, że jestem w tobie zakochany. A ty jesteś zakochana we mnie, czyż nie?

– Tak. I martwię się o ciebie. Wiem, jaki jesteś samotny; ja także. I wciąż się zastanawiałam, czemu nie jesteśmy razem. I dlatego właśnie nie mogłam już tego znieść. To była tortura – widzieć cię codziennie, tak bardzo cię kochać, chcieć cię dotknąć, trzymać cię w ramionach. Pocieszyć cię, sprawić, byś był szczęśliwy. I kochać się z tobą. – W jej oczach znów pojawiły się łzy; otarła je ręką. – I nie mogłam zrobić żadnej z tych rzeczy.

– Och, nie płacz, kochanie. – Przyciągnął ją do siebie. – Byliśmy tacy głupi. Byliśmy głupcami tak długo. Jesteśmy po czterdziestce, a zachowywaliśmy się jak dzieci. Musimy być razem, skorzystać z szansy na szczęście, zanim będzie za późno. Tak czy owak, powiedziałem ci już wcześniej, że nie będzie odwrotu, jeśli będziemy się dziś kochać, a ty się na to zgodziłaś. Obawiam się, że już się mnie nie pozbędziesz.

– Bogu dzięki! – zawołała. Uśmiechnęła się do niego.

– Często powtarzałaś, że jeśli coś się zdarza, to dlatego, że

miało się wydarzyć... i to musiało się wydarzyć – mruknął Charles.

– Wiem... sędzę, że takie jest nasze przeznaczenie. – Zerknęła na niego kątem oka i uśmiechnęła się.

– Znalazłam coś w jednym ze starych rejestrów Swannów, wiele lat temu, a niedawno natknęłam się na to znowu. To coś, co utkwilo mi na zawsze w pamięci.

– Wiem o tych rejestrach Swannów. Inghamom nie wolno do nich zaglądać. Ale co tam znalazłaś? Możesz mi o tym powiedzieć?

– Tak, mogę ci co nieco zdradzić. Była to notatka napisana przez Swanna, a dokładniej mówiąc, niejakiego M. Swanna, z roku tysiąc osiemset siedemdziesiątego szóstego. Ów M. Swann miał długi romans z kobietą z rodziny Inghamów i napisał tak: „Swann pasuje jak ulał do Ingham”. Myślisz, że to prawda?

Dojrzał w jej oczach kokieteryjny błysk i roześmiał się.

– Ująłbym to inaczej, kochanie. Moim zdaniem to Ingham pasuje jak ulał do Swann. I co ty na to?

– Sędzę, że to prawda – odparła Charlotte. Też się roześmiała. Wstała z łóżka i podeszła do szafy. Wyjęła z niej jedwabny szlafrok i włożyła go. – Chodźmy na dół, rozpalmy w kominku i wypijmy razem drinka. Masz ochotę?

– Rzeczywiście mam. Szkoda, że nie mam tu szlafroka. Mogę jutro przynieść jakiś?

Mówiąc to, wciąż się śmiał, wyraźnie szczęśliwy; Charlotte też była przepelniona szczęściem.

– Nigdy w życiu niczego nie ukradłam, ale po śmierci Davida zabrałam z garderoby w Cavendon jego szlafrok...

– Dlaczego? – przerwał jej, zaciekawiony. Spoglądał na nią z miłością.

– Bo chciałam czegoś osobistego, co należało do niego, czegoś, co mogłabym nosić.

– Kochałaś go?

– Tak.

– A on kochał ciebie, czyż nie?

– Tak mi się zdaje.

– Nie bądź śmieszna, kochanie. Wiem, że cię kochał. Jak mógłby cię nie kochać? Wyczuwałam, że cię kocha, a ostatnio byłem już o tym przekonany. Byłaś z nim przez te wszystkie lata, jakże by mógł ci się oprzeć? Wiesz z pewnością, że jesteś piękną, inteligentną kobietą. Dwukrotnie owdowiał, był samotny, a ty pracowałaś z nim, dorastałaś przy nim.

– Muszę ci coś powiedzieć, Charles.

– Co?

– Chociaż pracowałam z twoim ojcem od siedemnastego roku życia, weszliśmy w osobiste relacje dopiero, kiedy skończyłam dwadzieścia jeden lat. Zawsze zachowywał się odpowiednio, był prawdziwym dżentelmenem.

– Tak, wiem o tym. A teraz ja ci muszę coś powiedzieć, Charlotte. Twój związek z moim ojcem nigdy mnie nie martwił i nie martwi mnie teraz. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Cieszę się, że zaznał z tobą nieco szczęścia, naprawdę.

– W takim razie możesz nosić jego jedwabny szlafrok. Jestem pewna, że będzie na ciebie pasował.

Rozdział pięćdziesiąty trzeci

Zeszli razem na dół. Na kracie w kominku leżały drzazgi i zwinięte kawałki gazet, więc wystarczyło, by Charlotte zapaliła zapalniczkę i przytknęła ją do papieru, a natychmiast zapłonęły. Włączyła parę lampek i usiadła na sofie przed kominkiem. Charles podszedł do niej z dwiema szklaneczkami szkockiej z wodą.

Wręczył jej jedną i rozsiadł się w fotelu przy kominku. Charlotte spojrzała na niego pytająco.

– Chcę tu siedzieć i podziwiać cię. Kotu wolno patrzeć na królową, prawda?

Skinęła głową, pochyliła się ku niemu i stuknęła szklaneczką w jego naczynie. Równocześnie powiedzieli „na zdrowie”.

Charles usiadł wygodnie i zamyślił się na chwilę.

– Chciałbym ci coś powiedzieć, ale to dotyczy Felicity. Nie masz nic przeciwko temu, żebym o niej mówił, Charlie?

– Nie, zupełnie mi to nie przeszkadza.

– Po pierwsze, muszę ci coś wyjaśnić. Wiem, że po Cavendon krążyły plotki na temat nieobecności Felicity; gdybyś sama się tego nie domyśliła, chcę ci powiedzieć, że to ona mnie opuściła.

– Tak właśnie w końcu sobie pomyślałam. Kiedy nie wracała, z wyjątkiem rzadkich i krótkich wizyt, zorientowałam się, że prawdopodobnie jesteście w separacji. Ale powiesz mi, czemu cię opuściła?

– Oczywiście. Felicity powiedziała, że straciła

zainteresowanie moją osobą, zwłaszcza pod względem seksualnym. Powiedziała, że już dłużej nie mogę dzielić z nią łóżka i że nasze małżeństwo się skończyło.

– Naprawdę użyła tych słów?

– Dokładnie takich. Była dość obcesowa i wręcz lodowata. Zdałem sobie sprawę, że nie ma już dla mnie żadnych uczuć, może z wyjątkiem pogardy. Musiałem wyglądać dość głupio. Stałem tam jak kołek i nie mogłem wykrztusić ani słowa.

Charlotte była zbulwersowana. Patrzyła na niego, kręcąc głową.

– Nie rozumiem jej. Jak jakakolwiek kobieta mogłaby chcieć porzucić ciebie?

– Nie jesteś obiektywna, kochanie – powiedział ze śmiechem. – Myślę, że najbardziej mnie ubodło, że oznajmiła mi to tego wieczoru, kiedy omal nie uprowadzono Dulcie. Chciałem tylko być z nią w jednym łóżku, porozmawiać o tym okropnym incydencie, wymienić się opiniami. Kiedy zaczęła swoją małą przemowę, byłem wstrząśnięty, ale potem zrozumiałem, że ona doszła do takiego momentu w życiu, że po prostu nie mogła ścierpieć mojej obecności przy niej. Wyjechała następnego ranka i, jak wiesz, prawie się tu nie pojawia.

– Nie mogę tego słuchać! – zawołała Charlotte.

Spojrzała na niego. Jakże głęboko Felicity go zraniła i upokorzyła. I pozbawiła męskości. Była na nią wściekła, ale powściągnęła emocje. Z pewnością nie powinna nigdy powiedzieć ani słowa przeciwko jego żonie. To bardzo niebezpieczna gra, bez względu na okoliczności.

– Kiedy wspomniałem jej, że jestem stosunkowo młody, mam zaledwie czterdzieści pięć lat, i spytałem, co mam dalej robić z moim życiem, powiedziała mi, że jestem wolny jak ptak.
– Charles zachichotał i spojrzał znacząco na Charlotte.

– Tak się cieszę, że wleciałeś właśnie do mojego gniazdka, Charlesie Ingham – powiedziała, krztusząc się ze śmiechu. – Jestem bardzo, bardzo szczęśliwa.

– Wydaje mi się, że wszyscy w Cavendon wiedzą, że to moja żona mnie opuściła. Mam rację? – spytał, unosząc brwi.

– Naturalnie. To ona się ulotniła, nie płacąc rachunku – Charlotte użyła porzekadła popularnego w Yorkshire. – A poza tym nie zapominaj, że jesteś szóstym hrabią Mowbray.

– Nie zapominam, ale co chcesz przez to powiedzieć? – spytał, wyraźnie zbity z tropu.

– Że jesteś tu, w tym majątku, naprawdę kochany, podziwiany i szanowany. I że jesteś dla wszystkich wzorem. Innymi słowy, wieśniacy i personel zawsze będą po twojej stronie, Charles.

– Chciałem tylko, żebyś ty wiedziała, że nie zdradzam żony, ponieważ to ona pierwsza mnie rzuciła.

W przejrzystych oczach Charlotte pojawił się błysk rozbawienia.

– Wiesz co, Charlie, naprawdę nie musiałeś tego mówić, przecież właśnie stwierdziłeś, że jestem kobietą inteligentną – zauważyła.

– Wiem, ale zawsze miałem pewne zasady moralne i nigdy nie dopuściłem się zdrady małżeńskiej, nigdy nie miałem kochanki. Ale ty przecież o tym wiesz, ponieważ Swannowie wszystko wiedzą.

Charlotte pociągnęła długi łyk szkockiej; doskonale zdawała sobie sprawę, że duma Charlesa Inghama doznała dotkliwego uszczerbku. I spowodowała to kobieta, z którą się ożenił i z którą miał sześcioro dzieci.

– Może miała z tym związek jej depresja – odezwała się wreszcie. Jednak wiedziała, że z pewnością tak nie było.

– Nie, to nie to. Zastanawiałem się nad tym, podobnie jak Daphne. Felicity zrobiła się bardzo dziwna mniej więcej rok po urodzeniu Dulcie.

Charlotte spostrzegła, że na dworze zmieniło się światło, zapadał zmierzch. Wstała, podeszła do drzwi tarasowych, zaciągnęła zasłony, a potem zasłoniła pozostałe okna w pokoju. Przez cały czas myślała gorączkowo, co powinna zrobić. Siedziała tu z mężczyzną, którego znała od dzieciństwa, praktycznie najlepszym przyjacielem. Całe życie przeżyła w jego pobliżu. Zakochała się w nim kilka lat temu. A tego popołudnia zostali kochankami. Czy nie była mu czegoś winna? Czy nie powinna powiedzieć mu prawdy? Powstrzymywała ją tylko obawa, że go zrani. Już dosyć cierpiał ostatnimi czasy.

Wróciła na miejsce przy kominku.

– O co w tym wszystkim chodziło? – spytał Charles.

– Co masz na myśli?

– Całe to zamieszanie z zasłonami. Co przede mną ukrywasz, Charlie?

Potrząsnęła głową, nie mogąc go okłamywać, i pociągnęła łyk szkockiej.

– Wiem, że jest inny mężczyzna, a mówiąc dokładniej, wiem, że w życiu Felicity jest inny mężczyzna – stwierdził spokojnie Charles.

– Skąd wiesz?

– Powiedziała mi Lavinia, mniej więcej sześć miesięcy temu. Zresztą ja i tak to podejrzewałem. Zazwyczaj w grę wchodzi inny mężczyzna, kiedy kobieta odchodzi tak, jak zrobiła to Felicity, nie poświęcając myśli dzieciom, nie wspominając już o mężu. Seks sam w sobie jest potężnym afrodyzjakiem, a zwłaszcza z mężczyzną młodszym o dziesięć lat. Kiedy on opuścił żonę i szpital w Harrogate i otworzył

prywatną praktykę przy Harley Street, pojechała za nim do Londynu.

– Jak Lavinia się o tym dowiedziała?

– Widziała ich razem, a poza tym w Londynie było trochę plotek. Jak już mówiłem, on jest od niej młodszy, i ciągnie się to od wielu lat, od czasu, kiedy Dulcie miała rok. – Pochylił się ku Charlotte i położył jej dłoń na kolanie. Wpatrzył się w nią. – Wiesz o tym wszystkim, prawda, kochanie?

– Nie wiedziałam, że oznajmiła ci to tak brutalnie ani że rozmawiała z tobą tak chłodno czy co ci dokładnie powiedziała. Wiedziałam tylko, że w życiu hrabiny jest inny mężczyzna i że to lekarz.

– Kto jeszcze o tym wie?

– Tylko Walter i Alice. Właśnie Walter mi o tym powiedział.

– O mój Boże, mój pokojowiec wie wszystko o życiu seksualnym mojej żony! – zawołał, kręcąc głową. – I co teraz będzie?

Wiedziała, że nie jest rozgniewany.

– Olive Wilson powiedziała o tym Walterowi. Kiedy przyjechała tu, mniej więcej sześć miesięcy temu, po jakieś ubrania hrabiny – wyjaśniła.

– Szkoda, że mnie o tym nie powiedział, naprawdę szkoda – mruknął Charles.

– Są pewne granice, których nawet my nie możemy przekraczać, i my, Swannowie, szanujemy to.

– My, Inghamowie i Swannowie, możemy cudzołóżyć, i z tego, co rozumiem, robiliśmy to od pokoleń. Ale nie możemy się do tego przyznawać?

– Tak, myślę, że tak właśnie jest, ale to nie ja ustalałam zasady.

Wstała, podeszła do niego i uklękła przed nim, patrząc mu w twarz.

Był bardzo przystojnym mężczyzną. Nie mogła mu się oprzeć. Miał też w twarzy pewną łagodność, a jego delikatne, klasyczne rysy świadczyły o arystokratycznym pochodzeniu. Był dobrze wychowany, uprzejmy i życzliwy i nigdy nie słyszała, by ktoś mówił o nim coś złego. Powiedziała mu to.

– Szczerze mówiąc, Walter nie wiedział, co robić – wyjaśniła. – Tak mi to tłumaczył. Przy paru okazjach był o krok od wyznania ci prawdy, ale zabrakło mu odwagi. Żadne z nas nie chce cię zranić.

Charles pochylił się i pocałował ją.

– Nie jestem zły na Waltera. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę. Właściwie nie jestem w stanie sobie przypomnieć, żeby jakikolwiek Ingham gniewał się kiedykolwiek na któregoś ze Swannów. Powiesz mi, co jeszcze przekazała Wilson?

– Jasne, że tak. Nie podoba jej się to, i już wcale jej się nie podoba praca u hrabiny. Ale wiesz przecież, że potrzebuje pracy.

– Skończyła na tym, nie chcąc powtarzać drastycznych szczegółów, którymi pokojówka podzieliła się z Walterem.

– Pozwolisz mi zostać tu na kolacji? Mógłbym? – spytał.

– Tak, ale co pomyśli Hanson, jeśli nie wrócisz do domu na posiłek?

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to. Ale zadzwonię i powiem, że zjem tu z tobą kolację. Żeby wiedział, gdzie mnie szukać w razie potrzeby.

Kłęcząc przed nim, Charlotte zauważyła, że Charles ze wszystkich sił powstrzymuje się od śmiechu, aż wreszcie nie wytrzymał. Skręcał się cały, a ona roześmiała się również, tak zaraźliwy był ten śmiech.

Kiedy się uspokoiłi, spytała z całą powagą, na jaką potrafiła się zdobyć:

– Czemu się tak śmiałaś?

– Bo mam czterdzieści siedem lat, jestem szóstym hrabią Mowbray, a ty mnie pytasz, jak mam zamiar wytłumaczyć się przed moim kamerdynerem, gdzie jestem. Wiesz, już nie jestem tym dziesięcioletnim uczniakiem, którym wtedy dyrygowałaś.

– Nigdy tobą nie dyrygowałam. Myślałam tylko o zachowaniu dyskrecji, o ostrożności. W przeciwnym razie powstaną plotki.

– Och, do diabła z plotkami! – zawołał, a potem pochylił się, przytulił ją i wyszeptał w jej włosy: – Przepraszam, wiem, że nie lubisz, jak przeklinam.

– Jeśli o mnie chodzi, możesz robić, co chcesz – zapewniła go Charlotte.

– Powiem Hansonowi, że gdyby ktoś pytał, gdzie jestem, ma po prostu powiedzieć, że nie ma mnie w domu. Ale nie gdzie jestem. To mój człowiek, i jest absolutnie lojalny.

– Walter też jest taki, Charles. Nie bądź na niego zły.

– Nie jestem, nie wygłupiaj się. – Charles westchnął. – Ale mam dla ciebie złą nowinę, Charlie. Wszyscy zdolni do służby mężczyźni dostaną powołanie do wojska. Od teraz obowiązuje przymusowy pobór. – Opowiedział jej z wszelkimi szczegółami o nowej ustawie, którą poprzedniego dnia uchwalił parlament.

– Nie będziesz musiał iść do wojska, prawda? – spytała zatroskana.

Spojrzał na nią.

– Jestem za stary i mam zły wzrok – odparł cicho.

– Dla mnie nie jesteś za stary i masz piękne oczy. I ulżyło mi, że nie musisz iść na front.

– Wielu naszych wieśniaków i pracowników majątku

będzie musiało pójść – powiedział ponuro.

I rzeczywiście wielu z nich poszło na wojnę.

Rozdział pięćdziesiąty czwarty

Nadszedł w końcu ten dzień, którego Daphne tak się bała. Hugo wyjeżdżał z Cavendon do obozu szkoleniowego w Catterick, a stamtąd miał wypłynąć, by walczyć w okopach Francji.

Miała mu do powiedzenia kilka ważnych rzeczy, wstała więc wcześniej, żeby zdążyć z nim porozmawiać na osobności przed śniadaniem z ojcem.

Czekała na męża w małej bibliotece, którą urządziła dla niego dwa lata temu. Kiedy wszedł do środka, pomyślał, że Daphne wygląda jeszcze bardziej oszałamiająco niż kiedykolwiek. Zawsze była piękną, ale tego poranka miała w sobie coś, co głęboko go poruszyło.

Na jego widok wstała szybko.

– Pójdiesz ze mną na mały spacer, Hugo? Do ogrodu różanego? – spytała.

– Czemu nie? Mówiłaś, że chcesz ze mną porozmawiać, kochanie, a to znakomite miejsce, zapewniające maksimum prywatności.

– To prawda. – Wyciągnęła ku niemu rękę.

Ujął ją i razem wyszli z biblioteki do wielkiego holu wejściowego. Zdawał sobie sprawę, że żona chce mu powiedzieć o czymś bardzo osobistym i bulwersującym, bo gdyby było inaczej, nie proponowałaby mu spaceru. W ogrodzie nikt nie mógł ich podsłuchać.

Wokół nie było żywej duszy. Park był opustoszały. Wielu mężczyzn już poszło do wojska. Kitchener rozpaczliwie

potrzebował żołnierzy, wysyłano ich tysiącami. I Hugo miał pójść w ich ślady. Na spływające krwią francuskie ziemie. Nad Sommę.

Odsunął od siebie te myśli. Zeszli po schodkach i usiedli na jednej z metalowych ogrodowych ławek. Daphne trzymała kurczowo jego dłoń, a on patrzył na nią i wydawało mu się, że pięknie mu serce. Musiał ją zostawić i wypełnić swój obowiązek wobec króla i ojczyzny. Być może nie wróci. Nie mógł pogodzić się z tą myślą. Gdyby stracił życie, nigdy by już jej nie ujrzał. A co by ona zrobiła bez niego?

Była dziś ubrana na różowo; kolor jej sukni harmonizował z otaczającymi ich ze wszystkich stron różami. Starał się zapamiętać ten jej idealny obraz, by go wspominać na froncie. Będzie go podtrzymywał na duchu wraz z myślą o dziecku, które nosiła.

– Posłuchaj, Hugo. Chcę ci powiedzieć coś bardzo ważnego – oznajmiła Daphne. Pochyliła się ku niemu i utkwiała w nim chabrowe oczy. Wyglądała na poważniejszą niż kiedykolwiek.

– Tak, słucham cię, najdroższa – powiedział cicho, przygotowując się w duchu na najgorsze.

– Kiedy mnie poznałeś, to była miłość od pierwszego wejrzenia. Tak to ująłeś. A kiedy pojechaliśmy w podróż poślubną do Paryża, ja też poczułam *coup de foudre*. Nie do Paryża. Do ciebie, Hugonie. Chcę ci powiedzieć, że wtedy się w tobie zakochałam. Kocham cię z całego serca i zawsze tak będzie. I wrócisz do mnie, jestem tego najzupełniej pewna.

Jej oczy wypełniły się łzami. Hugo wziął ją w ramiona i przytulił, wdychając jej zapach, tę mieszankę róż i hiacyntów, tak dla niej charakterystyczną.

– Masz rację, Daphne. Wrócę, bo mamy przed sobą długie życie i mnóstwo wspólnych radości. I jestem szczęśliwy, że

zakochałaś się we mnie podczas naszego miodowego miesiąca. Wydawało mi się, że tak się stało.

– Będziemy mieli piątkę dzieci – szepnęła.

Odchylił się nieco z uśmiechem, z oczu wзираł ogrom jego miłości.

– A czemu nie sześcioro? – spytał.

– Ponieważ Genevra twierdzi, że będzie pięcioro. Prosiłam ją usilnie, by mi powiedziała, co oznacza siedem serduszek na tej kości, ale milczała. Ale teraz, kiedy powiedziałam jej, że idziesz na wojnę i że boję się o ciebie, wyjawiała mi to wreszcie. Stwierdziła, że nic ci się nie stanie, bo będziemy mieli piątkę dzieci. Pozostałe dwa serduszka to ty i ja. Wierzę w jej przepowiednie, Hugo. Naprawdę wierzę.

– Ja też – odparł szybko Hugo. Chciał jej zrobić przyjemność i chciał wierzyć, że wróci do domu.

– Teraz chcę ci coś wyznać. Coś, o czym nigdy nikomu nie powiedziałam. Musisz mi przyrzec, że do końca życia zachowasz to w absolutnej tajemnicy.

Mówiła to z taką powagą i napięciem w głosie, że zrozumiał, iż to coś nad wyraz poważnego, i dlatego nie chciała, by ktokolwiek poza nim to usłyszał.

– Nie zdradzę ani słowa – obiecał. – Jestem gotów usłyszeć, co przede mną ukrywałaś.

Daphne wzięła głęboki oddech.

– Kiedy moi rodzice dowiedzieli się, że zostałam zgwałcona i że jestem w ciąży, wyciągnęli pochopne wnioski. Byli przekonani, że chodziło o Juliana Torbetta. Ponieważ byliśmy od lat przyjaciółmi, a także dlatego, że owego popołudnia byłam w Havers Lodge. Nie zastałam go tam. Był gdzieś poza domem. A kiedy wracałam przez dzwonekowy las, zostałam napadnięta. Mężczyzna, który mnie zaatakował, miał

twarz zasłoniętą szalem. Kiedy potem udało mi się go ściągnąć, byłam przerażona. To był Richard, brat Juliana. To on mnie zgwałcił. Ale pozwoliłam wierzyć rodzicom, że to był Julian, ponieważ on już nie żył. I okłamałam ciebie, kiedy powiedziałam ci, że to był Julian. Z tego samego powodu.

– O mój Boże! Czy Torbett jeszcze żyje? Daphne, być może nie jesteś tu bezpieczna. On może znów ci zrobić krzywdę. A co z Alicią? Mówimy, że jest moim dzieckiem, ale jest jego, wiesz o tym dobrze. – Poczul nagle ogarniający go lęk.

– Nie, nie jest jego. Jest twoim dzieckiem, i nikt nigdy temu nie zaprzeczy. A już na pewno nie ty, bo jesteś jej ojcem. Historia jest prosta. Przespałam się z tobą, kiedy po raz pierwszy przyjechałeś do Cavendon w lipcu, bo nie mogliśmy się sobie oprzeć. Dziecko jest wcześniakiem.

Hugo przytaknął, rozumiejąc jej argumenty. Wiedział, że musi wspierać ją za wszelką cenę. Ale musiał wiedzieć więcej o Torbettcie i o tym, gdzie się teraz znajduje.

– Czy ten okropny człowiek wciąż tu mieszka? A może jest w Londynie? – spytał natarczywie.

– Nic z tych rzeczy, Hugonie. Torbett wstąpił do wojska mniej więcej rok temu. Zgłosił się na ochotnika i popłynął do Francji.

– Skąd o tym wiesz, Daphne? Czy wypytywałaś o niego? To mogło być niebezpieczne! – zawołał.

– Nie, nie pytałam. Nie zrobiłabym czegoś takiego. Ale nasza kucharka wpadła przypadkiem na kucharkę Torbettów, Annie Thorpe. I to właśnie Annie powiedziała jej, że w domu nie ma żadnego z synów Torbettów. Jeden nie żyje, zginął, spadłszy z konia na gruntach Inghamów, a pozostali dwaj pojechali walczyć z Hunami – tak ich nazwała.

– Kucharka ci o tym mówiła? – spytał, patrząc na nią ze

zdziwieniem. Daphne nie bywała nigdy w kuchni.

– Nie, powiedziała o tym Hansonowi. On powiedział pani Charlotte. Ta powiedziała mojemu ojcu, który powiedział mnie... mimochodem, jako miejscową plotkę. – Daphne wzięła go za rękę. – On nie może nas skrzywdzić.

– Mam nadzieję, że trafi go niemiecka kula, a jeśli ja się natknę na tego sukinsyna, zastrzelę go osobiście. – Hugo był wściekły. Daphne objęła go, by uśmierzyć jego gniew.

– Wybaczysz mi, że skłamałam i trzymałam tę okropną prawdę w tajemnicy przed tobą? – spytała po chwili. Spojrzała na niego, przygryzając nerwowo wargę.

– Oczywiście, kochanie, moja piękna żono. Zrobiłaś to, co uważałaś za najlepsze. I masz rację, musimy pozostawić to za sobą. Patrząc w przyszłość i wierzyć w przepowiednię Genevry.

– Jest jeszcze jedna rzecz. Wiem, że chcesz mi przedstawić kwestię swojego testamentu i wszystkie twoje sprawy finansowe. Tatuś mówił mi, że ma w tym pełne rozeznanie. Powiedział, że zrobi tak, jak proponowałeś, będzie dzwonił co tydzień do pani Handelsman i dbał o interesy w moim imieniu.

– Cieszę się, że wiesz o tych ustaleniach. Ale byłem gotów ci to wyjaśnić, gdybyś chciała.

– Nie chciałam i nadal nie chcę. A zwłaszcza kwestii twojego testamentu. Ponieważ wrócisz do mnie, kochany. Ufam Genevrze, ona ma dar jasnowidzenia. Połóż tu rękę, proszę.

Wzięła jego dłoń i położyła na swoim brzuchu.

– To mój brzuszek. To dziecko, nasze dziecko, twój syn. Och, wybierzmy mu teraz imię, żebyśmy mogli zwracać się do niego odpowiednio, czekając na jego narodziny.

– To wspaniały pomysł – powiedział, delikatnie wodząc ręką po jej brzuchu. – Jak ci się podoba Charles? Po twoim kochającym ojcu, a moim najlepszym przyjacielu?

– Uważam, że to świetne imię – możemy powiedzieć mu o tym przy śniadaniu.

– A co, jeśli to będzie dziewczynka? – spytał Hugo.

– Myślę, że powinna mieć na imię Charlotte, bo panna Charlotte tyle dla mnie zrobiła.

– Ale Alicia ma już tak na imię – przypomniał.

– Wiem, ale nigdy go nie używamy. Jest Alicia, i tak przecież na nią mówimy.

– To prawda. – Trzymał jeszcze przez chwilę rękę na brzuchu Daphne, gdy tak razem siedzieli, marząc o wspólnej przyszłości. Hugo zachował ten moment w pamięci i w sercu, by go podtrzymywał na duchu, kiedy będzie ryzykował życie na wojnie, która miała być końcem wszelkich wojen.

Rozdział pięćdziesiąty piąty

Porucznik Hugo Stanton, dowódca plutonu drugiego batalionu regimentu Yorkshire, usiadł na dużej skrzyni wypełnionej puszkami peklowanej wołowiny, która szczęśliwie nie utonęła w błocie okopu.

Znalazł w kieszeni paczkę papierosów, wyciągnął jednego, zapalił i głęboko się zaciągnął.

Był naprawdę wyczerpany. Miał zaledwie trzydzieści sześć lat, a czuł się, jakby miał sto pięć. I był tu o wiele za długo. O jedenaście miesięcy za długo. Przybył, by walczyć na froncie zachodnim we wrześniu 1916 roku. A teraz był lipiec 1917 roku, a oni nie przybliżyli się ani o krok do zwycięstwa.

Kiedy w zeszłym roku odbywał szkolenie w Catterick, dostał telefon od teścia. Charles panował nad sobą, ale słycać było, że jest załamany. Otrzymał telegram z Ministerstwa Obrony z informacją, że jego najstarszy syn Guy zaginął podczas akcji i został uznany za zmarłego. Charles miał jednak nadzieję, że Guy odnajdzie się w jakimś szpitalu. A może dostał się do niemieckiej niewoli?

Hugo rozmawiał potem z Daphne – ona też miała nadzieję i modliła się o życie brata. Było wspaniale słyszeć jej głos i poznać wieści na temat rodziny. Ale kiedy odwiesił słuchawkę, poczuł głęboki smutek.

Westchnął, czując w głębi duszy, że Guy nie żyje.

Bitwa nad Sommą trwała wiele miesięcy. Brytyjczycy brali w niej udział pod wodzą generała Haiga i choć walczyli dzielnie, ich straty rosły z dnia na dzień, i w końcu przegrali.

W połowie listopada bitwa się skończyła. Jej koszty były ogromne. Alianci stracili sześćset piętnaście tysięcy ludzi – poległych, rannych, zaginionych podczas działań wojennych lub wziętych do niewoli.

Major dowodzący ich batalionem opisał to wszystko Hugonowi, kiedy ten przybył na front. Hugo był wstrząśnięty wiadomością o tej potwornej rzezi. Jeśli Guy uczestniczył w tej bitwie, było mało prawdopodobne, że ocalał.

Major Thompson opowiedział mu też inne mrożące krew w żyłach historie, a Hugo sam zobaczył już wystarczająco dużo, by wiedzieć, jak koszmarna jest ta wojna. Odetchnął z ulgą, że nie wstąpił, jak planował, do oddziału kawalerii, a wylądował w piechocie. Konie codziennie były zagrożone z powodu ostrzału, zasieków z drutu kolczastego, chorób i błota.

Był dopiero od kilku dni w rejonie Sommy, kiedy major wysłał go, by zastrzelił trzy konie, które nadziały się na drut kolczasty, i postarał się uratować kilka innych, tonących w błocie.

Dorastał z końmi w stadninie ojca i przez całe życie miał z nimi do czynienia, więc serce mu krwawiło na widok tych scen. Ale szybko zastrzelił konie, wiedząc, że uwalnia je od straszliwego cierpienia. Miały brzuchy rozdarte drutem kolczastym i wykrwawiały się na śmierć. Kula w łeb była szybka i bezbolesna.

Były też drobne zwycięstwa, które dawały mu nadzieję. W kwietniu tego roku korpus kanadyjski, prawe skrzydło pierwszej armii brytyjskiej, zdobył wzgórze Vimy w pobliżu Arras, obsadzone do tej pory przez Niemców.

Kanadyjczycy przeprowadzili zuchwały atak; wreszcie choć raz był powód do wiwatów. Ale przez ostatnich parę tygodni Hugo był poważnie zmartwiony. Major Thompson powiedział

mu, że rząd francuski ogłosił w maju wstrzymanie walk w rejonie Sommy, ponieważ w wielu francuskich jednostkach dochodziło do buntów, żołnierze są wyczerpani i bardzo spadło ich morale.

– Teraz wszystko zależy od nas – oświadczył. – Wygląda na to, że na naszych barkach spoczął ciężar tej wojny. My, Brytyjczycy, będziemy musieli sami bronić zachodniego frontu.

Hugo siedział więc w okopie pełnym błota, z karabinem na kolanach, na przedmieściach Ypres. W czerwcu generał Herbert Plumer, dowodzący drugą armią, zaatakował niemiecką twierdzę na wzgórzu Messines. Po zdetonowaniu ponad pięciuset ton trotylu i wysadzeniu umocnień u stóp wzgórza dziewięć dywizji Plumera zajęło je, co ucieszyło Hugona. Ale wkrótce pomyślał, że w końcu Niemcy dokonają jakiegoś odwetu, i zastanawiał się, jak w nich uderzą.

W ciągu ostatnich ośmiu miesięcy brał udział w tylu bitwach, że stracił już rachubę.

Był wykończony. We śnie słyszał uderzenia metalu o metal i głos komendy „Na bagnety!”, a echa kanonady artyleryjskiej rozbrzmiewały mu w głowie nawet wtedy, gdy działa milczały.

Hugo oparł się o ścianę okopu i zamknął oczy. Odciął się od wojny i skupił na wspomnieniach. Wyobraził sobie Daphne w różanym ogrodzie w Cavendon w swojej różowej sukience. Tego dnia wyglądała przepięknie; wciąż czuł gładki jedwab pod palcami, wspominając, jak dotykał przez suknię ich dziecka. Poczuł je, a w grudniu ich synek przybył na świat. Zrobiło mu się cieplej na sercu, kiedy zobaczył oczami duszy Charlesa Hugona Iana Inghama Stanton.

Zachichotał cichutko. Następne malutkie dziecko z bardzo długim imieniem. Ale taka była tradycja w ich świecie, w świecie, w którym urodzili się on i Daphne.

Hugo wiedział, że póki żyje, nie zapomni tego pięknego czerwcowego poranka, zachowa go w sercu na zawsze. Daphne była tak piękna i kochająca, on wpadł w furję, kiedy powiedziała mu o Richardzie Torbetcie i o tym, jak ją zastraszył po dokonaniu gwałtu. Zagroził jej, że jeśli wyjawি komukolwiek, co jej zrobił, każe zamordować jej matkę i małą Dulcie. Jeszcze teraz, myśląc o tym sukinsynu, Hugo czuł wzbierający gniew, niczym gorzki smak żółci w ustach.

Wyrzucił niedopałek i wdeptał go w błoto. Skrzywił się, kiedy w powietrze uniósł się odór tak odrażający, że aż się zakrztusił. Błoto nie było wyłącznie błotem. Była to glina wymieszana z ludzką i końską krwią, wnętrznościami jakiegoś nieszczęśnika, końskim nawozem i ludzkimi odchodami; unoszące się z tego wyziewy były obrzydliwe. Dostał ataku kaszlu.

– To przez to cholerne błoto, poruczniku – powiedział szeregowiec Layton, który pojawił się w okopie. – Jeśli nie zabiją nas kule, to ono nas załatwi. Proszę, sir, przyniosłem panu herbatę.

– Dzięki, Layton. – Hugo przyjął z wdzięcznością blaszany kubek z herbatą. Była gorąca, mocna i słodka i bardzo jej potrzebował.

– Zauważył już pan cosik, sir?

Hugo spojrzał na Laytona i zmarszczył brwi.

– Nie, co masz na myśli?

Rozejrzał się dookoła; było wczesne przedpołudnie, pochmurne i ciepłe.

– Cholerne armaty przestały strzelać, poruczniku. Szwaby nagle ucichły.

– Na Jowisza, masz rację, Layton! – Hugo uśmiechnął się do szeregowca. – Trochę się zamyśliłem i nawet nie

zauważyłem, że jest cicho.

– Myślałeś pan o swojej pani, nie, sir?

– Istotnie. A propos, gdzie jest sierżant Crocker? Nie widziałem go chyba od godziny.

– Nie wiem, sir, ale jak pan chce, pójdę go poszukać.

– Nie, w porządku. Nie potrzebuję go teraz. A widział ktoś może majora Thompsona?

– Nie, sir. Myślę, że jest w kwaterze głównej. Wie pan, było trochę spokoju.

– Mam nadzieję, że to nie cisza przed burzą – mruknął Hugo i wstał.

W tej samej chwili zaczęło się. Ogień zaporowy. Strzały armatnie. Eksplozje pocisków. Serie z karabinów maszynowych. Wszędzie. I Niemcy biegli teraz przez ziemię niczyją, przecinając skrawek otwartego pola pomiędzy nimi.

– Chryste Panie! – krzyknął szeregowy, wyglądając razem z Hugonem ponad krawędzią okopu. – Pieprzeni Hunowie dobierają się nam do dupy.

– Chyba raczej skaczą nam do gardła – odparł Hugo i krzyknął do swoich ludzi, biegnących ku nim okopem: – Na bagnety! I na górę, chłopaki! Wytrzymać do końca!

Hugo wyskoczył z okopu, a za nim jego pluton. Od razu znaleźli się w środku walki, otoczeni oddziałami Niemców z bagnetami na sztorc.

To była walka na śmierć i życie, najstraszniejsza walka wręcz. Wszędzie wokół niego padali ludzie, ich krew plamiła mu mundur. Brytyjskie i niemieckie oddziały ginęły razem, w ciepłym letnim powietrzu słychać było wrzaski konających.

Wrzawie bitewnej towarzyszył nieustający huk dział i wybuchy pocisków artyleryjskich. Hugo doskonale wiedział, że przy tak olbrzymiej przewadze ludzi i uzbrojenia wróg jest

prawie nie do pokonania. Alianci byli za słabi, by powstrzymać ten zmasowany atak.

Wciąż dzielnie walczył, skupiając się wyłącznie na obronie. Modlił się, by jego ludzie robili to samo, tak jak ich uczył. Myśl tylko o tym, by przeżyć – to właśnie wbijał im do głowy.

W pewnej chwili, kiedy myślał, że już dłużej nie wytrzyma, że padnie ze zmęczenia, usłyszał dziwny dźwięk, hałas, którego nie potrafił określić z powodu ogłuszającej strzelaniny.

Przeszedł prawie w ryk, tak mu się w każdym razie zdawało. Nagle ogarnęło go zdumienie. Niemcy zaczęli wycofywać się w kierunku swoich okopów. Najpierw szli, a potem zaczęli biec.

Hugo stał bez ruchu. Za sobą usłyszał głos sierżanta Crockera.

– To damy z piekła rodem, poruczniku!

Hugo spojrział w lewo i na twarzy pojawił mu się szeroki uśmiech. Ujrzał maszerujący ku nim duży oddział Seaforth Highlanders. Szkockie kilty powiewały na wietrze, a piskliwy dźwięk dud napełniał powietrze melodią, która radośnie brzmiała mu w uszach. Nadeszli ich wybawcy.

– Od tej chwili, jeśli o mnie chodzi, to są anioły z piekła rodem! – krzyknął do Crockera.

Rozdział pięćdziesiąty szósty

Po przybyciu Seaforth Highlanders nastąpiły dwa dni wytchnienia. Obie strony opatrywały rannych, grzebały zabitych i odzyskiwały siły.

Hugo, zawsze czujny, gotowy na niespodzianki i przygotowany, by ruszyć do akcji, czuł, że Niemcy mogą znów poderwać się do walki. Wysłał na rekonesans sierżanta Billa Crockera z czteroosobowym zespołem.

Wrócili po godzinie i wskoczyli do okopu.

– Lepiej, żebyśmy się przygotowali, sir – powiedział cicho Crocker. – Te sukinsyny powoli się szykują. Prawdopodobnie uderzą jutro albo pojutrze.

Hugo tylko skinął głową.

– Róbcie to, co do was należy, sierżancie.

Tego samego popołudnia Crocker wrócił do sztabu w poszukiwaniu swojego porucznika.

– Do naszego okopu trafiło właśnie trzech maruderów, sir – zameldował. – Czy pójdzie pan ich przesłuchać, panie poruczniku?

– Tak – odpowiedział Hugo, wzdychając. – Jak myślisz, Crocker, czy to mogą być dezerterzy?

– Nie, sir. No nie wiem, poruczniku, po prostu nie jestem pewny. Ale wyglądają na trzech żołnierzyków, którzy zostali odcięci od swoich pułków.

– Jak was znam, macie ich nazwiska i numery?

– Tak jest, sir. Zapisałem to wszystko.

– Z jakich są oddziałów?

– Dwóch z pułku Lancashire, a jeden z West Kent.
– Jak się nazywają?
– Szeregowy Arthur Jones i szeregowy Sam Tyler z Lancashire. I porucznik Richard Torbett z West Kent.
Hugo nie wierzył własnym uszom.
– Richard Torbett – powtórzył. Stał jak wmurowany. Serce zaczęło mu walić młotem, czuł, że krew napływa mu do twarzy. Mój Boże, gwałciciel tu był, a on miał go w ręku! Zabiję go, zastrzelę tego nikczemnego sukinsyna! – poprzysiągł sobie w myśli. – Odplączę mu za Daphne.
Jak przez mgłę usłyszał głos Crockera:
– Dobrze się pan czuje, sir?
– Znakomicie, Crocker. – Hugo wziął się w garść. – Czy któryś z nich jest ranny?
– Ci dwaj chłopcy z pułku Lancashire wyglądają, jakby mieli zaraz paść.
– Weź Laytona i Macklina i chodźmy tam. A co z tym Torbettem? Został ranny?
– Nie, sir.
Crocker odwrócił się i wymaszerował z namiotu. Hugo wziął rewolwer i włożył go do kieszeni. Poszedł za Crockerem ku okopom, tam gdzie zwykle ukrywał się jego pluton.



Hugo praktycznie zignorował porucznika Richarda Torbetta z pułku West Kent. Porozmawiał natomiast z dwoma szeregowcami, zadał im kilka zasadniczych pytań. Zadowolony, że ma do czynienia z maruderami, a nie dezerterami, odesłał ich wraz z Laytonem i Macklinem.

Stanął naprzeciw Torbetta i obrzucił go szybkim spojrzeniem. Zobaczył wysokiego mężczyznę, trochę po

trzydziestce, o smagłej skórze. Nie był zbyt przystojny, raczej słabeusz o pospolitym wyglądzie. Taka tam miernota.

Zadał mu kilka standardowych pytań dotyczących okoliczności, w jakich został odcięty od swojego oddziału i pułku.

– Nie pochodzi pan przypadkiem z Yorkshire, poruczniku Torbett? – spytał na koniec.

Po raz pierwszy podczas tej rozmowy Torbett rozluźnił się, a nawet uśmiechnął. W jego ciemnych oczach pojawił się błysk zaciekawienia.

– Rzeczywiście, poruczniku. Czemu pan pyta?

– Znam pańskie nazwisko. Czy pana dom rodzinny to Havers Lodge w majątku Havers?

– Ależ tak – odparł radośnie Torbett.

Hugo podszedł bliżej, złapał go mocno za ramię, wyciągnął rewolwer i przytknął mu lufę do czoła.

– Ty cholerny łajdaku! Ty sukinsynu! – powiedział cicho, złowroźnym tonem. – Zgwałciłeś młodą dziewczynę, ty parszywy gnojku. Mam zamiar zastrzelić cię za zrujnowanie młodej, niewinnej dziewczyny. Zasługujesz na śmierć. Prawdę mówiąc, kula w łeb jest dla ciebie za dobra.

– Poruczniku! Poruczniku! Proszę się uspokoić! – krzyknął Crocker. – Niech pan odłoży broń. Proszę, sir. On nie jest tego wart. Jeśli pociągnie pan za spust, czeka pana sąd wojenny.

Torbett trząsał się jak galareta. Był tak przerażony, że zmoczył spodnie. I jak wszyscy tchórze znęcający się nad słabszymi zaczął błagać o litość.

– Nie zabijaj mnie. Nie zabijaj. Proszę, nie zabijaj mnie. Hugo odbezpieczył pistolet i spojrzał mu prosto w oczy.

– Zastrzelę cię.

– Proszę, panie poruczniku – apelował Crocker. Bardzo

lubił i podziwiał swojego dowódcę i chciał zapobiec nadciągającej katastrofie. Szef ich plutonu był jego ideałem, najlepszym, jakiego mógł sobie wyobrazić. Nie chciał, by po wojnie jego życie legło w gruzach.

– Ona wciąż mnie prowokowała! – wrzasnął Torbett. – To nie była moja wina! Była flirtiarą. Podpuszczała mnie.

– Ty łgarzu. Ty nędzna kreaturo. – W głosie Hugona czała się śmiertelna groźba. – Przychodziłeś podglądać. Ją i inne kobiety. Nawet małe dziewczynki. Włóczyłeś się bez pozwolenia po gruntach Inghamów. Wiem to z całą pewnością. Rozpoznano cię.

Torbett wciąż się trząsał.

– Nie chciałem zrobić nic złego – jęknął. Wyglądał, jakby miał się zaraz rozplakać.

– Ale zrobiłeś krzywdę, ty pieprzony sukinsynu! Co chciałeś zrobić temu dziecku? Powiedz prawdę. Za tę informację pozwolę ci żyć.

– Nic, nie zamierzałem nic jej zrobić. Tylko zaprowadzić tam, gdzie rosną dzwonki. Miałem zamiar ją puścić.

– Ty pieprzony łgarzu! Wcale nie. Zgwałciłbyś to dziecko tak, jak zgwałciłeś jej siostrę. Zasługujesz na śmierć.

– Poruczniku, proszę opuścić broń – powiedział cicho Crocker. Nie ośmielał się zbliżyć do porucznika, bo bał się, że wystarczy najmniejszy ruch, by ten pociągnął za spust.

Hugo nie odpowiedział. Torbett pochlipywał.

– On nie jest tego wart, sir – mówił spokojnie Crocker. – Niech pan po prostu odłoży broń. Proszę pomyśleć o pańskiej lady, sir. Proszę, niech pan tego nie robi. Proszę pomyśleć o pańskich dzieciach, poruczniku, i niech pan nie zniża się do jego poziomu. Niech pan będzie lepszy od tego tchórza. Błagam, sir.

Hugo nie ruszył się z miejsca i wciąż wpatrywał się w Torbetta, przyciskając rewolwer do jego skroni. Twarz miał ściągniętą, a w oczach nieposkromioną wściekłość.

Crocker odezwał się jeszcze raz:

– Na miłość boską, poruczniku Stanton. Jeśli go pan zabije, postawią pana przed sądem wojennym. Proszę tylko pomyśleć, sir. Przypomnieć sobie, że jest pan oficerem i dżentelmenem. I proszę przypomnieć sobie, jak bardzo kocha pan lady Daphne.

Słyszając imię żony, Hugo nagle oprzytomniał.

Musi wrócić do domu, do niej. Co by bez niego poczęła? Potrzebowała go. Ich dzieci go potrzebowały. Charles go potrzebował.

Hugo Stanton bardzo powoli opuścił rękę i skierował lufę ku ziemi.

– Proszę go puścić, sir – polecił Crocker.

Na twarzy Torbetta pojawił się cień ulgi, ale wciąż miał strach w oczach.

– Zwiewaj, Torbett! – krzyknął Crocker. – Spieprzaj, jeśli ci życie miłe. Biegnij okopem. Znajdź jakiś inny oddział.

Torbett posłuchał rozkazu. Odwrócił się na pięcie i pognął byle dalej od sierżanta i jego porucznika. Ratując życie, pędził ku śmierci.

Hugo spojrzał na sierżanta.

– Dziękuję, Crocker. Przywróciłeś mi rozsądek. – Zmarszczył brwi i zmrużonymi oczami zerknął w stronę okopu. – Ale posłałeś go w złym kierunku. Prosto na niemieckie linie. Nasze pozostałe oddziały są tam, za nami. Źle go skierowałeś.

– Nie, sir – odparł ze stoickim spokojem Crocker. – Wysłałem go tam, gdzie trzeba. Posłałem go do piekła, poruczniku, bo tam jest jego miejsce.

W tej samej chwili zagrzmiały działa. Hugo i Crocker

zwrócili twarze ku niemieckim liniom. Rozległ się ogłuszający huk wybuchających pocisków, a karabiny maszynowe rozpoczęły śmiertelny terkot.

– No cóż, już po nim, sir. Torbett właśnie wyleciał w powietrze – oznajmił Crocker. Złapał porucznika za ramię i odprowadził go do kwatery głównej.



Pułk z Yorkshire pozostał w Ypres. W sierpniu nadeszły ulewy, zmieniając cały obszar w morze błota. Dywizja Hugona przesunęła się w pobliże Passchendaele, gdzie wkrótce zrobiło się jeszcze gorzej. Wcześniejsze bombardowania tego terenu zniszczyły system irygacyjny niziny flandryjskiej i wszystkie brytyjskie dywizje wpadły w błotną pułapkę. To samo spotkało Niemców. Obie strony utkwily w martwym punkcie.

– Chcę panu coś powiedzieć, sir – odezwał się pewnego dnia Crocker. – Służba pod pańskim dowództwem była dla mnie zaszczytem. Nigdy wcześniej nie spotkałem kogoś podobnego do pana. Prawdziwy z pana oficer i dżentelmen. I chciałbym podziękować panu za dobroć okazywaną chłopakom i za to, że tak dobrze pan nami dowodził.

Hugo wzruszył się słowami Crockera, ale poczuł też niejakiemu zdziwienie.

– Opuuszczacie mnie, sierżancie? Przenosicie się do innego plutonu? – spytał.

– Nie, sir.

To czemu mi dziękujecie? Brzmi to jak pożegnanie.

– Bo w pewnym sensie tak jest, sir. Ponieważ nie sądzę, żebyśmy wyszli żywi z tego cholernego blocka. Utoniemy w nim.

– Nie, na pewno nie, sierżancie. – Hugo potrząsnął głową. –

Pamiętajcie, co mówiliście – żebym myślał o mojej żonie.
Jestem pewien, że wrócę do domu, do niej.



W kwietniu 1917 roku Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Niemcom, przyłączając się do aliantów w walce z państwami centralnymi. Musieli stworzyć i wyszkolić armię, co zajęło im wiele miesięcy. Wreszcie byli przygotowani do wojny. Amerykańskie oddziały i uzbrojenie zostały wysłane na front zachodni, a Churchill i rząd odetchnęli z ulgą.

To wzmocnienie sił brytyjskich i aliantów odwróciło losy wojny. Amerykanie uderzyli z całą mocą na armię niemiecką i latem 1918 roku zyskali przewagę. Zwycięstwo było blisko, podnosząc morale i dodając energii żołnierzom.

W październiku 1918 roku Niemcy zrozumieli, że przegrali Wielką Wojnę. W listopadzie podpisali akt kapitulacji w wagonie kolejowym w lesie Compiègne we Francji. Była jedenasta rano jedenastego listopada, gdy zakończyła się wreszcie wojna, która miała skończyć wszystkie wojny.



Wszędzie zapanowała radość, ale też i smutek. Wielu żołnierzy wróciło do domu bez większego szwanku. Wielu innych było rannych. Jeszcze inni – wiele tysięcy – polegli na polu chwały.

Hugo Stanton miał szczęście, podobnie jak sierżant Crocker. Na tym samym okręcie bezpiecznie przyплыnęli do kraju, który kochali i za który tak dzielnie walczyli. Hugo nie mógł się doczekać spotkania z ukochaną Daphne.

Walter Swann i jego syn Harry wrócili do Cavendon w stęsknione ramiona Alice, zaś Gordon Lane do Peggy Swift.

Wielu mężczyzn z wszystkich trzech wiosek również bezpiecznie wróciło do domu, witani radośnie przez rodziny.

Guy Ingham nie powrócił. Zginął i został pochowany gdzieś na obcej ziemi. Charles opłakiwał go z całego serca. Ale znalazł pociechę w Milesie, który ze względu na słaby wzrok nie został zakwalifikowany do służby i nie poszedł na wojnę. Charles miał dziedzica hrabstwa. Rodowa linia Inghamów była bezpieczna.

CZEŚĆ PIĄTA



Kwestia wyboru

wrzesień 1920 roku



*I tak to się zaczęło: od nieustającej pogoni za sukcesem
i sławą,
najbardziej bezlitosnej harówki, jaką można sobie wyobrazić,
podjętej przez młodą kobietę.*

Emma Harte, *Kariera Emmy Harte*

*Pamiętaj o mnie, kiedy już odejdę
Daleko stąd do milczącego kraju,
Gdzie już nie będziesz mógł zatrzymać mnie za rękę,
A ja odwrócić się, przy tobie pozostając.
Pamiętaj o mnie, kiedy już dzień po dniu
Nie będziesz mógł mi mówić o przyszłości.
Tylko pamiętaj. Na rady i modły
Za późno będzie u progu wieczności.*

Christina Rossetti, *Pamiętaj*, tłum. Agnieszka Kreczmar

Rozdział pięćdziesiąty siódmy

Ta wieczorowa suknia zapierała dech w piersiach. Była wykonana z niebieskiego szyfonu o różnych odcieniach, od indygo przez kolor ostróżki, bławatka, błękitu nieba aż do szaroniebieskiego odcienia podkreślającego intensywność pozostałych. Od dopasowanego stanika do talii i dalej aż do pół łydki składała się z nałożonych na siebie warstw szyfonu.

Rozpromieniona Dorothy Pinkerton, z domu Swann, ciotka Cecily, kiwała z zachwytem głową. Odezwała się w końcu:

– Jest wyjątkowa, Ceci, suknia jak marzenie. Przeszłaś samą siebie.

Cecily przytaknęła. Widać było, że ta opinia sprawiła jej przyjemność.

– Dziękuję – powiedziała. Zwróciła się do DeLacy: – Ślicznie wyglądasz, Lacy, naprawdę. I cieszę się, że kazałam ufarbować buty na błękitny kolor, bo wyglądają tak... lekko, jakby były zrobione z powietrza.

– Brak mi słów podziękowań za to, że zrobiłaś dla mnie coś tak wyjątkowego, Ceci. Jesteś genialna.

– Nie wydaje mi się, ale wiem, co pasuje do kobiety, a zwłaszcza do ciebie.

Lady DeLacy Ingham, teraz dziewiętnastoletnia, była pełną życia, zachwycającą i nieco roztrzepaną blondynką. Lubiła się bawić i fruwała po całym Mayfair, wciągnięta w wir życia towarzyskiego Londynu, przyglądając się młodym mężczyznom i flirtując z nimi.

Jej najlepsza przyjaciółka i rówieśnica, Cecily Swann,

miała własną maleńką pracownię przy South Audley Street, gdzie projektowała stroje. Była poważna i do przesady pracowita. Napędzała ją przemożna potrzeba sukcesu i chęć spełnienia marzeń z dzieciństwa. Uczciwa i lojalna, cieszyła się opinią osoby szczerzej i prawej.

– Będzie pani królową balu, milady, gdziekolwiek się pani wybiera w piątek.

– Dziękuję, Dorothy, ale to nie będzie bal. Idę na zaręczynowe przyjęcie Milesa.

Cecily wlepiła wzrok w przyjaciółkę. Nie wierzyła własnym uszom. Ale DeLacy była poważna i Cecily zrozumiała, że to prawda. Przeszył ją lodowaty dreszcz i niespodziewanie zaczęła drżeć. Podeszła do krzesła i uchwyciła się poręczy, żeby utrzymać się na nogach, które zmieniły się w galaretę. To niemożliwe! Jak Miles mógł się zaręczyć? Był jej, a ona była jego, należeli do siebie. Z oddali, jak przez mgłę, usłyszała, jak ciotka pyta, kim jest szczęśliwa młoda kobieta.

– To Clarissa Meldrew – odparła DeLacy, uśmiechając się do Cecily. – Pamiętasz, wszyscy mówiliśmy na nią Mildew[1].

Cecily nie odpowiedziała. Nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Zaschło jej w ustach, a gardło ścisnęło szloch.

Dorothy zauważyła, że Cecily zbladła jak kreda i wygląda na ogłuszoną, i przez chwilę nie wiedziała, co robić ani co powiedzieć. Cóż za głupia gęś z tej DeLacy, żeby wystrzelić bezmyślnie z czymś takim!

DeLacy nagle coś zaświtało.

– Nie wiedziałaś! Miles ci nie powiedział! – zawołała. – O Boże, tak mi przykro, że to ja podzieliłam się z tobą tą nowiną. Widzę, że jesteś... trochę zdenerwowana.

– Nie, nie powiedział mi – wykrztusiła wreszcie cicho Cecily. Po chwili dodała: – To mnie prosił, żebym za niego

wyszła.

DeLacy utkwiała w niej wzrok.

– Kiedy? Miałaś wtedy dwanaście lat, prawda?

Cecily skinęła głową.

– A także nie tak dawno temu – dodała szeptem.

DeLacy potrząsnęła głową.

– Skąd ci przyszło do głowy, że on mógłby się z tobą ożenić, Ceci? Jest spadkobiercą tytułu hrabiowskiego. Musi poślubić arystokratkę, a nie taką jak ty zwykłą dziewczynę. Musi mieć dzieci pochodzące z arystokracji, żeby przedłużyć linię Inghamów.

Cecily milczała. Serce zmieniło jej się w sopel lodu i stała jak przykuta do podłogi, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu.

Dorothy była wściekła, ale nie chciała bardziej denerwować Cecily. Powściągnęła więc język i podała rękę DeLacy, pomagając jej zejść z podwyższenia.

– Sądzę, że powinna się pani przebrać w swoje rzeczy, milady. Zapakuję suknię i będzie pani mogła iść. Zamykamy za jakieś dziesięć minut. Nie chcę pani poganiać, ale proszę zrozumieć, mamy umówione spotkanie w mieście.

– Ależ oczywiście, Dorothy. I może będzie pani tak miła i odeśle mi suknię przez posłańca.

– Ojej, lady DeLacy, Tim już u nas nie pracuje. Chwilowo nie mamy chłopca na posyłki. Obawiam się, że będzie pani musiała sama zabrać pudło.

Po kilku minutach Dorothy wyprowadziła DeLacy ze sklepu. Stojąc na progu, dziewczyna odwróciła się i zamachała.

– Do zobaczenia, Ceci. I jeszcze raz dzięki za tę wspaniałą sukienkę.

Dorothy zatrzymała przejeżdżającą ulicą taksówkę, pomogła DeLacy wsiąść i wepchnęła za nią pudło z suknią.

Posłała jej chłodny uśmiech i z trzaskiem zamknęła drzwiczki samochodu.

Wróciwszy do sklepu, zamknęła drzwi na klucz i podeszła do Cecily, która wciąż stała obok krzesła. Trzymała się go kurczowo i wyglądała, jakby miała za chwilę zemdleć.

– Dobrze się czujesz, kochanie? – spytała Dorothy, wiedząc doskonale, że tak nie jest. – Usiądź, a ja zrobię nam herbaty.

– Za parę minut będzie mi lepiej – odparła, potrząsając głową, Cecily. – Naprawdę. Nie zwracaj sobie głowy herbatą.

– To ja tu posprzątam, wyślę Flossie do domu, a potem pójdziemy spotkać się z Charlotte.

– Tak – zgodziła się machinalnie Cecily, ale wyglądało na to, że nie słucha. I tak też było.

Wkrótce rozległo się głośnie stukanie do drzwi. Cecily udało się podnieść z krzesła. Podeszła do drzwi, otworzyła je i zobaczyła, że na progu stoi Miles.

– Cześć, Ceci – rzucił na powitanie i wszedł do środka, zanim zdążyła go zatrzymać.

Dorothy usłyszała pukanie i wyszła z małej szwalni położonej na zapleczu przymierzalni. Ujrawszy Milesa, skinęła mu głową, obróciła się na pięcie i umknęła.

Miles próbował ująć Cecily za ramię, ale strząsnęła jego rękę i wpatrzyła się w niego.

– Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć?

– Dzisiaj – odparł natychmiast. – Dlatego tu przyszedłem. Chciałem cię zaprosić gdzieś na herbatę. Chciałem porozmawiać z tobą o moich problemach. – Obrzucił ją uważnym spojrzeniem i zrozumiał, że nie tylko wie o wszystkim, ale że jest do głębi zraniona. – Kto ci powiedział? – spytał, opierając się o krzesło.

– DeLacy. Ale to nie ma znaczenia. Ważne jest, że to ty nie powiedziałaś mi o tym, Miles.

– Posłuchaj, Ceci, zmuszono mnie do tego. Wiem, że możesz mi nie uwierzyć, ale tak było. Nic na to nie poradzę. Sądzę, że to dlatego, że jestem tym, kim jestem. Ale ja tego nie chcę... – Niespodziewanie głos mu się załamał. Szybko zamrugał, próbując powstrzymać łzy.

Zauważyła to i odwróciła głowę, żeby nie zobaczył, że ona też płacze.

– Musi być jakiś sposób, żeby nam się jakoś ułożyło...

– Nigdy! – wpadła mu w słowo. – Nie zostanę twoją kochanką.

– Nie miałem zamiaru tego proponować. Słowo daję, Ceci. Kocham cię. Zawsze cię kochałem i nigdy bym cię tak nie poniżył. Myślałem, że może, za parę lat, kiedy już będę miał dziedzica, będę mógł odejść. Wziąć rozwód...

– Wiesz, że tak się nie stanie. Nie bądź głupi, Miles. A jeśli, jak twierdzisz, mnie kochasz, wyjdź stąd. Natychmiast. Nie mogę dłużej ciągnąć tej rozmowy. Zrób to dla mnie, proszę. Wyjdź i pozwól mi zachować resztki godności.

Z największym trudem zdobył się na to, by ją opuścić. Czuł się, jakby odrywano mu którąś kończynę. Jednak zrobił, jak mu kazała. Nie powiedział ani słowa, nie próbował jej dotknąć ani przytulić. Wyszedł z pracowni i cichutko zamknął za sobą drzwi.



Nie zdawał sobie z tego sprawy, ale szedł jak obłąkany, potykając się co chwila, po South Audley Street, w kierunku ojcowskiego domu przy Grosvenor Square. Otworzył drzwi własnym kluczem i poszedł do swojego pokoju, nie napotykając po drodze nikogo.

Zamknął się w sypialni i rzucił na łóżko. Przycisnął twarz do poduszki, usiłując stłumić szloch. Właśnie zrezygnował

z jedynej na świecie osoby, która się dla niego liczyła poza ojcem. Z jedynej kobiety, którą kiedykolwiek kochał i którą będzie kochał do końca życia. Wiedział, że czeka go małżeństwo pozbawione miłości, i wzdrygał się na myśl o nim. Ale wychowano go tak, by wypełnił obowiązek wobec rodziny. Nie miał wyjścia.

Leżąc z twarzą wtuloną w poduszkę, czuł autentyczny fizyczny ból. I wiedział, że tęsknota za Cecily Swann pozostanie z nim na zawsze.

1 Mildew (ang.) – pleśń, stęchlizna.

Rozdział pięćdziesiąty ósmy

Cecily udało się jakoś odzyskać równowagę i na piechotę poszły z Dorothy do Burlington Arcade przy Piccadilly. Miały się tam spotkać z Charlotte o piątej, a Dorothy zasugerowała spacer. Tłumaczyła, że im obu, a zwłaszcza Cecily, dobrze zrobi trochę świeżego powietrza.

– Gdzie konkretnie mamy się spotkać z Charlotte? – spytała Cecily, wchodząc pod arkadę od strony Piccadilly.

– Kawaleczek dalej. Niedaleko. Chce, żebyś obejrzała pewną szczególną wystawę. Uważa, że może cię zainteresować.

– No dobra, czemu nie – odparła Cecily. Bezskutecznie usiłowała pozbyć się z głowy wizerunku Milesa.

– To tu! – zawołała raptem z podnieceniem w głosie Dorothy.

Ujęła Cecily za ramię i podprowadziła ją do dużego sklepu z oknami po obu stronach wejścia.

– Spójrz tylko, czyż nie jest szykowny? – spytała. Pociągnęła Cecily do witryny po lewej stronie. – Mniej znaczy więcej – dodała.

Na wystawie stało krzeselko z sali balowej w stylu francuskim, a na nim leżał kapelusz... elegancki drobiażdżek, czarna koronka i czarny kwiat. W witrynie po prawej stronie stał manekin, na którym udrapowano wiele jardów szkarłatnego jedwabiu, który opadał aż na podłogę, tworząc tam krąg. Obok niego leżała para szkarłatnych bucików.

– Widzę, że na wystawie nie ma nic wartościowego, ale z pewnością robi wrażenie. – Zaintrygowana Cecily przyglądała

się uważnie obu witrynom.

– Zgadzam się z tobą – odparła Dorothy. – A teraz podnieś głowę i popatrz w górę.

Cecily aż się zachłysnęła.

– Och, Dorothy! O mój Boże!

Na czarnym szyldzie nad drzwiami napis wykonany białą farbą głosił: CECILY SWANN. Po obu stronach napisu były namalowane zwrócone ku sobie białe łabędzie.

Drzwi sklepu otwarły się, a w progu stanęła uśmiechnięta od ucha do ucha Charlotte.

– Podoba ci się, Ceci? – spytała. Wzięła ją za rękę i wciągnęła do środka.

– Jak mogłoby mi się nie podobać? Ależ mnie zaskoczyłaś, ciociu Charlotte. Kiedy zdążyłaś to wszystko zrobić?

– Zajęło mi to parę ostatnich miesięcy. Chciałam, żeby to była niespodzianka, dlatego tylko Dorothy o tym wiedziała. Bardzo mi pomogła, a od jutra będzie prowadzi dla ciebie sklep. A ty będziesz projektować w pracowni na górze.

– Dziękuję, ciociu Charlotte, strasznie ci dziękuję, i tobie też, Dorothy. – Cecily wciąż kręciła głowę z niedowierzaniem, kiedy obie oprowadzały ją po sklepie. Był duży. O wiele większy od jej malutkiej pracowni, która praktycznie była dziurą w ścianie. Nowy lokal składał się z dwóch garderób i przymierzalni, w suterenie było mnóstwo miejsca na materiały, a na górze znajdowała się pracownia i niewielkie biuro.

Kiedy wróciły na dół, odezwała się Dorothy:

– Muszę już iść, Charlotte. Powinam wrócić do domu i przygotować kolację dla Howarda. Ale chcielibyśmy zaprosić was obie jutro na kolację, pójdziemy uczcić otwarcie Domu Mody Cecily Swann.

– To świetny pomysł, dziękuję – odparła Charlotte.

– Dziękuję – dołączyła z uśmiechem Cecily.

Dorothy uścisnęła dziewczynę.

– Głowa do góry, otwiera się przed tobą szeroki świat – szepnęła jej do ucha.

Wychodząc z nowego lokalu, Dorothy obejrzała się i zerknęła znacząco na Charlotte. Ta zrozumiała natychmiast, że kuzynka chce porozmawiać z nią na osobności, i ruszyła ku wyjściu. Cecily zauważyła tę milczącą wymianę zdań, ale jej nie skomentowała. Dorothy zapewne chciała podzielić się z Charlotte wiadomością o Milesie.



– Dorothy mówiła mi, że zdenerwowałaś się dzisiaj. Przez Inghamów – DeLacy i Milesa. Opowiedz mi o tym. – Charlotte usiadła w fotelu saloniku swojego apartamentu w hotelu Browna. Uśmiechnęła się ciepło do Cecily, chcąc dodać jej odwagi.

– DeLacy wygadała się, że suknię, którą dla niej zaprojektowałam, będzie miała na sobie podczas przyjęcia zaręczynowego Milesa. Wstrząsnęło mną to i poczułam przygnębienie.

– Nie wiedziałaś, że się zaręczył?

– Nie. Nie widywałam się ostatnio często z DeLacy. Ja pracuję, a ona się bawi. Wciąż jesteśmy przyjaciółkami; jak wiesz, nalegała, żeby mi pożyczyć pieniądze na tę moją dziurę w ścianie. Ale teraz mamy nieco inne zainteresowania. Nie miała okazji mi o tym powiedzieć.

– Rozumiem. A Miles też ci nie powiedział?

Cecily potrząsnęła głową, nagle odebrało jej mowę. Czowała, że zaraz się rozplacze, i z całych sił starała się powstrzymać.

Charlotte wstała i podeszła do okna z widokiem na Green

Park. Przyszła jej do głowy straszliwa myśl i złąka się o Cecily. Czy widywała się z Milesem przez te wszystkie lata, które spędziła w Londynie z Dorothy i Howardem? To już pięć lat. Najpierw pracowała w domu towarowym Fortnuma w dziale mody prowadzonym przez Dorothy, a potem w małej klitce wynajmowanej dzięki finansowej pomocy ze strony DeLacy.

Miles był w Eton, dość blisko Londynu. A i Oksford nie leżał bardzo daleko. Z łatwością mogli się spotykać i zaangażować w romans. O Boże, mam nadzieję, że do tego nie doszło, pomyślała. Z duszą na ramieniu wróciła na krzesło.

Spojrzała na Cecily, całą we łzach. Wystraszył ją ten widok. Zbolały wyraz jej twarzy i potok łez powiedziały jej wszystko, co chciała wiedzieć.

Wstała i usiadła na sofie obok dziewczyny. Podała jej chusteczkę.

Cecily otarła oczy i w końcu przestała płakać. Uśmiechnęła się z przymusem.

– Przepraszam, ciociu Charlotte, nie miałam zamiaru tak się rozkleić.

– W porządku, rozumiem cię. A przynajmniej tak mi się wydaje. – Charlotte milczała przez chwilę. – Jesteś zakochana w Milesie, prawda? – spytała łagodnie.

Usta Cecily zadrżały, a cichutkie „tak”, które z siebie wydobyła, było tak przepełnione bólem, że Charlotte serce krajało się z żalu. Ujęła dziewczynę za rękę i mocno ją uścisnęła.

– Widywałaś go, prawda? Przez te wszystkie lata, kiedy mieszkałaś u Dorothy?

– Tak – szepnęła.

– On też cię kocha, prawda? – Charlotte dziwiła się sobie, że w ogóle zadała to pytanie. Oczywiście, że ją kochał... był przecież Inghamem.

– Tak – bąknęła Cecily zbolalym głosem.

Charlotte usiadła wygodniej i zamknęła oczy. Czym był ten obsesyjny związek między Inghamami i Swannami? Czy mieli to we krwi? Bóg jeden raczy wiedzieć, co to takiego, pomyślała. Ale ciągnie nas do siebie. Nie możemy się sobie oprzeć i trwa to od pokoleń. Czy kiedyś się skończy? Wiedziała, że nie, bo potrzebują się nawzajem. To prawda, jakkolwiek dziwne by się to wydawało.

– Chcę cię o coś zapytać, Cecily – zaczęła, uśmiechając się lekko do dziewczyny. – Czy ty i Miles... – przerwała, a potem dokończyła: – byliście ze sobą? Współżyliście seksualnie?

– Nie! – krzyknęła Cecily. – On by nie zrobił czegoś takiego. To dżentelmen.

Charlotte trudno było uwierzyć, że się nie kochali, ale chwilowo nie skomentowała tego.

– Kiedy miałaś dwanaście lat, złożyłaś ślubowanie. Pamiętasz? – powiedziała po chwili.

– Tak, pamiętam. „Wiąże mnie lojalność”, tak wtedy powiedziałam. Zawsze będę lojalna wobec Inghamów, nawet wobec Milesa, bo złożyłam tę przysięgę.

– Właśnie to mam na myśli. Czy chronisz go teraz? Czy mówisz, że z nim nie spałaś, żeby go ochronić? Przed moim gniewem albo przed gniewem jego ojca?

– Ależ nie – odparła gwałtownie. – A jeśli mi nie wierzysz, ciociu Charlotte, możesz mnie zaprowadzić do lekarza i kazać mnie zbadać. Przekonasz się natychmiast, że mówię prawdę, że jestem dziewicą.

– Nie sądzę, żebym musiała to robić, Cecily. Wierzę ci.

– Dziękuję. – Cecily zdobyła się na uśmiech.

– Nie możesz się z nim więcej widywać – to znaczy na osobności. Jestem pewna, że natkniesz się na niego w Cavendon,

ale nie wolno ci kontynuować tego... romantycznego związku. Nie możesz zostać jego kochanką, kiedy już się ożeni.

– Nie zgodziłabym się na to! Naprawdę! – powiedziała cicho Cecily.

– Tak mi przykro, kochanie, strasznie mi przykro, że tak się stało. Usiłowałam cię chronić. Wysłałam cię z domu.

Wiedziałam, że tak będzie, jeszcze kiedy byliście dziećmi. – Potrząsnęła bezradnie głową.

– Wiem – przytaknęła Cecily. Spojrzała w oczy Charlotte, tak podobne do jej własnych. – I co ja bez niego zrobię? Tak bardzo go kocham. Jest częścią mnie. Częścią mojego serca i duszy. – Rozplakała się.

Charlotte objęła ją i przytuliła. Dwa razy w życiu była w sytuacji, w której znalazła się teraz Cecily. Kochała dwóch mężczyzn z rodziny Inghamów, a jednego z nich nadal kocha. Nie знаła odpowiedzi. Sama też się rozplakała.

Po dziesięciu minutach obie wzięły się w garść.

– Zmieńmy na chwilę temat – zaproponowała Charlotte. – Chciałabym porozmawiać z tobą o interesach. A dokładniej, o twoich interesach. Zacznijmy od sklepu w Burlington Arcade, dobrze?

– Tak, oczywiście.

– Jest twój. Wynajęty na pięć lat na twoje nazwisko. Czynnosc za pierwszy rok jest już zapłacony, a ja będę go płacić także przez następne pięć lat. I...

– Ależ, ciociu Charlotte, nie mogę na to pozwolić – przerwała jej Cecily. – Chyba że zostaniesz moją współniczką.

– Właśnie miałam ci to zaproponować. Będę twoją cichą współniczką finansową. Możesz prowadzić firmę według swojego uznania. I jest twoja. – Zmieniła nieco pozycję na sofie. – Ile pożyczyła ci DeLacy na założenie tamtego małego

sklepiku?

– Około tysiąca funtów, a potem dała mi jeszcze trochę dodatkowych pieniędzy na zakup materiałów. W sumie jestem jej winna około półtora tysiąca funtów – wyjaśniła Cecily.

– Czy jest współniczką? Zawierałaś z nią jakąś umowę?

– Nie. Czemu pytasz?

– Bardzo się cieszę, że to była tylko przyjacielska pożyczka. Jutro obliczę, ile jesteś jej winna wraz z odsetkami. Dam ci pieniądze, żebyś całkowicie ją spłaciła. Naprawdę nie chcę, żebyś miała jakieś zobowiązania finansowe w stosunku do kogokolwiek spoza rodziny Swannów.

– Rozumiem. I jestem ci wdzięczna całym sercem.

– Miałam zamiar przekazać ci te pieniądze w testamencie, ale lepiej, żebyś dostała je teraz. – Charlotte usiadła prosto i znów ujęła dłoń Cecily. – Masz dziewiętnaście lat i całe życie przed sobą. Możesz wybrać jedną z dwóch dróg. Albo chwytać ile się da z życia, albo coś z nim zrobić. Masz urodę i wdzięk, ale, co najważniejsze, masz dany od Boga talent graniczący z geniuszem. Albo, jeśli tak wolisz, możesz wzdychać do Milesa, zostać jego kochanką i pozwolić, by wszystko inne diabli wzięli. No to jak będzie?

– Powiedziałam mu, że nie zostanę jego kochanką, choć wcale mnie o to nie prosił. I nie zostanę – powiedziała stanowczo Cecily.

– On wciąż będzie się za tobą uganiał, Cecily. Znam mężczyzn z rodziny Inghamów. Po prostu nie potrafią się oprzeć kobietom z rodziny Swannów. Będziesz musiała wykazać dużo siły.

Cecily milczała. Wiedziała, że ciotka ma rację.

– No dalej, odpowiedz, Cecily – odezwała się po chwili Charlotte. – Co z tobą będzie?

– Mam zamiar zostać sławną projektantką mody. Odnieść sukces. – Przerwała, wzięła głęboki oddech i dokończyła: – Chcę spełnić moje marzenie. I wybieram samotność.
I tak się stało.

Rozdział pięćdziesiąty dziewiąty

Miles jako pierwszy z rodziny Inghamów dotarł do domu lorda i lady Meldrew w Mayfair przy Charles Street, tuż obok Berkeley Square. W końcu to było jego przyjęcie zaręczynowe, więc powinien być tu przed wszystkimi, by razem z rodziną Meldrew powitać gości.

I oto stał przy lady Sarze i lordzie Johnie, z Clarissą u boku. Na twarzy miał uśmiech wskazujący na pewność siebie, ale w głębi duszy czuł rozpacz, zastanawiając się nad czekającą go przyszłością. Nic nie da się zmienić, pomyślał, ale uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Wiedział, że Clarissa denerwuje się przed rychłym przybyciem jego rodziny. Nie miał do niej o to pretensji. Inghamowie stanowili nie lada wyzwanie. Wielu ludzi czuło onieśmienie w ich towarzystwie, a to ze względu na ich urodę, bogactwo i pozycję towarzyską, choć oni sami nie przywiązywali do tego specjalnej wagi.

Odwrócił się do Clarissy.

– Znasz moje siostry, Clarisso, a z nimi łatwo się dogadać, więc nie musisz się o nic martwić. W porządku? – Uniósł pytająco brwi.

Clarissa skinęła głową.

– Rzeczywiście znam twoje siostry i wiem, że DeLacy za moimi plecami nazywała mnie wielmożną panną Mildew – odparła z nutką humoru.

Miles wiedział, że to prawda, ale nie mógł nic na to poradzić, więc tylko się do niej uśmiechnął. Clarissa nie była

wcale okropna. Była dość ładną, sympatyczną dziewczyną z arystokratycznej rodziny i miała bogatych rodziców. Nieśmiała z natury, kiedy się rozluźniła, stanowiła miłe towarzystwo.

Większość mężczyzn byłaby szczęśliwa, mogąc ją poślubić, tłoczyli się jeden przez drugiego, by zaprowadzić ją do ołtarza. Dla niego był to jedynie obowiązek. Kochał inną.

Zaczynał się właśnie zastanawiać, gdzie się podziewa jego rodzina, kiedy przybyli, wszyscy naraz, jasnowłosi, uśmiechnięci i w dobrych humorach.

Jego ojciec szedł przez hol; był niesamowicie przystojny i nienagannie ubrany. Jego naturalny urok natychmiast podziałał na rodzinę Clarissy. Towarzyszyły mu DeLacy i dwunastoletnia Dulcie, zapowiadająca się na piękność. Miles wstrzymał oddech, kiedy zbliżyła się do niego DeLacy w jasnyniebieskich jedwabnych pantofelkach i niezwyklej sukni w rozmaitych odcieniach błękitu. Wyglądała absolutnie oszałamiająco. Bez wątpienia suknia była dziełem Cecily. Serce ścisnął mu żal. Nie myśl o niej, napomniął się surowo.

Ojciec, DeLacy i Dulcie zamienili kilka słów z Meldrewami i Clarissą i przeszli do saloniku.

Kolejnymi gośćmi byli Hugo i Daphne. Jego siostra, jak zwykle olśniewająca, była w czwartym miesiącu ciąży z ich trzecim dzieckiem. Oboje wyglądali na niesłychanie szczęśliwych.

Tuż za nimi weszła cioteczna babka Gwendolyn, w powiewnej jedwabnej sukni w jej ulubionym kolorze królewskiej purpury i obwieszona taką ilością brylantów, że mogłyby zatopić okręt wojenny. Nosiła je jednak z dezynwolturą, na którą mogła się zdobyć tylko ona – seniorka rodziny Inghamów.

Lady Gwendolyn wspierała się na ramieniu Diedre, z którą

była najbliższej. Tego wieczoru również Diedre wyglądała oszałamiająco, i nawet się uśmiechała. Miles był dumny z najstarszej siostry, która, mimo że wojna skończyła się dwa lata temu, wciąż pracowała w Ministerstwie Wojny.

Ciotka Lavinia i wujek Jack przyholowali ze sobą Vanessę i oto wszyscy, których zaprosił, byli już na miejscu. Z wyjątkiem matki. W tej samej chwili, gdy ta myśl przemknęła mu przez głowę, pojawiła się wreszcie. Była sama, ponieważ Miles nie uznał za stosowne zaprosić jej kochanka, Lawrence'a Pierce'a, głośnego już neurochirurga. Spotkał go tylko raz i znieubił od pierwszego wejrzenia. Być może Pierce był błyskotliwy, jednak przede wszystkim arogancki. Diedre powiedziała mu, że wszyscy chirurdzy są arogantami, ponieważ uważają się za bogów.

Miles ruszył do przodu; nie chciał, by matka weszła sama, ale wyprzedził go ojciec. Charles, dżentelmen w każdym calu, pospieszył przywitać Felicity i to on podprowadził ją do grupy witającej gości.

Znała rodzinę Meldrew, więc po chwili wszyscy wdali się w miłą pogawędkę. Miles uznał, że matka wygląda elegancko, choć schudła, a jej makijaż jest zbyt jaskrawy, ale przynajmniej wydawało się, że jest rozluźniona.

Po chwili Clarissa dotknęła jego ramienia.

– Zaraz przyjdą Meldrewowie i Fosterowie, a także moja przyjaciółka Annabelle.

– Ojciec mówił mi, że zna twojego wujka, Malcolma Fostera, i jego żonę Phyllis – stwierdził Miles.

– To siostra mojej matki; przyjdą z nimi ich dwaj synowie i jeszcze jedna kuzynka, Johanna Meldrew. – Rzuciła mu krótkie spojrzenie. – Nie ma nas tak wielu jak was. I muszę przyznać, że zazdroszczę ci rodzeństwa.

– Rozumiem – powiedział ze śmiechem. – Stanowimy całkiem niezły klan, no nie? – Rozejrzał się po pokoju i stwierdził, że rzeczywiście jest pełen Inghamów. Ucieszyło go to. Doceniał wsparcie, które dla niego stanowili.



Obiad udał się nadzwyczajnie. Jedzenie i wina były wyśmienite, a Miles poczuł ulgę, kiedy rozmowa zeszła na poważne tematy, dalekie od plotek i towarzyskich zawirowań Londynu. Nie znosił trywialnych rozmówek; uważał, że w tych czasach są jakoś nie na miejscu.

Wielka Wojna zmieniła nieodwołalnie cały świat. Arystokrację obłożono wysokimi podatkami, co do tej pory nie miało miejsca.

Wsie w całej Anglii, a ich szczególnie, bardzo się skurczyły. Wielu mężczyzn zginęło na wojnie, i pola zmieniły się w smutne nieużytki. Mężczyźni, którzy wyruszyli na wojnę pełni wiary w słuszność sprawy, wrócili z niej w zupełnie innym nastroju. Widzieli, jak ich bracia giną w skrwawionych błotach Francji. Walczyli za swój kraj i uważali, że jest im coś winny. Lepsze życie, wyższe zarobki, więcej szacunku. Miles nie miał do nich pretensji za te oczekiwania. Z pewnością im się to należało.

Pomyślał nagle o Guyu, którego na zawsze utracili. Mimo dzielącej ich różnicy wieku byli sobie bliscy, a Miles zawsze podziwiał brata, spadkobiercę tytułu. Będzie tęsknił za nim do końca życia. Będzie go kochał i opłakiwał aż do śmierci.

Pod koniec wojny Violet Lansing odszukała Milesa i wypytała go o szczegóły dotyczące śmierci Guya, o wszystko, co na ten temat wiedział. Płakała w jego ramionach i wyznała, że kochała jego brata. Miles zrozumiał wtedy, że Violet była dla

Guya zakazanym owocem, bo nie pochodziła z arystokratycznej rodziny. Westchnął cicho. To zróżnicowanie klasowe powinno zniknąć. Ale czy tak się stanie?

Nie znał odpowiedzi na to pytanie. W tej chwili nie znał odpowiedzi na wiele innych pytań. Świat tkwi w stanie osobliwego zawieszenia, pomyślał. Nagle zapragnął, by obiad szybko się skończył, by mógł stąd uciec. Być sam. Myśleć o niej. O swojej utraconej miłości. Zakazanej dla niego, tak jak Violet była zakazana dla Guya.



Parę godzin później, stojąc na chodniku przed domem, Miles odrzucił propozycję ojca, że zawiezie go rollse'em do domu przy Grosvenor Square. Wyjaśnił mu, że woli się przejść, łyknąć nieco świeżego powietrza i rozprostować nogi. Ojciec skinął tylko głową, poklepał go po ramieniu i odjechał wraz z Dulcie i DeLacy. Pozostali mieli własne samochody.

Miles przeszedł przez Berkeley Square, powoli ruszył w stronę Mount Street, a potem zawrócił i skierował się ku Charles Street.

Był miły wrześnieowy wieczór, pełnia babiego lata. Powietrze było ciepłe i pachnące. Miles spojrzał w górę. Na czarnym jak atrament niebie setki gwiazd tworzyły jasne punkciki wokół wspaniałego księżyca w pełni. Pomyślał o Cecily. Żałował, że nie ma jej tutaj, że nie trzyma jej w ramionach w taką noc, noc stworzoną dla miłości i dla zakochanych, takich jak oni.

Zorientował się, że dotarł do South Audley Street. Nie zdołał się powstrzymać; skręcił w prawo, w stronę jej pracowni. Było to zaledwie jedno pomieszczenie z niewielkim zapleczem, gdzie szyła, ale Cecily i tak je kochała. Wiedział, że o tej porze

nie będzie jej tutaj, chciał tylko poczuć jej obecność.

Dotarłszy na miejsce, Miles z niedowierzaniem wpatrzył się w napis wymalowany na białej kartce przymocowanej do drzwi. „LOKAL DO WYNAJĘCIA”. Przeczytał go jeszcze raz, nie wierząc własnym oczom. Był tu w poniedziałek, a dziś jest dopiero piątek. Cztery dni, a ona zniknęła.

Co się stało? Gdzie się podziała? Czy dobrze się czuje? Czy wyjechała z Londynu? A może po prostu znalazła inny lokal? Był zdenerwowany, pełen obaw i niepokoju.

Stał tam jak wmurowany. Czy już zawsze tak będzie? Czy będzie się o nią martwił do końca życia? Troszczył się o nią? Tak, odpowiedział sobie. Nigdy i nic się nie zmieni, jeśli chodzi o kobietę, którą kocha bez pamięci, bardziej niż kogokolwiek na świecie.

Nie mógł jej mieć. Ale Cecily zawsze pozostanie panią jego serca. Jego życie zostało precyzyjnie zaplanowane i nie mógł niczego w nim zmienić. Będzie musiał podążać ścieżką, którą odziedziczył po bracie, ale będzie nią kroczył samotnie. I ożeni się z Clarissą.

Klamka zapadła.

Podziękowania

Z przyjemnością pisałam *Cavendon Hall*, ale kiedy ukończony tekst spoczął na moim biurku, skończyło się moje życie w pojedynkę. Jak zwykle otoczyło mnie wielu ludzi, których praca polega na dopilnowaniu, by tekst został odpowiednio zredagowany, zaprojektowany i w końcu odesłany do drukarni. I wtedy odetchnęłam z ulgą.

Muszę teraz wspomnieć o ludziach, którzy mają udział w tworzeniu moich książek. Jestem winna specjalne podziękowania Lynne Drew, dyrektorce wydawnictwa HarperCollins w Londynie, za to, że jest wspaniałą redaktorką i wrażliwą czytelniczką. Jestem jej bardzo wdzięczna za pomysły i sugestie i jej ogromny entuzjazm. Podziękowania należą się również Kate Elton, wydawcy HarperFiction; redaktorce Thalii Suzuma, która jest zawsze na miejscu, gdy trzeba się uporać z tak wieloma szczegółami, a robi to sprawnie i z radością. Dziękuję też jej asystentce Marcie Ashby. Chcę podziękować mojej redaktorce Susan Opie i adiustatorce Penny Isaac.

Elizabeth Dawson, dyrektorka działu PR HarperFiction, zasługuje na moje wielkie podziękowania za cały trud włożony w promocję moich książek. Proszę o przyjęcie moich podziękowań Rogera Cazaleta, dyrektora działu strategii wydawniczej, i Olivera Wrighta, dyrektora brytyjskiego działu sprzedaży, a także cały zespół londyńskiego oddziału HarperCollins, który uczestniczy w publikacji moich książek.

Muszę złożyć podziękowania Lonnie Ostrow z Bradford

Enterprises za pomoc w przygotowaniu książki do publikacji. Ta specjalistka od komputerów nanosi z humorem moje liczne przeróbki i poprawki. Dziękuję też Lindzie Sullivan z WordSmart, najlepszej maszynistce, z jaką miałam do czynienia.

Mój mąż, Robert Bradford, zazwyczaj otrzymuje podziękowania jako ostatni, choć właściwie powinien być na pierwszym miejscu. Jest tak samo częścią moich powieści jak ja sama, wysłuchując bez słowa skargi niekończących się wątków. Jest prawdziwym partnerem w każdym znaczeniu tego słowa, dbając w dużym stopniu o moją karierę. Czyni to ze sprawnością biznesmena i kreatywnością producenta filmowego. Mam szczęście doznawać jego wsparcia, miłości i oddania. Nigdy się nie denerwuje, kiedy książka mnie pochłania i ma wpływ na cały dom. No i potrafi codziennie doprowadzić mnie do śmiechu, choć czasem jest to śmiech ze mnie samej.

